

JENNIFER L. ARMENTROUT



# OBSESJA

Jest arogancki, apodyktyczny i...  
to facet DLA KTÓREGO MOŻNA UMRZEĆ.

## Spis treści

<b>Rozdział 1</b>	<b>str. 3</b>	<b>Rozdział 27</b>	<b>str. 241</b>
<b>Rozdział 2</b>	<b>str. 12</b>	<b>Rozdział 28</b>	<b>str. 247</b>
<b>Rozdział 3</b>	<b>str. 19</b>	<b>Rozdział 29</b>	<b>str. 256</b>
<b>Rozdział 4</b>	<b>str. 27</b>	<b>Rozdział 30</b>	<b>str. 263</b>
<b>Rozdział 5</b>	<b>str. 33</b>	<b>Rozdział 31</b>	<b>str. 270</b>
<b>Rozdział 6</b>	<b>str. 43</b>		
<b>Rozdział 7</b>	<b>str. 53</b>		
<b>Rozdział 8</b>	<b>str. 65</b>		
<b>Rozdział 9</b>	<b>str. 79</b>		
<b>Rozdział 10</b>	<b>str. 89</b>		
<b>Rozdział 11</b>	<b>str. 98</b>		
<b>Rozdział 12</b>	<b>str. 113</b>		
<b>Rozdział 13</b>	<b>str. 123</b>		
<b>Rozdział 14</b>	<b>str. 133</b>		
<b>Rozdział 15</b>	<b>str. 143</b>		
<b>Rozdział 16</b>	<b>str. 150</b>		
<b>Rozdział 17</b>	<b>str. 161</b>		
<b>Rozdział 18</b>	<b>str. 171</b>		
<b>Rozdział 19</b>	<b>str. 179</b>		
<b>Rozdział 20</b>	<b>str. 192</b>		
<b>Rozdział 21</b>	<b>str. 200</b>		
<b>Rozdział 22</b>	<b>str. 205</b>		
<b>Rozdział 23</b>	<b>str. 212</b>		
<b>Rozdział 24</b>	<b>str. 218</b>		
<b>Rozdział 25</b>	<b>str. 225</b>		
<b>Rozdział 26</b>	<b>str. 231</b>		

## ROZDZIAŁ 1

Siedząc w przyciemnionym barze, oświetlonym niemal przygaszonymi lampami, patrzyłam z rozdziawionymi ustami na moją najlepszą przyjaciółkę, co z pewnością wyglądało nad wyraz nieatrakcyjnie. Mel musiała oszaleć. To było jedyne logiczne wytłumaczenie. To, albo jej drink był cholernie mocniejszy od mojego.

Byłyśmy nierozłączne, odkąd w pierwszej klasie podzieliłam się z nią moimi czekoladowymi ciasteczkami. Grzechotnik i króliczek miały ze sobą więcej wspólnego, niż my dwie. Mel była tą szaloną, zawsze się w coś wplątywała, podczas gdy ja czułam się komfortowo przede wszystkim czytając książkę lub oglądając jakiś film. Przez całe nasze życie, nikt nie potrafił zrozumieć, w jaki sposób mogłyśmy być sobie tak bliskie, ale kiedy przyjaźń zaczyna się od ciasteczek – do tego czekoladowych – nic nie jest w stanie rozerwać tak powstałej więzi.

Wzięłam olbrzymi łyk mojego rumu z colą, krzywiąc się na uczucie pieczenia. – Mel, to brzmi...

- Jak szaleństwo? Wiem. Czuję się szalona. Nie uwierzyłabym, gdybym nie widziała tego na własne oczy, a te błękitne oczęta widzą z pełną ostrością, dzięki laserowej korekcji wzroku. – Mel wskazała dwoma palcami na oczy. Na obydwu paznokciach poodpryskiwał lakier, co było takie niepodobne do jej natury miłującej styl glamour. – Jednak wiem, co widziałam Sereno, mówię ci, że Phillip nie jest człowiekiem.

*No i proszę.* Znowu to powiedziała. Nie człowiek. Zerknęłam na nią znad w połowie pełnej szklanki. Czyżby piła zanim się spotkałyśmy? A może sztachnęła się czymś korzystając z fiki? Jeśli roztrzęsiona wiadomość pozostawiona przez Mel na mojej skrzynce głosowej, kiedy byłam w szkole i późniejsza rozmowa stanowiły jakąś wskazówką, być może była w to zamieszana metamfetamina. Lubiała imprezować, ale trzymała się z daleka od mocniejszego towaru. Przynajmniej taką miałam nadzieję. Jednak zaczynałam w to powątpiewać.

Pochyliłam się, rozciągając dopasowaną marynarkę od kostiumu, kiedy oparłam zgięte ręce na okrągłym stoliku. Cholera, żałowałam, że nie miałam czasu by wpaść do domu, żeby się przebrać. Potrzebowałam wygodniejszych ciuchów na tę rozmowę. Nic nie pomagało

lepiej zaakceptować szaleństwa, niż wygodne spodnie i klapki. – Mel, większość facetów nie jest ludźmi.

Jej oczy się zwężyły. – Taa, większość facetów nie przemienia się w pieprzone żarówki! Jednak synowie Vandersona zrobili to. Obydwaj!

Jakaś para zerknęła na nas z nieskrywaną ciekawością. Pragnąc wczłogać się pod stolik, chwyciłam dłoń Mel i ścisnęłam ją lekko. – Żarówka? – Mówiłam przyciszonym głosem, choć było to bezcelowe. Moja przyjaciółka od zawsze była głośnym rozmówcą. Poza tym był okres wyborów, więc imię senatora Vandersona przyciągało uwagę.

- Tak. Rozbłysnął niczym pieprzona, świecąca pałeczka albo... czy pamiętasz te zabawki, które zaczynały świecić, kiedy się je ścisnęło?

- Robaczek Świętojański?

- Tak! – Mel uwolniła swoją dłoń i przeciągnęła nią po kruczoczarnych włosach sięgających do brody. – Był niczym Robaczek Świętojański, tyle tylko, że jaśniejszy.

O Boże. Z całą pewnością oszalała. – Czy wy nie piliście, albo nie przypalaliście czegoś...

Ręka Mel uderzyła w stolik wprawiając w drżenie nasze szklanki. – Nie ma niczego na tym świecie, co mogłabym wypić lub wypalić, co sprawiłoby, że zobaczyłabym coś takiego.

- W porządku. – Uniosłam swoje dłonie w geście poddania. – Po prostu nie rozumiem tego, Mel. Nie wyładowuj się na stoliku. On niczego nie zrobił..

Wypuściła długi oddech. – Po prostu jestem taka... taka ześwirowana. On mnie widział. Jego brat też. Wiem, że wiedzą, że ich widziałam.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Widziałam jak naprawdę ześwirowana była Mel. W prawdzie odbijało jej na widok takich rzeczy jak konik polny w domu, gałęzie w ogródku przypominające węże i... fruujące wokół motyle, ale nigdy nie widziałam jej takiej, jak teraz. Teraz było inaczej.

Coś naprawdę ją wystraszyło.

- Wiem, że Philip bywa irytujący – powiedziałam, zakładając sobie za ucho pasekko pofalowanych włosów. – Bycie synem senatora musiało nieźle namieszać mu w głowie. Jest prawdopodobnie...

- Prawdopodobnie on też jest jednym z nich – senator!

O mój Boże, jeśli Mel nadal będzie tak wrzeszczeć, już nigdy nie będziemy mogły się tu pokazać. Chciałabym, żeby podkręcili muzykę i może dodatkowo wyłączyli światła. Bar Szybkie Czasy nie był zbyt zatłoczony w poniedziałkową noc, więc bez trudu można było dosłyszeć prowadzoną rozmowę.

Mel wzięła solidny łyk swojego drinka. – Kiedy to się stało byłam w jego mieszkaniu, nie w Grandview.

Grandview było miejscem, w którym żyli wszyscy bogacze, ekskluzywnym, ogrodzonym osiedlem na wzgórzach Flatirons, gdzie senator i inni ważni ludzie posiadali swoje rezydencje. Ogrodzenie było niedorzecznie wysokie, na jakieś dwadzieścia stóp. Absurd. Czyżby uważali, że zamierza ich zaatakować Rosja?

- Kiedy zrobił tę rzecz z żarówką? – Zapytałam bawiąc się słówką.

Mel przytaknęła. – Siedzieliśmy w jego pokoju, popijając drinki. Nic poważnego. Później poszliśmy z powrotem do jego sypialni, uprawialiśmy seks – było świetnie, jak zawsze. Phillip ma kondycję, jakiej może mu pozazdrościć każdy inny facet.

Moje brwi uniosły się.

- Następnie pojawił się jego brat – Elijah.

- Kiedy uprawialiście seks?

- Choć brzmi to gorąco, zważywszy na to, że są bliźniakami, to nie, nie kiedy uprawialiśmy z Phillipem seks. – Szarpnęła za guzik swojej bluzki. – W każdym bądź razie wdali się w jakąś kłótnię na balkonie. Tych dwóch wiecznie się o coś sprzecza i znasz mnie, jestem strasznie wścibska, prawda?

Uśmiechnęłam się. – Tak.

- A więc podeszłam do drzwi i podsłuchiwałam. Mówili o czymś zwanym Projektem Orzeł i jakimś Dedalu...

- Dedalu? Czy to nie ma związku z grecką mitologią?

- To nieistotne Sereno. *Wysłuchaj* mnie. Kłócili się o to. Elijah był wściekły, ponieważ ich ojciec zamierzał popsuć stosunki z tym Dedalem, a ten Orzeł był złym pomysłem, ale Phillipa to nie obchodziło, czy coś w tym stylu. Powiedział Elijahowi, żeby pilnował własnych interesów i dał temu spokój, że to nie jest ich sprawa.

- W porządku. – Zastanawiałam się, w jaki sposób to wszystko prowadzi do Phillipa zmieniającego się w żarówkę.

- Jednak Elijah był naprawdę wściekły, mówił, że to wszystko wybuchnie im w twarze i że ten cały Orzeł jest zły i niebezpieczny. Powiedział coś o Pennsylvani i o przetrzymywaniu tam dzieci i że jeśli Dedal kiedykolwiek dowie się o tym, co planują, to będzie koniec. Dokładnie w tym momencie byłam na etapie, łał, co tu się dzieje? – Błękitne oczy Mel były szeroko otwarte, a źrenice rozszerzone. – Elijah powiedział coś zbyt cicho, żebym mogła usłyszeć, ale to musiało naprawdę zdenerwować Phillipa, ponieważ popchnął go, po czym jego brat oddał mu. Dwóch dorosłych mężczyzn walczących w taki sposób? Myślałam, że jeden z nich zaraz wypchnie drugiego za balustradę. Jednak wtedy... wtedy to się stało.

- Ta rzecz z żarówką?

- Tak. – Przycisnęła palce do czoła, mocno zaciskając powieki. Jej zazwyczaj opalona skóra była blada. – Z początku to wyglądało, jakby zniknął. Ubrania, ciało, wszystko po prostu zniknęło, jakby wyparował. W następnej chwili był tam, ale nie był człowiekiem, Sereno. Był POKRYTY ŚWIATŁEM. Od stóp po czubek głowy.

- W porządku – powiedziałam powoli. – Co wtedy zrobiłaś?

- Zwiałam stamtąd, jak zrobiłaby każda normalna osoba! Wyniosłam się w cholerę z jego mieszkania, ale... - Zaklęła, opuszczając rękę na stół. – Upuściłam przeklętą butelkę z piwem. Usłyszeli mnie. Spojrzałam za siebie, a oni stali w drzwiach balkonowych, obydwaj świecąc... - Zamilkła, drżała jej dolna warga. – Wiedzą, że ich widziałam. Chodzi mi o to, że w oczywisty sposób wybiegłam z budynku, jakby się paliło. Nie wiem, co robić. Nawet nie poszłam do domu. Jeździłam w kółko po mieście, czekając aż będziesz wolna, co mówiąc na marginesie, trwało całą wieczność. Kiedy byłam w samochodzie, spisałam to wszystko, tak na wszelki wypadek...

- Tak na wszelki wypadek czego?

- Nie wiem. Po prostu czułam, że muszę to wszystko spisać, zanim o czymś zapomnę, a wiem, że już tak się stało. *Cholera* – jęknęła podskakując na swoim miejscu. – Staralam się zabić czas i byłam tak roztrzęsiona, że skończyło się na tym, że zostawiłam te zapiski w swojej skrytce pocztowej, kiedy sprawdzałam korespondencję.

Usiadłam z powrotem na swoim stołku, nadal nie mając bladego pojęcia, co powiedzieć. Mel była czymś wyraźnie zmartwiona, więc coś musiało się stać. Prawdopodobnie nie to, co uważała, że za prawdę, jednak coś zaszło i martwiłam się o nią.

- Za bardzo się boję, by iść do domu. Phillip wie, gdzie mieszkam. – Skończyła swojego drinka.

- Kiedy to się stało? Dziś rano? – Zapytałam, ściągając brwi.

Mel przytaknęła.

Po czym to we mnie uderzyło. – Poszłaś do pracy?

- Co? Nie! Jak mogłabym pójść do pracy, po czymś takim? - Zadrzała. – A poza tym, Phillip wie również gdzie pracuję.

Ścisnęło mnie w piersi. Dobry Boże, co jeśli z Mel naprawdę było coś nie tak? Nie tylko przesadnie rozbijała wyobraźnia, ale coś bardziej poważnego? Zaczęło działać moje przeszkolenie, poddając kolejne możliwości, zupełnie jakbym sporządzała mentalną listę zakupów: załamanie nerwowe, schizofrenia, atak paniki z towarzyszącymi halucynacjami, a może guz mózgu? Możliwości było niezliczenie wiele. – Mel...

- Nie „Meluj” mi tu. – Głos jej drżał. – Wiem, że to brzmi nedorzecznie i gdybym była na twoim miejscu, myślałabym podobnie, ale wiem, co widziałam. Phillip nie jest człowiekiem. Tak samo jak jego brat. Nie wiem, czym jest – być może wynikiem rządowego eksperymentu albo, niech to cholera, kosmitą. Sama nie wiem.

Kosmitą. W porządku. Nadszedł najwyższy czas, żeby definitywnie wynieść się z tego baru. – A co powiesz na powrót razem ze mną do domu?

W jej oczach rozbłysła nadzieja. – Naprawdę? Nie masz nic przeciwko temu? Wiem, że prawdopodobnie uważasz mnie za niezłą wariatkę i w ogóle.

Zbyłam ją ruchem ręki. – Kochanie, od czego są najlepsze przyjaciółki? To jest sytuacja kryzysowa, a ja wiem, w jaki sposób jej zaradzić. Mam lody i resztki lasagni. Możemy się napchać i spróbować to wszystko rozgryźć.

- Nie jadłam przez cały dzień. Byłam zbyt zdenerwowana. – Mel uśmiechnęła się, ale słabo. – Jesteś najlepsza Sereno. Mówię poważnie.

- Wiem. – Posłałam jej zawadiacki uśmieszek. – Zostań tu, a ja zajmę się rachunkiem.

Kiedy Mel przytaknęła i zaczęła grzebać w torebce, ja złapałam moją i zeskoczyłam ze stołka. Przeciskając się pomiędzy stolikami, ignorowałam spojrzenia mówiące, „co do cholery?“, które otrzymywałam od siedzących wokół nas osób.

Szybko uporałam się z rachunkiem – czymś, do czego byłam przyzwyczajona. Mel posiadała drogi gust i rzadko utrzymywała się w jednej pracy wystarczająco długo, by zapracować na porządne wynagrodzenie. Co nie miało dla mnie sensu, ponieważ była mądra i wykształcona, ale po prostu nie dawała sobie szansy. Miała zaledwie dwadzieścia trzy lata, tyle samo co ja, więc zakładałam, że ma wystarczająco dużo czasu, aby się trochę ustatkować, trzymać z dala od zwariowanych, bogatych kolesi i zrobić użytek ze swojego stopnia naukowego, na który tak ciężko pracowała.

Wróciłam po Mel, biorąc ją pod rękę. – Jesteś gotowa?

Przytaknęła, ale nie odezwała się ani słowem, kiedy kierowałyśmy się na zewnątrz, wychodząc na nocne powietrze, bezdeszczowego, wczesnego maja. Minęłyśmy grupkę mężczyzn, wchodzących do środka, ze zdjętymi marynarkami i poluzowanymi krawatami. Jeden z nich, wysoki blondyn, zagwizdał pod nosem, mówiąc „ Hej dziewczyno, hej”, które trafiło w próżnię. A jeśli wszystko inne nie stanowiło żadnej wskazówki jak bardzo odbiło to Mel, to ignorowanie męskich spojrzeń rzucanych w jej kierunku, z pewnością nią było.

Martwiąc się o nią, zaprowadziłam ją na podziemny parking. Jeśli nie zmieni swojej śpiewki do czasu, jak będzie wypełniona lasagnią i lodami, będę musiała ją przekonać, aby z kimś porozmawiała – kimkolwiek poza mną. Nasza przyjaźń nie pozwalała na obiektywną diagnozę, a ja tak naprawdę nigdy nikomu jej nie stawiałam. Bycie szkolnym doradcą w liceum nieco ograniczało liczbę zaburzeń, z jakimi miałam na co dzień styczność.



W podziemnym parkingu było chłodniej i ciemniej, niż na zewnątrz. Większa część tylnej sekcji, gdzie zaparkowałam, była całkowicie zaciemniona. Na szczęście Mel postawiła samochód w pierwszym rzędzie z przodu, blisko wyjścia.

Zatrzymałyśmy się przy jej czerwonym Audi. Wyciągając kluczyki, odwróciła się do mnie. – Myślisz, że oszalałam, prawda?

- Nie! Oczywiście, że nie – odpowiedziałam natychmiast.

Na twarzy Mel odbijało się powątpiewanie. – Serio, ponieważ masz to spojrzenie – jakbyś kompletowała listę chorób psychicznych, na które cierpię.

- Wcale tego nie robię. – Błysnęłam szybkim uśmiechem. – Zrobiłam to wcześniej.

Mel zaśmiała się, po czym pospiesznie mnie przytuliła. – Dziękuję. Mówię poważnie. Naprawdę nie chcę być teraz sama.

Oddałam jej uścisk. - Wszystko w porządku. Jak powiedziałam, jakoś to wspólnie rozgryziemy.

Puszczając mnie, otworzyła drzwi swojego samochodu. – Zaczekam na ciebie.

Posyłając jej uspokajający uśmiech, ruszyłam pospiesznie przez labirynt złożony z samochodów, idąc tak szybko, jak tylko pozwalały mi na to głośno stukające obcasy, pragnąc jak najszybciej się stąd wydostać. Od zawsze nienawidziłam podziemnych parkingów. Nie istniało nic bardziej przerażającego.

Cóż, rozmowa o świecących synach senatora również była straszna.

Ścisnęło mnie w piersi. Mel nigdy nie wyglądała bardziej... bezbronne, aż do dzisiaj. Nie wiedziałam, jak naprawdę mogę jej pomóc, ale bez względu na to, co działo się w głowie mojej najlepszej przyjaciółki, zamierzałam trwać przy niej. Tak jak ona była przy mnie, kiedy moja mama została zamordowana podczas nieudanej próby kradzieży, gdy byłam na pierwszym roku studiów. Bez niej nie miałabym nikogo. Nigdy nie byłam blisko z moim wiecznie nieobecnym ojcem. Wspierałyśmy się nawzajem niezliczoną ilość razy, począwszy od małych rzeczy, a kończąc na poważnych kryzysach.

Teraz nie będzie inaczej.

Zatrzymując się przed swoją lekko zużytą Hondą, wyłowiłam kluczyki. Pasek mojej torebki ześliznął się, szarpiąc za rękę, a kluczyki uderzyły o brudny beton.

- Świetnie – wymamrotałam, pochylając się tak nisko, na ile tylko pozwoliła mi ołówkowa spódnica. Wstałam, szybko zgarniając kluczyki z ziemi. Moją uwagę przykuł ruch, który zauważyłam kątem oka. Moja głowa zwróciła się w tamtym kierunku. Parking nie był zbyt duży, więc mogłam dostrzec głowę Mel przez tylną szybę jej samochodu.

Stwierdzając, że to właśnie zwróciło moją uwagę, zaczęłam się odwracać, ale wtedy zza jednego z betonowych filarów, znajdującego się blisko szerokich drzwi prowadzących na zewnątrz, wyszedł wysoki mężczyzna. Jego zdecydowane kroki zaprowadziły go w plamę światła.

O Boziu, facet był gorący...

Uderzyło mnie to, jak dobrze wyglądał: wysoki o włosach w kolorze piaskowy blond, wyglądał jakby zszedł ze stron magazynu o modzie. Jego jeansy wydawały się być szyte na miarę, odpowiednio wycięte, żeby pasować do długich nóg. Stojąc w cieniu, nie obawiałam się, że zostanę przyłapaną na podziwianiu świetnego przedstawiciela męskiego gatunku. Nie było mowy, aby mógł mnie dostrzec, więc patrzyłam... i być może trochę się zaśliniłam.

Albo nawet bardzo.

Podziwiałam jak te jeansy dobrze opinają jego idealny tyłek, kiedy przeszedł pod górną lampą i – co do cholery? – zniknął. Po prostu zniknął! Jakby został zmieciony z powierzchni ziemi, albo zassany przez czarną dziurę. W jednej sekundzie był tam, a w następnej już go nie było.

Zaniepokojona, zrobiłam krok na przód. Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach. Czy to był sen? A może udzieliły mi się halucynacje Mel, ponieważ to rzeczywiście przypominało to, o czym mówiła w barze, ale...

I właśnie wtedy zobaczyłam go za jej samochodem, po prawej. Zdecydowanie nie było takiej możliwości, żeby mógł się tam dostać niezauważony przeze mnie. Niemożliwe, a jednak tam stał, z przekrzywioną na bok głową.

W moim żołądku, niczym kamienie, osiadł bliżej nieokreślony, przesywający na wskroś i sięgający aż do kości łęk, sprawiając, że niemal ugięłam się pod jego ciężarem. Kluczyki zwiślały bezużytecznie w dłoniach. Nagle byłam z powrotem w barze, a słowa Mel bezustannie pobrzmiwały w mojej głowie.

ON NIE JEST CZŁOWIEKIEM. ON NIE JEST CZŁOWIEKIEM.

Oślupiała i absolutnie ogłupiała patrzyłam, jak mężczyzna unosi rękę. W tej samej chwili drzwi od strony kierowcy otworzyły się i na zewnątrz wychynęła głowa Mel, zupełnie, jak gdyby nieznajomy zawołał coś do niej, ale jego słowa zginęły w odgłosach mojego walącego serca. Otworzyłam usta, żeby krzyknąć do niej, jednak powietrze stało się naelektryzowane. Na moim ciele uniosły się wszystkie małe włoski. Lampy wiszące pod sufitem zamigotały, po czym nagle zaczęły wybuchać, jedna za drugą, rozsypując wokół deszcz iskier. Każda mini eksplozja przypominała wystrzał z pistoletu, zagłuszając mój wrzask, kiedy odskoczyłam do tyłu, wpadając na maskę własnego samochodu.

Zapadła nieprzenikniona ciemność, ale to trwało tylko sekundę. Przednią część parkingu rozświetliło nienaturalne, białoniebieskie światło i – O BOŻE – pochodziło od mężczyzny.

Wychodziło z niego niczym błyskawica, promieniując z ramion i rozszerzając się na ręce, zakręcając i trzeszcząc, dopóki nie dotarło do palców.

Mel krzyknęła w tej samej chwili, w której ja do niej wrzasnęłam.

Impuls światła wystrzelił z dłoni mężczyzny, zakrzywiony na podobieństwo błyskawicy. Uderzył w tył samochodu. Moje serce przestało bić. Z dłoni wypadły mi kluczyki.

Białoniebieskie światło połknęło samochód Mel. Na sekundę powietrze zamarło i wszystko zamilkło. Żar przetoczył się do tyłu gwałtownymi falami, po czym rozbłysło oślepiające światło, tuż przed tym, nim parkingiem wstrząsnęła potężna eksplozja.

## ROZDZIAŁ 2

Telefon zadzwonił chwilę zanim miałem wsiąść na pokład prywatnego odrzutowca odbijającego do puszczy Zachodniej Wirginii. Niemal go zignorowałem, bo kiedy dzwonił ten cholerny telefon, zawsze był to stek bzdur, z którym nie chciałem się mierzyć.

Ale „nie chcieć” i „musieć” nigdy nie były w zgodzie.

Wyciągając cholerstwo z worka marynarskiego, nie spojrzałem na numer, kiedy odebrałem. Nie żeby mogło być to wiele ludzi. – Czego?

Po drugiej stronie była chwila ciszy i mogłem wyobrazić sobie sztywniackiego agenta z wkurzoną twarzą. – To bardzo nieuprzejmy sposób odbierania telefonu – powiedział Agent Zombro.

- A oto kolejna nieuprzejmość dla ciebie. – Oparłem się o ścianę, przyglądając się samolotowi na pasie kołowania. – Gównu mnie to obchodzi.

Agent Zombro wyrzucił z siebie następne słowa. – Nie wiem czy wiesz, z kim rozmawiasz, ale...

- Dokładnie wiem z kim rozmawiam i co mówię. Do rzeczy. Mam zaraz samolot.

- Możesz pożegnać się ze swoimi planami podróży, bo mamy dla ciebie pracę.

Zacisnąłem rękę na komórce i usłyszałem kruchy jęk plastiku. Sukinsyn. Z wielkim wysiłkiem zmusiłem się do rozluźnienia uchwytu. W przeszłości straciłem dużo komórek w taki właśnie sposób.

Zombro wziął moje milczenie za uległość. – Jeden z satelitów odebrał wysoką częstotliwość podmuchu energii nad Boulder.

Odchylając głowę, zamknąłem oczy. – Co to ma wspólnego ze mną?

- Dowody wskazują, że był to niezatwierdzony przejaw Źródła. Ponieważ w tym obszarze jest wspólnota Luxen, będziemy potrzebować twojej pomocy.

Powoli otworzyłem oczy. Daleko w horyzoncie ostatni kawałek słońca schował się za górą, rzucając pomarańczowy blask na płaskie kamienie piaskowcowe. Maleńkie kamyczki błyszczały w przygasającym świetle. Pieprzone kwarcy beta.

- Hunter? Słyszałeś mnie?

Głos Zombro drażnił moją samokontrolę, po pierwsze to nigdy nie umiałem dobrze nad nią zapanować. Odepchnąłem się od ściany. – Tak, słyszałem.

- Ty jesteś najbliżej Boulder. Pilot dostał instrukcje. Poleć tam i czekaj na dalszy kontakt.

Zanim mógłbym powiedzieć „Spieprzaj”, Zombro rozłączył się. Mały, szczurzy łajdak lubił to robić. Będąc tym, który kończył połączenie, dawało pieprzonemu kretynowi jakąś moc. Irytujące, tak, ale poważnie śmieszne. W najbardziej szalonych marzeniach Zombro nigdy nie będzie tak bezlitośnie silny czy śmiercionośny jak ja i agent o tym wiedział.

Potrząsnąłem ramionami, ale napięcie pozostało głęboko w moich mięśniach. Rzucając spojrzenie na hangar, zmrużyłem oczy w wyraźnym, mocnym ostrzeżeniu.

Inny z mojego rodzaju wszedł głębiej do cienia, cofając się tak szybko, że wiedziałem, że jest mądry i ceni swoje życie. Upewniając się, że drugi nie będzie niczego próbował, nie odwróciłem się plecami, dopóki nie byłem przekonany, że pozostał tam, gdzie się ukrywał.

Zacisnąłem ręce w pięści, mając ochotę zrzucić tę skórę. Miałem słabość do tej ludzkiej formy, ale to był jeden z tych momentów, gdzie chciałem po prostu być w mojej prawdziwej formie, wolny od wydzwanających do mnie dupków, ponieważ rząd musiał zachowywać pozory. Tak jakby naprawdę byli w stanie trzymać pod kontrolą populację Luxen. Gdyby tak było, nie byłbym do niczego potrzebny.

Najprawdopodobniej byłbym martwy albo zamknięty gdzieś w laboratorium, będąc badanym – nie w fajny sposób.

Zamiast tego byłem tym – cokolwiek *tym* było.

Te bzdury o nowym, lepszym życiu szybko robiły się nudne. Siedzenie, zachowywanie się i bycie suką Departamentu Obrony nie było w mojej naturze. Jakoś było w Lore’a, ale mój brat zawsze był trochę... inny lub stuknięty, zależy jak na to patrzyłem.

I tak oto skończyłem tutaj, gotowy wykonywać tę pracę, bo Lore poprosił mnie, żebym odsunął się, wycofał z wojny i Lore błagał. Nasz rodzaj nigdy nie błagał. Ale ta prośba pojawiła się, jak staliśmy nad ciałem naszej siostry.

Więc byłem tutaj.

Pilot wysunął głowę zza klapy ładunkowej, wyraźnie przetykając ślinę. Ludzie zawsze czuli się nieswojo przy naszym rodzaju. Szósty zmysł ostrzegał ich, że podchodzili tak blisko do śmierci, jak to możliwe, tylko przez bycie w naszej obecności.

Mogło być gorzej, pomyślałem, łapiąc worek marynarski. Jeśli nie wracałem do domu, przynajmniej mogłem zabić Luxena.

\*\*\*

- Powiedziałam wam wszystko, co wiem – a brzmi to szalenie, rozumiem, ale nie zmienia się to bez względu na to, jak wiele razy to powtórzę.

Detektyw Jones oparł się o krzesło, poprawiając krawat na swojej grubej szyi. Podbródki mężczyzny zmieniły się z różowych na czerwone odkąd wszedł do pomieszczenia. – Panno Cross, wiem, że miałaś traumatyczne doświadczenie...

- Widziałam, jak moja przyjaciółka wyleciała w powietrze w samochodzie! – Załamał mi się głos. Odchrząknęłam, ale wciąż piekły mnie oczy. – Tak, było to całkiem cholernie traumatyczne, ale nie zmienia to tego, co dzisiaj widziałam.

- A ten mężczyzna – jeszcze raz, jak on wyglądał?

Wyczerpana, położyłam ręce na ciemnobrązowym stole. – Powiedziałam panu i oficerom przed panem. Był wysoki...

- Jak wysoki, panno Cross? – Detektyw Jones nachylił się do przodu, w tym procesie jego brzuch wessał pasek od spodni. – Jesteś niska, więc wiele ludzi może wydawać ci się wysokimi.

Co do diabła? Potrząsnęłam głową, zbyt sfrustrowana, aby być urażoną. Raz jeszcze podałam mu opis, a on bazgrał w swoim małym notesiku. Byłam pewna, że po prostu rysował. Byłam na posterunku policyjnym od ponad pięciu godzin, opisując wszystko, co dziś widziałam i słyszałam. Część mnie była oziębiała, nie potrafiła przetrwać tego, co naprawdę się wydarzyło, bo Mel... Mel nie mogła być martwa. Druga część była mocno świadoma każdego skrzypnięcia krzesła, kiedy detektyw poruszał się, migających świetlówek, które przypominały mi te przerażające chwile w parkingu podziemnym i każdego obolałego mięśnia i posiniaczonej skóry, które najbardziej odczuły mój upadek.

Nie mogłam uwierzyć, że żyłam.

Eksplozja powaliła mnie na tyłek, a jakiegokolwiek dodatkowe amortyzacje, które tam miałam, nie złagodziły uderzenia. W uszach dzwoniło mi przez całe dwie godziny i wciąż czułam spalony zapach poskręcane metalu... i skóry.

O Boże...

Zadrżałam i sięgnęłam po plastikowy kubek wody. Wypiłam ją szybko, ale nie pomogła w pozbyciu się metalicznego smaku z mojego gardła. Nabierając głębokiego tchu, podniosłam wzrok i spojrzałam w starzejące się oczy detektywa. – Mówię panu, że ten mężczyzna wysadził jej auto. Nie wiem jak to zrobił, ale zrobił. A przed tym, Mel... - Zacisnęłam usta. – Mel bała się.

- I mówisz, że bała się synów senatora Vandersona? – Powątpiewający wyraz przeszedł po jego ciężkiej twarzy. – Że była świadkiem tego, jak robił tego ranka coś nienormalnego? Możesz powiedzieć mi, co dokładnie ci powiedziała?

Gapiałam się na niego, wściekła, że zmuszają mnie do przejścia przez to wszystko jeszcze raz. Jakby próbowali przyłapać mnie na kłamstwie, co było szalone, bo kto mógłby coś takiego wymyślić? Wyprostowałam się, przejeżdżając rękoma po włosach. Jedyną rzeczą

trzymającą mnie tutaj była nadzieja, że mogę w jakiś sposób pomóc znaleźć ludzi odpowiedzialnych za śmierć Mel.

Wcześniej podsłuchałam funkcjonariuszy, kiedy zostawili uchylone drzwi. Pozostały tylko *kawałki* Mel. O tak. Całe życie sprowadzone do kawałków.

Czując się niedobrze, powiedziałam detektywowi wszystko, co mówiła mi Mel, dodając spanikowane telefony i to, jak podenerwowana była w barze. – Jestem doradcą w liceum...

- Nie wyglądasz tak staro. – Zmarszczył krzaczaste brwi.

- Skończyłam naukę dwa lata temu i od jakiegoś roku pracuję w szkole – wyjaśniłam ze zmęczeniem. – Wiem, że to brzmi szalenie, ale mówię panu prawdę.

- Wierzę ci – powiedział, a zaskoczenie przeszło przeze mnie jak strzała. Podniósł się, podnosząc swój notatnik. – Wierzę, że jesteś szczerze przekonana o tym, co widziałaś i chcę ci pomóc. I pomogę ci, ale może po kilku dniach, kiedy wszystko będzie mogło się przetrwać, a ty będziesz w stanie myśleć o wszystkim wyraźniej.

Gniew przedarł się przeze mnie jak kolczasty łańcuch. Wystrzeliłam z krzesła, zdziwiona, że w ogóle mogłam poruszać się tak szybko po tym wszystkim, ale furia oddała mi trochę ubywającej siły. – To co mówię nie zmieni się! Bez względu na to, ile minie dni.

Ignorując wybuch, pokazał mi, żebym usiadła. – To jeszcze potrwa tylko parę minut i funkcjonariusz odwiezie cię do domu, dobrze? Garaż wciąż jest zamknięty. Mamy nadzieję, że jutro będziemy w stanie pozwolić ludziom na odebranie ich pojazdów.

Poczułam impuls buntu i przez chwilę brałam pod uwagę rzucenie się na bezkształtnego detektywa. Była dobra szansa, że powaliłabym go, ale te pragnienie wyszło ze mnie jak powietrze ulatające z balonu. Opadłam na krzesło, zbyt zagniewana i zbyt zmęczona.

Detektyw zatrzymał się przy drzwiach, marszcząc brwi. – Mam jeszcze jedno pytanie, panno Cross.

Zerknęłam na niego, wątpiąc, by było to coś istotnego.

- Wspomniałaś imię... zaczynające się od D? Czy twoja przyjaciółka mówiła o tym coś więcej?

- Mówi pan o Dedalu? – Kiedy detektyw skinął głową, opuściłam ramiona. – Coś o tym mówiła i o Projekcie albo Operacji Orzeł, ale nie pamiętam... nie sądzę. Kiedy mogę iść?

Detektyw Jones patrzył na mnie twardo przez chwilę, po czym wymusił uśmiech z zaciśniętymi wargami. – Jeszcze tylko parę minut.

Wyszedł, zamykając za sobą szare drzwi. W ciszy, która nastąpiła, prawie się załamalam. Wykorzystując jakąkolwiek siłę, która mi pozostała, zamknęłam oczy i zaczęłam odliczać do tyłu od stu. Stracenie tego tutaj nie pomogłoby mojej sprawie. Funkcjonariusze już myśleli, że jestem walnięta. Gdy dotarłam do trzydziestu, otworzyłam oczy. Piekły.

Sięgając po torebkę, którą miałam szczęście znaleźć w całym tym chaosie, wyciągnęłam moją komórkę. Stukając w ekran, zdałam sobie sprawę, że nie działa. Nie mogła być to bateria, bo doładowałam ją wcześniej w pracy. Wrzuciłam ją z powrotem do torby z westchnięciem.

Mijał czas, a ja torturowałam się tysiącem „co by było gdyby”. Co by było, gdybym brała Mel bardziej poważnie? Co by było, gdybyśmy zostały w barze? Co by było, gdybym nalegała, żeby Mel jechała ze mną? Siadając prosto, przesunęłam dłońmi po twarzy. Czułam nacisk na klatce piersiowej, rozrywający stare rany z czasu, kiedy mama została zamordowana za dwadzieścia dolarów, które niosła w torebce i nacinający nowe.

Otworzyły się drzwi i podskoczyłam lekko na siedzeniu. Spodziewałam się funkcjonariuszy, którzy przyjechali na parking albo detektywa, ale nie rozpoznałam wchodzących dwóch mężczyzn.

Oboje ubrani byli w czarne garnitury. Pierwszy był starszy, jego twarzy była ciężko zarysowana i pokryta bliznami. Skrawki szarości kolorowały jego skronie. Ten za nim był młodszy z dziecięcą twarzą i prawdopodobnie starszy ode mnie tylko parę lat.

- Panno Cross? – Pierwszy odezwał się starszy funkcjonariusz, wyciągając odznakę z przedniej kieszeni marynarki, szybko nią machając. – Jestem Agent Zombro. Jesteśmy z Bezpieczeństwa Narodowego.

Wyprostowałam się, ale nie byłam zaskoczona. Wybuchające auta zazwyczaj przywoływały federalnych.

Agent Zombro usiadł na miejscu, które ogrzewał detektyw. – Wiem, że jesteś naprawdę zmęczona, a to była długa, okropna noc, ale musimy zająć jeszcze kilka minut twojego czasu, a potem zawieziemy cię do domu. Dobrze?

Nie było mi wygodnie na tym metalowym krześle, ale skinęłam głową.

Młodszy funkcjonariusz obszedł stolik, siadając na brzegu blisko mnie. Uśmiechnął się i zmarszczyła się skóra wokół jego oczu. – Nazywam się Jonathan Richards. Mój partner i ja chcielibyśmy wyrazić nasze najszczerze współczucie za dzisiejszą stratę twojej przyjaciółki.

- Dziękuję – dławiałam się słowami.

Uśmiech był współczujący, ale nie sięgał jego oczu. Prawdopodobnie z powodu pracy. Ile razy siedzieli w takich pomieszczeniach, rozmawiając ze świadkami przerażającego przestępstwa?

- Wiemy, że opowiadałaś o wydarzeniach tej nocy wiele razy, ale naprawdę potrzebujemy, żebyś zrobiła to raz jeszcze. – Ponura mina agenta Zombro nie zmieniła się odkąd wszedł do pokoju. – Lubimy słuchać o sprawach z pierwszej ręki.



Oparłam się o krzesło, spuszczać wzrok. Nawet nie protestowałam. Im szybciej przez to przejdę, tym prędzej wydostanę się ze stęchłego powietrza pachnącego spaloną kawą. Powtórzyłam wydarzenia po raz któryś z rzędu.

- Czy twoja przyjaciółka miała bliski związek z Phillipem Vandersonem? – zapytał funkcjonariusz Richards.

Zastanowiłam się czy okazjonalny seks uznawany był za bliski związek. – Spotykali się ze sobą tylko przez kilka tygodni. Przedtem go nie znała. To znaczy wszyscy wiedzieli kim są on i jego brat, ale nie obracaliśmy się w tym samym towarzystwie, dorastając. Phillip i Elijah chodzili do prywatnej szkoły i... - urwałam. To nie miało znaczenia.

Richards pokiwał krzepiąco głową. – A ona nigdy przed tą nocą nic nie mówiła? Nie wspomniała o niczym nienormalnym?

Pokręciłam głową. – Dzisiaj stało się to pierwszy raz, ale wiedziała, że nie popieram tego... uch, związku. Bracia mają tutaj reputację.

Obaj funkcjonariusze wydawali się być świadomi ich wyboistych i hałaśliwych playboyowskich dróg, bo nie naciskali tematu. Zombro pochylił się, kładąc łokcie na zgiętych kolanach. – Ona powiedziała, że bracia kłócili się, a potem zobaczyła jak Phillip zaczął... świecić?

Słyszenie tego nie sprawiało, że brzmiało to mniej szalenie niż mówienie o tym. – Nie uwierzyłam jej, ale potem widziałam faceta w garażu i to co zrobił.

Zadali jeszcze kilka pytań o to, co widziałam w garażu, rutynowe pytania, które były już zadane, ale wciąż wracali do senatora. Tyle razy, że zaczęłam zastanawiać się czy przynajmniej uważali, że chłopcy mieli coś wspólnego z tym, co się stało. Kiedy pytania w końcu ustały, minęło kolejne półtora godziny, a czarnobiały zegar na ścianie pokazywał, że było po pierwszej nad ranem.

- Czy masz pojęcie, co twoja przyjaciółka sądziła, że widziała tego ranka na balkonie Phillipa? – zapytał Zombro.

Pytanie zbiło mnie z tropu. – Nie wiedziała, ale powiedziała... ale powiedziała, że nie mógł być człowiekiem.

- A co myślisz, że widziałaś dzisiaj w garażu? – spytał drugi funkcjonariusz.

Spotkałam jego wzrok, zbyt wyczerpana, żeby czuć się zawstydzona tym, co wyszło z moich ust. – Żaden człowiek nie mógłby zrobić tego, co widziałam.

- Okej – powiedział młodszy funkcjonariusz. – Może będziemy musieli znowu cię przesłuchać, panno Cross, ale na dzisiaj to powinno być wszystko.

Funkcjonariusze wstali, pokazując mi, żebym zrobiła to samo. Podniosłam się na nogi, lekko chwiejąc się. Młodszy funkcjonariusz złapał mnie za łokieć, a ja wymamrotałam podziękowania.

- Wszystko będzie dobrze – rzekł.

Patrzyłam na funkcjonariuszy, wiedząc, że mówili mi to tylko po to, aby mnie uspokoić. Wszystko nie było w porządku. Nigdy nie będzie.

## ROZDZIAŁ 3

W pierwszej dziesiątce na liście rzeczy, które mnie wkurwiają plasują się pieprzeni ludzie i ich przeludnione, zatłoczone i hałaśliwe miasta.

Siedząc wygodnie w zacienionym kącie walącej się speluny, jaką były Szybkie Czasy, obserwowałem ludzi biegających pomiędzy barem a swoimi stolikami. Wykonywali to, co było uważane za nocną pracę. Zastanawiałem się ilu z nich zaśnie za kółkiem, kończąc tym samym swoje nic nieznaczące, bezwartościowe życie.

Cholera, to było ponure, nawet jak na mnie.

Byłem w złym humorze.

Nienawidziłem miast, a w szczególności tych skrywających populację moich wrogów. Kiedy przeskanowałem tłum, kilku z nich przykuło moją uwagę. Moje usta rozciągnęły się w powolnym, zimnym uśmiechu, gdy nagle ścisnęło mnie w gardle.

Mam bardzo wyczulony wzrok. Każda żywa istota emituje pewne fale. Dla Aurum ta energia wyglądała jak aura, która zmienia odcień w zależności od karmiących ją uczuć. Ludzie zazwyczaj świecą na jeden kolor, stały dla danej chwili. Luxeni są niczym pieprzone, różnobarwne, radosne tęcze. To dlatego potrafimy wyłowić ich w tłumie, gdy tylko na nich spojrzymy, chyba że w pobliżu znajduje się beta kwarc. Kryształ zniekształcał fale emitowane przez Luxenów, normalizując je i upodabniając do ludzkich.

Nie wychyciłem żadnych odchyłeń od normy w energii otaczającej trzech mężczyzn wyglądających na studentów, stawiających z mocnym hukiem butelki z piwem na stoliku, ale nie byłem głupi. Mogli mieć przy sobie beta kwarc, wsadzając go sobie w pieprzone dupska.

Luxeni odznaczali się pośród ludzi, bez względu na tęczowe fale.

Chodziło o coś więcej, niż tylko o fakt, że byli wyżsi od przeciętnego człowieka, czy posiadali nieskazitelne, chłopięce twarze. Chodziło o sposób, w jaki się nosili, nawet, gdy byli pijani. Otaczała ich aura arogancji, przekonanie o własnej wyższości, które nie mogło zostać skopiowane przez żadnego przedstawiciela ludzkiej rasy, ponieważ pomiędzy homo sapiens to oni stali wyżej na drabinie ewolucyjnej.

Jednak te trzy małe gnojki, siedzące przy stoliku najbliższej baru, nie wiedziały, że tu jestem, a moja obecność znacząco obniżała ich pozycję w łańcuchu pokarmowym. Dzięki uprzejmości ukrytego lokalizatora z opalu, umieszczonego na kostce osłoniętej butem, moja prawdziwa natura pozostanie dla nich nieznana.

Biorąc łyk piwa, obserwowałem, jak mijają mnie zataczający się Luxeni. Jeden z nich zatrzymał się, mrużąc oczy, aż zostały z nich tylko szparki. Musiał coś wyczuć, ale szybko podążył za swoimi kumplami, wychodząc na zewnątrz. Drzwi zamknęły się, wtłaczając do środka słaby zapach palonego metalu.

Po części kusilo mnie, żeby pójść za nimi tak dla hecy. Po raz kolejny przechyliłem butelkę. To niebyły dobry pomysł. Niezatwierdzone luxeńskie przekąski nie należały już do mojego menu.

Drzwi do baru otworzyły się ponownie, ale tym razem pojawiły się w nich osoby, na które czekałem. Do środka wmaszerowało dwóch funkcjonariuszy Departamentu Obrony. Starszy z nich spojrzał na przeredzający się tłum z grymasem niezadowolenia, a grymas ten pogłębił się w cholerę bardziej, kiedy jego wzrok spoczął na mnie.

Kiwnąłem butelką na oficera Zombro, wyginając usta w półuśmiechu. – Siemka, partnerze.

- Czy powinieneś teraz pić? – Zapytał Zobro.

- Odpieprz się.

Richards, młodszy z nich, spojrzał w bok, zaciskając usta. Mój ironiczny uśmiezek powiększył się, kiedy tak stali przy stoliku. Zombro spojrzał w dół, na moje obute stopy, spoczywające na stołku. Prędzej nastanie koniec świata, niż zabiorę nogi.

- Miło widzieć, że jesteś dzisiaj w dobrym humorze. – Zombro skinął na drugiego agenta, który chwycił dodatkowy stołek. Usiedli. – Pewnego dnia takie zachowanie i odzywki wpakują cię w tarapaty.

Nie istniał taki rodzaj tarapatów, którym nie potrafiłbym skopać tyłków, żeby się z nich wydostać, więc wszystko jedno.

Richards, wieczny rozjemca, odchrząknął. – Sprawdziłeś parking podziemny znajdujący się za rogiem?

- Kręciło się tam zbyt wielu funkcjonariuszy – odpowiedziałem, zdrapując naklejkę z butelki. – Poza tym po obejrzeniu tego miejsca nie powiem wam niczego więcej. Niczego, czego sami byście już nie wiedzieli.

Zombro rozsiadł się wygodnie, rozpinając marynarkę. Błysk stali przy jego pasku przyprawił mnie o chichot. Grymas niezadowolenia na jego twarzy pogłębił się jeszcze bardziej, aż jego twarz zaczęła wyglądać, jakby zaraz miała się zapaść w sobie. – To zdecydowanie był Luxen. Ostatniej nocy zabili człowieka na oczach drugiego.

Cholera. Luxeni zaczęli robić się zarozumiali. Jednak po raz kolejny, nie byłem tym zaskoczony. – Jakież szczegóły?

Zanim Zombro się odezwał, rozejrzał się wokoło, utrzymując przyciszony ton głosu. – Zeszłej nocy w tym barze przebywały dwie kobiety. Jedna z nich, Mel Dockshire, spotykała się z Phillipem Vandersonem. Najwyraźniej wcześniej tego dnia widziała jak on i jego brat Elijah wdają się w sprzeczkę.

- Vanderson, jak senator Vanderson? – Zapytałem.

Richards przytaknął. – Z tego co wiemy, bracia wdali się w paskudną kłótnię i Phillip stracił kontrolę nad swoją formą.

Ponownie zachichotałem. – Zaczął cały świecić na oczach ludzkiej kobiety? Milutko.

- To nie jest śmieszne. Chodzi o przeciek stanowiący poważne naruszenie zasad bezpieczeństwa – warknął Zombro.

- Doprawdy? – Odpowiedziałem oschle. – Będę strzelał w ciemno, ryzykując stwierdzeniem, że to panna Dockshire była tą, którą spotkała przedwczesna śmierć zeszłej nocy. W takim razie, o jakim rodzaju przecieku tutaj mówimy?

Zombro uciekł spojrzeniem w bok. To była aż nazbyt jasna odpowiedź.

- Problem polega na tym, Hunter, że ona powiedziała o wszystkim swojej przyjaciółce, która następnie widziała innego Luxena wysadzającego samochód, z jej koleżanką w środku. – Oczywiście Richardsa spotkały się z moimi, w spokojnym spojrzeniu. – Tu mamy nasz przeciek.

Dokończyłem swoje piwo, po czym opuściłem nogi na podłogę. Głośny łoskot sprawił, że obydwaj oficerowie podskoczyli. Pochyliłem się nad stolikiem. – W porządku. Na serio nie łapię, co to wszystko ma wspólnego ze mną, chyba, że chcecie, abym znalazł synalków senatora i się nimi zajął.

- To nie będzie konieczne – powiedział Zombro. – Phillip Vanderson został zatrzymany dzisiaj, wczesnym rankiem. Zostanie odpowiedniopotraktowany.

„Odpowiednio potraktowany” oznaczało, że został przekazany Dedalowi, komórce funkcjonującej w ramach Departamentu Bezpieczeństwa, która zajmowała się wszystkimi wyskokami obcych i kierowała kilkoma budynkami rządowymi, przede wszystkim na starym, dobrym Obszarze 51. Dedal zarządzał wszystkim, co dotyczyło naszych gatunków. Wielu kosmitów, zarówno Aurumów, jak i Luxenów zostało przez nich zabranych. Tylko nieliczni byli jeszcze widziani. Był niczym postać z horrorów dla obydwu naszych ras. Dzierżył niewyobrażalną władzę, nadaną mu przez rząd i robił chuj wie co, w kwestii swoich eksperymentów. Plotka głosiła, że tworzyli jakieś gówna, krzyżując ludzkie i obce DNA. Nawet ja srałem po gaciach, kiedy chodziło o Dedala.

Usiadłem z powrotem, mierząc wzrokiem obydwu mężczyzn. – A co na to senator?

- Nie jest zbyt szczęśliwy. – Richards wypuścił wolno powietrze. – Spotkaliśmy się z nim dziś rano. Bardzo... głośno wyrażał swoją opinię w kwestii uciszenia panny Cross. Uważa, że jeśli ona zniknie, Phillip będzie mógł zostać uwolniony.

- Czy Phillip będzie mógł zostać uwolniony?

- Jeszcze tego nie wiemy – odparł Zombro, ze stoickim spokojem.

- Nadal nie rozumiem, w czym tkwi problem – powiedziałem. – Jeśli panna Cross była świadkiem tego, co miało miejsce na parkingu, zajmijcie się nią.

- Tym razem Departament nie podjął jeszcze decyzji, co zrobić z panną Cross.

Richards wyciągnął cienki notes. – Była świadkiem tego, co zrobił tamten Luxen i jest przekonana, że to, co widziała zdarzyło się naprawdę.

- W takim razie, skoro Departament waha się, pozwólcie senatorowi zająć się nią. – To nie byłby pierwszy, ani ostatni raz, kiedy jakiś człowiek odkrył prawdę. Kosmici są wśród nas i takie tam bzdury. W takiej sytuacji do akcji zazwyczaj wkraczał Dedal,

ale to Departament Bezpieczeństwa stanowił pierwszą linię obrony. – Tak, czy siak, pozwólcie, że się powtórzę, nie mam pojęcia, co to do kurwy nędzy ma wspólnego ze mną.

Na ułamek sekundy grymas niezadowolenie zniknął z twarzy Zombro. – To nie jest takie proste.

Nigdy nie było. Miałem ochotę na kolejne piwo. – Co ty nie powiesz?

Obok naszego stolika przeszła młoda, atrakcyjna kelnerka niosąca tacę pełną pustych butelek, zwalniając. Posłała mi długie, znaczące spojrzenie, które naprawdę chciałbym mieć czas zbadać bardziej dogłębnie, szczególnie kiedy dodała do swojego chodu dodatkowe kołysanie biodrami. Mogłem nie być do końca człowiekiem, ale z pewnością targały mną pewne silne, ludzkie potrzeby.

- Senator Vanderson wziął sprawę we własne ręce – wyjaśnił Richards, na powrót przyciągając moją uwagę do bieżących spraw. – Dowiedzieliśmy się, że krótko po naszym wyjściu z jego biura, wydał rozkaz zabicia panny Cross.

Taa, nadal nie rozumiałem, o co ten cały szum. Jeśli panna Cross stanowiła poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa, pozwolenie, by zajęli się nią Luxeni rozwiązywało problem. Jednak nie o to chodziło. Departament Bezpieczeństwa lubił wierzyć, że to on sprawuje całkowitą kontrolę nad Luxenami i gdyby ci z rozmysłem złamali jego rozkaz lub starali się go obejść, on dobrałby by im się do tyłków, a w szczególności do kogoś takiego jak senator Vanderson.

Mój śmiech został nagrodzony przez obydwu oficerów twardym spojrzeniem. – Chyba sam na to wpadłem. Departament jest wkurzony, ponieważ senator zamierza zrobić coś, bez jego zgody. A wy nie możecie tak po prostu go zamknąć, ze względu na tegoroczne wybory, a jego „zniknięcie” wywołałoby stanowczo za dużo pytań.

Żaden z oficerów nie odezwał się choćby słowem.

Parsknąłem śmiechem. – Mówiłem wam już wcześniej. Uważacie, że nad Luxenami da się zapanować, ponieważ są tacy *śliczni*, kiedy świecą, ale zamierzają wyróżnić w pień całą ludzką rasę.

- Zamknij się, Hunter – warknął Zombro.

Poruszyłem się tak szybko, że pomimo szarpnięcia się przez Zombro do tyłu i tak zdążyłem. Łapiąc go za kołnierzyk koszuli, zbliżyłem do niego twarz, patrząc mu prosto w oczy. – Powiedz mi jeszcze raz, żebym się zamknął, a wyrwę ci język i cię nim nakarmię. Kumasz?

Zombro spróbował chwycić za broń, a ja zacieśniłem uścisk. – Nie robiłbym tego na twoim miejscu, kolego.

- W porządku panowie, wystarczy tego dobrego. – Richards zaczął się pocić jak mysz. – Wszyscy gramy w tej samej drużynie.

Podtrzymując spojrzenie szeroko otwartych oczu Zombro jeszcze przez kilka minut, powoli rozluźniłem uścisk uwalniając go i przeniosłem wzrok na Richardsa. – *Nie* jesteśmy w tej samej drużynie.

- W porządku. – Richards uniósł ręce. – Jednak musimy ze sobą pracować.

Nie byłem tego taki pewien. Stukając palcami o stolik, zmusiłem swoje ciało do wzięcia wdechu i zrobienia powolnego wydechu. Chciałem zjeść Zombro. – Jest jeszcze coś, prawda?

Richards zerknął na Zombro, zanim się odezwał. – Podczas przesłuchania na posterunku policji, panna Cross przekazała pewne informacje, które zaniepokoiły Dedala. Chodzi o słowa kluczowe, z którymi nie są zaznajomieni.

Odgarnąłem pasmo czarnych włosów z czoła. – A brzmiały one?

- Wspomniała o czymś, co ma związek z Projektem Orzeł. – Richards zamilkł na chwilę. – Dedal chciałby się dowiedzieć, co to takiego.

- Więc zapytajcie ją o to.

Zombro potarł skroń. – Panna Cross niczego teraz nie pamięta, ale jest szansa, że sobie przypomni, a o cokolwiek chodzi, może wyjaśnić dlaczego senator tak bardzo chce ją uciszyć.

Zaczął mi pulsować mięsień w szczęce. A więc ta sprawa stawiała się coraz bardziej pogmatwana. Problem polegał na tym, że miałem to gdzieś. – Po raz ostatni, co to ma wspólnego ze mną?



- Potrzebujemy cię, żebyś spróbował to z niej wyciągnąć i strzegł jej.

Zamrugalem. – Że co proszę?

Dziobatą twarz Zombro zalała karmazynowa czerwień. – Nie wydaje mi się, żeby Richards się jąkał. Potrzebujemy cię, żebyś miał oko na pannę Cross. Kto lepiej obroni ją przed Luxenami jak Aurum? Praktycznie urodziłeś się by z nimi walczyć.

To była prawda, ale co oni sobie do cholery myśleli? – Musicie sobie ze mnie żartować.

Richards przesunął po stoliku kawałek papieru. Zawierał pospiesznie zapisany adres. Nie chciałem nawet go tykać. – To jest twoja praca. Na razie sądzimy, że nie są świadomi, gdzie mieszka, ale to tylko kwestia czasu, zanim się dowiedzą.

Wybuchłem krótkim śmiechem. – Moja praca nie polega na niańczeniu ludzi.

Zombro uśmiechnął się ironicznie, a ja chciałem zetrzeć ten uśmieszek z jego twarzy. – Teraz już tak.

Musiałem skorzystać z każdej uncji mojej samokontroli, by nie rzucić Zombro o ścianę. – Jestem ostatnią osobą na ziemi, którą powinniście tym obarczać.

- Albo to, albo panna Cross zginie – wyjaśnił Richards płaczącym tonem głosu. – Kiedy ruszą za nią Luxeni...

- Nie będziecie w stanie ich powstrzymać – przerwałem gniewnie. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni byłem tak wkurzony. – To jest *wasz* problem.

- Teraz to jest również *twój* problem – powiedział Zombro.

Rany, pewnego dnia zamierzałem zabić tego kolesia i kurewsko się tym rozkoszować.

Richards zerknął nerwowo na swojego partnera. – Wiem, że to nie jest coś, o co zwykle cię prosimy, ale właśnie *to* robimy. – Zamilkł. – To jest sprawa życia lub śmierci.

- Nie, żebym miał burzyć twoją wiarę we mnie, ale czy wyglądam jakby mnie to obchodziło?

Zombro zaklął siarczyście. – Zacznie cię to obchodzić, ponieważ wbrew powszechnemu przekonaniu Departament zawsze stał i będzie stał na straży bezpieczeństwa

ludzi, a nie pozaziemskich form życia. A jeśli możemy się dowiedzieć, co wie panna Cross i przekonać ją by milczała, to najpierw powinniśmy spróbować tego.

Cóż, ktoś zapomniał poinformować o tym Dedala, ponieważ oni wydawali się nie mieć problemów z pozbywaniem się ludzi.

Cholera. Nie byłem z tego zadowolony. Nie grzeszyłem cierpliwością, a jedyny powód, dla którego kiedykolwiek znalazłem się w pobliżu jakiejś kobiety był związany z zaspokojeniem prymitywnej chuci. Nie strzegłem ich. Nie chroniłem. To było sprzeczne z moją naturą, a ci oficerowie wiedzieli o tym. To nie ja byłem tutaj dobrym koleśiem.

Istniała całkiem spora szansa, że *to ja* zabiję pannę Cross.

## ROZDZIAŁ 4

Trzy dni minęły jak gęsta mgła. Pierwszy dzień spędzony był z płaczem w łóżku, a nie płakałam tak od straty matki. Kiedy w końcu wywlokłam się z łóżka, znalazłam starą komórkę schowaną w szafie. Tę, którą miałam ze sobą tej nocy nigdy się już nie włączyła. Wiem, że spowodował to ładunek elektryczny, który przeszedł przez garaż. Spalił mój telefon i zastanawiałam się czy zrobił to samo z komputerem w moim samochodzie.

Szkoła dała mi wolne do końca tygodnia. Dyrektor Harrison już słyszał o tym, co się stało, kiedy zadzwoniłam do niego we wtorkowy poranek. Zadzwoniłam do mamy Mel. Rozmawianie z nią sprawiało głęboki ból. Mama Mel była niepokieszona. Miały swoje momenty, jak każda matka i córka, ale serce kobiety zostało złamane. Gdy rozłączyłam się, byłam pewna, że moje spuchnięte oczy nie uronią już żadnych łez, lecz myliłam się. Nie powiedziałam mamie Mel, co widziałam ani o tym, co powiedziała mi Mel. W tamtej chwili nie wydawało się być to stosowne.

Wiadomości lokalne miały niejasne informacje o wybuchu. Czy był to niecodzienny wypadek? Atak terrorystyczny? Zamach na Mel? Te ostatnie było trudne do uwierzenia i nawet mnie trudno było to przełknąć, ale byłam tam. Wiedziałam, jak przerażona była Mel i widziałam tę... tę *rzecz* wysadzającą jej samochód. Nie było żadnych wzmianek na temat synów senatora czy tego, co powiedziałam policji.

W środę przeglądałam stare albumy ze mną i Mel. Zdjęcia sprawiały, że się uśmiechałam. I znowu płakałam. Nasze zdjęcia w liceum dosyć znaczące. Mel wyrosła na tę wysoką trzcinę – modelowo chudą – a jej niebieskie oczy żywo odznaczały się na opalanej skórze i ciemnych włosach. Była absolutnie olśniewająca z megawatowym uśmiechem, a gdy byłyśmy nastolatkami, rozważała myśl o modelowaniu. Mogłaby to zrobić.

Moje zdjęcia nie były tak efektowne. Przestałam rosnąć w dziewiątej klasie, Mel zawsze się ze mną o to drażniła. Moje blond włosy były długie i falowane w wiecznie nieporządnym sposób. Gdzie Mel miała nieskazitelną cerę i kołyszące się ciało, ja w liceum miałam piegi i biodra, które wyszły nie wiadomo skąd.

Przerzucanie zdjęć rozluźniło trochę napięcie w mojej klatce piersiowej. Mel nie zostanie zapomniana. Mam moje wspomnienia, ale czy kiedykolwiek będzie dla niej sprawiedliwość? Wątpiłam w to. To, co się wydarzyło zdawało się wylecieć prosto z filmu fantastycznego. Nawet jeżeli oczy nie plotły mi figli, jeśli synowie senatora stali za tym, co stało się Mel, wiedziałem, że zostanie to zatuszowane. Kim była Mel w porównaniu z elitą polityczną? Zaognił się we mnie gniew, jak zgniła rana, sprawił, że odtwarzałam w kółko te wydarzenia.

W czwartek otrzymałam krótki telefon, dający mi znać, że mogę odebrać samochód, ale nie było żadnych nowych wiadomości co do tego, kto był odpowiedzialny. Żadnych więcej pytań. Cisza. Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Po zadzwonieniu po taksówkę, ubrałam się w parę dżinsów i koszulkę. Poczułam więzy w żołądku, jak wsiadłam do tyłu taksówki. Kiedy dawałam mu wskazówki do garażu, mój głos drżał. Wielka część mnie nie chciała tam wracać, ale przecież nie mogłam kupić nowego auta.

Normalnie zatłoczone ulice śródmieścia Boulder były stosunkowo puste. Nie zajęło wiele czasu do dojechania do wejścia garażu.

Stałam tam, przyciskając torebkę do piersi jak jakąś tarczę. Żółta taśma oznaczająca miejsce popełnienia przestępstwa ospale łopotąła na słabym wietrze. Wciągnęłam powietrze i może była to moja wyobraźnia, ale wciąż wyczuwałam spalony metal. Minęło kilka chwil zanim zmusiłam nogi do ruszenia, trzymając już w ręce kluczyki samochodowe.

Wejście do podziemnego garażu nie było łatwym wyczynem. Górne lampy zostały wymienione, ale nadal widziałam jak eksplodują, pryskając iskrami, jak zimne ognie, którymi bawiłyśmy się z Mel w dzieciństwie. I jak mogli wyjaśnić to funkcjonariusze? Światła wybuchły *przed* eksplozją.

Małeńka gęsia skórka pokryła moje ramiona. W garażu było chłodniej, ale wiedziałam, że to nie był tego powód. Bycie tutaj... gardło zamknęło mi się odłez.

Kazałam sobie patrzeć wprzód, nie w miejsce, gdzie było auto Mel. Iść prosto do mojego samochodu, wsiąść do środka i zabrać się stąd w cholerę, ale stałam przed miejscem, gdzie było auto Mel. Chodnik był wypalony, tak jak belka nośna nad nim. Jakby ktoś wylał czarną smołę. Nie byłam żadną ekspertką od ognia, ale dziwnym się wydawało, że obie strony oznaczonego cementu były nienaruszone. Nie było nawet miejsca przypalonej podłogi. Jak bomba mogła być tak skontrolowana?

Głupie pytanie, ponieważ wiem, że to nie była bomba.

Zmusiłam się do pójścia dalej. W garażu pozostało parę samochodów. Żadne z nich nie poniosło szkód. Nawet nie te w rzędzie za samochodem Mel.

Byłam w połowie drogi do mojego osamotnionego auta, kiedy inny dreszcz przeszedł wzdłuż moich barków. Spłynęło po mnie okropne uczucie *déjà vu*, bez wątplenia wynik traumatycznych przeżyć. Przecież stałam dokładnie w tym samym miejscu, gdzie w poniedziałkowy wieczór, gdy zobaczyłam tego mężczyznę. Jednak te uczucie było inne. Spodziewałam się, że ktoś pojawi się albo zawoła moje imię. Czułam się *obserwowana*.

Rzucając szybkie spojrzenie dookoła, zobaczyłam, że jestem sama. Nikt nie śledził mnie w cieniach. Przesadzałam – to zupełnie zrozumiałe. Ale dreszcz nie chciał odejść. Z walącym sercem, przeszłam szybko resztę drogi do auta, moje japonki trzaskały o chodnik.

Zdyszana, odblokowałam samochód, zatrzymując się przy nim. Gdy objęłam palcami klamkę, myślałam tylko o tym, że kiedy będę już w aucie, lepiej, żeby zapalił, a jak to robi, to już nigdy więcej tutaj nie wrócę. Przenigdy.

Otworzyłam drzwi i obróciłam się, aby wsiąść, przesuwając spojrzeniem po ciemnym, pustym garażu. Moje serce wymknęło się spod kontroli, zbyt szybko pompowało krew przez moje żyły. Miałam atak paniki? Kiedyś już jeden miałam, w dzień kiedy dowiedziałam się o mojej mamie, ale od tamtej pory nigdy nie przeżyłam takich chaotycznych uczuć. Zmuszając się do wzięcia kilku długich i głębokich wdechów, rzuciłam torbę na miejsce pasażera, ostatni raz rozglądając się.

Wtedy właśnie go zobaczyłam.

Lub przynajmniej cień o kształcie człowieka opierający się o belkę nośną nie więcej niż pięć miejsc parkingowych ode mnie. Trzy sekundy temu nikogo tam nie było. Zobaczyłabym ciężki cień i usłyszałabym kroki w cichym jak grobowiec garażu... no chyba że oficjalnie byłam najmniej spostrzegawczą osobą na świecie.

Uwiąż mi oddech w gardle, gdy zacisnęłam palce na drzwiach samochodowych.

Cień był tak ciemny i tak głęboki, że wyglądał na własną czarną dziurę, wysysając światło ze wszystkiego naokoło, po czym oderwał się od ciemności, sunąc do przodu. Zamarło mi serce i zmusiłam się do mrugnięcia.

To nie był cień.

O nie.

Bardzo wysoki mężczyzna szedł do przodu, jego buty dudniły głucho z każdym płynnym, drapieżnym krokiem. W jakiś sposób nie były tak wstrętne głośnie, jak moje japonki.

Cofnęłam się o krok. Każdy instynkt wyskakiwał z obu stron z ostrzeżeniami, ale byłam wmurowana w chodnik, niezdolna się poruszyć, gdy zbliżał się nieznajomy.

I on nie szedł. O nie. Poruszał się jak olbrzymi kot drapieżny tropiący swoją ofiarę i nigdy w życiu nie czułam się bardziej jak ofiara niż w tej chwili. Mężczyzna był absurdalnie wysoki, sięgając co najmniej 195 centymetrów, co było jak rozmiar Wielkiej Stopy dla mojej 167 centymetrowej postawy.

Kiedy się zbliżył, zrozumiałam dlaczego w pierwszej chwili myślałam, że był cieniem. Był ubrany dopasowane, czarne skórzane spodnie i zwykłą czarną koszulkę rozciągającą się na jego szerokich barkach i okazałych ramionach.

Kochany Panie w niebie. Widziałam mięśnie jego brzucha pod tą bluzką, napinające się z każdym krokiem. Stawiam na moje oszczędności, że ten mężczyzna ma twardy jak skała sześcioramieniak. Z suchością w ustach, uniosłam rzęsy.

Słowa nie zdołałyby go opisać.

Jego skóra była blada – nie trupio blada czy choro, ale alabastrowa na tle bałaganowi falowanych włosów tak czarnych, że miały domieszki błękitu, jak skrzydła kruka. Mocno zarysowany podbródek i wyrzeźbiona szczęka dopełniona szerokimi kośćmi policzkowymi.

Musiał być w późnej dwudziestce, może wczesna trzydziestka. Pełne, zmysłowe usta były uniesione w jednym kąciku, jak gdyby znał jakiś osobisty żart.

Było coś egzotycznego w sposobie, w jakim kształtowała się jego twarz. Może było to niewielkie pochylenie zewnętrznych kącików jego oczu lub fakt, że nigdy wcześniej nie widziałam kogoś takiego jak on. Przypominał mi jednego z tych męskich modeli na okładce romansów z wampirami. Z łatwością mógłby być jednym z nich, oprócz...

- Panna Cross? – Jego głos był jak whiskey, głęboki i gładki, ale było coś w twardej linii jego szczęki, co mówiło, że mężczyzna niewiele się uśmiechał. Dwoje oczu tak blado niebieskie, że wydawały się bezbarwne spojrzały w moje. Gęste i czarne jak sadza rzęsy oprawiające te zdumiewające oczy sprawiały, że wyglądały one na jeszcze bardziej nienaturalnie blade. Przez chwilę zastanawiałam się czy jest niewidomy. Były surowe – piękne. Po czym zorientowałam się, że gapiłam się na niego a on... on patrzył na mnie z *uśmieszkiem*.

Otrząsnęłam się z tego, jeżąc się. – Kim jesteś?

Jedna brew się uniosła. – Zwykle tak witasz ludzi?

Zazwyczaj byłam nieprzyzwoicie uprzejma. Dziwnie moje serce nie zwolniło tempa, chociaż już nie wyczuwałam bezpośredniego niebezpieczeństwa. – Czy zazwyczaj podkradasz się do kobiet w podziemnym garażu...?

- ...gdzie ktoś został wysadzony kilka dni temu?

Wciągnęłam gwałtownie powietrze na ostre przypomnienie tego, co się wydarzyło. – Przepraszam – powiedziałam, odwracając się do auta, zanim mogłabym wybuchnąć płaczem.

Mężczyzna głośno westchnął. – Chodziło mi o to, że masz rację. Powiniennem wcześniej coś powiedzieć. Przeszłaś przez bardzo...

Urwał, kiedy na niego spojrzałam. Zdezorientowany wyraz przeszedł po jego imponującej twarzy, jakby w myślach przeglądał listę słów, ale nie potrafił znaleźć odpowiedniej rzeczy do powiedzenia.

Założyłam ręce, przeczekałam, jak przypuszczałam, dopuszczalny limit czasu i ostatecznie zabrakło mi cierpliwości. – Traumatyczne? Stresujące? Przykre?

Mężczyzna potaknął. – Tak, te rzeczy.

Zmarszczyłam brwi, ściągając wargi. – W czym mogę ci pomóc?

- Nazywam się Hunter. Jestem z Departamentu Obrony.

- Departamentu Obrony? Czemu oni są zaangażowani? To znaczy, wiem, że to co widziałam było...

- Okej. Nie mówmy o tym, co widziałas. – Skrzyżował ramiona, rozciągając materiał swojej koszulki.

Znowu zlustrowałam go wzrokiem. Dziwny strój dla Departamentu Obrony. Marszcząc czoło, rzuciłam spojrzenie tam gdzie, krzyżowały się jego przedramiona. Jeeezu, ten facet musi mieć niezły reżim treningowy. – Jesteś z tymi funkcjonariuszami, z którymi rozmawiałam w poniedziałek w nocy?

- Jeśli jeden z nich zachowywał się jakby cierpiał na zaparcia, to tak, jestem z agentem Zombro i Richardsem.

Moje usta zaczęły się rozluźniać. – No cóż, tak, jeden z nich wyglądał niekomfortowo...  
- Zerknęłam w górę i zauważyłam, że patrzył na mnie upiornymi bladymi oczami. – Myślałam, że są z Bezpieczeństwa Narodowego?

- Tak powiedzieli?

To nie była odpowiedź, ale jak czekałam na więcej szczegółów, zorientowałam się, że tylko tyle dostanę. – Masz nazwisko?

- Nie.

- Nie?

Hunter skinął głową.

- Jesteś tutaj, żeby zadać pytania o to, co się stało? – zapytałam, moje dłonie zaczęły się pocić. Coś było nie tak.

Nie zmienił się wyraz jego twarzy. – Nie.

Myślałam o tym, że pora zapytać o jakąś identyfikację, ale zanim to zrobiłam, Hunter podszedł do przodu, napierając na mnie. Moje plecy uderzyły o samochód i nie miałam gdzie iść. Serce mi podskoczyło, gdy wciągnęłam powietrze. Pochłonął mnie zapach męskiej przyprawy i mydła. – Więc dlaczego tutaj jesteś?

Przechylił głowę na bok, jak jego blade oczy rozejrzały się dookoła zanim opadły na mnie. Intensywność jego spojrzenia wytrącała mnie z równowagi. – Ty.

- Ja? – pisnęłam.

- Jestem tutaj przez ciebie – powiedział. Rozplatając ramiona, pochylił się do przodu, kładąc rękę na aucie obok mojego ramienia. Schylając głowę, jego twarz znajdowała się parę centymetrów od mojej. – Prawdopodobnie powinnaś iść do domu.

Nie to spodziewałam się usłyszeć. – Słucham?

Drugą ręką podniósł pasemko moich włosów, a ja zamarłam. Trzymał je pomiędzy nami, przyglądając się jasnym kosmykom. – Powiedziałem, że powinnaś iść do domu. Może wziąć wolne do końca tygodnia... może miesiąca. Przyjście tutaj po samochód nie było mądre.

Patrzyłam jak nakręca kosmyk włosów na długim palcu, po czym uniosłam wzrok, spotykając się z jego. Mój oddech był krótki, policzki rozgrzane. Ten mężczyzna z jego głębokim głosem i dziwnymi oczami, musiał wydzielać jakieś epickie feromony seksu, ponieważ nagle miałam obraz nas w łóżku, naszych ciał przekręcających się i kołyszących razem. Zazwyczaj nie rozwijałam fantazji o przypadkowych nieznanym, zwłaszcza takich, którzy dotykali moich włosów jak jakiś dziwak.

To było dziwne.

Pacnęłam jego rękę, biorąc kontrolę nad moimi hormonami najwyraźniej wywołanymi stresem. – Nie rób tego.

Jeden kącik jego ust uniósł się wyżej. – Czego?

- Nie dotykaj moich włosów. – Ciemny podziemny parking nadal był pusty. Dobry Boże, naprawdę nie powinnam tutaj być. Raz jeszcze przyjrzałam mu się, patrząc na skórzane spodnie i motocyklowe buty. Czy większość funkcjonariuszy prawa rządowego nie nosi garniturów lub przynajmniej ciasne spodnie khaki? A gdzie była jego broń? I inni funkcjonariusze nie dotykali moich włosów.

Ten facet był wszystkimi rodzajami niestosowności.

Powinnam była zapytać go odznakę, zanim pozwoliłam mu podejść tak blisko, bo teraz tkwiłam pomiędzy moim samochodem, a nieruchomą ścianą mięśni.

Przeciął mnie lodowaty strach, kiedy ogarnęła głęboka świadomość. Ten mężczyzna nie był z Departamentu Obrony ani Bezpieczeństwa Narodowego. Panika rozwinęła się w moim brzuchu, zacisnęłam uchwyt na kluczykach, zastanawiając się czy mogłabym ich użyć jako trzonek domowej roboty. Boże, posłuchajcie mnie. Gadanie o wykorzystaniu kluczyków jako broń i trzonek? Jakby to mogło powstrzymać tego kolesia. Mógłby wprowadzić mnie w tygodniową śpiączkę bez większego wysiłku.

- Jeśli nie masz żadnych pytań, ja... pojedę do domu. – Mój głos drżał i brakowało mu przekonania, jakiego chciałam.

Hunter nie poruszał się przez czas wydający się wiecznością. Serce waliło mi w uszach, ale wtedy odsunął się, nie odwracając wzroku od mojej twarzy. – Więc jedź do domu.

Wypuściłam drżący oddech. Nie musiał mówić mi dwa razy. Obracając się, wsiadłam do samochodu i zamknęłam drzwi. Trzęsącymi się rękami wsadziłam kluczyk do stacyjki i – *dzięki Bogu* – silnik ożył. Posyłając szybkie spojrzenie przez okno, nie zobaczyłam Huntera. Nigdzie. Tak jakby nigdy go tutaj nie było. Wrzucając bieg, wyjechałam z miejsca parkingowego z piszczącymi oponami i palącą się gumą. Lecz upajający zapach przyprawy i mydła wciąż pozostał ze mną.



## ROZDZIAŁ 5

Nie pojechałam od razu do domu. Nie wiedziałam dlaczego, ale byłam niechętna, aby do niego wracać. Drżały mi ręce, co sprawiło, że musiałam zacisnąć dłonie na kierownicy niczym jakaś babcina, która już od dawna nie powinna prowadzić.

Kim do cholery był ten Hunter? Zdecydowanie nie oficerem Departamentu Bezpieczeństwa, chyba że organizacja zamieniła garnitury i krótkie fryzury na rzecz skórzanych spodni i włosów, które wyglądały na *naprawdę* miękkie. I rany, rzeczywiście miał ładne włosy.

Czemu rozmyślałam o jego włosach?

Jeśli Hunter nie pracował dla Departamentu, to dla kogo? I co się stało z Obroną Narodową? Czy te dwie grupy współpracowały ze sobą? Boże, byłam tak zdezorientowana, że miałam ochotę przywalić głową o kierownicę. Tak, jakby to miało w czymś pomóc.

Bez względu na to, jak skołowany był mój umysł, wspomnienia z poniedziałkowej nocy były wyraźne. Widziałam mężczyznę, który pojawił się z nikąd, poruszał się z nieludzką szybkością – szybciej, niż mogły nadążyć moje oczy – po czym wyemitował jakiś rodzaj naładowanego światła, które było wystarczająco silne, aby wysadzić samochód i zakończyć życie mojej przyjaciółki. Czułam się, jakbym oszalała. prawdopodobnie tak samo jak Mel po tym, jak zobaczyła Phillipa zmieniającego się w... żarówkę. Jednak wiem, co widziałam.

Po jeźdźeniu w kółko bez celu, zaczęłam kierować się do swojego mieszkania, podczas gdy miejskie drogi Boulder prażyły się w blednącym, popołudniowym słońcu.

Czteropiętrowy apartamentowiec, w którym mieszkałam, był zamieszkały przede wszystkim przez najemców w średnim wieku, należących do klasy średniej. Tylko nieliczni posiadali dzieci, więc zazwyczaj było tu cicho. Mel zawsze mówiła, że ten budynek przypomina jej dom starców. W pewnym sensie miała rację.

Parkując samochód na moim miejscu, skierowałam się do otwartej klatki schodowej, wybierając pierwsze, lepsze metalowe schody. Byłam dumna, że nie oglądałam się za siebie co pięć sekund, jak jakiś cierpiący na paranoję świr, minęłam czwarte piętro i zanotowałam

sobie w pamięci, aby niezwłocznie znaleźć mieszkanie na pierwszym piętrze, kiedy się stąd wyprowadzę.

Wnoszenie zakupów na górę było do kitu.

Skupianie się na tego rodzaju prozaicznych sprawach pomagało. Ruszyłam w dół długiego, wąskiego korytarza. Prawdopodobnie jedynym sposobem na zachowanie jakiś pozorów normalności było myślenie o mało istotnych rzeczach. Dzięki temu nie czułam, że moje życie rozpada się niczym domek z kart.

Zatrzymując się przed drzwiami prowadzącymi do mojego mieszkania, pochyliłam głowę i wsadziłam klucz do zamka, przez co włosy opadły mi na twarz. Odgarnęłam je na bok, przerzucając masę splecionych pasm przez ramię. Uniosłam głowę i westchnęłam.

Wszystko będzie dobrze. Musi...

Po ramionach przeszedł mi potężny dreszcz. Był na tyle silny, że nie mogłam go zignorować. Był złowieszczy, mocny i mroczny. Duszący. *Znowu* ktoś mnie obserwował. Kiedy uchyliłam drzwi, obejrzałam się przez ramię, zerkając na korytarz.

Stał tam mężczyzna – O MÓJ BOŻE! – mężczyzna z parkingu. Nie Hunter. Ten *drugi*.

Włosy w odcieniu piaskowego blond wydawały się być teraz jaśniejsze. Stojąc tam wyglądał nieszkodliwie, z dłońmi wsuniętymi do kieszeni spodni w kolorze khaki i wpuszczoną do nich koszulką polo. Był chodzącą – ekhm, stojącą – i oddychającą reklamą męskiej odzieży Searsa. Pochwycił moje spojrzenie i obdarzył mnie wymuszonym uśmiechem.

W gardle ugrzązł mi zimny oddech strachu.

Poruszając się szybko, pchnęłam drzwi, otwierając je na oścież, po czym zamknęłam je za sobą, sięgając do torebki, by wyjąć z niej telefon. Musiałam zadzwonić na policję i wynieść się stąd w cholerę. Moje palce przesuwają się szybko po klawiaturze...

Na moje ramię opadła dłoń, odwracając mnie. Krzyknęłam, kiedy torebka zsunęła mi się z ramienia i upadła na dywan.

Znalazłam się twarzą w twarz z mężczyzną z korytarza. Przez sekundę mój mózg nie był w stanie myśleć logicznie, ponieważ było to niemożliwe, aby znajdował się w moim

mieszkanii. Widzialem go na koncu korytarza. Nikt nie byl w stanie poruszac sie tak szybko. Zaden czlowiek.

*On nie jest czlowiekiem.*

Ręka mężczyzny zakradła się niepostrzeżenie i wytrąciła mi z dłoni komórkę, która uderzyła w pobliską ścianę z wystarczającą siłą, by zrobić w niej dziurę.

- Przykro mi – powiedział mężczyzna. – Nie możesz zadzwonić na policję.

Zalała mnie fala paniki, kiedy cofnęłam się, wpadając na malutką, barową wysepkę znajdującą się w kuchni.

- Czego... czego chcesz?

Ten dziwny, wymuszony uśmiech nie schodził mu z twarzy. – Uważam, że to raczej oczywiste.

Było. Każda cząstka mnie wiedziała, że to była sprawa życia lub śmierci. Nie ważne, w jaki sposób dostał się tak szybko do mojego mieszkania. Liczyło się tylko to, że był tu, aby mnie zabić. I wiedziałam dlaczego – z powodu Mel i tego, co widziałam na parkingu.

Moje mięśnie odmówiły posłuszeństwa, kiedy przez żyły przetaczały się kolejne dawki adrenaliny. Instynkt wziął górę. Niech to szlag, nie zamierzałam umrzeć w tym gównianym mieszkaniu. Walić. To.

Sięgnęłam za siebie na oślep, natrafiając palcami na krawędź czterokomorowego tosterka. Nie najlepsza broń, ale będzie musiała wystarczyć. Wyrwałam go ze ściany i rzuciłam nim z całej siły w mojego napastnika. Nie był to jednak dziewczęcy rzut. Przez całą szkołę średnią grałam w softball. Nawet przez kilka lat, w czasie studiów trenowałam drużynę należącą do ligi amatorskiej.

Taki rzut powinien poczynić jakieś szkody.

Tylko, że toster... nie uderzył w mężczyznę. On... zatrzymał się w powietrzu, unieruchomiony, jakby ktoś wcisnął pauzę.

Powietrze uciekło mi z płuc. – Jasna cholera.

- Rzucanie nie jest miłe. – Machnął ręką, a toster rozbił się o ścianę, nie czyniąc mu żadnej szkody.

Wystrzeliłam przed siebie, chwytając za podstawę masywnej lampy. Zamachnęłam się nią, jakby była kijem. Zaczęłam krzyczeć, kiedy jakaś nieznana siła wydarła mi ją z rąk. Lampa uderzyła o kanapę.

Nie. Nie. Nie. Co *to* było? Ścisnęło mnie w klatce piersiowej, kiedy rzuciłam się do kuchni po kij baseballowy, który od lat stał wsparty o szafkę kuchenną.

Mężczyzna pojawił się przede mną, szczerząc się przy tym, jakby był szczęśliwy. Zatrzymałam się z poślizgiem. Zaczęłam się wycofywać, czując narastające przerażenie.

- Walka jest naprawdę bezcelowa, Sereno. – Ruszył naprzód, niczym drapieznik. Każdy krok był dokładny i wyważony. Fakt, że znał moje imię nie był zaskakujący. – Ale jest to zabawne.

Odwrociłam się w kierunku drzwi, wiedząc, że wydostanie się stąd stanowiło moją jedyną szansę na przeżycie.

Pojawił się przede mną, blokując mi drogę. Krawędzie jego ciała stały się niewyraźne i zamigotały, jakby poruszał się tak szybko, że nawet jego cielesna forma nie nadążała za nim.

Zatoczyłam się do tyłu, szeroko otwierając oczy. W przerażeniu obserwowałam, jak jego oczy rozszerzają się, a źrenice stają się białe, lśniąc jak cięte, oszlifowane diamenty.

- To nic osobistego, kotku – powiedział takim swobodnym tonem głosu, jakby pytał o drogę. – Chodzi bardziej o złą przyjaciółkę, złe miejsce i czas.

Otworzyłam usta, żeby krzyknąć jak jasna cholera, ale mężczyzna znalazł się nagle tuż przede mną. Jego dłoń zacisnęła się na moim gardle, uciszając mnie. Uniósł mnie i odrzucił do tyłu. Uderzyłam głową o ścianę. Przed oczami stanęły mi gwiazdy. Wbił palce w moją szyję, naciskając na tchawicę.

Zaczęłam dziko walczyć.

Drapiąc trzymającą mnie za gardło rękę, kopałam i szarpałam się, ale był nadzwyczaj silny. Nie byłam w stanie wcisnąć palców pomiędzy jego zacisniętą dłoń, a moje gardło. Kopniaki wydawały się nie robić na nim żadnego wrażenia, gdy beznamiętnie obserwował

moją szarpaninę. Ból przeszył tył mojej czaszki. Zaczął się rozprzestrzeniać, przeistaczając w nieludzkie pieczenie w gardle, gdy łąpczywie starałam się zaczerpnąć tchu, ale nie byłam w stanie. Moje ruchy stały się powolne, kiedy uderzyłam go w dłoń, odmawiając poddania się, przegrania w taki sposób.

Nachylił się, dociskając swoje czoło do mojego. – Byłoby prościej, gdybyś przestała się szamotać – wymamrotał. – Po prostu odpuść. W ten sposób wszystko skończy się szybciej.

Błagałam go oczami, naprawdę prosiłam, ale ten mężczyzna – to *coś* – pokręciło wolno głową, uderzając językiem o podniebienie. Bawił się ze mną. Biorąc pod uwagę, do czego był zdolny, mógł po prostu obrócić mnie w pył lub skrócić mi kark, ale przeciągał sprawę.

Straciłam ostrość widzenia i zaczęła mnie ogarniać bezlitosna i przerażająca ciemność. Wiedziałam, że jeśli się poddam, nie będzie odwrotu. Zdobywając się na ostatni wysiłek, zamachnęłam się dłonią starając się wyłupić mu oczy.

Z łatwością uniknął ataku i roześmiał się – *ROZEŚMIAŁ SIĘ*. W tym momencie uwierzyłam, że to będzie ostatnia rzecz, jaką słyszę – ten zimny, bezlitosny śmiech.

Tylko, że to nie była ostatnia rzecz, jaką usłyszałam.

Przez mieszkanie przetoczył się głośny trzask, sprawiając, że mój niedoszły zabójca szybko obrócił głowę. Ponad jego ramieniem zobaczyłam jak pośrodku szyby w drzwiach prowadzących na miniaturowy balkon, powstaje pęknięcie, które idzie w dół. Zaczęło się rozszerzać niczym pajęczna sieć, dochodząc do wszystkich czterech rogów. Za szybą, na balkonie stał cień, tak ciemny, że wydawał się pochłaniać słońce.

Szkoło rozprysło się, spadając na ziemię i dzwoniąc jak dzwoneczki wietrzne, a cień przesunął się, wchodząc do domu. Szron – *pieprzony szron* – zaczął pokrywać kuchenne ściany, cieniutką warstwą lodu.

Mężczyzna puścił mnie. Uderzyłam kolanami o podłogę, zginając się w pół wciągałam powietrze przez obolałą tchawicę.

- Aurum – powiedział mężczyzna.

Przekręciłam się na bok, unosząc głowę. Moje płuca pracowały ze zdwojoną siłą, by doprowadzić tlen do spragnionych go komórek. To, co ujrzałam... *o Boże...* to musiały być halucynacje.

Cień rzucił się na mojego napastnika, zestalając się, kiedy przeleciał przez kuchnię. Uderzył w faceta z siłą pędzącego pociągu. Mężczyzna przeleciał przez kanapę.

Przywierając do ściany, uniosłam wzrok.

Cyklon będący cieniem zawirował w miejscu, z każdym wściekłym obrotem ujawniając skrytą pod nim formę. W powietrzu fruwały luźne kartki. Zasłony w oknach trzepotały. Tanie obrazki wiszące na ścianach zatrzęsły się. Za ciemną chmurą uformowały się dwie nogi, tors, ręce i szerokie ramiona. Wszystko w pokoju zamarło. Papiery opadły na ziemię niczym lądujące gołębie. Zasłony przestały trzepotać w oknach. Cyklon uspokoił się, odsłaniając człowieka.

Moje sapnięcie rozdarło ciszę.

Hunter stał w miejscu, w którym przed chwilą znajdował się cień, wysoki i olśniewająco silny. Do tego uśmiechał się. Był to zabójczy, kpiący uśmiezek, który mówił, że z chęcią przywita walkę, wiedząc, że ją wygra.

Drugi mężczyzna podniósł się z ziemi, zaciskając i rozwierając ręce po bokach. Żłocista cera napastnika przybrała teraz trupioblady odcień. Oczy przypominające diamenty wypełniało przerażenie.

- Naprawdę chcesz to zrobić? – Głęboki, aksamitny głos Huntera przetoczył się po pomieszczeniu niczym błyskawica.

Usta mężczyzny podwinęły się, kiedy warknął i niemal spodziewałam się ujrzeć wystające spomiędzy nich kły. Nie było żadnych. W następnej chwili rzucił się na Huntera, a jego postać rozmyła się na krawędziach. Całe ciało zamigotało, niczym stary odbiornik telewizyjny, który się rozstroił.

Po pokoju rozlało się jasne światło – pochodziło od mężczyzny. Nadal tam był, ale... ale był stworzony ze światła. Solida, humanoidalna forma stworzona ze światła.

Tak, jak mówiła Mel, pomyślałam głupkowato. Jak chodząca, pieprzona żarówka.

Mężczyzna odciągnął rękę do tyłu, unosząc ją. Białe czerwone światło zaczęło trzaskać i strzelać w powietrzu, pędząc w dół po jego ramieniu. Rozpoznałam tę samą czynność z parkingu i przestałam myśleć. Wstając gwałtownie, chwyciłam zakij.

Wszystko stało się tak szybko.

Zamachnęłam się z całej siły na Żarowę. Kij przecinał powietrze niczym sztylet, uderzając bez końca.

Głowa Żarowy obróciła się w moim kierunku.

Hunter zaklął.

Żarowa uniósł rękę, chwytając za rączkę kija. Metal rozgrzał się, po czym zapadł się w sobie, obracając się w pył.

- Cholera – powiedziałam robiąc krok w tył.

Machnął ręką i zanim mogłam mrugnąć znalazłam się w powietrzu. Poleciałam do tyłu jak szmaciana lalka, uderzając o ścianę. Przeszył mnie ból. Uderzyłam w podłogę, niezdolna do zamortyzowania upadku.

Usłyszałam jak zderzają się ze sobą i załała mnie ciemność. Walczyłam by zachować przytomność, wiedząc, że skoro Żarowa był w stanie wysadzać samochody, spopielać kije baseballowe i rzucić mną przez pokój bez fizycznego kontaktu, istniała spora szansa, że Hunter polegnie.

Przez chaotyczne myśli tłoczące się w mojej głowie, przebił się pewien obraz – moja mama. Nie wiedziałam dlaczego ją zobaczyłam. Być może ze względu na to, że zawsze uważałam ją za najsilniejszą osobę, jaką znałam. Po napadzie kurczowo trzymała się życia. Była cholernym wojownikiem.

Uczepiłam się tego obrazu, kiedy moje palce zagłębiły się w dywan. Czując ból głęboko w kościach, podciągnęłam się, cierpiąc przy tym niesamowicie.

Żarowa i Hunter wciąż walczyli, późniejsza wymiana ciosów była tak szybka, że Żarowa z trudem był w stanie ustać na nogach. Ruszyli na siebie wykonując makabryczny taniec; światło stało się oślepiające, podczas gdy Hunter wciąż wyglądał jak Hunter, rzucając głębokie, bezlitosne cienie.

Obracając się, złapał Żarowę za kark i przerzucił go rzez ramię, zwałając na ziemię. W przeciągu jednego uderzenia serca, usiadł na nim okrakiem.

Znajdująca się pod nim Żarowa zamigotała, po czym przygasła, ukazując mężczyznę. – Zrób to, *pijawko*. Jednak nie zdołasz...

Hunter złapał go za gardło, zmuszając do odchylenia głowy. - Nie jestem zainteresowany ostatnią przemową. Czas pocałować twoje dupsko na dowidzenia, latareczko.

Obniżył wolną dłoń na pierś Świecącej Pałeczki. Z mojej perspektywy wyglądało to tak, jakby ręka Huntera zmieniła się nagle w dym i zniknęła, ale kiedy podciągnęłam się do pozycji siedzącej, zobaczyłam co zrobił.

Jego ręka zmieniła stan skupienia, przybierając mniej solidną formę i – *O CHOLERA* – przeszła przez klatkę piersiową Świecącej Pałeczki przedzierając się *do środka*.

Zakryłam dłonią usta, tłumiąc krzyk. Nie wiedziałam, co było bardziej zwariowane w całej tej popieprzonej sytuacji – Żarowa chcąc mnie zabić? A może fakt, że Hunter najwidoczniej potrafił zrobić tę sztuczkę z cieniem i *włożyć* w kogoś rękę? Opcji było nieskończenie wiele.

Żarowa wygiął się w łuk, unosząc z podłogi, jego usta rozwarły się w niemym krzyku. Hunter pochylił się nad nim, zatrzymując swoją twarz na tym samym poziomie, co jego ofiara. Wyglądało to, jakby zasysał powietrze. Cokolwiek robił Żarowa zaczął migotać. Człowiek. Światło. Człowiek. Światło.

Następnie Hunter odchylił się wyciągając z niego rękę. W pełni scaloną. Jego ramię opadło do boku. Miał zaróżowione policzki, jakby spędził trochę czasu na słońcu.

Otworzył oczy.

Wypuściłam urywany oddech, dociskając się do ściany. Jeśli zrobił coś takiego z Żarową, to co do cholery zrobi ze mną?

Leżący na ziemi mężczyzna nie poruszał się. Światło zbladło pozostawiając perłową skorupę, która choć posiadała ludzką formę przypominała mi meduzę. Na ramionach i rękach była widoczna siatka żył. Żarowa miał nawet palce.

Był również zdecydowanie martwy.



Hunter wstał płynnie, jego blade oczy skupiły się na mnie. Tak. Nie był człowiekiem. To mógł być dokładnie ten moment, w którym zdecydowałam, że minęłam już akceptowalny poziom absurdu jak na jeden dzień, ale byłam tam, tkwiąc w tym wszystkim głęboko, aż po same kolana.

Obszedł ciało Żarówy i zatrzymał się przede mną. – Chyba powiedziałem pani, żeby udała się pani *prosto* do domu, panno Cross.

Wstałam z trudem, chwiejąc się na boki, kiedy odsunęłam się nieznacznie. Każda cząstka mojego ciała krzyczała z bólu, w proteście przed utrzymywaniem się w pozycji stojącej. – Nie zbliżaj się do mnie.

Jedna brew uniosła się. – Nie planowałem tego, ale myślałem, że przynajmniej usłyszę coś w stylu „dziękuję za uratowanie życia”.

- Nie jesteś człowiekiem – powiedziałam powoli.

- A to najwidoczniej nie ma nic wspólnego z faktem, że uratowałem ci życie – odpowiedział.

Może i nie, ale nie mogłam dbać o to mniej. Tam, na mojej podłodze było martwe... *coś*, a *inne coś* stało przede mną. – Dziękuję, ale proszę...

- To nie zabrzmiało zbyt szczerze, ale mniejsza z tym. Musimy...

Zrobił krok w moją stronę, a ja wrzasnęłam. – Nie dotykaj mnie!

Wypuścił głośno powietrze. – Naprawdę nie mamy na to czasu.

Wszystko, co mogłam zobaczyć, to jego dłoń niknąca w klatce piersiowej Żarówy. Ścisnęło mnie w piersi. Kontynuowałam wycofywanie się do korytarza. – Nie jesteś człowiekiem – wymamrotałam po raz kolejny, ponieważ musiałam to usłyszeć, aby móc przetrwać.

Zamknął oczy, twarz miał ściągniętą w wyrazie zniecierpliwienia; a kiedy ponownie otworzył powieki, obsydianowe źrenice zdawały się być większe. – Jestem całkiem pewny, że już to ustaliliśmy.

Moja pierś unosiła się i opadała gwałtownie. – Czym... czym jesteś? – Mój wzrok opadł na drugą istotę. – Co *to* jest?

Nastąpiła chwila ciszy, po czym wskazał głową leżącą na podłodze nieruchomą formę. – To kosmita. Ja jestem kosmitą. Jesteśmy kosmitami. Tak właściwie, to kosmici są wszędzie i właśnie dlatego musimy stąd iść. Jestem pewien, że ktoś już zadzwonił na policję.

Gapiałam się na niego. – Kosmici?

Hunter przytaknął. – Kosmici.

Otworzyłam usta i byłam całkiem pewna, że zaraz zacznę wrzeszczeć, ponieważ w tym momencie to wydawało się być jedynym logicznym rozwiązaniem. Krzyk. Czemu nie? Najwyraźniej wszędzie wokół znajdowali się kosmici.

Hunter wystrzelił do przodu, chwytając mnie za ramiona. – Naprawdę nie mam na to czasu. *My* nie mamy na to czasu.

Przyciągnął mnie do swojej piersi i obniżył głowę, przechylając ją w taki sposób, że jego usta zrównały się z moimi. Przez jedną, szaloną sekundę myślałam, że mnie pocałuje. Śmieszne, że w tej chwili przez głowę przeszła mi myśl, że wcale go nie znam. Nie, żebym miała zostać pocałowana przez kosmitę – czy też kosmitę mordercę. Problem polegał na tym, że go nie znałam. Tak, oficjalnie mi odbiło.

Usta Huntera nie dotknęły moich, ale niemal czułam, jakby to zrobiły. Mogłam poczuć bijący od nich chłód, a gdzieś na obrzeżach świadomości zastanawiałam się, jakie byłyby w dotyku i smaku. I właśnie w tym momencie jego usta znalazły się *na* moich. Jego wargi były chłodne i silne. Drżące sapnięcie otworzyło moje usta dla niego. Smakował niczym śnieg oraz coś ciemnego i bogatego, jak czekolada. Jednak nie całował mnie.

Hunter mnie *wchłaniał*.

## ROZDZIAŁ 6

Robiąc to dla niej byłem prawdopodobnie sukinsynem, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że moim obowiązkiem było chronienie jej, co swoją drogą było ironicznie śmieszne, a jej bezbronny stan w niczym nie pomagał. Nie wspominając o tym, że udowodniło to mój problem z brakiem kontroli. Cierpliwość była cnotą, którą uważałem za bezcelową.

Ale naprawdę nie mieliśmy czasu na jej dramatyzowanie.

Mieszanka energii wokół niej była ciemnofioletowa, co znaczyło, że zatopi się naprawdę głęboko. Totalnie zrozumiałe – na jej podłodze *leżał* martwy kosmita. Ale kiedy złapałem ją i przyciągnąłem blisko, coś innego wirowało w jej polach energetycznych. Cienkie pasma czerwieni przebijały się przez fiolet; cecha charakterystyczna pobudzenia. Nie było tego wiele. Serena nie zamierzała zrzucić majtek i na mnie skoczyć, ale było to. A to wywołało we mnie wielką ciekawość.

Mój rodzaj lubił pożądać ładne, małe rzeczy.

Stała znieruchomiała w moich ramionach z szeroko otwartymi oczami, kiedy opuściłem usta. Jej pełne wargi w kształcie łuku, były niesamowicie miękkie i ciepłe. Chciałem je wy badać, odkryć czy mogą być wymagające i głodne, ale nie było teraz na to czasu.

Położyłem rękę na jej klatce piersiowej, wewnątrz mojej dłoni opierało się tuż pod jej piersiami. Koniuszki moich palców ocierały się o ciężkie krągłości. Bardzo rozpraszające. Dla większości ten ruch wyglądałby jak czysta dominacja i w pewien sposób tym był. Lecz był również niezbędny.

Wciągnąłem powietrze.

Będąc nakarmionym Luxenem, pożywanie się człowiekiem byłoby jak branie cheesburgera z menu jednodolarowego, kiedy dopiero co zjadłeś fileta, ale... niech to szlag. Smak Sereny – pompowane przez nią podniesione emocje i adrenalina – był wyśmienity.

Wlało się we mnie ciepło. Nie takie jak z Luxenami czy hybrydami – ludźmi zmutowanymi przez Luxenów – nie wyłapałem żadnych wspomnień ani uczuć. Z nimi nigdy nie było wiadomo, co się dostanie. Zazwyczaj było to coś, czym stresował się Luxen albo hybryda, wspomnienie, które ciągle przerabiali. Ten, którego dopiero co zabiłem był mądry. Gdy pożywałem się, Luxen myślał o programie telewizyjnym, który obejrzał zeszłego wieczora, co znaczyło, że Latarczka był pewnie pieprzoną złotą kopalnią informacji. Za późno na to. Ale z Sereną panowała cisza. Nic z niej nie wychodziło prócz ciepła, miękkości i światła słonecznego. Właśnie tak. Smakowała jak światło słoneczne.

Otoczyłem ją ramieniem w pasie, trzymając ją blisko, kontynuując pożywanie. Była sztywna w moich ramionach, jakby napięła każdy mięsień, ale nie próbowała ze mną walczyć. Nie żeby mogła, gdyby próbowała, a jakbym nie pojawił się, Luxen łatwo by ją zabił.

Ludzie byli tacy krusi.

Serena wydała bezgłośnie westchnięcie przy moich ustach, po czym opadła jak papierowa torba na moich rękach.

Gęste rzęsy opadły na blade policzki. Jasnoniebieski cień pojawił się pod jej oczami i wiedziałem, że jeśli będę to ciągnął, ta barwa rozprzestrzeni się po jej całym ciele. Już zacienił jej wargi.

Jeżeli nie przestanę, to ją zabiję.

Zatrzymanie się byłoby wbrew mojej naturze. Arum byli zabójcami. A ja nie ukrywałem tego, czym naprawdę byłem, nawet jeśli byłem chłoptasiem DOD. Bez względu na to, ile założą na mnie smyczy albo jakiegokolwiek Aruma, zawsze będę tym, kim jestem – częścią rasy wyhodowanej do zabijania.

Ale jak sprawdzałem ostatnim razem, to nie miałem jej zabijać.

Z najwyższym wysiłkiem podniosłem usta i zerwałem kontakt. Jej głowa opadła do tyłu tak szybko, że złapałem ją za czaszkę, zanim złamałaby kark.

- Cholera – powiedziałem, wpatrując się w nią. Będzie nieprzytomna przez bardzo, bardzo długi czas.

\*\*\*

Budzenie się było jak wspinaczka po ruchomych piaskach. Za każdym razem, kiedy wdrapałam się na szczyt, zbliżając się do otwarcia oczu, byłam ciągnięta z powrotem na dół. Moje ciało odmawiało wstania i poruszania, wracałam do swego rodzaju kamiennego snu, przez który nie mogły przeniknąć inne sny, dopóki nicość w końcu nie rozluźniła na mnie uchwytu.

Moje oczy wydawały się być zaszyte, a kiedy nareszcie się otworzyły, natychmiast skrzywiłam się przez ostrą jasność. Odwracając głowę, przełknęłam ślinę, zaskoczona tym, jak suche miałam gardło. Gdy wyregulował mi się obraz, serce zaczęło mi bić szybciej.

Gdzie do diabła byłam?

Zdecydowanie nie znajdowałam się w moim mieszkaniu. Wszystko w tym pokoju było zbyt ładne i drogie. Biurko w kącie, które pasowało do stojącego lustra, wyglądało jak bezcenna pamiątka rodowa. Szezlong stojący pod ścianą o kolorze złamanej bieli był przykryty puszystymi poduszkami.

Obróciłam głowę, marszcząc brwi.

Delikatne, białe zasłony falowały łagodnie w ciepłej, lekkiej bryzie z otwartych, przesuwanych szklanych drzwi. Dostrzegłam doniczkowe kwiaty w szerokim wyborze kolorów stojące za drzwiami. Więcej dowodów, że nie byłam tam, gdzie powinnam być, ponieważ zwykle uśmiercałam wszystkie rośliny. Było to jakieś piętro, bo równało się z

grubymi, pokrytymi liśćmi gałęziami drzewa. Ćwierkanie ptaków rozbrzmiewało w cichym chórze. Żadnych dźwięków samochodów. Brak krzyków lub śmiechów ludzi.

Podnosząc się, przemogłam falę zawrotów głowy i ściągnęłam z siebie kołdrę – gdzie była reszta moich ubrań? Patrzyłam z oszołomieniem na moje nagie nogi. Miałam na sobie tylko starą koszulkę i majtki w groszki.

- Co do diabła? – wyszeptałam ochrypłym głosem.

Zsuwając nogi z łóżka, stanęłam na drżących kolanach. *Nie będę panikować. Nie będę panikować.* Ostatnią rzeczą, jaką pamiętałam to stanie i rozmawianie z Hunterem, po tym jak zabił... *kosmitę.*

Hunter również był kosmitą.

Kosmici byli prawdziwi.

- O mój Boże. – Odgarnęłam z twarzy masę splątanych włosów.

Obrzuciłam spojrzeniem bogatą sypialnię. Po pierwsze muszę znaleźć moje spodnie, a potem broń – możliwie broń poziomu nuklearnego.

Czy Hunter mnie pocałował?

Nie? Tak. Tak jakby? Mój mózg musiał się zamknąć, bo nie wyrzucał z siebie nic pomocnego. Zauważając parę drzwi, jedno naprzeciwko łóżka, a drugie przy szezlongu, wypróbowałam najpierw te naprzeciwko łóżka.

Zamknięte.

Jezusie. Drzwi sypialni zamknięte od *zewnątrz*. Miło. Podbiegłam do drugich drzwi i odkryłam łazienkę, która była większa niż sypialnia w moim mieszkaniu. Wystarczająco miejsca, abym mogła się położyć i wykonać łazienkowe aniołki bez dotknięcia żadnej z rzeczy. To było absurdalne – ogromna wanna i osobna kabina prysznicowa z drogo wyglądającymi płytkami.

Z walącym sercem i czując mdłości, szybko zamknęłam drzwi łazienki i cofnęłam się, siadając na brzegu wanny. Okej. Wyraźne było, że zostałam gdzieś zabrana, prawdopodobnie przez Huntera. Cokolwiek mi zrobił, zostałam pozbawiona przytomności i Bóg jeden wie, na jak długo. Dodać do tego fakt, że był kosmitą i naprawdę nie mogłam uważać się za bezpieczną.

Lecz *uratował* mi życie.

Ale na pewno?

Nie rozumiałam dlaczego to wszystko zrobił. Do diabła, nawet nie wiedziałam gdzie jestem. Przyciskając dłonie do czoła, zacisnęłam powieki. Głowa waliła mi w jednym rytmie

z pulsem. Czułam się, jakbym dopiero co wyszła z niebezpiecznej gorączki. Wszystko było surrealistyczne, zbyt jasne i ogromnie mylące – ale to było prawdziwe.

Musiałam wymyślić plan. Musiałam dowiedzieć się gdzie jestem, znaleźć telefon, znaleźć broń – *znaleźć moje cholerne dzinsy*. Opuszczając ręce, rozejrzałam się po łazience. Nie było tutaj nic, z czego mogłabym zrobić broń, no chyba że stałabym się Jamesem Bondem.

Lecz na blacie obok umywalki stała miska kwaśnych lizaków. Dziwne.

Wstałam, wciągając głęboki wdech. Zauważając pewnego rodzaju bielizniarkę, znalazłam w niej szeroki rodzaj produktów: mydła, szampony, balsamy i tych bardziej dziewczęcych, żeby przeżyć apokalipsę.

- Nieźle – mruknęłam, grzebiąc w różnych butelkach. Najwidoczniej przebywał tu wcześniej jakaś kobieta albo nadal przebywała, taka z naprawdę dobrym gustem, ale dopóki nie zamierzałam rzucić komuś w twarz solą do kąpieli, nie było tam dla mnie nic pożytecznego.

Podchodząc do umywalki, odkręciłam kran i ochlapałam twarz wodą. Troszkę oczyścił mi się umysł. Potem otworzyłam drzwi łazienki, ostrożnie wracając do sypialni.

Stałęm jak wryta, a w płucach zabrakło mi powietrza.

Przed drzwiami balkonu znajdował się cień. Jednak nie był to normalny cień. Wysysał światło ze wszystkiego wokół siebie. Serce zabiło mi boleśnie. Instynkt przejął kontrolę, a strach tak zimny, tak potężny, wypuścił korzenie. Sięgając po omacku po broń, objęłam palcami małą figurkę – co okazało się być żeliwnym pionierem – i mocno nią rzuciłam.

Cień przybrał formę, rzucając się na bok, ale nastąpił głuchy odgłos, kiedy figurka uderzyła w coś, co było teraz udem okrytym spodniami... które należało do Huntera, obecnie Huntera bez bluzki.

- Co do *cholery*? – wybuchnął Hunter.

Nie czekałam, aby wyjaśnić. Rzucając się z powrotem do łazienki, otworzyłam usta do krzyku. Nie wiadomo skąd ręka opadła na moje usta i ramię objęło mnie w talii. Powinnam była wiedzieć, że poruszy się tak szybko, powinnam była zorientować się, że ucieczka nie była możliwa. Facet był cholernym *ciemniem*.

Panika wdrapała się po moim gardle. Kopiąc i bijąc, próbowałam wyrwać się z potężnego uścisku, ale zdołałam tylko walnąć nogą w komodę.

- Och, na miłość boską – burknął Hunter. – Skończ to.

Zamachnęłam się łokciem do tyłu, zadowolona, kiedy walnęłam w twardą skórę.

Hunter znowu przeklął i następną rzecz, jaką wiedziałam to, że moje stopy nie znajdowały się na ziemi. W jednej chwili wisiałam w powietrzu z plecami przyciśniętymi do jego chłodnego torsu, a w następnej sekundzie *leciałam*.

Uderzając o środek łóżka, wydałam przeszywający pisk, jak odbijałam się. Chwilę później zderzył się ze mną ciężar budynku. Uderzyłam plecami o materac, powietrze raz jeszcze opuściło gwałtownie moje płuca. Rozprzestrzenił się po mnie najgorszy rodzaj prerażenia i stałam się bardziej zwierzęciem zamkniętym w klatce niż człowiekiem. Zamachnęłam się dziko obiema rękoma, ale chwycił mnie za nadgarstki z zadziwiającą oraz przerażającą łatwością, przyciskając je do łóżka po obu stronach mojej głowy. Wyginając plecy, chciałam walnąć go z kolanka, tam gdzie się liczyło, ale przycisnął nogi do moich.

Nie mogłam się ruszyć – nie mogłam oddychać. Hunter ważył tonę i każda część jego ciała, która mnie dotykała była twarda i chłodna. Znieruchomiałam, serce biło mi jak oszalałe.

- Oszalałaś? – warknął. – Spójrz na mnie!

Potrząsając szalenie głową, nie otwierałam oczu. – Proszę, nie...

- Proszę, nie co? Nie wdusić w ciebie zdrowego rozsądku? Mogę to zrobić. – Urwał, unosząc klatkę piersiową. – Jezu Chryste, kobieto, nie pisałem się na to. Chyba zrobiłaś mi ranę powierzchowną.

Uchyliłam jedno oko, potem oba. Te zdumiewająco blade oczy, pełne gniewu, były skupione na moich.

- Skończyłaś zachowywać się jak psychiczne, naćpane dziecko? – zapytał i mogłam stwierdzić przez to jak jego palce zacisnęły się na moich nadgarstkach, że naprawdę chciał mną potrząsnąć. – Albo może potrzebujesz jeszcze paru chwil na odzyskanie równowagi psychicznej? Mam cały dzień. Właściwie to jest mi dość przyjemnie, jak leżysz pode mną, więc nie śpiesz się.

Wytrzeszczałam oczy. *Byłam pod nim, naprawdę pod nim*. Nasze ciała dotykały się we wszystkich właściwych miejscach dla kogoś, kto chciał być tam dotykany leżąc w łóżku. Przesunęłam się tylko odrobinę, a on zmrużył oczy. *Coś długiego, grubego i twardego przyciskało się do mojego brzucha*. Rumieniec rozszedł się po moich policzkach i szyi. Kosmita czy nie, był obdarzony jak niewielki procent mężczyzn, którzy naprawdę mieli czym się przechwalać.

Uśmiechnął się ironicznie i odsunął się nieznacznie. Ukazała się reszta jego twarzy i jakoś zapomniałam jak przystojny w tej formie był Hunter. Nie był to zwyczajny typ piękna, jak Phillipa, czy mężczyzny, który zaatakował mnie w mieszkaniu. On miał ostrzejsze piękno, dzikie i nieokiełznane, typ piękna, który trudno byłoby powtórzyć.

Dlaczego w ogóle myślałam o tym, jaki jest przystojny? Na serio nie jest to ważne, ale w pewnej chwili zorientowałam się, że nie próbował mnie zabić... i że mój ciężki oddech nie miał teraz nic wspólnego ze strachem.

- Już uspokoiłaś się? – spytał.

- Jesteś...

- Jeśli znowu powiesz kosmita, prawdopodobnie trochę cię poduszę. Dobra? – Przez ton jego głosu nie byłam pewna czy żartował, czy nie. – Już ustaliliśmy kim jestem. Nie widzisz, że bym ja chodził i paplał o tym, że jesteś człowiekiem.

Otworzyłam szeroko usta. – Ale to jest inne!

- W jaki sposób?

- Jesteś na Ziemi!

Na jego twarzy pojawił się uśmiezek. – Okej. Oddam ci to.

Doprowadziło mnie to do szału. – Co mi zrobiłeś?

- Kiedy?

Zacisnęłam bezradnie palce na powietrzu. – Kiedy mnie, tak jakby, pocałowałeś?

- Nie pocałowałem cię – zadrwił.

Z jakiegoś powodu pomyślałam, że powinnam być obrażona tym, jak to powiedział. – W porządku, kiedy położyłeś usta na moich? Czy jest to dla ciebie dosyć jasne?

Uśmiech Huntera uniósł się wyżej. – Masz zadziorną postawę, nieprawdaż?

- Wsadzę ci do tyłka zadziorną stopę – odgryzłam się.

Odchylając głowę, Hunter zrobił najbardziej tajemniczą rzecz. Zaśmiał się. Ze mnie. Głębokim, wstrząsającym ciałem śmiechem, który potrząsnął mną i wywołał we mnie dreszcz zapewne ze wszystkich złych powodów.

Uspokajając się, opuścił podbródek. – Pożywiłem się tobą.

- *Pożywiłeś się mną?*

- Tak. Zabrałem ci trochę twojej energii – tak jakby uzyskałem twoją siłę witalną – powiedział, posyłając mi zawadiacki uśmiech, który mówił, że wcale nie czuł się z tym źle.

Ściągnęłam twarz. – Jesteś jak inkub czy coś.

- Jak myślisz, jak zaczęły się mity? I przestań patrzeć na mnie, jakbym cię uszkodził. Nie wziąłem wystarczająco, żeby cię zabić. Spałaś tylko przez dwa dni. Zjesz trochę czekolady i wszystko wróci do normy.

Nie byłam pewna czy dobrze go usłyszałam. Dwa dni? Więc dzisiaj jest sobota. Straciłam całe dwa dni. – Pozbawiłeś mnie przytomności na dwa dni? To nie może być zdrowe.

Opuścił brwi. – Mogłabyś być martwa.



Dobry Boże, chciałam go walnąć. – *Pożywiłeś* się mną, koleś. Nawet nie mogę zaklasyfikować jak popieprzone to jest. To *nie* jest w porządku.

- Powiem ci, co nie jest w porządku – ty rzucająca we mnie rzeczami. – Ciekawość pojawiła się na jego twarzy. – Czemu rzuciłaś coś we mnie? – Gdy nie odpowiedziałam, mięsień zadrżał w jego szczęce. – Nie zamierzasz mi odpowiedzieć? Czy muszę powtórzyć po raz trzeci? To nic takiego. Lubię słuchać jak mówię.

W ciągu chwili przepłynęły przeze mnie gniew i rozdrażnienie. Coś w jego aroganckim tonie wkurzyło mnie. Tak jak reakcja mojego ciała na niego. Partie mojego ciała mrowiły na wszystkie sposoby, zwłaszcza kiedy poruszyłam się jeszcze raz i poczułam jak *on* drga.

- Złaż ze mnie. – Próbowałam go zepchnąć, ale to nie zadziało. – Złaż ze mnie *teraz!*

- Albo co? – Pochylił głowę, tak że jego usta znajdowały się kilka centymetrów od moich. – Tym razem weźmiesz oprawkę zdjęć i walniesz nią mnie?

- Może – odparłam gniewnie.

- Więc nie mogę dać ci wstać.

Gapiłam się na niego z niedowierzaniem i wydusiłam. – Nie możesz... Zejdź<sup>1</sup>!

Uniósł jedną brew. – Nie mogę zejść? Och, z pewnością *mogę* zejść.

Rumieniec zwiększył się, aż czułam się, jakbym leżała pod gorącym słońcem. Zacisnęły się mięśnie w moim brzuchu. – Nie to miałam na myśli i wiesz o tym.

- Hmm, tak twierdzisz... tak twierdzisz.

On był... o mój Boże, nie miałam słów.

Minęła długa minuta, gdy patrzył na mnie, po czym uwolnił moje nadgarstki, palec za palec. Potem w jednym płynnym, niewiarygodnie szybkim ruchu, zsunął się i wstał. Jezu, ten facet był po części kosmitą, po części człowiekiem i po części ninją.

Usiadłam i niemal spadłam z łóżka. Zerkając spod masy splecionych włosów, pierwszy raz naprawdę przyjrzałam się Hunterowi. Byłam zbyt zaskoczona w podziemnym garażu i zbyt przerażona w moim mieszkaniu, żeby mu się przyjrzeć, a skoro miał całe bardzo ludzkie ciało na widoku, pochłonęłam go.

O rany...

---

<sup>1</sup>Tu pojawia się taki problem, że sens ma ta wymiana zdań po angielsku, po polsku już nie potrafiłam znaleźć odpowiedniego sensu. Otóż Serena mówi „You can’t... Get off!” co też znaczy „nie możesz...” i tu „get off” co bardziej chodzi o podtekst seksualny typu „spuścić się”, jeśli wiecie o co chodzi ;> Potem Hunter zapewnia, że jednak może się spuścić. Po prostu po angielsku podwójne znaczenie pasuje, po polsku już nie bardzo. Jak coś innego wymyślę, to w przyszłości poprawię :P

Dziny zwiślały nisko na wąskich biodrach. Brzuch Huntera był doskonały – każdy naprężony mięsień, aż chciałoby się polizać. Nie żebym kiedyś lizała brzuch mężczyzny, ale teraz pojmuję dlaczego ktoś chciałby to zrobić. Byłam w sześciopakowym niebie. Miał nawet te wgłębienia obok kości biodrowych...

O Boże, czuję zawroty głowy.

Jego tors był zarysowany jak marmur. Zawiesiłam się na wpatrywaniu się w niego przez kilka chwil, zanim dosłownie musiałam się zmusić do spojrzenia na jego twarz.

Gapienie się na niego nie mogło być stosowne. Co było ze mną nie tak? – Posłuchaj, przepraszam za te rzucanie w ciebie rzeczami i wszystko inne...

- Nie wyglądasz na bardzo skruszoną.

Zmarszczyłam brwi. – Cóż, jestem. Sprawy są trochę... pomieszane. I pozbawiłeś mnie przytomności. I jesteś w połowie nagi...

- Patrzyłaś w lustro? – wtrącił. – Jesteś tak samo naga, jak ja. A nie rzuciłem niczym w twoją głowę.

Rzucając na siebie okiem, skrzywiłam się. Zapomniałam, że byłam tylko w bluzce i majtkach. Znowu cała się czerwieniłam, chciałam schować się za czymś, ale założyłam ramiona. – Nie rzuciłam niczym w twoją głowę. Byłam...

- Zawsze tak przesadzasz?

Boże, jeśli przerwie mi jeszcze raz, *rzucę* czymś w jego głowę. – Obudziłam się w obcym miejscu, porwana przez kosmitę. Nawet nie mogę uwierzyć, że tłumaczę dlaczego przesadziłam. Tak w ogóle, to co robiłeś w moim pokoju?

Przybrał moją postawę. – Poprawka: to mój dom, dlatego to jest mój pokój. Nie żebym musiał się tłumaczyć, ale sprawdzałem czy wszystko na zewnątrz jest zabezpieczone.

- Ale porwałeś mnie.

- Nie porwałem.

Wyrzuciłam ręce w powietrze. – Co to wszystko jest? Gdzie ja jestem?

- W Zachodniej Wirginii.

Otworzyłam szeroko usta. O Boże, to się nie może dzieć. – Jestem w innej strefie czasowej? Czy ty sobie...

Hunter podniósł rękę, uciszając mnie. Koniuszek mojego języka dosłownie palił, żeby mu przyłożyć. – Co to jest za hałas, do diabła?

Zanim mogłabym odpowiedzieć, przeszedł obok łóżka, wchodząc do łazienki.

- Jezu! Co ty próbujesz tutaj zrobić? – Poniósł się jego głos z łazienki. – Robisz podłozde kąpiel?

Desperacko szukałam moich spodni, ale nic nie znalazłam.

Hunter wrócił, trzymając ręce na biodrach. Za późno. – Poważnie?

- Zapomniałam, że odkręciłam kran. Jeeezu, jesteś zrzędlawy.

- A ty już okazujesz się być wielkim wrzodem *na moim udzie*.

- Słuchaj, naprawdę za to przepraszam. W porządku? Ostatnio przeszłam przez poważnie traumatyczne wydarzenia i tak, mogłam przesadzić. – Walczyłam ze swoją cierpliwością. – I naprawdę chciałabym dowiedzieć się, gdzie są moje spodnie.

- Twoje spodnie leżały złożone w rogu łóżka. Pewnie zrzuciłaś je na podłogę.

Co? Chciałam sprawdzić, ale na pewno nie będę pochylać się przed nim w majtkach. – A jak ze mnie zeszły i złożyły się na łóżku?

- Ja to zrobiłem. Myślałem, że będzie ci wygodniej.

O Jeezu, nie miałam pojęcia co o tym myśleć. Choć podziękowanie nie wchodziło w grę. Rozebrał mnie, kiedy byłam *nieprzytomna*, na litość boską. Czułam jak moje ciało jest całe zaczerwienione. – Nie podziękuję ci za to.

- Nie oczekiwałem od ciebie takiej zwykłej uprzejmości – odparł, jego blade oczy tańczyły... z czym? Ze złością? Rozbawieniem? – Przecież nigdy nie podziękowałaś mi za uratowanie twojego tyłka – ładnego tyłka przy tym. Zatem do twojej wzrastającej liczby atrybutów mogę dodać nieliczenie się z innymi. Ustawię to obok: przesadza, najpierw działa, a potem myśli, dramatyczna...

- Och, pie...

- Nie chcesz dokończyć tego zdania – ostrzegł Hunter, jego głos był dość cichy, żeby posłać ostrzegawcze dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa. – Jedynej rzeczy jakiej nie robię, to pieprzenie samego siebie.

Wątpiłam, żeby musiał. Jednakże, zapewne otwierał usta i wszystko niszczył. – W porządku, nie planowałam tego. Po prostu muszę wiedzieć, co się dzieje i znaleźć spodnie...

- Co ty na to – powiedział, podchodząc do mnie. Cofnęłam się o krok, uderzając w łóżko. Jego spojrzenie opadło z mojej twarzy na klatkę piersiową, było takie intensywne, że odczuwałam je jakby mnie dotykał. – Może założysz trochę więcej ciuchów? Jesteś teraz trochę rozpraszaająca.

Gapiałam się na niego z niedowierzaniem. Co do diabła próbowałam zrobić?

Szybki uśmiech przebiegł po jego twarzy. Niekoniecznie ciepły, lecz z pewnością coś w nim było. Pogrywał sobie ze mną?

- Kiedy skończysz, możesz dołączyć do mnie na dole – ciągnął, omijając mnie. – Mamy kilka rzeczy, które musimy omówić.

Obróciłam się, zaciskając ręce w bezużyteczne pięści. – Może ty założysz jakieś ubrania?

Zatrzymując się przy drzwiach, zerknął przez ramię. – Czy ja cię rozpraszam?

Zaciskając usta, spojrzeniem rzuciłam w niego sztyletami. Był rozpraszający, ale prędzej zombie zje mój mózg, zanim to przyznam.

Hunter uśmiechnął się ironicznie. – Dół. Za pięć minut.

- Ty...

Trzasnął mi drzwiami w twarz.

## ROZDZIAŁ 7

Nigdy w życiu nie byłam bardziej sfrustrowana. Kto by pomyślał, że powodem mojego stanu psychicznego nie będzie żaden człowiek, lecz pieprzony kosmita. Przynajmniej teraz wiem, że wszyscy mężczyźni są dupkami, bez względu na to z jakiej planety pochodzą.

Po wykopaniu jeansów spod łóżka i wbiciu się w nie, przysiadłam na krawędzi materaca i spojrzałam na drzwi. Być na dole za pięć minut? Ten nieznośny, arogancki i despotyczny dupek będzie musiał poczekać co najmniej dziesięć.

Jednak, niech to szlag, był obłędnie gorący, jak na... kosmitę.

Jęcząc, schowałam twarz w dłoniach. Źle się z tym czułam. Cała ta niewiedza odnośnie tego, gdzie się znajduję, co się dzieje w domu i przebywanie tak daleko od miejsca, które stanowiło moją rzeczywistość, doprowadzało mnie do szaleństwa.

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie, sprawiając, że podskoczyłam. Stał w nich przymrużający oczy Hunter, wciąż bez koszuli

- Minęło już pięć minut – powiedział. – Nie lubię czekać.

- A ja nie lubię być rozstawiana po kątach.

Przechylił głowę na bok.- W takim razie będziemy mieć problem, Sereno.

Głęboko skryta część mnie zareagowała na dźwięk mojego imienia, wydobywającego się z jego ust, rozgrzewając się i roztapiając. Sposób, w jaki przetoczyło się po jego języku, był grzeszny.

Czekał.

Biorąc się w garść, wstałam, marudząc pod nosem przez cały czas, kiedy go mijałam. Nie odezwał się ani słowem, gdy schodziliśmy na dół. To był błogosławiony moment ciszy, podczas którego mogłam podziwiać jego sylwetkę od tyłu.

Niezły tyłek.

Weszliśmy do ogromnego pokoju z nieskazitelnie białym narożnikiem i fotelami. Na ścianie wisiał wielki, płaski telewizor. Niskie stoliki, które stały w rogach pokoju były

ozdobione wazami. W powietrzu unosił się słaby zapach róż. Niemal bałam się dotknąć czegokolwiek, zupełnie jakbym miała zostawić brudne ślady palców.

Podążyłam za nim korytarzem w dół, do kuchni. Jasne światło słoneczne przeświecało przez wysokie od podłogi do sufitu okna, dodając pomieszczeniu wrażenia ciepła i gościnności, podczas gdy salon był w pewnym sensie sterylny.

Kilka stołków barowych otaczało wyspę i sprzęt kuchenny z najwyższej półki – podwójny piekarnik ze stali nierdzewnej, lodówkę z podwójnymi drzwiami i zlew, w którym można by się było kąpać. Po lewej stronie stał stół, a za nim znajdowało się wyjście na oszkloną werandę wypełnioną roślinami i leżankami.

- Siadaj – powiedział, wskazując jeden ze stołków.

Zastanawiałam się, czy go nie zignorować, ale zdecydowałam, że to donikąd nas nie zaprowadzi. Siadając, ułożyłam dłonie na kolanach. – Gdzie...

- Napijesz się czegoś? – Przerwał, kierując się do szafki, wiszącej przy lodówce.

Uniosłam brwi. – Tak. Miło z twojej strony. Dziękuję.

Zerknął na mnie. – Brzmisz jakbyś była zaskoczona.

- Nie wyglądasz na kogoś, kto czyni takie uprzejmości.

Uśmiechnął się ironicznie. Odwracając się do szafki, wyciągnął z niej dwie szklanki. – Mam napój gazowany, mleko, wodę...

- Mleko? Nie mam dziesięciu lat.

Odwrócił się, z uniesionym kącikiem ust. – A ile masz lat? Dziewiętnaście?

Urażona, odchyliłam się na stołku. – Mam dwadzieścia trzy lata, ale *postaram się* wziąć to za komplement.

- Hmm... - odłożył szklanki na swoje miejsce i wyjął dwa kieliszki do wina.

Zmrużyłam oczy. – Wiesz ile mam lat.

Wpatrując się w jego szerokie ramiona, wyobraziłam sobie małą kapucynkę, wskakującą na jego plecy i gryzącą go w szyję, zupełnie jak wampir. To poczyniłoby więcej szkód. – A więc powiedziałeś tak, ponieważ uważasz, że jesteś zabawny?

- Ja wiem, że jestem zabawny. – Odwrócił się i przemierzył dzielący go od wyspy dystans. Postawił przede mną kieliszek czerwonego wina.

Moja skóra stała się napięta. – Nie wiem nawet, co powiedzieć.

Pochylając się, oparł łokcie na blacie i wziął łyk swojego wina. – Jestem pewien, że masz masę pytań. Równie dobrze możemy mieć to z głowy.

Boże, nie musiał się tak mądrzyć. Najeżyłam się, milcząc. Wdawanie się z nim w kłótnię niczego nie rozwiąże. Tak samo postępowało się z uczniami. Czasami musisz być mądrzejszy.

Lub bardziej ludzki.

- Rzeczywiście mam masę pytań – powiedziałam.

- Założę się, że masz – wymamrotał, obserwując mnie znad krawędzi kieliszka. – W tym dużo głupich.

Tył mojej czaszki przeszyło ostre mrowienie, rozpraszając się po niej się jak udar. – Jesteś dupkiem. – I tu popisałam się całym byciem mądrzejszą.

- A ty masz niewyparzoną gębę. – Błysnął szybkim uśmiechem.

Wzięłam głęboki, uspokajający oddech, a on jednym łykiem dopił swoje wino. Ja nawet nie tknęłam swojego. – Zamierzasz odpowiedzieć na moje pytania, czy tylko będziesz mnie obrażał?

Zachichotał. – Prawdopodobnie po trochu tego i tego.

Zwinęłam dłonie w pięści.

Uśmiechając się pod nosem, okrążył wyspę. Jego ruchy były płynne i pełne gracji, ale wyglądał, jakby zmuszał się do powolnych ruchów. Oddech uwiązał mi w gardle, kiedy usiadł koło mnie, rozstawiając szeroko uda, tak że jedno z nich otarło się o moją nogę.

Poruszając się z prędkością światła, jego dłoń znalazła się w moich włosach, delikatnie oplatając sobie jedno pasmo wokół palców. – Masz piękne włosy – wymamrotał. - Kolorem przypominają światło.

W porządku. To wcale nie było dziwne, ani nic w tym stylu...

Częściowo zafascynowana, obserwowałam, jak rozciąga przed sobą moje włosy. Zbadał każde pasmo, okręcając je i przyglądając się, jak odbija światło. Przez jego przystojne rysy przemknął dziwny wyraz twarzy, jakby podziw.

Jego spojrzenie przesunęło się w górę, napotykać moje. Wypuścił pasmo. – Pytaj.

Chwytając stołek, odsunęłam się od niego szybko. – Metalowe nogi wydały ten okropny, skrzypiący dźwięk. – Gdzie ja jestem? I proszę o trochę więcej szczegółów, niż tylko nazwa stanu.

Przysunął swój stołek nieznacznie do mnie, na powrót zmniejszając dystans. Nawet siedząc, przewyższał mnie o dobrą głowę. Pochylił się tak, że jego twarz znalazła się kilka centymetrów od mojej.

Zaschło mi w gardle. – Jesteś w mojej przestrzeni osobistej.

- Znajdujesz się w moim domu, a to znosi pojęcie twojej przestrzeni osobistej.

- Twoje rozumowanie jest mylne.

Przechylił głowę na bok, przymykając powieki. – Moje rozumowanie jest jedynym, jakie tu istnieje. Musisz do tego przywyknąć.

A on musiał przywyknąć do tępych przedmiotów rzuconych w jego głowę, ponieważ to z pewnością się powtórzy. – Zamierzasz odpowiedzieć na moje pytanie?

- Znajdujesz się w małym miasteczku... na obrzeżach Elkins. – Sięgnął przed siebie i czubkami palców przysunął do mnie kieliszek z winem. – Pij.

Zagapiłam się na wino.

- Pij, Sereno.

Moje spojrzenie pomknęło do niego. Władczy ton głosu pociągał za każdy nerw, oraz... z całą pewnością nie zamierzałam kończyć tej myśli. – Zawsze jesteś taki władczy?



- Bardzo – powiedział, znowu siadając na swoim miejscu. – Pij.

Mamrocząc pod nosem każde przekleństwo, jakie przyszło mi na myśl, podniosłam kieliszek i wzięłam łyk wina – bardzo mały łyk. – Szczęśliwy?

- Bardzo.

Zwalczyłam chęć, by przewrócić oczami. Parę chwil upłynęło w ciszy, więc wzięłam kolejny łyk... a po nim następny. Hunter wciąż się nie odezwał. Po prostu tam siedział... obserwując mnie spod przymkniętych powiek. Jego oczy... były zbyt jasne. Jakby cały kolor został wyprany z błękitnych tęczęwek.

Ręka mi trochę drżała, kiedy odstawiałam kieliszek. – Czemu jestem w Zachodniej Wirginii?

- To ostatnie miejsce, w jakim będą cię szukać.

- Kto? Inni... kosmici, z którymi walczyłeś? – Wino przyjemnie rozgrzało mój żołądek. Przynajmniej miałam nadzieję, że to ono wywołuje te odczucia. – Ci, którzy zabili Mel?

- I próbowali zabić ciebie? Tak. Nie będą cię szukać.

Odchylając się, wziął lizaka z innej miski i odpakował go. – Jeśli wyjdiesz na zewnątrz i spojrzysz na zachód, zobaczysz wielkie góry. Są wypełnione beta kwarcem. To ważne.

- Tak?

Przytaknął. – Zacznę od początku. Wiesz coś o Abellu? To galaktyka oddalona od ziemi o jakieś trzynaście bilionów lat świetlnych. Ta, z której ja pochodzę znajduje się jeszcze dalej. Tak więc, istnieją inni kosmici – Luxeni. Jeśli jeszcze tego nie wiesz, ale ich prawdziwa forma jest tym, co postrzegasz jako światło. Beta kwarc posiada wspaniałe właściwości i blokuje ich fale. Wzgórza posiadają funkcjonują tak samo. Osady Luxenów zawsze będą istnieć w pobliżu dużych złóż beta kwarcu, ponieważ Aurum – tym właśnie jestem – nie mogą przez nie dostrzec fal energii wokół jakiegokolwiek żywej istoty, szczególnie Luxenów. Nadążasz za mną?

Potrzebowałam więcej wina na to gówno. – Tak jakby.

- Luxeni chcą widzieć cię martwą, ponieważ byłaś świadkiem, jak jeden z nich był bardzo niegrzeczny. Kiedy powiedziałaś policji i każdemu, kto chciał tego słuchać, że ten gość rozświetlił się niczym choinka na święta, został w to wmieszany Departament Bezpieczeństwa. I tak, rząd jest w pełni świadom naszej obecności i ma wszędzie swoje wtyczki. – Zamilkł na chwilę. - Zabrali syna senatora, Phillipa, do aresztu. To nigdy nie wróży nic dobrego. Senator uważa, że jeśli wyeliminuje cię z równania, zniknie groźba ich ujawnienia, a jego syn zostanie uwolniony. Istnieje jeszcze kwestia tego, co usłyszała twoja przyjaciółka i co mogła ci powiedzieć.

- Naprawdę nic mi nie powiedziała – wymamrotałam. Dobry Boże, senator był kosmitą. – A więc chce mnie zabić, żeby mnie uciszyć?

- Tak.

Rzucając mu ukradkowe spojrzenie, zauważyłam, że nadal mi się przypatrywał, trzymając lizaka w ustach. Szybko odwróciłam wzrok. – I naprawdę pracujesz dla Departamentu Bezpieczeństwa? Jako kosmiczny łącznik?

- Tak.

Niemal się roześmiałam, ale nie zrobiłam tego, ponieważ nie byłam pewna, czy kiedykolwiek przestanę. To byłby śmiech szaleńca.

- Jak się czujesz? – Zapytał niespodziewanie.

Odwróciłam się do niego, marszcząc brwi. – Co masz na myśli?

- Jak się czujesz? – Powtórzył, jednak tym razem sięgnął przed siebie i umieścił na mojej szczęce palec. Ledwo mnie dotknął, a ja poczułam, jakby przeszył mnie prąd. Na ułamek sekundy przypomniałam sobie, jak przyszpilił mnie dołóżka.

Ironiczny uśmiezek Huntera zmienił się we wszechwiedzący. – Sereno?

- Ja... ja nie rozumiem.

- Masz tu siniaka i zaliczyłaś kilka paskudnych upadków.

Nawet nie zauważyłam siniaka, ani nie przywiązywałam zbyt wiele uwagi do bólu. – A ty w zasadzie pożywiłaś się moją energią, czy coś w tym stylu?

Uśmiechnął się szeroko. – To też.

Cóż, zdecydowanie nie odczuwał wstydu. – Jest... czuję się dobrze.

Nastąpiła chwila ciszy. – Mogłaś zginąć.

- To naprawdę nie jest teraz ważne.

Sekundę później poczułam na swoim policzku jego ciepły oddech, kiedy się odezwał.  
– Wiem, że masz więcej pytań.

Odwrociłam od niego głowę, wyrażona z równowagi jego bliskością i tym, jak cicho się poruszał. Gorąco wtargnęło na moje policzki, kiedy jego zimne palce nacisnęły na miejsce pod moją brodą z zaskakującą delikatnością, kierując mój wzrok na siebie. Nasze spojrzenia się zwały. W tych jego niepokojących oczach było coś, przeblysłk współczucia, który skrywał się pod powierzchnią zimnych tęczy w nienaturalnym kolorze.

- Pytaj – powiedział nie odwracając wzroku.

- A więc... umieściliście mnie rzut beretem od grupy kosmitów, którzy mogą chcieć mnie zabić, jeśli dowiedzą się, gdzie jestem?

- Nie dowiedzą się.

Zacząłam się odsuwać, ale jego dłoń opuściła mój podbródek i owinęła się wokół mojego karku. Uścisk nie był mocny, lecz wymagający. Nie było żadnej możliwości ruchu, ani ucieczki od tego, czego chciał. Jego palce były zimne, a opuszki chropowate, jakby dużo pracował rękami.

Ponownie się pochylił, zbliżając nasze usta na odległość pocałunku. Zaczął mnie ogarniać niepokój, rozprzestrzeniając wzdłuż żył i przyspieszając puls. Zamarłam.

- Senator ma najwidoczniej wielu znajomych. Prawdopodobnie ktoś w policji sprzedał cię, ale jesteś tu bezpieczna.

Te chropowate palce prześliznęły się po mojej szyi, sunąc w dół po jej boku. Zatrzymały się nad szalejącym pulsem. Zassałam powietrze. Hunter uśmiechnął się, jednak za tym gestem nie kryło się żadne ciepło. Pożądanie, być może, ale uśmiech był wyprany z jakichkolwiek emocji.

Nie wiedziałam, co postawiło w stanie gotowości każdą komórkę w moim ciele, każąc jej zwracać na wszystko uwagę – on, dotykający mnie, a może po prostu chciałam, żeby zabrał rękę.

Jego spojrzenie opadło na moje usta, a potężne ciało mocno się wygięło. W mlecznobiałych źrenicach nagle zaczęły się kotłować ciemnoniebieskie drobinki. W powietrzu unosiło się napięcie, ciężkie, niczym wełniany koc. W pokoju ochłodziło się, jakby zaskoczyła klimatyzacja i działała na pełnych obrotach. W kuchni pociemniało, ale ponad ramieniem Huntera, za wysokimi oknami, jasne słońce ogrzewało świat na zewnątrz.

Na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka.

Każdy instynkt w moim ciele zaczął pracować na pełnych obrotach, krzycząc, żebym uciekała – tak szybko, jak tylko potrafię. Ten nieodzowny, bardzo ludzki system obronny ryczał, ostrzegając przed czymś nienaturalnym, wypełniającym pokój.

Jednak nie mogłam oderwać wzroku od jego oczu. Nie było w nich ciepła, ale kryła się w nich pierwotna żądza, a moje ciało odpowiadało na nią, nawet jeśli starałam się przed tym uciec.

W następnej chwili Hunter odsunął się i usiadł z powrotem na swoim miejscu, wkładając lizak do ust. Czekał. Czar prysł. Wciągając kilka dużych haustów powietrza, uświadomiłam sobie, że wstrzymywałam oddech.

Moja dłoń uniosła się do gardła. Przełknęłam parę razy. Z wyschniętym gardłem, sięgnęłam po kieliszek i wypilałam resztkę wina. Spływający w dół płyn, palił mnie.

- Czy jestem przy tobie bezpieczna? – Zapytałam.

Nie odpowiedział.

Spojrzałam na niego. – Hunter?

- Nie będę kłamał i mówił, że nie jestem niebezpieczny. Jestem. Pod pewnymi względami będę stanowił dla ciebie większe zagrożenie niż Luxeni – powiedział, patrząc na mnie z powagą. – To nie ja jestem tutaj dobrym facetem. Nie jestem bohaterem. Moja praca polega na utrzymaniu cię przy życiu i zrobię co w mojej mocy, ale nie mogę i nie będę składał ci żadnych obietnic.

To nie było zapewnienie, jakiego szukałam i szczerze mówiąc jego słowa sprawiły, że chciałam wybiec z tego pokoju z krzykiem, jednak przytaknęłam. Wciąż miał w ustach tego cholernego lizaka, obracając go w palcach. Moje ciało zareagowało zaskakującą nagłą potrzebą, którą desperacko zignorowałam.

Jednak żaden mężczyzna nie powinien wyglądać tak dobrze z lizakiem.

- Jakim sposobem wyglądasz tak ludzko? – Wypaliłam.

Na jego ustach igrał delikatny uśmiech. – Nasze DNA jest wtopione w ludzkie. To samo tyczy się Luxenów. Mógłbym wejść w szczegóły, ale prawdopodobnie zanudziłyby cię na śmierć. Możemy wyglądać jak ludzie, nawet czasem zachowywać się jak oni, ale nigdy nie zapominaj, że nimi nie jesteśmy.

Moje serce zaczęło bić mocniej. – Próbujesz mnie przestraszyć?

Wygiął brew. – Po prostu mówię ci prawdę. – Ugryzł lizak. Trzymał teraz pusty, biały patyczek. – Prawdopodobnie mądrze postępujesz bojąc się. Chcesz się jeszcze napić?

Skinęłam głową, odczuwając ulgę, kiedy wstał, żeby przynieść butelkę. Bez niego znajdującego się koło mnie powietrze było lżejsze i wyczuwało się w nim mniej napięcia. Żałowałam, że nie założył koszuli. – Jak się tutaj w ogóle dostałam?

Hunter postawił przede mną na powrót napełniony kieliszek, który chwyciłam, jakbym była jakimś pijaczną. – Będziesz szczęśliwa słysząc, że to była bardzo ludzka metoda transportu. Przewiozłem cię do prywatnego hangaru samochodem i wsadziłem na pokład samolotu.

Wzięłam zdrowy łyk. – Mój samochód nadal znajduje się w hangarze? – Nie był to luksusowy pojazd, ale nie było mnie stać na nowy.

- Tak. Nikt go tam nie tknie.

Rozluźniłam się nieznacznie. – Powiesz mi, czym jesteś?

- Już to zrobiłem. – Wyrzucił biały patyczek do śmieci, po czym oparł się biodrem o wyspę.

Opuściłam wzrok na kieliszek znajdujący się pomiędzy moimi palcami i uśmiechnęłam się nieznacznie. – Praktycznie nic mi niepowiedziałeś.

- Uważam, że im mniej wiesz, tym lepiej.

Coś w jego głosie sprawiło, że zmroziło mi krew w żyłach. Ze ściśniętym gardłem, wzięłam kolejny łyk wina. Ucisk w klatce stawał się coraz większy. Na horyzoncie pojawiło się nowe zagrożenie. – Nie mogę być pierwszą osobą, która przypadkowo dowiedziała się o obcych. Mel również.

- Nie. – Napił się. – Prawdopodobnie ludzie dowiadują się o tym cały czas. Albo są bardzo mądrzy i siedzą cicho, albo...

- Albo co? – Wyszepiałam.

Wyblakłe oczy Huntera przeszły mnie. – Albo znikają.

- Czy właśnie to mi się przydarzyło? Zniknęłam?

- Jeszcze nie.

Ponownie to, co powiedział nie było zbyt uspokajające. Uderzało we mnie tak wiele emocji. Jak wściekły wir, który groził, że wciągnie mnie pod powierzchnię. Powstrzymałam się przed pójściem po dolewkę wina. – Co to ma oznaczać?

Zmierzył mnie chłodnym spojrzeniem. – Naprawdę chcesz wiedzieć?

Spiorunowałam go wzrokiem. – Tak. Naprawdę chcę wiedzieć. Chcę wiedzieć *wszystko*.

- Departament Bezpieczeństwa może mówić jedno, ale ja wiem swoje. Jedyne powód, dla którego jeszcze żyjesz jest związany z faktem, że Luxeni obeszlą Departament i ruszyli za twoją przyjaciółką. Za każdym razem, gdy zostaną odkryci, muszą to zgłosić. Nie zrobili tego. To wkurzyło Departament, a kiedy wydali na ciebie wyrok śmierci, rząd wkroczył do akcji tylko po to, aby udowodnić swoje racje. Poza tym chcą wiedzieć, o co kłócili się ci chłopcy.

Chciałam, żeby przestał mówić „wyrok śmierci”. – Nie wiem, o co się kłócili.

- Nie wiesz? – Nie brzmiał, jakby mi wierzył.

- Nie. – Przeciągnęłam ręką po włosach. – Co tak naprawdę próbujesz mi powiedzieć?

- Myślę, że wiesz. – Nastąpiła chwila ciszy. – Ochrona, jakiej udzielił ci Departament Bezpieczeństwa jest ich sposobem na pokazanie Luxenom środkowego palca – i kto tu rządzi. Przypominają rodzica, który zabiera niegrzecznemu dziecku jego zabawkę. Nie robią tego, aby cię chronić. Po prostu udowadniają swoje racje. Jednak, jeśli okażesz się być zbyt dużym ryzykiem, zwrócą się przeciwko tobie w mgnieniu oka.

Minęło parę minut, a ja obserwowałam jak ciężkie gałęzie kołyszą się na delikatnym wietrze. Staralam się przełknąć gulę złożoną z emocji, które podeszły mi do gardła. Moje życie nie znajdowało się już w moich rękach, nie było nawet niczym pewnym. W jaki sposób mogłam nie stanowić ryzyka? Wiedziałam o obcych. Widziałam ich. Nie byłam w stanie objąć tego umysłem. Rozumiałam, o co chodzi i nawet mogłam to przeanalizować, ale paraliżował mnie ogrom konsekwencji, które pociągała za sobą cała ta sytuacja.

I gdzieś głęboko w środku wiedziałam, że istnieje całkiem spora szansa, że nie wyjdę z tego żywa. Rasa kosmitów chciała mojej śmierci, obcy, który wprawdzie był niebezpieczny, ochraniał mnie, a Departament mógł się rozmyślić w każdej chwili i zlikwidować mnie. Oczekiwano, że będę tu tak po prostu siedzieć i czekać, aż ktoś lub coś mnie zabije.

Nie mogłam tego zrobić.

Chodziło o coś więcej, niż tylko o moje życie. Chodziło również o Mel. Została zamordowana i nikt – *nikt* – nie zostanie za to pociągnięty do odpowiedzialności, szczególnie, jeśli będę milczeć.

Zasłużyła na sprawiedliwość.

Pochylił się nad wyspą, zajmując całą przestrzeń, kiedy jego oczy przeszukiwały moje. – Naprawdę wdepnęłaś w niezłe gównno, co?

Słyszac, że ujmuje to w taki sposób musiałam się roześmiać, ponieważ gdybym tego nie zrobiła, rozplakałabym się i prawdopodobnie nigdy nie przestała. – Tak, myślę, że w nie wdepnęłam, a potem cała się w nim wytarzałam.

Jego usta zadrżały.

Nasze spojrzenia spotkały się i zwarły na moment. Wytrącona z równowagi, odwróciłam wzrok, zaciskając usta. Nie mogłam tu zostać.

- A co z moją pracą? – Powiedziałam z nadzieją. – Nie mogę...

- Departament już się tym zajął. Ze względu na nagły wypadek, dali ci dłuższy urlop – odpowiedział.

Jezu.

Nie usłyszałam, jak się zbliża, ale był tam, tak blisko, że oddychaliśmy tym samym powietrzem. Jego palce ponownie znalazły się pod moim podbródkiem, przyciągając moją głowę do jego. Nasze usta dzieliły zaledwie milimetry. Mój żołądek stał się lekki i poczułam, jak ogarnia mnie gorące, nieprzyjemne uczucie, które przypomina niczym niekontrolowany ogień. W piersiach zagnieździła się ociążałość, po czym zesza znacznie, znacznie niżej.

Nozdrza Huntera zafalowały.

Nawet mimo tych wszystkich, szalonych rzeczy, które miały ostatnio miejsce, pod powierzchnią smutku i gniewu, wciąż byłam ciepłokrwistą kobietą. Dwudziestotrzylatką siedzącą naprzeciwko mężczyzny, który mógł nie być stuprocentowym człowiekiem, ale z pewnością wywoływał syndrom opadających majtek, jak wszechświat długi i szeroki. Może się tym nie chełpił, jednak emanował takim rodzajem mrocznej seksualności, który zmuszał grzeczne dziewczynki do robienia złych, bardzo złych rzeczy. Bez końca.

Utknęliśmy tu – sami, razem. Nie można było nie zauważyć drapieżności, która wkradła się w jego rysy, a ja nie byłam cnotliwą dziewicą.

Jego palce znajdujące się pod podbródkiem przesunęły się w górę, rozpościerając na policzku. Pozostałam w bezruchu. Spojrzenie Huntera opadło na moje usta, po czym pomknęło niżej. Jego wzrok był tak intensywny, że odczuwałam go jako pieśczętę.

Niepostrzeżenie rozciągnął usta w uśmiechu, który nie złagodził surowego pożądania odbijającego się w jego rysach. – Och Sereno, naprawdę nie masz pojęcia, w jaki rodzaj gówna właśnie wdepnęłaś.



## ROZDZIAŁ 8

Po tym jak Hunter zniknął w gabinecie wyraźnie nakazując mi, bym nawet nie myślała o wystawieniu stopy poza budynek, rozważyłam moje opcje. Wrócenie do domu było głupie, ale zostanie tutaj nie było mądrzejsze. Miałam tylko te ubrania na sobie, ale to nie było problemem. Znalazłam moją torebkę w sypialni – dzięki Bogu, Hunter miał na tyle zdrowego rozsądku, żeby oprócz mojej komórki, zabrać także ją, ale jak się okazało, w moim portfelu znajdowało się tylko parę dwudziestek. Za mało gotówki, żebym dostała się do domu. Były tam karty kredytowe, lecz byłam zbyt ostrożna, aby ich używać, bo łatwo można było je wytropić.

Miałam starych przyjaciół ze studiów porzrzucanych po całych Stanach. VeeWinters, koleżanka absolwentka psychologii, mieszkała w Tennessee. Vee wysłałaby mi pieniądze bez żadnych pytań i otworzyłaby mi drzwi, ale potrzebowałam telefonu.

Nie widziałam ani jednego w tym domu.

Minęło kilka godzin, a ja wałęsałam się z jednego pokoju do drugiego. Oszklona weranda szybko stała się moim ulubionym miejscem. Z tymi wszystkimi roślinami dawała mi złudzenie znajdowania na zewnątrz – a nie bycie zamkniętej i samej z najseksowniejszym oraz najwredniejszym kosmitą we wszechświecie.

Zastanawiałam się, czy już znalazł sobie bluzkę.

Powietrze na werandzie było o kilka stopni cieplejsze i wysoki, gruby jarzáb pospolity oraz wiąz dawały trochę prywatności, ale gdyby ktoś stał przed nią, zobaczyłby wszystko, dzięki oknom ciągnącym się od podłogi do sufitu.

Więzły zacisnęły się na moim żołądku, gdy rozważyłam moje plany. W nocy wyjdę. Muszę.

Panika budowała się cały dzień, rozprzestrzeniając się przy tym jak trujący chwast. Czułam się w pułapce – byłam w pułapce – i musiałam wydostać się stąd, znaleźć jakieś miejsce w mieście, które posiadało telefon, a potem jak dotrę do domu Vee, pomyślę, co zrobić dalej.

Kiedy zachodziło słońce, zatrzymałam się przy drzwiach gabinetu, nasłuchując. Nic nie słyszałam, ale wiedziałam, że nie wyszedł z pokoju. Gdyby zmienił się w dymiącego kosmitę, i tak bym go zobaczyła. Był tam, może spał.

Śpiesząc na górę, wzięłam swój dowód i gotówkę. Wsuwając karty kredytowe do tylnej kieszeni, miałam nadzieję, że nie będę musiała ich używać, ale chciałam być przygotowana. Ostatni raz sprawdziłam gabinet i kiedy nic nie usłyszałam, prześlizgnęłam się z powrotem do salonu. Przy wejściu do domu zamknęłam oczy i powoli, ostrożnie otworzyłam drzwi. Kliknięcie brzmiało dla mnie jak grzmot.

Zerkając przez ramię, spodziewałam się, że Hunter wypadnie przez drzwi gabinetu i rzuci się na mnie, ale kiedy tak się nie stało, wymruczałam krótką modlitwę i uchyliłam drzwi na tyle, bym przez nie przeszła. Zamknęłam je w tempie chodu mrówki, krzywiąc się, kiedy cicho trzasnęły.

Odwróciłam się, zakładając włosy za uszy. Z drżącymi rękami i nogami, przeszłam obok doniczkowych kwiatów, rzucających w powietrze ciężki, słodki zapach i zbiegłam po stromych schodach prowadzących na żwirowy podjazd. Przeklinając japonki, które nosiłam, pośpieszyłam się. Ponieważ słońce szybko przygasało, wiedziałam, że to tylko kwestia czasu jak nie będę już nawet widziała własnych stóp. Nie było tutaj żadnego sztucznego światła – ani jednej latarni. Kiedy słońce zajdzie... nie chciałam o tym myśleć.

Głębokie cienie już okrywały bujne, imponujące drzewa zatłaczające podjazd. Nie miałam wątpliwości, że w lesie wokół mnie wałęsało się wiele małych i dużych futerkowych stworzeń.

Serce biło gwałtownie w mojej piersi, jak poderwałam się do szalonego biegu po nierównym żwirze, adrenalina przepływała przez moje żyły. Rzuciłam krótkie spojrzenie na granicę lasu po prawej stronie i zobaczyłam jak coś się porusza. Niedźwiedź? Chupacabra? Wszystko wydawało się możliwe. Strach świsnął przez moją krew, uciskając gardło, gdy dotarłam do końca podjazdu i zatrzymałam się raptownie.

Droga była wąska i pokryta cienką warstwą asfaltu. Ciężkie brzęczenie cykad i świerszczów zagłuszało walenie mojego tętna. Jarzęb i wiąz były tutaj gęstsze, ich gałęzie wisiały nad drogą jak grube, krótkie palce czekające, aby złapać niczego podejrzewających turystów.

Nie wiedziałam jaki obrać kierunek.

Palilo mnie gardło, gdy wzięłam krok do przodu i stanęłam. Kogo oszukiwałam? Wypuściłam szybko powietrze. Bardzo bliska łez, na ślepo wybrałam lewo i zaczęłam iść tak szybko, jak mogłam.

Podążałam drogą, mijając budynki nie tak wielkie jak Huntera, ale wciąż dosyć duże. Przez chwilę myślałam nad zatrzymaniem się przy jednym z nich. Wszystkie miały długie okna, ale światła były zgaszone. Wypełnił mnie niepokój i cichy głosik w mojej podświadomości ostrzegł mnie, że to był bardzo zły pomysł.

Kiedy skręciłam za zakrętem drogi, ukazał mi się namiot. Była tam uniesiona część, jakby scena. Otaczały ją małe stoliki i krzesła. Jednak nie było tam ludzi i po zastanowieniu się, nawet nie widziałam tutaj samochodów.

Czy oni używali tutaj koni do podróżowania?

Te miejsce było jak przyprawiające o gęsią skórkę, wymarłe miasto. Potrzebowało tylko rośliny przefruwającej przez wybrukowany plac. Wyłapałam zapach wody i domyśliłam się,

że gdzieś blisko znajduje się jezioro, ale nie było żadnych odgłosów silników, śmiechu, *czegokolwiek*.

Przechodząc obok namiotu i wszystkich pustych krzeseł wewnątrz niego, zadrżałam pomimo ciepła i objęłam się ramionami w pasie. Czy Hunter i ja jesteśmy tutaj sami? Naprawdę nie mając pojęcia, obróciłam się.

Stał tam pewnego rodzaju domek letniskowy, długi, jednopiętrowy, budynek w stylu rancza z wiejskim, obozowym urokiem. Obok niego znajdowała się olbrzymia, piękna latana.

Zawsze miałam słabość do architektury, szczególnie do wszystkiego, co było ręcznie wykonane. Moje upodobanie pochodziło z faktu, że nie miałam w ciele artystycznej duszy, ale moja mama miała wprawę.

Przyciągnięta do niej, zauważyłam, że szczegół włożony w altanę był wspaniały. Oprawa artystyczna była serią poskręcanych węzłów wrytych w drewnie, a wzór pokrywający każdy cal panelu oraz ogrodzenia, ciągnął się do środka. Nie było ani jednego zerwania węzłów oplatających szczeble i wdrapywały się po wewnętrznym suficie jak winorośle. Ten wzór przypominał mi jeden duży, spleciony Celtycki węzeł.

Przeciągając palcami po wrytych pętlach, dostrzegłam, że w środku każdej z nich był inny wzór; małe kółko z czterema gałkami wewnątrz i każda łączyła się cienką linią. Niesamowite było jak ktoś stworzył taki mały szczegół, a umiejętność zrobienia czegoś tak zawiłego wzbudzała prawdziwy podziw. Ilość czasu zainwestowana w to była zadziwiająca. Idąc na środek altany, próbowałam znaleźć miejsce, gdzie zaczynał się wzór, ale wszystko było jednolite. Nie było ani początku, ani końca.

Kątem oka spostrzegłam otwierające się drzwi domku i wychodzącego mężczyznę. Więc *byli* tutaj ludzie.

Mężczyzna był wysoki, prawdopodobnie blisko wzrostu Huntera. Jego włosy były ciemne i przycięte blisko czaszki. Twarz składała się z ostrych kątów, skóra była tak samo alabastrowa jak u Huntera.

*Tak samo jak u Huntera.*

Szlag. Świadomość, że mógłby być *jak* Huntera, że kosmitą, zmusiła mnie do cofnięcia się, mając nadzieję, że stale nadchodząca noc mnie ukryje.

Ubrany luźno w znoszone spodnie i bluzkę, jedną ręką przytrzymał otwarte drzwi. Za nim wyszła wysoka, szczupła kobieta, uśmiechając się do niego. Jej policzki były ładnie zarumienione, a jasnobrązowe włosy spięte w wysokim kucyku. Mężczyzna powiedział coś do niej, na co ona żartobliwie go popchnęła. Puszczając drzwi, otoczył ją ramieniem w talii, podniósł z ziemi i pocałował w sposób, który wywołał u mnie rumieniec.

Boże, czułam się jak podglądasz, patrząc na nich.

Kobieta znowu stała na nogach, śmiejąc się gdy wysunęła się z jego uścisku. Ruszyli w kierunku namiotu. W połowie drogi, mężczyzna spojrział przez ramię i zmrużył oczy dokładnie w miejscu, gdzie stałam.

Gwałtownie wciągnęłam oddech. Minęło jedno bicie serca i odwrócił wzrok, kładąc rękę na plecach kobiety w zaborczy sposób.

Przysunęłam się do przodu. Mężczyzna musiał być jak Hunter, ale ta kobieta? Jej skóra była różowa i wyglądała ludzko, o wiele bardziej ludzko niż Hunter i ten mężczyzna. Jednakże, co ja tak naprawdę wiedziałam?

Spojrzałam na domek lotniskowy. Musi być tam jakiś telefon, ale wahałam się. Co jeśli wewnątrz jest więcej takich jak Hunter? Czy mnie skrzywdzą? Bardzo mądre z mojej strony myśleć o tym *teraz* i nie mogłam się powstrzymać od myślenia, że może dlatego Hunter kazał mi nie opuszczać domu.

Tarmosząc dolną wargę, wyszłam z altany, niepewna, co robić dalej. Mój pośpieszny, napędzany paniką plan rozpadł się jak spadające kamienie. Poddanie się i wrócenie do domu może oznaczać pewną śmierć. Pójście do tego domku również może oznaczać śmierć. I co ja sobie myślałam, mieszając do tego bałaganu przyjaciółkę? Przy Hunterze prawdopodobnie miałam szansę na przeżycie.

Szansę – nie obietnicę ani gwarancję. Wielka część mnie chciała krzyknąć, że to niesprawiedliwe, ale pomyślałam o dzieciaku, którego gościłam w zeszłym w tygodniu w gabinecie – chłopca, który miał wylecieć z ostatniego roku szkoły. Wylądował u mnie, żebym zobaczyła, czy jakieś problemy powstrzymały go od nauki i odkryłam, że przeszedł przez całe liceum z poważnymi problemami przyswajania wiedzy. Jediną jego szansą były korepetycje. Mogło to nie zadziałać – istniała dobra szansa, że to nie wystarczało i było za późno, ale co powiedziałam uczniowi?

- Z korepetytorem masz szansę na zdanie – powiedziałam.

I uczeń podjął tę szansę. Uciekając, zmniejszałam jakąkolwiek prawdziwą szansę na przeżycie tego.

Jeśli w ogóle była jakaś prawdziwa szansa.

\*\*\*

Kawałek drewna miał być koniem, ponieważ zawsze myślałem, że było coś majestatycznego w tych stworzeniach, ale tułów nabrał kształt przypominający kształt słodko zaokrąglonych bioder kobiety.

I były jeszcze piersi.

Ostatni raz jak sprawdzałem, konie nie miały piersi, które idealnie wypełniały dłoń mężczyzny.

Piorunując wzrokiem kloc drewna, rzuciłem nim przez gabinet, gdzie odbił się niegroźnie o krzesło, dołączając do stosu pierdów z których rzeźbienia dziś zrezygnowałem – stos pierdół zawierających wiele piersi.

Cholera.

Zniżam się na siedzeniu, obracając się w wielkich kołach. Niepokój mrowił mnie pod skórą. Zaczynałem mieć dosyć patrzenia na wnętrze mojego gabinetu – na książki, które przeczytałem milion razy, Internet, którego jestem pewien, że sięgnąłem końca i pieprzony stos wyrzeźbionych piersi.

Przesunąłem spojrzenie na drzwi.

Ale te ściany, książki, Internet i nawet niepokojący stos drewna były lepsze niż to, co czekało mnie na zewnątrz.

Popchnąłem się do kolejnego kółka.

Rozmawiając z Sereną w kuchni, dotknąłem jej twarzy i zobaczyłem wokół niej pasma pobudzenia i nawet teraz mój penis od razu ożywał w odpowiedzi na tę myśl. Tak jak inny rodzaj głodu. Zaciskał się pazurami na moim żołądku, palił gardło, bo wiedziałem, jak cholernie słodko smakowała.

Zaszyłem się tutaj, ponieważ samokontrola była stosunkowo nową rzeczą, którą ćwiczyłem w życiu.

Rok temu, jeśli pragnąłem czegoś lub kogoś, próbowałem to zdobyć pełnym gazem, czy jak to mówią. Nigdy nie zmuszałem do niczego kobiety. Nie musiałem. Podchodziły do mnie, czasami więcej niż jedna naraz. Minął bardzo długi czas odkąd pragnąłem szczególnej kobiety. Zazwyczaj były bezimiennymi twarzami i ciałami, długim strumieniem seksu i pożywienia.

Nie musiałem się pożywić – nie po ostatnim zabiciu Luxena, a pokryty opalem łańcuszek na nogę pomógł zaoszczędzić energię i zabił część *tej* potrzeby, ale nie załatwiło to całkiem problemu. Bardziej jak skrawek nikotyny dla nałogowego palacza. W niczym nie pomogło ustnej obsesji.

Mój penis nabrzmiał, a oczy wywróciły się do tyłu, jak zrobiłem kolejne kółko za biurkiem. Łaknąłem – łaknąłem smaku człowieka, seksualnie i dla pokarmu. Cholera. Seks mogłem opóźnić, ale pożywanie? Ludzie zrobili dla nas bardzo mało.

Musiałem dostać się do miasta, znaleźć pierwszą kobietę ze wszystkimi zębami i do połowy przyzwoitym ciałem. Dobra, kobieta tak naprawdę nie potrzebowała *wszystkich* zębów na to, co planowałem.

Opierając głowę o oparcie krzesła, jęknąłem. Podczas gdy Serena przespala ostatnie dwa dni, ja nad nią czuwałem. Albo siedząc przy jej łóżku jak cholerna pielęgniarka, albo

wałęsając się po balkonie. To właśnie robiłem, kiedy się obudziła. Dlatego byłem tak piekielnie wkurzony.

Boże, mój penis nadal był twardy jak sukinsyn...

Odezwała się moja komórka, dzwoniąc i obijając się o szufladę w biurku. Usiadłem i wzięłem ją do ręki, marszcząc przy tym brwi, kiedy zobaczyłem numer Dexa.

- Co jest? – zapytałem, kładąc stopy na biurku.

- Nic takiego. – Nadeszła odpowiedź. – Kilka minut temu byliśmy z Elizą w głównym domu.

- Dzięki za informację.

- I zastanawiam się, czy czegoś nie zgubiłeś. Jak na przykład, coś, co ma zaledwie 165 centymetrów wzrostu i głowę pełną ładnych blond włosów. Nie kochanie, twoje włosy są piękne, nie tylko ładne – powiedział Dex, jego głos brzmiał trochę dalej od telefonu. – W każdym razie, trochę się zastanawiałem...

Opuściłem nogi na podłogę. – A niech to.

Po drugiej stronie rozbrzmiał głęboki, bardzo rozbawiony chichot. – Jest w altanie. Zabawne, że to właśnie tam się znajduje. Lepiej odwiedź to miejsce, zanim ktoś jeszcze ją zobaczy. P.S. Jesteś do kitu w niańczeniu.

- Odepierz się. – Już byłem przy drzwiach, otwierając je. Dodałem. – Dzięki, stary.

- W każdej chwili.

Co za suka.

Uduszę ją. Jeszcze lepiej, uduszę ją i zamknę w jej pokoju. Po namyśle, ominę część z duszeniem, od razu zamknę ją w sypialni i przywiążę ją do łóżka.

Hmm... to jest bardzo dobry pomysł.

Niech to szlag, Dex miał rację. Byłem do bani w niańczeniu. Powinienem spodziewać się, że Serena nie posłucha albo spróbuje uciec. Ludzie mieli tę niezwykłą umiejętność podejmowania niewiarygodnie okropnych decyzji opartych na emocjach.

Nie martwiąc się utrzymaniem normalnej szybkości, pomknąłem przez podjazd na główną drogę. Poczulem obce uczucie. Z pewnością rozwijała się w moim wnętrzu złość, ale była inna rzecz – rzecz, której nie potrafiłem nazwać. Ale na pewno dodałem duszenie z powrotem do moich wieczornych planów.

Dotarłem do namiotu w słabym, niemrawym ludzkim biciu serca i natychmiast wyczułem obecność innych. Byli blisko – blisko Sereny. A ta mała idiotka siedziała sobie w altanie, trzymając głowę w rękach.

Ścisnęło mnie w klatce piersiowej, jak zwolniłem tempo, wbijając spojrzenie w drzewa tłoczące się za domkiem letniskowym. Rozpoznałem innych; byli nowi w komunie i młodzi, chętni na sprawdzenie się przed resztą. Ich lider, smarkacz o imieniu Raz, przysunął się do przodu, bardziej cień niż masa.

*Zrób jeszcze jeden krok, a będzie twoim ostatecznym.*

Przez chwilę myślałem, że Raz rzuci mi wyzwanie i cieszył mnie pomysł skopania komuś tyłka, ale odpłynął. Parę sekund później mała grupka zniknęła, ale wiedziałem, że nie będzie to ostatni raz, kiedy ich widziałem.

Śledzili Serenę, a wygląda na to, że nie miała o tym pojęcia.

Idąc do niej, patrzyłem jak podniosła głowę i skrzywiła się, gdy mnie dostrzegła. Poza byciem o jeden cień bledszą niż wcześniej, wyglądała dobrze. Odrobina piegów na jej nosie – sześć, ściśle mówiąc – wyróżniały się.

Serena objęła się rękami. – Zamierzałam wrócić.

- Co ci powiedziałem?

- Żeby nie opuszczać domu, ale...

- Nie ma żadnych ale, Sereno. Powiedziałem ci, żebyś nie wychodziła. Te miejsce pełne jest innych takich jak ja.

- Widziałam tylko jednego, może dwóch.

Walcząc z cierpliwością, położyłem ręce na jej barkach, nie mogąc nie zauważyć jak się zgarbiła. – To bez znaczenia. Powiedziałem ci, żebyś tego nie robiła.

- Nie powinieneś oczekiwać, że ludzie ot tak będą słuchać twoich żądań – powiedziała, próbując z marnym skutkiem zrzucić moje ręce.

Mięsień zaczął pulsować w mojej szczęce. – Wiedziałaś w ogóle gdzie iść, kiedy doszłaś do drogi? Tak więc posłuchaj. Gdybyś poszła w prawo, doszłabyś do miasta. Ale jest jakieś trzydzieści mil stąd i nie jest to prosta droga. Krążą tutaj pумы, nawet kilka wilków. Nie wspominając o niedźwiedziach. I kilka ludzkich mężczyzn, których nie chciałybyś spotkać w ciemnej alejce. Wiesz, gdzie prowadzi ci droga w lewo. To pewnego rodzaju dzielnica, bardzo ekskluzywna, jeśli wiesz o co mi chodzi. Są tutaj inni z mojego rodzaju i lubią bawić się ludźmi – troje z nich było skupionych na tobie.

- Co?

- Byłaś tutaj sama. To uczciwa gra dla mojego rodzaju. Gdybym nie przyszedł, to naprawdę nie chcesz wiedzieć, co stałoby się z tobą. – Obrazy, które przyszły razem z tym oświadczeniem wkurzyły mnie. Bawiliby się Sereną, a jej nie spodobałaby się ich gra.

Ramiona Sereny gwałtownie opadły, a kiedy odezwała się, jej głos się załamał. – Nie mogę po prostu tutaj zostać i czekać, aż ktoś lub coś mnie zabije. Ja... muszę coś zrobić.

- Co zrobić? – Gniew zaakcentował mój głos, a ona wzdrygnęła się. – Planowałeś wrócić do domu? Czy śmierć tam jest lepsza, niż śmierć tutaj? Bo *umrzesz* tam, Sereno, to mogę ci obiecać.

- Przepraszam – powiedziała, marszcząc czoło. – Spanikowałam.

- Widzę – odparłem sucho.

Uniosła rzęsy. Brązowe oczy z plamkami zieleni spotkały się z moimi. – Mel nigdy nie dostanie sprawiedliwości, prawda?

Zaskoczony przez pytanie, odchyliłem się. – Nie. Prawdopodobnie nie.

Westchnęła. – To nie w porządku. Nie mogę z tym żyć.

- To właśnie próbowałeś zrobić? Planowałeś wrócić do Colorado, żeby pomścić przyjaciółkę, czy coś?

Serena wzruszyła ramionami bez przekonania.

Teraz naprawdę chciałem wdusić w nią trochę rozsądku, ale potrafiłem to uszanować, może nawet podziwiać. Jeżeli Arumi mogli cokolwiek zrozumieć, mieliśmy wielką potrzebę zemsty. Ale Serena była tylko człowiekiem. Nie dostanie takiej zemsty. Ani jej przyjaciółka.

Odwróciłem wzrok. – Wszystko w porządku?

- Nic mi nie jest. – Lecz potem Serena skrzywiła się.

Wbijałem palce w jej barki. Zabrałem ręce, mrużąc oczy. Przyglądanie się, jak próbuje wytrzymać moje spojrzenie było zabawne. Jej mała szczeka była wysunięta, brwi zmarszczone, ale jej dolna warga drżała. Otworzyła usta.

Przyłożyłem palec do jej warg. – Nie.

Odsunęła się i wywróciła się, gdybym jej nie złapał. Patrzyła na mnie, jakby to była moja wina. – Nie co?

- Nie wymyślaj wymówek na to, dlaczego to zrobiłaś. – Znowu przycisnąłem palec do jej ust, głównie dlatego, że chciałem zrobić to jeszcze raz. – Powiedziałem ci, żebyś nie wychodziła z domu, a ty wyszłaś. Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

Pacnęła mnie w rękę. – Hej! To nie moja wina. Myślę, że uszkodziłeś mnie, kiedy próbowałeś mnie zjeść.

Niemal roześmiałem się. – Jesteś taka ciemna.



- Czyżby? A ty niby jesteś taki mądry. – Potarła oczy, ale wciąż miała te lekko nieskupione spojrzenie.

- Tak. – Wsunąłem dłonie pod jej ramiona i wstając, podniosłem ją na nogi. Zakołysała się nieznacznie, więc nie puściłem. Trzymając rękę na jej ramieniu, wyprowadziłem ją z altany, kierując się do domu.

- Słuchaj, przeprosiłam. Nie musisz być przez to taki nadęty.

Prychnąłem.

Serena nie odpowiedziała i musiało być w tym coś więcej, bo milczała, jak minęliśmy namiot i doszliśmy do głównej drogi. Podczas tej rozkosznej ciszy, kiedy szła przy mnie, zorientowałem się, że choć *byłem* na nią wściekły, teraz na nie byłem na nią zły. Nie wiedziałem, jak się czuję. Zirytowany? Tak. Reszty nie mogłem rozszyfrować, co było dla mnie nowe... i nie podobało mi się to.

Powinienem być zostawić ją innym, bo to byłaby dla mnie o jedna rzecz mniej do zmartwienia.

- Nie musisz mnie ciągnąć przez całą drogę do domu.

Posłałem jej oschłe spojrzenie. – Naprawdę nie muszę?

Odwzajemniła spojrzenie, lecz jej wersja zawierała o wiele więcej nienawiści i zacisnąłem uścisk na jej ramieniu. Na moment senny wyraz jej oczu ustąpił miejsca gniewowi, więc przygotowałem się na kłótnię. Przynajmniej nie było tutaj nic, czym mogłaby we mnie rzucić, ale mogła za to mnie kopnąć.

Serena ziewnęła... prosto w moją twarz.

Podniosłem brwi.

Wtedy zde gustowane spojrzenie przeszło przez jej rysy, przypominając mi małe, wkurzone stworzonko, które nie miało możliwości do obrony, poza uniesieniem włosów i ukazaniem maleńkich ząbków. Coś w tym wyobrazeniu dziobnęło mnie prosto w żołądek. Serena była zadziorną rzeczą, ale łatwo mogłaby stać się martwą rzeczą, gdybym nie poszedł jej szukać.

- Zadajesz mi ból – powiedziała w końcu, wskazując głową na miejsce, gdzie całą ręką obejmowałem jej ramię.

- Wcale nie.

Jej twarz nachmurzyła się. – Okej. Irytujesz mnie.

- Chcesz poznać sekret?

Serena wyglądała na ostrożną. – Jaki?

Pochyliłem się, szepcząc. – Nie obchodzi mnie to.

Wywróciła oczami. – Bardzo śmieszne.

Zachichotałem. Uważałem, że było to cholernie śmieszne, ale co nie było śmieszne to fakt, że minęliśmy dopiero pierwszy zakręt, a Serena zwolniła do punktu, gdzie jednonogie dziecko by ją przegoniło.

Straciłem cierpliwość.

Zajęło trochę czasu dojście do siebie po pożywieniu się na niej i nie powinna wałęsać się po okolicy.

Pieprzyć to.

Puszczając jej ramię, podniosłem ją i przerzuciłem przez ramię.

Serena zapiszczała ochryple. – Co ty wyrabiasz?

- Ślimaki z pękniętymi muszlami poruszają się szybciej od ciebie.

Jej małe pięści obiły się o moje plecy. – Co jest z tobą?

Uśmiechając się do siebie, podskoczyłem lekko i zostałem nagrodzony *omp*, a potem znacznie mocniejszym dźgnięciem w plecy. Ach, to naprawdę te małe rzeczy w życiu...

- Postaw mnie – powiedziała. – Albo tak mi dopomóż Boże, skopię ci tyłek!

Jednym ramieniem trzymając ją bezpiecznie w pasie, przyjaźnie klepnałem ją po tyłku wolną ręką. – Powinnaś uważać na słownictwo. Nie jest zbyt wytworne.

- Nie waż się klepać mnie... - Przerwało jej ziewnięcie, zupełnie rujnując poziom groźby. – Ty despotyczny, arogancki sukin...

*Pac!* Klepięcie było trochę mocniejsze. – Słownictwo, Sereno.

To, co potem wyszło z jej ust sprawiło, że niemal ją upuściłem. Za to znowu dostała w tyłek i po trzecim razie uciszyła się. Reszta podróży była całkiem spokojna, jeśli nie liczyć tego, co działo się między moimi nogami. Może to przez noszenie jej. Może to klepanie ją w tyłek. Albo może był to fakt, że byłem w trwałym stanie twardości odkąd rzuciła we mnie żeliwnym pionierem. Jeśli tak, to mój pociąg był całkiem ponury.

Prawdopodobnie to przez część z klepania w tyłek.

Serena próbowała się uwolnić, kiedy wszedłem na ganek domu, ale nie puściłem jej dopóki nie posadziłem jej kłopotliwego tyłka na kanapie.

Patrząc na mnie gniewnie, Serena chwyciła poduszkę.

Przechwyciłem ją, wrywając jej. – Naprawdę mam nadzieję, że nie myślałaś o uderzeniu mnie tym.

- Nie. Lubię trzymać poduszki, kiedy siedzę.

- Serio? – Położyłem poduszkę po drugiej stronie kanapy. Stojąc nad nią, wiedziałem, że wyglądałem groźnie i krępowałem ją, patrząc jak bardzo się wierciła. Zostałem tam, gdzie stałem. – Co ja z tobą zrobię?

Znieruchomiała. – Nie wiem. Może zrobisz jakąkolwiek pracę, jaką miałeś robić?

Mój penis drgnął. Cholera, lubiłem jej zgryźliwe usta. – Myślałem, że robię moją pracę do chwili, jak uciekłaś.

Rozdrażnienie zarumieniło jej policzki. – I przeprosiłam za to.

Przyglądałem jej się, licząc w myślach wszystko, co było w tej sytuacji popieprzone. Była szansa, że Luxeni by ją znaleźli – słaba szansa, ale była. Byli cholerną świetlikową mafią wszechświata. Nie mogłem zapomnieć o Razie i jego radosnej bandzie dupków, a dzięki jej dzisiejszej małej wycieczce i mojej odmowie na to, aby pobawili się ich źródłem pożywienia, będą tak problematyczni jak ciągle śwędzenie w kroczu. Istotny był również fakt, że wiedziałem, iż będę musiał związać Serenę, żeby zatrzymać ją w domu i chociaż bardzo ciekawiło to pewne części mojego ciała, nie było to realne.

Co zrobić... co zrobić...

- Czemu tak groźnie patrzysz? – zapytała Serena, sięgając po poduszkę. Zmrużyła na mnie oczy, przytulając ją do piersi.

- Przez ciebie.

Zrobiła minę i ścisnęła mocniej poduszkę.

Blisko końca cierpliwości, chodziłem tam i z powrotem, zamknięty jak dzikie zwierzę. Kiedy znowu zatrzymałem się przed nią, zobaczyłem, że jej oczy były zamknięte. Robiły to odkąd usiadła, za każdym razem otwierając się po coraz dłuższej chwili. Tym razem puściła poduszkę i opuściła ramiona po bokach.

- Serena? – Położyłem rękę na jej barku, zanim naprawdę o tym pomyślałem, delikatnie ją budząc. – Śpisz?

Uchylając jedno oko, spojrzała na mnie ze zmarszczonymi brwiami. – Najwyraźniej nie.

- Jak bardzo jesteś zmęczona?

- Wystarczająco, żeby nie klócić się z tobą.

Byłaby to miła zmiana tempa, ale... - Kręci ci się w głowie?

- Wcześniej tak, ale teraz jestem tylko zmęczona. Czemu? Uszkodziłeś mnie na zawsze?

Minęła długa chwila. – Może.

Serena patrzyła na mnie przez moment, po czym ułożyła się na poduszkach. Pozostałem w miejscu i po chwili wycofałem się, kierując do kuchni. Znajdując to, czego potrzebowałem, wróciłem. Ona zdążyła znowu przysnąć.

- Sereno, otwórz oczy.

Zajęło parę sekund, nim zareagowała.

Podąłem jej czekoladę. – Zjedź to.

- Nie jestem głodna.

I znów to samo. – Masz dwie opcje: zjesz samodzielnie albo ja cię nakarmię.

- Jezu – warknęła, sięgając po czekoladę. Za pierwszym razem minęła ją o milę, ale zdołała chwycić ją za drugim razem. – Nie zamierzasz mi jej otworzyć?

Moje usta zadrgały, kiedy usiadłem obok niej. – A muszę?

- Nie. – Rozerwała jeden koniec i ugryzła duży kawałek. – Mniem.

Wygiąłem brew. Widocznie była bardzo zrzędliva, kiedy była zmęczona. – Czy ty się daszasz?

- Nie. – Wzięła kolejny kęs, a gdy odsunęła tabliczkę, maleńkie kawałki czekolady przywierały do jej pełnej dolnej wargi. Utkwiłem na nich wzrok, jakby były jakąś pieprzoną meccą.

Nie marnowałem czasu na zastanowienie.

Chwytnąjąc ją za brodę, odwróciłem jej głowę do siebie. Jej zaspane oczy rozszerzyły się na ułamek sekundy, zanim uderzyłem, łapiąc kawałki czekolady językiem. Jedno szybkie muśnięcie i jej warga była czysta, a czekolada rozpuszczała się na moim języku, ale ciche sapnięcie, które podrażniło moje usta zgubiło mnie.

Raz jeszcze przejechałem językiem po jej wardze, przesuwając dłoń na jej gardło. Spodziewałem się, że Serena odsunie się, może nawet mnie uderzy, ale pozostała idealnie nieruchoma. Gdybym miał jakiegokolwiek sumienie, przestałbym. Serena dokładnie wiedziała, kim byłem, ale jej obrona zdecydowanie była opuszczona.

Sumienie nie było czymś, w co wierzyłem.

Idąc o jeden krok do przodu, musnąłem ustami jej usta. Ostre ukłucie pragnienia na chwilę mnie ogłuszyło, a pożądanie szybko urosło. Podniosłem głowę, szukając w jej twarzy znaku *czegoś*. Wpatrywała się we mnie z rozchylonymi i opuchniętymi wargami. Rumieniec rozchodzący się na jej policzkach fascynował mnie. Nie mogłem nic wyczytać z wyrazu jej twarzy, ale nie zamierzała mnie uderzyć.

Powinna, a ja nie powinienem tego robić.

Pieprzyć to.

Pochylając głowę, nakryłem jej usta. Jej gwałtowny wdech odbił się głośnym echem w mojej głowie. Poglębiłem pocałunek, wsuwając język do tych słodkich ust i niech to szlag. Serena smakowała jak czekolada i ta świeżość, którą rozpoznawałem jako światło słoneczne. A kto do diabła wie, jak smakuje światło słoneczne, ale gdybym miał jakikolwiek posmak, to Serena go miała.

Cholera. Tonąłem w jej smaku i ciepłe, i nic mnie nie obchodziło. Jęk wydobył się z jej ust, jak ścisnęła mnie za ramiona, wbijając palce w moją bluzkę, a moja ręka opierała się pomiędzy wgłębieniem jej piersi, oba kształty drażniły moją dłoń.

Chciałem więcej.

Przesunąłem dłonie na jej zaokrąglone biodra. Chwytnąc je, obróciłem nimi i przyciągnąłem jej ciało pod moje w jednym, płynnym ruchu, które sprawiło, że jej brązowe oczy rozszerzyły się i zrobiły nieskupione. Tabliczka czekolady walnęła o podłogę.

Używając ramienia, utrzymywałem się ponad nią, przeciągając drugą ręką w górę jej cienkiej, bawełnianej koszulki. Jej ciało drgnęło w tak wspaniałym sposobie, kiedy znowu zatrzymałem się między jej piersiami.

Gra, w którą grałem była bardzo niebezpieczna, ale uwielbiałem w nią grać, do cholery.

- Rozłóż nogi – warknąłem, bardziej niż zadowolony, gdy rozchyliła uda.

Zniżyłem się, przyciskając erekcję do jej wnętrza, a kiedy wolno poruszyłem biodrami, wysapała moje imię. O tak. Podobało mi się to. A słysząc to, cóż, gra toczyła się dalej. Raz jeszcze pochłonałem jej usta. Moje usta poruszyła się z jej ustami bez przerwy i byłem pochłonięty jej ciepłem, przyciskając się do niej.

Otworzyła usta i stało się. Ludzka część mnie, co było tylko skórą, którą nosiłem, pozory, w których żyłem każdego dnia, poddała się i moja prawdziwa natura wyszła na prowadzenie. Nie mogłem tego zatrzymać, nawet gdybym chciał, a w najdalszych kątach moich myśli, gdzie żyła tylko ciemność, nie byłem pewien czychciałem.

Wciągnąłem powietrze.

Do diabła, pierwszy posmak, pierwsza kropla jej istnienia była głębokim, twardym dodatkiem do ognia, które we mnie płonął. Szybko się rozprzestrzenił, zapalając każdą komórkę, aż moje ciało płonęło. Zawsze byłem taki zimny, ale nie teraz. O nie. Palłem się. Zsunąłem dłoń po jej boku na udo, zahaczając jej nogę o moje biodro i poruszyłem biodrami. Byłem tylko jej smakiem, pustą muszlą pławiącą się w nim. Tym właśnie byłem, żyjącym, oddychającym potworem. Zabójcą. Robiłem to wcześniej, więcej razy niż potrafiłbym zliczyć i...

Zanim mógłbym wziąć kolejny wdech, oderwałem od niej usta i odchyliłem się, uderzając w podparcie kanapy. Moje zmysły tętniły życiem. Pokój był jasny, chociaż światło dochodziło tylko z kuchni. Ten maleńki smak, a ja...

*Serena.*

Cholera.

Odpychając się od podparcia kanapy, przeczołgałem się do jej nieruchomego ciała i odsunąłem włosy koloru słońca z jej policzka. Jej cera była blada – za blada przy czarnych rzęsach ocierających się o jej policzki. Słaby, niebieskawy odcień zabarwił jej usta.

Tak, była chwila, kiedy myślałem, że mogłem ją zabić.

Głębokie unoszenie się i opadanie jej klatki piersiowej powiedziało mi, że nie jest martwa, więc chyba to dobrze. Jednak, co dziwne, ścisnęło mnie w piersi, gdy pochylałem się nad nią. Wyglądała na niewiarygodnie małą i bezbronną leżąc tam, kompletnie poddając się mojej woli.

Położyłem dłoń na jej policzku, tuż nad siniakiem. – Serena?

Nic.

Pozbawiłem ją przytomności. Znowu.

- A niech to szlag.

## ROZDZIAŁ 9

Zbudziłam się na dźwięk ptasiego szczebiotu oraz powiew delikatnego, ciepłego wiatorku. Z początku nie pamiętałam, gdzie jestem. Przekręcając się na bok, siłą woli zmusiłam swoje oczy do otwarcia oraz zasnuty mgłą umysł do pracy.

Jasne promienie słoneczne wlewały się do środka poprzez otwarte, szklane drzwi. Białe, koronkowe firanki powiewały wesoło, kotłując się na wietrze. Zamrugałam raz, potem drugi.

O cholera.

Podrywając się, przycisnęłam kołdrę do walącego serca.

Wspomnienia z zeszłej nocy szybko do mnie powróciły – ucieczka, inni Aurumi, a później Hunter, ratujący mnie po raz kolejny... i pocałunek. Pocałował mnie, a ja go nie powstrzymałam. Nie chciałam tego robić, gdy zlizywał okruszki czekolady z moich warg. Powstrzymywanie go było ostatnią rzeczą, o jakiej myślałam, a kiedy pogłębił pocałunek, obudziło się we mnie pragnienie.

Policzki mi płonęły na samo wspomnienie jego, dociskającego się do mnie, uderzającego biodrami w sposób, który doprowadzał mnie do szału. Było w tym tak wiele złego, że nie starczyłoby mi czasu spisać wszystkich powodów przeciw w formie głupiej listy. Ale było coś jeszcze. Byłam pewna, że ostatniej nocy znowu się mną pożywił... *zaraz*. Czy to w ogóle było ostatniej nocy? Czyżbym znowu była nieprzytomna przez parę dni, tak jak ostatnio?

Ponownie przeskanowałam pokój. Mój wzrok zatrzymał się na miejscu obok komody. Koło niej stało kilka toreb z zakupami. Zmarszczyłam brwi, wiedząc, że wcześniej ich tu nie było.

- Zamierzasz tu przyjść? – Głęboki głos Huntera wtargnął do moich myśli, strasząc mnie. – Kawa stygnie. Tak samo, jak jedzenie.

Serce na chwilę zamarło mi w piersi. Hunter znajdował się na *moim* balkonie, co oznaczało, że musiał przejść przez *moją* sypialnię, kiedy spałam. W porządku, technicznie

rzecz biorąc, to nie była ani moja sypialnia, ani balkon, ale był tu, kiedy spałam. Co, jeśli się śliniłam, czy coś w tym stylu?

- Wiem, że nie śpisz. – Jego głos był podszyty ironią. – Mogę dosłyszeć zmianę w sposobie, w jaki oddychasz.

Jezu, czy to były te super wyczulone zmysły kosmitów?

Rozważałam, czy go nie zignorować, ale to było głupie. Odrzucając kołdrę, szybko rzuciłam się do łazienki, gdzie wyszorowałam zęby i opłukałam twarz.

Będąc niepewną, czy powinnam do niego dołączyć, zerknęłam przez otwarte drzwi balkonowe i rozejrzałam się.

Hunter siedział na jednym z szezlongów, z nogami skrzyżowanymi w kostkach. Był ubrany w jeansy i rozpiętą koszulę. Może znudził się ich zapinaniem? Miał również okulary przeciwsłoneczne, które w jakiś sposób sprawiały, że był jeszcze bardziej seksowny, co jak sądziłam było niemożliwe. W jego dłoni spoczywał wielki, biały kubek. W możliwości ujrzenia go w takim stanie było coś nadzwyczaj intymnego.

Znad oprawki okularów wychynęła uniesiona brew. – Jest tu masa krzeseł. Możesz wybrać jedno z nich lub postać.

Moje policzki oblały się szkarłatem, kiedy zmusiłam nogi do ruchu. Szybko go okrążając, usiadłam na krześle stojącym po drugiej stronie małego stoliczka, zapadając się w miękką poduszkę. Powinnam była poświęcić trochę czasu na wyszczotkowanie włosów. I czemu do cholery w ogóle przejmowałam się włosami? Chyba Hunter usmażył mi mózg.

- Kawa – przypomniał mi.

Wzięłam ciemny kubek, z zaskoczeniem przekonując się, że wciąż był ciepły. – Dziękuję.

- Dodałem mleka i cukru – wydaje mi się, że nie jesteś typem osoby lubiącej śmietankę.

Nie byłam.



Choć nie mogłam dostrzec jego oczu, wiedziałam, że obserwuje mnie, ze swojej półleżącej pozycji. Sposób, w jaki rozsiadł się na szezlongu stanowił obraz całkowitej, leniwej arogancji. – Dobrze spałaś? – Zapytał.

- Tak. Dobrze.

Uniósł kącik ust. – Miło mi to słyszeć.

Z jakiegoś powodu nie do końca byłam pewna, czy mu wierzę. – A ty?

Wzruszył ramionami. – Miałem pewne problemy z zaśnięciem.

Zaczęłam się wiercić. W jaki sposób jego spojrzenie mogło być tak intensywne, skoro nawet nie widziałam jego oczu? Przeniosłam swoją uwagę na bekon. Ekstra chrupki. Mój ulubiony.

- Jedz – powiedział.

Mój żołądek zaburczał w odpowiedzi, ale nie mogłam znieść jego rozkazującego tonu. W związku z czym, zignorowałam go. – Co do zeszłej nocy...

- Chcesz o tym rozmawiać? O czym dokładnie? O tym, jak mnie nie posłuchałaś? – Odchylił głowę do tyłu. Koszula rozchyliła się, ujawniając większy skrawek twardej jak skała klatki piersiowej i mięśni brzucha. – Jedz.

Zacisnęłam dłoń na kubku i wzięłam głęboki, uspokajający oddech. – Nie. Ty... my...  
- Boże, to było niezręczne. – Chodzi mi o to, że normalnie nie pozwalam facetom... czy komukolwiek... całować mnie.

- Dobrze wiedzieć. – Powoli opuścił głowę i spojrzał na mnie. – Jedz.

- Czy kiedykolwiek zdarza ci się, że nie rozstawiasz otaczających cię ludzi po kątach? – Zapytałam.

- Prawdopodobnie nie.

- A zdajesz sobie sprawę, jakie to jest niezręczne i irytujące?

Na jego ustach pojawił się półuśmiech. – Tak. I zanim zapytasz, gównu mnie obchodzi, jakie to jest niezręczne i irytujące. Jedz Sereno.

Cóż, miał plusa za szczerość, ale trochę mnie kusiło, żeby rzucić mu kubkiem w twarz.

- Tak naprawdę wcale się nie całowaliśmy – powiedział. – To ja pocałowałem ciebie.

Policzki zaczęły mnie piec. – Ale to było coś więcej.

Jedna brew uniosła się znad ciemnych okularów. – Cóż, leżałem na tobie przez parę bardzo przyjemnych chwil.

- Nie o to mi chodziło – warknęłam. – Znowu się mną żywiłeś?

Nic nie odpowiedział.

Zalała mnie wściekłość. – Niech cię szlag, nie możesz wciąż tego robić!

- Nic ci nie jest, ale prawdopodobnie powinnaś coś zjeść.

- To nie jest w porządku. Jak długo byłam nieprzytomna?

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. – To zdarzyło się dwa dni temu.

Nie od razu dotarły do mnie jego słowa, ale kiedy już to zrobiły, byłam rozdarta pomiędzy uczuciem gniewu a paniką. – Ja... ja straciłam kolejny dzień?

- *Przespalaś* kolejny dzień.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. – Przespalam? *Przespalam* cały następny dzień przez to, co mi zrobiłeś. Nie możesz tego robić i...

- Wiem – przerwał mi. Mięsień w jego szczęce zadrżał. – Przerwałem, kiedy uświadomiłem sobie, co robię.

Gapiłam się, niepewna, czy powinnam mu uwierzyć. – Nie chciałeś tego?

- Nie.

- W takim razie dlaczego...

- Jedz Sereno. – Odwrócił się, ukazując mi swój profil. – Żywienie się leży w mojej naturze. Czasem to po prostu się dzieje. Nie chciałem – w porządku. To kłamstwo. Chciałem, ale nie powinienem był tego robić. To dlatego przestałem.

Zerknęłam w bok, przygryzając wargę. Nie wiedziałam, co na to powiedzieć. Fakt, że pożywiał się mną dwukrotnie, wkurzał mnie. To nie mogło być zdrowe i nie było w porządku. Nawet, jeśli tego nie chciał i przestał, wciąż nie czułam się z tym dobrze.

- Nie rób tego więcej – powiedziałam, patrząc na niego.

- Nie zrobię. – Zamilkł na chwilę. – Kiedy *spalaś*, przyniosłem ci trochę ubrań.

Przypomniałam sobie o torbach stojących w pokoju i nie wiedziałam, co powiedzieć, ale słowa same wyszły z moich ust. – Dziękuję.

Zesztywniał, jakbym go znieważyla.

- A tak na marginesie, co robisz na moim balkonie? – Spytałam po chwili, zmieniając temat.

- Jestem na *moim* balkonie, który tak się składa, że znajduje się przy *moim* pokoju gościnnym, z którego korzystasz, ponieważ lubię rozciągający się stąd widok.

Spojrzałam w górę. Był tam jeszcze jeden taras, prawdopodobnie przynależny do poddasza, znajdującego się piętro wyżej. – Twoja sypialnia mieści się na poddaszu?

- Tak.

- Tamtejszy widok musi być znacznie lepszy.

Przekrzywił głowę na bok. – Lubię również widok we wnętrzu mojego pokoju gościnnego.

W moją twarz uderzyła fala gorąca.

Na jego ustach igrał uśmiech, niemal figlarny. – Nie to, żebym cię obserwował, To byłoby trochę upiorne.

- Tak. Byłoby.

- Jedz Sereno.

I znów do tego wracaliśmy. Odstawiłam swój kubek, ale nie sięgnęłam po bekon. Jego władcza postawa obudziła we mnie naturę buntownika, o której istnienie nigdy bym się nie podejrzewała. – Ty to zrobiłeś?

Przytaknął. – Potrafię gotować.

- Co jeszcze potrafisz?

Uśmiech Huntera poszerzył się. – Jest wiele rzeczy, które potrafię zrobić. Jestem bardziej, niż chętny do ich szczegółowego opisanie, lub z przyjemnością ci je pokażę.

Zassałam głośno powietrze. – Jestem pewna, że byś pokazał.

Od Huntera rozbrzmiał głęboki, zaraźliwy śmiech, a ja poczułam, jak moje usta rozciągają się w odpowiedzi. – Jedz – powiedział.

- Tak przy okazji, nie mówiłam o *tych* rzeczach.

- Wiem.

Po chwili uśmiechnęłam się, tylko troszeczkę, ponieważ w jego bezwstydnym naturze było coś zabawnego – irytującego, ale zdecydowanie zabawnego.

Westchnął. – Mogę usłyszeć, jak burczy ci w brzuchu, więc wyklócanie się o to ze mną wydaje się być bezcelowe. Poza tym nie wyglądasz na jedną z tych kobiet, które się głodzą, by mieć ciało podlotka.

Zagapiłam się na niego. Czy powinnam czuć się dotknięta? Cholera, byłam kobietą, więc postanowiłam skłonić się w kierunku bycia dotkniętą. – Jesteś dupkiem.

Zaśmiał się głęboko. – Posłuchaj, żaden mężczyzna – człowiek, czy nie – nie chce kobiety, która jest płaska i z tyłu i z przodu. Mężczyźni lubią krągłości. Lubią miękkość.

Cóż, miałam tego pod dostatkiem. – Dobrze wiedzieć, że kosmici doceniają kształtne biodra – wymamrotałam, biorąc kawałek bekonu.

- Lubimy również ładne tyłeczki w kształcie serca, tak na wypadek, gdybyś była ciekawa.

- Będę o tym pamiętać.

- Pamiętaj – powiedział niskim, seksownym głosem.

Odchrząknęłam. Potrzebna była kolejna zmiana tematu. – Nie miałam pojęcia, że wyklócam się z tobą o cokolwiek. Po prostu nie lubię być rozstawiana po kątach.

Odstawiając swój kubek, skrzyżował ręce na piersi... i czekał.

- Och, na miłość boską. – Zacisnęłam palce na bekonie, wkładając go sobie do ust. – Zadowolony?

- Bardzo.

Obrzuciłam go nienawistnym spojrzeniem, sięgając po kolejny kawałek. Odsuwając arogancję na bok, trzeba było przyznać, że zrobił rewelacyjną kawę i cholernie dobry bekon. Był słodkawy i odrobinę pikantny.

- Posłuchaj, byłoby łatwiej, gdybyś przywykła do tego, jak sprawy się tu mają.

To będzie dobre. – To znaczy?

- Robisz, co ci każę. To takie proste.

Patrzyłam się na niego przez chwilę, po czym wybuchłam śmiechem.

Skrzywił się. – Nie powiedziałem niczego zabawnego.

- Och, ależ powiedziałaś. – Zachichotałam. Nie mógł mówić poważnie. – Tylko dlatego, że powinienes mnie chronić, nie masz prawa mówienia mi, co mam robić.

- Chronienie ciebie nie ma nic do rzeczy z władzą, jaką nad tobą mam.

Skubiąc resztki bekonu, zaśmiałam się pod nosem. – Mów, co chcesz.

- Zobaczymy.

Nie widząc nigdzie serwetki, zlizalam z palca wskazującego resztki tłuszczu i soli. – Boże, słowo arogancja nawet w części nie oddaje tego, jak się zachowujesz.

- Nie. Nie oddaje.

Bez żadnego ostrzeżenia, pochylił się nad stołem i chwycił mój nadgarstek. Zaskoczona, pisnęłam cichutko. – A ty nigdy nie znajdziesz właściwych słów, które by mnie opisywały. – Przyciągnął moją dłoń do swoich ust, a moje oczy otworzyły się szeroko.

- Hunter...

Sekundę później, jego usta zamknęły się wokół mojego palca, wysysając z niego tłuszcz i sól. Szarpnięcia wysłały błyskawicę, która przetoczyła się przez moje ciało. Spomiędzy rozchylonych warg uciekło mi kolejne sapnięcie, a do jego ust dołączył język, sunąc w górę. Spomiędzy moich nóg wypłynęła fala gorącej wilgoci.

Uniósł głowę, uśmiechając się delikatnie. – Czułem się pominięty.

Otworzyłam usta, ale nic nie wyszło spomiędzy nich. Moje ciało pulsowało teraz, a piersi były ciężkie i pełne. Obserwowałam, jak puszcza mój nadgarstek i odsuwa się.

- Dobrze smakujesz – wymamrotał.

- Nie powinieneś był tego robić – powiedziałam w końcu, przytulając rękę do piersi.

- Dlaczego? – Wstał wyciągając ręce nad głowę i rozciągając się jak struna.

- Dlaczego? – Wybełkotałam. Wstrząsnął mną gniew, po części napędzany jego tupetem i moją reakcją na niego. – Nie mogę uwierzyć, że pytasz mnie, dlaczego.

- Wyjaśnij – powiedział.

- Ponieważ... ponieważ mnie nie znasz i...

- Chciałem tego – powiedział, jakby to był wystarczający powód – tylko dlatego, że chciałem.

Pokręciłam głowę. – Ale nie możesz robić czegoś tylko dlatego, że tego chcesz.

- Nie mogę? – Następnie zaśmiał się. Ten dźwięk wysłał mocny dreszcz, który przebiegł mi po kręgosłupie. – Chyba właśnie to zrobiłem i wiem również, że ci się to podobało.

Zerwałam się na równe nogi. – Jak śmiesz... ?

- Nawet nie zaprzeczaj. – Uśmiechnął się ironicznie. – Mogę to powiedzieć.

- Co? – Poczułam słabość w kolanach. – Proszę oświeć mnie i powiedz skąd możesz to wiedzieć.

- Mogę. – W następnej sekundzie był tuż przede mną.

Stojąc obok niego, czując jego przytłaczającą siłę i nadzwyczajne rozmiary, chciałam się cofnąć, ale nie miałam wystarczająco dużo miejsca. No i była jeszcze ta część mnie, która nie chciała się wycofywać. Pragnęła zobaczyć, jaki będzie jego następny ruch.

Chwycił kosmyk moich włosów, oddzielając go od reszty. Okręcając go sobie wokół palca, pociągnął mnie do przodu tak, że wspięłam się na czubki palców. Dla zachowania równowagi, umieściłam dłonie na jego zimnej klatce piersiowej. Jego skóra... nigdy nie czułam czegoś takiego. Jedwab rozciągnięty na twardych jak stal mięśniach.

Zniżył głowę, a jego oddech tańczył na moim czole. – Z całą pewnością jesteś podniecona.

- Nie, nie jestem.

Ciemne brwi uniosły się znad okularów. – Nie?

Zanim mogłam pokręcić głową, czy choćby wziąć następny oddech, jego wolna dłoń wśliznęła się pomiędzy nasze ciała, a kciuk otarł się o napięty pączek. Sapnęłam, kiedy sensacje wywołane tym dotykiem wystrzeliły wprost z piersi do mojego rdzenia.

Uśmiechnął się. – Myślę, że obydwójce możemy się zgodzić, że jesteś podniecona.

Po czym mnie puścił i cofnął się o krok. Zachwiałam się, oszołomiona. – To... to było naprawdę niestosowne – powiedziałam.

- Według twoich standardów, nie moich, ale tylko udowadniałem, że mam rację.

Żałowałam, że nie mam na sobie niczego grubszego. – Moich standardów? A co z ludzkimi standardami?

Roześmiał się. – Dokładnie.

- To, że nie jesteś człowiekiem nie oznacza, że nie musisz stosować się do ludzkich standardów.

Zmrużył oczy. – Czyżby? Czemu nie przyznasz, że jesteś podniecona? Dlatego, że jestem Aurumem, a nie człowiekiem?

- Co? – Czy to o to chodziło? Jasne, niepokoiło mnie, że nie był człowiekiem, ale szczerze, przez większość czasu zapominałam o tym. Kiedy *nie* żywił się mną, łatwo było uwierzyć, że był jednym z nas. – Nie. Nie chodzi o to.

Ironiczny uśmiezek goszczący na jego ustach, kiedy przemaszerowywał koło mnie, stanowił istne dzieło sztuki. Chciałam zetrzeć mu go z twarzy i może byłam suką, że tak myślałam, ale najpierw *ssie* moje palce, a potem to.

Nie odezwał się ani słowem, znikając z powrotem w pokoju, który zajmowałam. Choć kusiło mnie, żeby pójść za nim, zostałam na tarasie. Prawdopodobnie spodziewał się, że będę łączyć za nim krok w krok, niczym grzeczny szczeniaczek.

Walić to.

Położyłam dłonie na poręczy i zamknęłam oczy, pozwalając ciepłym powiewom wiatru owiać moją płonącą twarz. Byłam pewna, że mój pobyt tutaj zamieni się w coś całkowicie szalonego i niekontrolowanego.

Ponieważ Hunter miał rację, już po raz drugi.

Byłam podniecona – *wciąż* byłam. Kilka części mojego ciała było rozgrzanych i czułam w nich mrowienie. Pociągał mnie, na jakimś podstawowym, pierwotnym poziomie. A druga rzecz, co do której Hunter miał rację?

Nawet znając prawdę kryjącą się za tym wszystkim, wciąż tak naprawdę nie miałam pojęcia, w jaki rodzaj gówna wdepnęłam.



## ROZDZIAŁ 10

Kilka godzin później, przeglądałam czasopismo, które znalazłam, ale mój wzrok wciąż wędrował do drzwi gabinetu. Rzucając czasopismo na stolik do kawy, rozejrzałam się po salonie i głośno wypuściłam powietrze. Zsunęłam nogi z kanapy i ruszyłam do gabinetu.

- Co robisz?

Zatrzymało mi się serce, położyłam rękę na piersi, obracając się. – Jezu! Skąd wyszedłeś?

- Z kuchni – powiedział Hunter, wkraczając do pokoju. Stał przy podparciu kanapy, stara koszulka rozciągała się na jego szerokich ramionach, kiedy obrócił łyżeczką w misce. – Co robiłaś, Sereno?

Z jakiegoś powodu czułam się, jakbym została przyłapaną na robieniu czegoś złego, a to mnie wkurzyło. – Właściwie to ciebie szukałam. Myślałam, że byłeś w gabinecie.

Wygiął jedną ciemną brew. – Byłem.

Zerknęłam na zamknięte drzwi, po czym uniosłam pytająco brwi.

Hunter uśmiechnął się. – Drzwi nie bardzo mnie obowiązują.

Rozszerzyłam oczy. – Więc możesz po prostu przecisnąć się przez szparę czy coś?

Uśmiech nie osłabł. – Czy coś.

Wypuszczając sfrustrowany oddech, patrzyłam, jak kończy to, co jadł i kładzie butelkę na stoliku. – Mogę cię o coś zapytać?

- Zależy od pytania – odparł.

Nie spodziewałam się innej odpowiedzi. – Jak możesz przejść z ludzkiej formy do czegoś, co nie jest nawet stałe?

Usiadł na brzegu kanapy, wyciągając swoje długie nogi. Minęło kilka chwil i kiedy już stwierdziłam, że nie zamierza zrobić nic innego oprócz gapienia się na mnie, nareszcie odpowiedział. –Możemy rozłożyć cząsteczki i je rozprzestrzenić. Wciąż jesteśmy w stałej formie, ale dla ludzkiego oka tak to nie wygląda.

Zaciekawiona, usiadłam na kanapie. – Więc to jest złudzenie optyczne?

Hunter skinął głową.

Pomyślałam o tym, że wcześniej miał na zewnątrz okulary przeciwsłoneczne. – Czy światło słoneczne boli twoje oczy?

- Jeśli jest jasne, to tak.

- Lubisz być bardziej w ciemności niż w świetle?

Położył ręce na swoich kolanach. – Tak naprawdę, to wolę światło.

- Czy to dziwne... dla twojego rodzaju?

- Nie. Wolimy światło i ciepło. Obie rzeczy nie są dla nas nieodłączne.

Pojęłam to najlepiej jak potrafiłam. – Dlatego twoja skóra jest zimna przez większość czasu?

- Tak.

Minęło kilka chwil, a wtedy Hunter odchylił głowę i zamknął oczy. Biorąc głęboki oddech, wypaliłam moją prośbę zanim straciłabym odwagę. – Mogę zobaczyć cię w twojej prawdziwej formie?

Uchylił jedno oko. – Co?

- Czy mogę zobaczyć, jak naprawdę wyglądasz? – ruszyłam dalej. – W moim mieszkaniu byłam bardzo przestraszona i...

- To co wtedy zobaczyłaś było przerażające. – Teraz otworzył oboje oczu. – I teraz to się nie zmieni.

Nie byłam tego taka pewna. Przez adrenalinę i strach pompowanymi przez moje żyły, moje wspomnienia były niewyraźne i Bóg jeden wie, co dołączyła moja wyobraźnia. Ale pamiętałam również, że było w nim piękno – przerażające piękno. Tak jak stanięcie twarzą w twarz z drapieżnikiem na wolności. Pantera była cudowna, ale nie próbowałam pogłaskać tego typu piękna.

- Wiem – powiedziałam, prostując się. – Ale chcę zobaczyć jaki jesteś naprawdę.

Hunter nie ruszał się przez parę sekund, po czym roześmiał się ochryple. – Oszalałaś?

- Tak się czuję.

Odwrócił wzrok, mięsień drgał w jego szczęcie. Wiedziałałam, że nie powinnam go naciskać, ponieważ on był jak ta pantera. Prawdopodobnie by ugryzł, gdybym zbyt bardzo naciskała. – Proszę?

Kolejny ochryply śmiech, a potem w ciągu chwili stanął przede mną. Miał zmrużone oczy; kości policzkowe nienormalnie zaostrome, jakby już przygotowywał się na zmianę. – Jesteś pewna, że naprawdę chcesz to zobaczyć?

Teraz nie byłam taka pewna, ale potaknęłam.

Wstrząsnął nim głęboki wdech. Zamknął oczy i pierwszą rzecz, jaką dostrzegłam było to, że przestał oddychać. Całkowicie. Zaciśnęłam ręce na zgiętych kolanach.

Potem krawędzie jego ciała zacięły się, jakby ktoś posmarował go węglem drzewnym. Najdziwniejsza cholera rzecz do oglądania, ale wtedy rozszerzył się rozsmazany efekt i całe jego ciało straciło większość jego rys. Ubranie zdawało się w niego wsiąknąć, znikając, gdy imponująca twarz również zniknęła.

Urwał mi się oddech, jak Hunter stał się bardziej dymem i cieniami niż czymkolwiek innym, wątłą ludzką formą. Moment później zestalił się.

Święty Boże w niebie, był... Nie było na to słów.

Hunter miał kształt ludzkiego mężczyzny, ale... inny.

Spuściłam wzrok na jego stopy. Były tak głęboko czarne, że nie mogłam dostrzec czy miał palce, czy nie. Ale miał nogi. Były szerokie, grube i umięśnione. Jego tors i ramiona były takie same – wyraźnie określone mięśnie, jakby został wyrzeźbiony z wypolerowanego czarnego marmuru. Kości policzkowe, które były szerokie w jego ludzkiej formie, teraz były bardziej kościste, tak jak jego szczeka. Jego oczy...

Wypuściłam oddech, który wstrzymywałam.

Jego oczy wciąż były takie same, błądy błękit jeszcze surowszy niż wcześniej.

Głowa Huntera przechyliła się na bok. *Przessstrasszona?*

Zaskoczona usłyszeniem jego głosu w głowie, mogłam tylko gapić się. Czy byłam przestraszona? Serce rzucało mi się o zębra, jak pacjent w wyściełanym pokoju, ale nie ze strachu. Prawdopodobnie szalało przez fakt, że stał przede mną kosmita. Kompletnie nagi kosmita, który był – święta twardości – zdecydowanie obdarzony jak naprawdę szczęśliwy ludzki mężczyzna.

- Nie – powiedziałam. – W jaki sposób mogę słyszeć twój głos w mojej głowie?

Wydawało mi się, że się uśmiechnął. Na jego twarzy pojawił się pomarszczony ruch. *Ludzie nie potrafią zrozumieć naszej mowy. Wyśśświatlam ci moje myśśśli.*

Miał wężowy głos. Nie w dziwaczny sposób, ale jak szept egzotycznego, obcego języka.

Przysunęłam się do przodu, zatrzymując się, kiedy poczułam, jakby temperatura w pokoju spadła. – Kiedy robi się zimno... to ty?

*Tak. W nasszej prawdziwej formie wpływamy na energię wokół nasss. Ciepło jessst energią.*

Oszołomiona wszystkim, co potrafił zrobić Hunter, przesunęłam wzrokiem po jego ciele. Był to pierwszy moment, gdzie prawdziwie rozumiałam ogrom wiedzy, jaką otrzymałam. To było potwierdzenie inteligentnych organizmów żywych istniejących we wszechświecie –

żywych organizmów, które były bardziej zaawansowane fizycznie niż rasa ludzka. To, co teraz widziałam nie zobaczy większość ludzkiej populacji.

Mogłabym zareagować na dwa sposoby: zwariować albo uszanować to, co widziałam. Zdecydowałam się połączenie obydwóch, ale najbardziej czułam respekt. To... to było zdumiewające. – Mogę cię dotknąć?

Hunter znowu znieruchomiał. Nie ruszył się, nie odpowiedział. Domyśliłam się, że gdyby nie chciał, to by to powiedział. Więc przesunęłam się na brzeg kanapy i powoli wyciągnęłam rękę. Musnęłam palcami jego ramię.

Jego skóra była chłodna jak skała i gładka. Przebiegłam palcami po jego ramieniu. Zadrżał i zaczęłam zabierać rękę. – Przepraszam.

*Nie. W porządku. Po prosstu nie jessstem przyzwyczajony do...*

- Kogoś dotykającego cię w tej formie? – zgađłam.

Potaknął.

Czując więcej pewności siebie, wstałam i rozłożyłam rękę, przesuwając ją do góry po kształcie jego ramienia i ścięgnie mięśnia. Chłodna, gładka faktura jego skóry była dziwna, tak, lecz nie brzydka ani przerażająca.

Uniosłam wzrok. Jego prawdziwa forma nie wywoływała ciepłych uczuć, ale jak tamta cholerna pantera, był przerażająco piękny.

Gdy zorientowałam się, że zasadniczo go obmacywałam, powinnam była przestać, ale nie zrobiłam tego. Przeciągnęłam dłonią po jego barku i klatce piersiowej. Czułam jego bijące serce albo przynajmniej organ taki jak serce. Chciałam zapytać, ale Hunter poruszył się.

Nie do tyłu, ale bliżej.

Wstrzymałam oddech. Cienkie kawałki jaśniejszego błękitu pojawiły się w jego oczach, wolno wirując. Przy tym jak było zimno w pokoju, powinnam być przemarznięta, ale czułam się zbyt rozgrzana.

Cofnął się, jego ciało zamazało się i powróciło do Huntera, którego znałam. Znoszone dzinsy i w ogóle.

- Sprytna sztuczka – mruknęłam.

Przekrzywił głowę. Przez chwilę wyglądał jakby zamierzał coś powiedzieć, ale wtedy wycofał się, odwrócił i zniknął w kuchni.

I już nie wrócił. Kiedy potem tam sprawdziłam, jego nie było. Ale wiedząc, że Hunter mógłby być jednym z cieni z pokoju, odchrząknęłam i zawołałam jego imię. Gdy nie było żadnej odpowiedzi, spróbowałam znowu i poczułam się trochę jak wariatka, kiedy znowu nie dostałam odpowiedzi. Albo ukrywał się przede mną, albo gdzieś poszedł.

Poszłam na górę i spędziłam nieprzyzwoitą ilość czasu przeglądając torby, które tam pozostawił. Wcześniej wzięłam tylko parę rzeczy, które zobaczyłam, ale teraz kiedy je rozłożyłam, Hunter musiał wydać setki dolarów. Czując poczucie winy, że wydał tyle pieniędzy, zeszedłam na dół, żeby go poszukać, ale raz jeszcze mi się nie poszczęściło.

Zrobiłam sobie zimną kanapkę z tego, co wygrzebałam w lodówce i jako sposób podziękowania, zrobiłam jedną dla Huntera, pozostawiając ją na blacie, przykrytą folią, którą znalazłam w szafce.

Kierując się z powrotem na górę, przeniosłam nowe ubrania do salonu, nie chcąc chować ich do szafy. Zrobienie tego wydawałoby się zbyt trwałe. Tak jakbym akceptowała, że mógłby być to mój nowiutki dom, przynajmniej na czas mojego pobytu i że nigdy nie wrócę do mojej pracy – i tak jak Mel, po prostu mnie już nie będzie.

Rozdrażniona i znużona, wzięłam szybką kąpiel i założyłam koszulkę bez rękawów, która sięgała do uda. W chwili kiedy weszłam na łóżko, zatopiłam się w nim. Być może pożywianie wyssało ze mnie wiele energii albo mógł być to emocjonalny i psychiczny stres. W każdym razie zasnęłam, jak tylko zamknęłam oczy.

\*\*\*

Cholera.

Tylko o tym myślałam, patrząc na zawiniętą kanapkę na ladzie. Czemu do cholery zrobiła mi kanapkę? Czy wyglądał takiego faceta, który nie potrafił sam sobie poradzić?

Stałem tam o wiele za długo, żeby gapić na przeklętą kanapkę. Coś w tym mnie wkurzało, co nie było niczym nowym. Gniew był tym, co znałem. W nim zostałem wychowany.

Mała część Sereny jaką od niej zabrałem nadal tkwiła we mnie jak malutka kula ciepła i światła zamieszkująca w moim wnętrzu. Już wcześniej pożywiałem się na ludziach. Nigdy nie czułem się tak po fakcie, ale Serena...

Drgnęły mi ręce.

Razem z czymś innym, co drgało od pierwszej chwili, kiedy na nią spojrzałem. Włosy jak złote światło słoneczne i oczy ciepłej mieszanki brązu i zieleni. Same te dwie rzeczy sprawiłyby, że chciałbym jej pożądać, ale cały pakiet?

Cholera.

Była maleńką osóbką, zaledwie sięgała do moich barków, ale miała piekielny dobry zamach ramieniem. Jej mały rozmiar zmyślał. Ta kobieta była silna, a także miała niewyparzone usta. Nawet lubiłem jej zadziorny język. Rozbudzał we mnie despotyczną naturę, wywołując pragnienie, które istniało w moim rodzaju: żeby kontrolować i dominować.

Cholera.

To nie wyjdzie na dobre. Nie ma mowy. Niemożliwe. Istniała dobra szansa, że jeśli Serena nie zostanie zabita za to, na co nieświadomie się natknęła, to ja ją złamię.

Na dwoje.

Nie wiedziałem, co sobie myśleli agenci podrzucając mi ją. Nie słyszałem nic od nich od dnia, kiedy przybyliśmy do Zachodniej Wirginii. Byłaby bezpieczniejsza, podejmując się ryzyka z agentami. Przynajmniej oni działali według podstawowego dobra i zła. Ja działałem według pragnienia i potrzeby. Dla mnie nie było takiej rzeczy jak „zło”.

Oczywiście, śledziłem ją całe popołudnie i wieczór. Nawet przyglądałem się jak stała przy drzwiach, które wierzyła, że nas oddzielały, podczas gdy skubała tę swoją pełną dolną wargę. Podobało mi się oglądanie tego. Bardzo.

Nawet patrzyłem, jak robiła te przekłętą kanapkę.

Serena była nerwową osobą, przemieszczając się z jednego pokoju do drugiego, jak mały koliber, a ja byłem do tego przyciągnięty, przywiązany urokiem, pragnieniem, które tak naprawdę nigdy nie zniknęło. A to nie było dobrą rzeczą.

Była to ostatnia rzecz, jakiej ktokolwiek by pragnął.

Mój wzrok dostrzegł częstotliwości energetyczne, a ciało odszukało te wzory. A ona rzucała ich wiele. Gapiąc się na cholerną kanapkę, wciąż wyczuwałem jej miękką dłoń na mojej skórze – prawdziwej skórze. Do diabła, nadal czułem jej ciało pod moim, a problem tkwił w tym, że wiedziałem, iż ona mnie dotykała, a to o wiele bardziej utrudniało mi niezaspokojenie potrzeby.

W wieku dwudziestu trzech lat naturalnie byłaby kulą tysiąca typów energii, ale było piekielnie wiele czerwieni otaczającej ją przez większość dnia.

Zrobiła mi kanapkę.

Cholera.

A ja jej pożądałem. Pragnąłem. Nie było ważne to, że była w bezbronnej pozycji. Ważne było, że wcześniej brała kąpiel i zmarnowałem kupę energii, żeby nie wejść do *tamtogo* pokoju. Teraz zastanawiałem się czy spała nago, co sprawiło, że moje spodnie stały się za ciasne.

Nie powinienem teraz pragnąć ulgi, ale nic nie mogłem na to poradzić.

Więc tak, *cholera*.

Wziąłem kanapkę i poszedłem do drzwi wejściowych. Otwierając je, wyrzuciłem cholerstwo tak daleko, jak mogłem. Chciałbym zrobić to samo z pieprzoną kulą światła.

Zamykając drzwi, oparłem się pokusie, żeby nimi trzasnąć, bo to sprawiłoby...

Cichy krzyk dobiegł z drugiego piętra i odwróciłem się, przechylając głowę na bok. Ludzie miewali koszmary. Nic wielkiego. Podchodząc do podnóża schodów, przysłuchiwałem się. Dźwięk już nie nadszedł, ale i tak zacząłem sunąć po stopniach.

Ciekawość była zimną suką.

Otwierając drzwi pokoju, w którym była, zwróciłem spojrzenie na łóżko. Serena leżała na plecach, kołdra zakrywała jej pierś. Niestety nie spała nago, co sprawiło, że ta wycieczka na górę była trochę bezcelowa.

Zacząłem wychodzić, ale wtedy odwróciła głowę na bok i stanąłem, nieruchomiejąc. Nawet nie oddychałem.

Jej oczy pozostały zamknięte, ale brwi były zmarszczone, a twarz ściągnięta. Cienka linia, którą tworzyły jej usta zadrżała. Podążyłem wzrokiem po zgrabnym kształcie jej szyi, poza słabe ramiączka jej topu. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała nierówno. Powietrze wokół niej było ciemnofioletowe, oznaka strachu.

Zostałem przyciągnięty do jej łóżka. Dreszcze przebiegł po moim karku, kierując się do czubku palców.

Naprawdę nie powinienem tutaj być.

Ale byłem.

Usiadłem na materacu, uważając, żeby jej nie zbudzić. To co zrobiłem następnie było jedną z tych rzeczy, które wiedziałem, że nie powinienem robić, ale i tak zrobiłem. Wyciągając rękę, położyłem koniuszki palców na jej policzku i przesunąłem nimi po prostej linii kości.

Oddech Sereny wyrównał się i pogłębił.

Niewielki uśmiech uniósł moje usta. Taka ufna we śnie, że pocieszał ją zwykły dotyk? Zastanawiałem się czy czułaby się tak samo, gdyby nie spała.

Ja nie dotykałem, żeby pocieszać.

Mój wzrok podążał za drogą moich palców, przesuwał się po kształcie jej upartej szczęki, w dół kruchej obszaru jej szyi. I była krucha, o wiele bardziej niż sama o tym wiedziała, zwłaszcza biorąc pod uwagę, kogo wkurzyła ona i jej nieszczęśliwa przyjaciółka.

A biorąc pod uwagę to, że byłem w tej samej przestrzeni co ona, statystyka jej przeżycia naprawdę źle wyglądała.

Serena poruszyła się lekko, kiedy przesunąłem palcami pod cienkim ramiączkiem. Czekałem, zastanawiając się czy obudziła się. Energia wokół niej była spokojna, ale zaczynały pojawiać się drobinki czerwieni. Pobudzenie.

Drugą ręką zsunąłem kołdrę i zostałem niezwykle nagrodzony za pozostanie tutaj. Serena nie spała nago, ale koszulka bez rękawów była słabym wyborem, gdy chodziło o zakrywanie jej ciała. Dekolt w kształcie serca zsuwał się z jednej strony, odkrywając miękką krągłość i ciemny, brzoskwiniowy sutek jednej piersi. Teraz wiedziałem, że miałem rację co do krągłości. Ta mała przygoda dowodziła bycie owocną.

- Dotknij mnie – jęknęła cicho.

Zastygłem z przekrzywioną głową, przyglądając się jej. Wciąż spała i zdecydowanie nie wiedziała, o co prosiła, ale ta cicha prośba była moją zgubą.

Nie było chwili wahania w tym, co potem zrobiłem. Nie łudziłem ani siebie, ani nikogo innego. Chciałem dotknąć jej i tak zrobiłem.

Przeciągając samymi koniuszkami palców po słodkiej krągłości, odkryłem że jej skóra była w dotyku jak satyna i była ciepła – tak niewiarygodnie ciepła i niepodobna do mojego rodzaju. I dlatego znajdowała się w takiej niebezpiecznej pozycji. Ciągnęło nas do ciepła, a ze swoimi cudownymi włosami koloru słońca rozlanymi na poduszce, była w świetle kłopotów.

Pochyliłem się nad nią, głęboko wciągając powietrze. Wanilia... i brzoskwinia wypełniły moje zmysły. Jeden należał do butelek w łazience, ale brzoskwiniowy zapach był jej.

Okrążyłem palcem jej twardniejący sutek. Z każdym kółkiem zbliżałem się do zmarszczonego pączka i zsunąłem bardziej irytujący materiał, aż mój kciuk nareszcie musnął stojący czubek.

Serena jęknęła słodko, a ja powstrzymałem się od warknięcia, kiedy mój penis powiększył się w odpowiedzi. Nie tylko on się powiększał. Gdy wyrzucała więcej energii, budował się we mnie inny rodzaj głodu. Oba były tak samo potężne i pomimo tego, że nauczyłem się odmawiać temu drugiemu, jeszcze nie odkryłem jak odmówić wołaniu penisa.

Pewnie nigdy się nie nauczę.

Chciałem więcej. Do diabła, chciałem rozłożyć jej uda i zagłębić się w niej, ale kiedy przesunąłem palcami po jej wklęsłym brzuchu, ciało Sereny zaczęło leniwie się poruszać. Pochłonięty zmysłowym ruchem jej bioder, myśli o wzięciu jej wsunęły się do mojego umysłu. Mój penis był sztywny i postawiony, ale byłem zafascynowany jej reakcją.

Jej ruchy spowodowały, że podniósł się brzeg jej koszulki, obnażając ją mojemu gorliwemu spojrzeniu, i niech to szlag, ta przygoda była o wiele więcej niż owocna. Serena była naga pod koszulką, delikatna dolina jej płci ukazywała się mojej uczcie.

Uczucie? Pieprzyć to. Chciałem ją pożreć.

Położyłem ręce na jej udach, rozkoszując się jędrną skórą, jak je rozłożyłem. Gdy koniuszki moich palców otarły się o wierzchołek, wygięła plecy, unosząc je z łóżka. Jej jęk przyjemności przerwał ciszę. Nie mogłem powstrzymać mojej reakcji, za nic. Gwałtowny przyływ pożądania wystrzelił w moich żyłach, a mój odpowiadający warkot zakłócił ciszę.



Szlag.

Serena sapnęła i otworzyła gwałtownie oczy; powietrze wokół niej szeleściło czerwienią i fioletem, jak szarpnęła się na łóżku.

Odsunąłem się, wsuwając w głębokie cienie pokoju, łatwo stając się ich częścią. Zostałem tam, rozdarty między chęcią do kopnięcia siebie w jaja za wydalenie mocy, która miała zostać ukryta, a drugą opcją, która obejmowała nas, łóżko, możliwie ścianę i mnóstwo dźwięków uderzania o siebie ciał.

Serena wpatrywała się w ciemność pokoju, jedną dłonią poprawiając koszulkę, a drugą przesuując po koldrze. To było niemal urocze, pomyślałem, ale ja nie robiłem urokliwości.

Lecz chciałem zrobić jej.

Podciągając koldrę aż po samą brodę, przesuwała wzrokiem po pokoju, ale wiedziałem, że było to bezcelowe. Nie mogła mnie zobaczyć.

- Halo? – odezwała się niskim i ochryłym głosem.

Albo może mogła.

Co do cholerydocholery? Serena nie mogła mnie zobaczyć. Nie było o tym mowy, ale wtedy skupiła oczy na miejscu, gdzie stałem i wiedziałem, iż wyczuwała, że ją obserwowałem, zapewne nawet, że ją pragnąłem.

Uśmiechnąłem się.

## ROZDZIAŁ 11

Taa, gównno, jakie nastalo następnego dnia, było naprawdę dziwne.

Gdyby Serena wiedziała, do czego doszło zeszłej nocy. Nic nie powiedziała, ale wstążki czerwieni wirujące w jej aurze doprowadzały mnie do szału z powodu niezaspokojonego pożądania. I znowu musiałem się pożywić. To nie tak, że mogłem sobie wyjść. W związku z czym, utknąłem tu i z każdą mijającą godziną byłem coraz bardziej podniecony.

To nie potrwa długo.

Kiedy dziś po południu Serena odpłynęła w drzemkę, to było niczym wygrana na loterii. Kilkugodzinny sen dawał pewien rodzaj ulgi. Sprawdziłem swoją komórkę chyba ze dwanaście razy. Żadnych wieści od gównianych oficerów, a jedynym sposobem na ściągnięcie ich tu, żeby zabrali ją z mojego domu, było wyciągnięcie z niej informacji.

A musiałem się jej pozbyć jak najszybciej.

Pragnąc wyczołgać się z ludzkiej skóry, zacząłem przygotowywać kolację. Gotowanie... gotowanie było jedną z nielicznych rzeczy w moim życiu, które mnie uspokajały. Mój brat nabijał się ze mnie z tego powodu, tak samo jak Dex. Pierdole ich, ponieważ byłem świetnym kucharzem.

To, czego naprawdę potrzebowałem, to przybrać moją prawdziwą formę na kilka godzin.

Właśnie w tej chwili do kuchni weszła Serena, wyglądając niedbale i pocierając zaspane oczy. Pochyliła się nad lodówką i wyjęła z niej wodę. Cienki materiał bawełnianych szortów napiął się na jej tyłku.

Niee, to czego naprawdę potrzebowałem, to wypieprzyć Serenę do nieprzytomności, a *później* przybrać moją prawdziwą formę na kilka godzin.

Mój fiut był cały w skowronkach na tę myśl, a ja chciałem ją podnieść, rozebrać i położyć nagą na kuchennej wyspie. Odkryć różne rodzaje smaków, po czym zanurzyć się w niej gwałtownie. Zatracić w jej miękkości i ciepłe.

- Robisz kolację? – Głos Sereny rozwiął moją fantazję.

Zamrugalem i spojrzałem w dół. W moich dłoniach spoczywał nóż, piersi z kurczaka leżały na desce do krojenia, a makaron znajdujący się w opakowaniu był gotowy do gotowania. Heh. Całkowicie zapomniałem o tym, co robiłem.

- Tak przypuszczam – powiedziałem. – Makaron z kurczakiem.

- Brzmi niezłe. – Stała po drugiej stronie wyspy, obracając w dłoniach butelkę z wodą.  
– Mogę w czymś pomóc?

W pierwszej chwili chciałem jej odmówić, ale to mogło nieść ze sobą pewne korzyści. Zmarnowałem już wystarczająco dużo czasu, opieprzając się, kradnąc pocałunki i pieszczoty oraz żywiąc się na ludzkiej kobiecie. Taa, nadszedł czas, żeby wziąć się do roboty. – Możesz złapać za patelnię i oliwę z oliwek.

Chwyciła za patelnię, zdjęła ją z wieszaka, postawiła na kuchence i zaczęła szperać po szafkach. Kiedy znalazła butelkę z oliwą, ostrożnie mi się przyjrzała. – Lubisz gotować?

- Tak.

Przerzucając przez ramię grube pasmo włosów, wylała oliwę. Zastanawiałem się jak ciemne są jej włosy, gdy są mokre. Szedłem o zakład, że są jasnobrązowe i pasują do delikatnych brwi, tworzących łuki nad oczami.

*Delikatnych brwi?* Co do kurwy nędzy działo się z moim mózgiem? Na powrót skupiając uwagę na ostatniej piersi z kurczaka, wbilem w nią nóż, niemal przecinając deskę.

- Ja również lubię gotować – rzuciła mimochodem, jakby nie była pewna, czy powinna kontynuować rozmowę po moim samurajskim zamachu. – Nie jestem w tym jednak zbyt dobra. Raz próbowałam zrobić ciasto ryżowe, kiedy w telewizji szło *Footloose* i właśnie leciała ta kluczowa scena w magazynie, gdzie tańczą i nie chciałam jej przegapić. Zostawiłam łopatkę na patelni i kiedy wróciłam, zdążyła się roztopić do połowy.

Uniosłem brew. – To się zdarza.

- Na swoją obronę powiem, że miałam wtedy czternaście lat i łatwo się rozpraszałam. Po tym, co się stało, mama przez lata nie dopuszczała mnie w pobliże kuchni. – Pokonała

drogę, jaka dzieliła ją od wyspy i na powrót zaczęła bawić się butelką. Wokół niej połykiwała delikatna, błękitna aura. Była zdenerwowana. – Przeważnie jestem typem dziewczyny żyjącej na jedzeniu na wynos i często korzystającej z mikrofal, ale zawsze chciałam być jak ci kucharze z telewizji.

Mój wzrok przesunął się po jej twarzy, choć miała lekko opuszczoną głowę. Policzki pokrywał delikatny rumieniec. Grube rzęsy uniosły się, a jej spojrzenie spotkało się na chwilę z moim, po czym szybko zerknęła w bok. Zakładając włosy za ucho, zacisnęła usta. Powietrze wokół niej wibrowało głębokim błękitem.

- Tutaj – powiedziałem, moje usta znów zrobiły tę dziwną kłapiącą rzecz, gdy wskazałem nożem na kurczaka, a następnie na dwie miski. – Najpierw zanurz kurczaka w jajku, a później obtocz go w bułce tartej znajdującej się w drugiej misce.

Zadarła brodę w górę, a przez jej twarz przemknął wyraz zaskoczenia. Przez chwilę nie poruszyła się, po czym skinęła głową.- Pozwól, że najpierw umyję ręce.

Nie martwiłem się o zarazki. To nie tak, że mogłem zachorować, w przeciwieństwie do niej. Kiedy podeszła z powrotem do wyspy, wcisnęła się obok mnie, rozmieszczając miski – najpierw jajka, a później bułka tarta. Zrobiło się tłoczno i mogłem się przesunąć, żeby zrobić jej więcej miejsca, ale nie zrobiłem tego.

Lubiłem ją przytłaczać.

- Śmiało – ponagliłem, kiedy jej dłonie zawisły nad kurczakiem. – To nie jest takie trudne i nie włączę telewizora.

Na jej ustach igrał uśmiech. – Już nie tak łatwo mnie zdekoncentrować.

Pochyliłem się, tak że moje usta znajdowały się zaledwie o uderzenie serca od jej policzka. – Idę o zakład, że równie łatwo cię zdekoncentrować, jak wtedy, gdy miałaś czternaście lat.

Upuściła do miski kawałek kurczaka. Żółtko rozprysło się po blacie, a jej policzki zmieniły kolor na krwistoczerwony. – Jesteś taki zły – wymamrotała.

Zachichotałem - Wiem.

Obserwowanie jak sumiennie zanurza w misce kawałki kurczaka było w dziwny sposób zabawne. Nigdy wcześniej z nikim nie gotowałem. Cholera, nigdy wcześniej *dla* nikogo nie gotowałem. Nie to, że w ogóle gotowałem dla Sereny. Po prostu byłem głodny i dużo jadłem.

Kiedy włączyłem palnik, patrząc jak oliwa zaczyna bulgotać, ona paplała o swojej matce, przerywając co chwila, żeby zerknąć na mnie, jak gdyby sprawdzała mój poziom rozdrażnienia.

Nic mi nie było.

- Tak więc nigdy nie spotkałaś swojego ojca? – Zapytałem.

Pokręciła głową, zanosząc talerz z obtoczonym kurczakiem w pobliże kuchni. – Nie. Nieobecny dawca spermy. A co z tobą? Chodzi mi o to, że twój gatunek ma rodziców, prawda?

- Nie wykluwamy się z jajek, Sereno. Nasza reprodukcja jest bardzo podobna do ludzkiej. Tak jak Luxenów. Jednak nie znałem swoich rodziców.

Jej brwi spotkały się, kiedy uniosła kawałek kurczaka. – Co masz na myśli?

Odciągnąłem jej rękę od patelni. – Poparzysz się. – Wziąłem od niej kurczaka i umieściłem go na rozgrzanej powierzchni. Tłuszcz zaskwierczał i zaczął pryskać.

- Zgaduję, że tobie to nie grozi?

- Nie tak jak tobie. – Wziąłem kolejny kawałek z talerza, który trzymała. – Moi rodzice zginęli, kiedy byłem mały.

Ciszę wypełnił jej cichy wdech, po czym. – Przy...

- Nie mów, że ci przykro, Sereno. Nie zabiłaś moich rodziców. Nie masz powodu do odczuwania żalu. – Wziąłem ostatni kawałek, rzuciłem na olej, po czym zabrałem od niej talerz. – Moi rodzice zostali zabici przez Luxenów, jak wielu innych z naszego gatunku. I nie mów znowu, że ci przykro.

Zamknęła usta. – O co chodzi z tobą i żalem?

- Nie lubię, kiedy ludzie odczuwają żal w związku z czymś, co nie było ich udziałem.

- Rozumiem, ale kiedy ludzie mówią, że im przykro – na przykład z powodu straty kogoś bliskiego – chcą powiedzieć, że im przykro ze względu na twój ból po ich stracie.

- Nic mi nie jest – powiedziałem, a ona przewróciła oczami. – Umyj ręce. Jeszcze nabawisz się salmonelli lub czegoś takiego.

- Dobrze, *tato*. – Odwróciła się w kierunku zlewu.

Mój wzrok opadł na jej jędrny tyłeczek. Zwalczyłem chęć, by zająć ją od tyłu, chwycić za biodra i... Wnioskując z tego, dokąd zmierzały moje myśli, niczego nie osiągnę. Może po prostu powinienem ją wypieprzyć ze swojego systemu.

To brzmiało, niczym najlepszy plan, na jaki kiedykolwiek wpadłem.

Serena spojrzała przez ramię. – Dlaczego Luxeni zabili twoich rodziców?

I to uśmierciło moją erekcję. – Jak już mówiłem, Luxeni są żądnymi władzy dupkami.

Powoli odwróciła się, chwytając się brzegu znajdującego się za nią kontuaru. – To naprawdę nic mi nie mówi.

Zrobiłem krok na przód, a jej usta rozchyliły się. Podobało mi się to. – Czy naprawdę chcesz odbyć lekcję historii?

- Tak.

Jednak przede wszystkim chciałem jej dotknąć. Zrobiłem kolejny krok, a mój wzrok błędził po jej bluzce. Cienka bawełna i stanik nie były w stanie ukryć stwardniałych sutków.

Oż, kurwa.

Kurczak musiał zostać przewrócony.

Obracając się, złapałem za szczypcę i przewróciłem mięso, ignorując każdy instykt, który domagał się, abym ją posiadał. Prawdziwa część mnie, ta mroczniejsza, nie mogła zrozumieć, czemu z tym walczę. Nie dbałem o to, jakie to pociągnięcie za sobą reperkusje, ani czy skończy w stanie wegetatywnym.

Po prostu pragnąłem, zawsze pragnąłem.

Ochrząknąłem. – Oto skrócona i bardziej brutalna wersja. Luxeni kręcą się w pobliżu od tysiącleci i najwidoczniej są dużo bardziej zaawansowani, niż ludzie. Lubią podróżować. Lubią również podbijać każdą rasę, z którą wejdą w kontakt i postrzegają jako zagrożenie. Rządzą wszechświatem – wieloma galaktykami, o których nawet nie słyszałaś. Stali się rządni władzy i destrukcyjni. Wiesz, co się mówi o władzy absolutnej.

- Całkowicie deprawuje.

- Dokładnie. I przez długi czas nie istniało nic, co mogłoby ich pokonać. Nic nie mogło im się przeciwstawić, aż natknęli się na mój gatunek.

- I jak do tego doszło? – Złączyła dłonie, zaplatając palce.

Przekręciłem kolejny kawałek kurczaka. – Ewolucja ma swoje sposoby na zachowanie równowagi. To jedna z rzeczy, które są uniwersalne. Aurum urodzili się, żeby być jedynym drapieżnikiem polującym na Luxenów. To nie oznacza, że zawsze jesteśmy od nich silniejsi, ale jesteśmy jedynymi istotami nieustępującymi im pola. Absorbujemy energię, a ona wręcz ich rozsadza.

- A więc po prostu za nimi ruszyliście?

Odwrociłem się do niej, z uniesionymi brwiami. – Nie od razu. Przez wiele pokoleń mój gatunek pilnował Luxenów, powstrzymywał przed pochłonięciem całych planet i zniszczeniem wszystkich żyjących na nich istot.

- Coś jak NATO?

Słyszac to, zachichotałem. – Przypuszczam, że tak, ale to było zanim się urodziłem. Jednak dokonali inwazji na naszą planetę, zniewolili nas i swobodnie zabijali. Atak nas zaskoczył. To było ludobójstwo. Kto wie, co ich do tego skłoniło, jednak wojna wybuchła na długo przed tym, zanim byłem choćby jaźnią i nigdy się nie skończyła.

Założyła włosy do tyłu. – Co stało się z ... twoją planetą?

Spotkałem się z jej spojrzeniem. – Zniszczyliśmy ją. Dosłownie. Tak, aby obydwa nasze gatunki potrzebowały nowego domu. Ziemia wyglądała niezwykle zachęcająco. Nie potrzebujemy statków kosmicznych. – Roześmiałem się. – To stek bzdur. Luxeni podróżują z prędkością światła – szybciej, niż statek. Tak samo, jak i my, jeśli jesteśmy... najedzeni.

Pobladła. – Jak wtedy, gdy robisz tę sztuczkę z ręką?

- I właśnie to czyni nas takimi użytecznymi dla DB. Zabijamy Luxenów, którzy wymknęli się spod kontroli. Kiedy jeden z nich, lub grupa zrobią coś, co nie spodoba się Departamentowi, wkraczamy do akcji i zajmujemy się wszystkim. Większość Aurumów uważa to za świetną pracę. Koniec końców pomiędzy nami jest wiele zepsutej krwi. Inni myślą, że to nie wystarcza. Kontynuują polowania na Luxenów bez zgody DB.

- Łał. – Pokręciła głową. – A więc w zasadzie jesteś płatnym mordercą?

W tonie jej głosu nie było osądu. – Można mnie tak nazwać.

Przez chwilę nie odzywała się. – Na czym polega różnica w waszych umiejętnościach? Waszych i Luxenów?

- Potrafimy zaginać czas i przestrzeń, co pozwala na podróżowanie z większą szybkością, niż prędkość światła. Pod tym względem Luxeni są do nas podobni. Co powiedziałas, że widziałas w noc, kiedy zabito twoją przyjaciółkę? Luxeni potrafią kontrolować energię, manipulować nią, żeby przesuwać i unieruchamiać obiekty. Mogą zatrzymać w bezruchu różne rzeczy, w włączając w to ludzi. Potrafią również używać energii w czystej postaci, jako broni.

- Jasna...

- Taak. Absorbujemy ich umiejętność do manipulowania światłem i energią. Nazywają je Źródłem. Musimy dużo jeść w czasie podróży, szczególnie tak dalekich, jak na ziemię.

- Jak tu skończyliście?

- Niektórzy z nas rozproszyli się po wszechświecie, inni przybyli tutaj, ponieważ zarówno Luxeni, jak i my byliśmy już wcześniej na ziemi.

- Kiedy?

Wzruszył ramionami. – Jestem pewien, że tysiące razy, zanim nastąpiła era ludzi.

Zmarszczyła nos. – Czemu w takim razie wtedy nie próbowali nas zniewolić?

- Nigdy, aż do teraz nie postrzegali was, jako zagrożenia.



Wyglądała niewyraźnie. – Nie wiem, czy powinnam czuć się znieważona, czy zmartwiona.

- Prawdopodobnie trochę i tak i tak. – Przewracając ostatnią pierś z kurczaka, odłożyłem szczypce na obok i odwróciłem się. – Luxeni przybyli tu jako pierwsi i zostali odkryci przez rząd, później pojawiliśmy się my. Przez długi czas nie mogli nas rozróżnić, co działało na naszą korzyść. Kiedy zrobili na nich obławę, studiując ich, a następnie wypuszczając i wprowadzając do kontrolowanego środowiska, żeby się zasymilowali, my mieliśmy całkiem sporo swobody. Jednak wkrótce uświadomili sobie, że jesteśmy dwoma odrębnymi gatunkami, a my w pewnym sensie jesteśmy bardziej niebezpieczni.

- Bardziej niebezpieczni? – Kiedy nie odpowiedziałem, wzięła głęboki wdech. – Chcę wiedzieć, bez względu na to, jak źle może być.

- Istnieją rzeczy, które potrafimy zrobić – rzeczy, do których wykorzystuje nas DB. Gdy odkryli, że różnimy się od Luxenów, zaczęli nas szukać. A kiedy nas znaleźli, dali wybór: praca dla nich lub śmierć.

- Jezu – wymamrotała. – Jak mafia?

- Coś w tym stylu. Wasz rząd był sprytny. Miał po swojej stronie kilku bardziej potężnych Aurumów. W jaki sposób? Któż to wie. Jestem pewien, że sowicie ich za to wynagrodzono. Jeśli nie żerujemy, stajemy się słabi. Wielu z nas zostało w ten sposób wciągniętych do DB. Wykorzystali przeciwko nam naszą słabość, aby nas kontrolować. Nie wspominając już, że znają naszą piętę achillesową. – Zamilkłem, obserwując jak przez jej twarz przemyka cień zainteresowania. Nie ma cholernej mowy, żebym powiedział jej, że najszybszy sposób na zabicie Aurum polega po prostu na wzięciu kawałka obsydianu i zacięciu nas nim. Najgorszy z tego wszystkiego jest sam fakt, że można go znaleźć byle gdzie, a Departament już przystosował swoją broń, powlekając nim naboje. Zabicie Auruma, tak samo jak i Luxena nie jest takie trudne, jak się wydaje, kiedy wiesz jak to zrobić. – Nie wszyscy Luxeni przybyli na ziemię, kiedy nasza planeta została zniszczona. Dziesiątki tysięcy są tu, ale *setki* tysięcy przebywają tam. W końcu tu przybędą.

- I? – Zapytała, jej ręce zwiotczały, opadając do boków.

- I kiedy ten dzień nadejdzie, ludzie będą wdzięczni, że na tej planecie znajdują się Aurumi.

Jej palce uderzały o uda w nerwowym geście. – Jasna cholera...

- Dokładnie – odpowiedziałem. Zadrgała we mnie dziwna emocja. Poczułem ciężar w piersi, jakby osiadła w niej ołowiana kula. Było mi... źle ze względu na nią. To był jakiś chory rodzaj gówna. – Wracamy do mojej lekcji gotowania?

Minęło kilka chwil, po czym pojawiła się przy moim boku. Wciąż była o kilka odcieni bledsza, niż zazwyczaj. – Co teraz robimy? Kurczak wygląda na prawie gotowego.

- Jest prawie gotowy. – Złapałem za garnek. – Potrafisz zagotować wodę?

- Ha ha. – Chwyciła garnek i idąc bosą, sztywnym krokiem wróciła do zlewu. Uświadomiłem sobie, że często tak chodziła, bosą.

Razem rozdzieliliśmy makaron i zrobiliśmy sałatkę. Zanim kolacja była gotowa, słońce zaczęło zachodzić, zalewając niebo cienkimi wstążkami czerwieni i pomarańczy.

Serena zerknęła na stół. – Czy możemy zjeść na zewnątrz? Chodzi mi o to, że jest ładnie i...

- Możemy. – Łapiąc za butelkę z winem i dwa kieliszki, wskazałem na nią. – Prowadź.

Uśmiechając się, wzięła nasze talerze i wyszła na taras, przechodząc przez oszkloną werandę. Wcześniejsza wilgoć zniknęła z delikatnych powiewów wiatru. – Nienawidzę jeść przy stole – powiedziała obserwując, jak odstawiam kieliszki.

Przez chwilę przyglądałem się jej. – Ja też. Zbyt formalnie...

- I sztywno – dodała, podając mi talerz.

Spożyliśmy kurczaka z makaronem w przyjaznej ciszy. Następnie Serena zaczęła powoli wydobywać ze mnie jedną odpowiedź za drugą. Na tym polega jej dosyć niezwykle talent, pomyślałem z rozbawieniem.

- Co się z tobą stało, kiedy tu przybyłeś? – Zapytała, nawijając makaron na widelec.

- Ukrywałem się razem z innymi z mojego gatunku. Walczyłem i pogrywałem z Luxenami, kiedy tylko mogłem. Zabijałem ich.

Jej widelec zawisł w powietrzu.

- Tym właśnie jestem, Sereno. To wszystko, co kiedykolwiek poznałem. – Wzruszyłem ramionami. – Myśleliśmy, że jesteśmy poza radarem rządu. Wiedzieliśmy, że Luxeni nie mieli tyle szczęścia. W końcu zostałem schwytany w czasie łapanki.

Uniosła kieliszek z winem. – A więc współpracowałeś z nimi, żeby pilnować znajdujących się na ziemi Luxenów?

Zaśmiałem się. – Nie, kurwa. Uciekłem.

- Nie łapię. Jesteś tu...

Odwracając spojrzenie, zatrzymałem wzrok na drzewach. – To nie dlatego tu jestem.

Milczała tak długo, iż wiedziałem, że zastanawia się jak zapytać o powód. Zerknąłem na nią, a ona podtrzymała przez chwilę moje spojrzenie, zanim ponownie skupiła wzrok na talerzu.

- Jak długo znałaś swoją przyjaciółkę?

To pytanie zbiło ją z tropu, ale po paru sekundach, opowiedziała mi historię niezwyklej przyjaźni, która nie osłabła wraz z upływem lat. – W takim razie powiedziałałaby ci o wszystkim, prawda?

Przytaknęła. – Mel by tak zrobiła.

- Czy wtedy na balkonie po raz pierwszy widziała, jak dzieciaki senatora robią coś dziwnego?

Biorąc mały kęs, powoli go przeżuła. – Tak. Zawsze uważałam, że był dziwny. Kto by pomyślał, że to dlatego, że jest kosmitą?

Kąciki moich ust uniosły się. – Całkiem dobrze to wszystko znosisz.

Zamarła, widelec zatrzymał się w połowie drogi do jej kształtnych ust. – Są chwile, kiedy myślę, że sobie z tym poradzę, po czym wydaje mi się, że oszalałam i jestem w pokoju bez klamek, więc doprawdy nie uważam, że dobrze mi idzie.

Znosiła to lepiej, niż zrobiłoby to dziewięćdziesiąt osiem procent ludzkiej populacji. – Mel powiedziała, że o co się kłócili... ci bracia?

- O jakiś Projekt Orzeł i o dzieci.

- O co chodziło z tym projektem?

Delikatnie potrząsając głową, wbiła swój widelec w kawałek kurczaka. – Nie powiedziała, a ja nie pytałam, bo myślałam, że oszalała i ... - Wzięła głęboki wdech. – Czuję się w związku z tym okropnie. Gdybym jej uwierzyła, może mogłabym zrobić coś inaczej i Mel...

- Nie przeżyłaby Sereno. Bez względu na to, co byś zrobiła. Nie wierząc jej, prawdopodobnie ocaliłaś własne życie.

Jej spojrzenie wystrzeliło w górę i na sekundę spotkało się z moim wzrokiem. W jej oczach błyszczało bezgraniczne poczucie winy. Żal po stracie przyjaciółki. – Wszystko jest takie cholernie zamazane. Mam wrażenie, że nie przykładałam zbytnej uwagi do tego, o czym mówiła. Że coś mi umyka.

- Być może. – A ja potrzebowałam, żeby sobie przypomniała, ponieważ tylko w ten sposób mogłem tu zwabić oficerów, żeby ją stąd zabrali. Przecież tego właśnie chciałem.

A przynajmniej tego *potrzebowałam*.

W związku z czym chwyciłem się jedynej rzeczy, która jak wiedziałem sprawi, że się skupi. – Jeśli będziesz w stanie coś sobie przypomnieć, cokolwiek, to pomoże twojej przyjaciółce.

Spojrzenie Sereny stwardniało. – W jaki sposób?

Byłem takim draniem. – Jeśli Luxeni coś knują, a ona została uciszona przez to, co usłyszała, a nie z powodu tego co widziała, senator i jego synowie mogą nie zostać pociągnięci do odpowiedzialności za jej śmierć, ale zapłacą za to. A to lepsze, niż nic.

- Tak – powiedziała cicho. Jej uwaga skupiła się na lesie, delikatnie kręciła głową. Czas mijał, a ja jej nie poganiałem. – Wiem, że chodziło o... Pensylwanię!

- Pensylwanię?

Okręcając się w moim kierunku i przytaknęła z zapalem. – Tak. Wspomniała coś o dzieciach przetrzymywanych w Pensylwani.

Skrzywiłem się. – Dzieciach przetrzymywanych w Pensylwanii? Luxiańskich dzieciach, czy...?

- Nie rozwinęła myśli, ale powiedziała, że Phillip i Elijah kłócili się o to.

Interesujące. Albo i nie. Musiało chodzić o coś więcej, zwłaszcza jeśli Luxeni obeszlą Departament i sami zajęli się Mel. Co mogły knuć galaktyczne robaczki świętojańskie? Czyżby ukrywali luxiańskie dzieci przed czujnym okim DB? To możliwe. Istniały tajne społeczności Aurumów i Luxenów. Niewiele, ale zawsze.

Wypuściła pełen irytacji oddech. – Staram się. Naprawdę...

- Wiem. – Czułem się równie sfrustrowany, jak ona wyglądała.

Przygryzła wargę i ponownie skupiła wzrok na talerzu. – To było miłe – powiedziała w końcu. – Kolacja.

- Było. – Przedarło się przeze mnie zaskoczenie, po czym usłyszałem jak mówię – Zwykle tego nie robię.

- Wcale? – Jej piwne oczy zabarwiła ciekawość, sprawiając, że pociemniały.

To przypomniało mi o chwilach, kiedy była podniecona. Jej oczy zmieniały wówczas kolor na odcień bogatej, niczym nieskażonej gleby. I znowu, dla mnie niemal wszystko kręciło się wokół seksu.

- Nie – powiedziałem zdejmując jedną nogę z krzesła. – Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni z kimś jadłem.

- Z pewnością to nie mogło być *tak* dawno temu.

- To było bardzo dawno temu. – Obserwowałem, jak odstawia talerz na bok i bierze kieliszek z winem. – Najedzona?

- Napchana – powiedziała, spoglądając na mnie znad krawędzi kieliszka. – A tak na serio, prowadzisz jakieś... życie towarzyskie, prawda? Twój gatunek robi takie rzeczy?

Wzruszyłem ramionami, mój wzrok zatrzymał się na ciemniejącym niebie. W przeciągu kilku chwil zajdzie słońce, a zmierzch przemieni się w noc. – Naprawdę nie odczuwamy potrzeby by prowadzić życie towarzyskie.

Opuściła kieliszek. – Ale wszyscy...

- Wszyscy, którzy są ludźmi, Sereno. Ja nie jestem.

Minęło jedno uderzenie serca. – A co z innymi Aurumami? Tymi, na których natknęłam się w altanie? Byli razem.

- Kiedy jesteśmy razem, to nie dla celów towarzyskich. Przeważnie trzymamy się tych, których uważamy za silniejszych. Chodzi o przetrwanie. Nie o przyjaźń.

- Łał. To brzmi na naprawdę samotną egzystencję.

- Nie jesteśmy samotni. – Mój wzrok podążył za szczupłym palcem Sereny, spoczywającym na krawędzi kieliszka.

Zerknęła na mnie. – Czemu... czemu się we mnie wpatrujesz?

Szczęknąłem śmiechem. – Czyżby nie było mi wolno?

- Chyba nie, ale *zawsze* mnie obserwujesz.

- Lubię cię obserwować. Chodzi o twoje włosy. – Czy ja to właśnie powiedziałem?

- Moje włosy?

Powiedziałem. – O ich kolor. Nieważne.

Na jej ustach pojawił się niewielki uśmiech. – W takim razie, co robisz, kiedy nie pracujesz?

Myślałem nad tym, zanim się odezwałem, właściwie rozważałem nad odpowiedzią. – Lubię pracować dłońmi.

Jej spojrzenie przesunęło się w moim kierunku. – Czemu mam wrażenie, że kryje się w tym jakiś podtekst?

Biorąc pod uwagę, gdzie ostatniej nocy znajdowały się moje ręce, uśmiechnąłem się krzywo. Jej policzki rozgorzały, a w otaczającej ją aurze pojawiły się odcienie czerwieni. Szedłem o zakład, że jeśli wsunąłbym jej teraz dłoń pomiędzy uda, byłaby mokra i gotowa.

Wiele mnie kosztowało, żeby się o tym nie przekonać. – Lubię budować rzeczy.

Otworzyła usta i otworzyła szerzej oczy. – Czekaj. Lubisz rzeźbić?

Wygiąłem brew.

- Czy to nie ty zbudowałeś altanę przy głównym budynku?

Kiedy nic nie odpowiedziałem, na jej ustach wykwitł szeroki uśmiech.

- Zbudowałeś! O mój Boże, Hunter, jest niesamowita.

Poprawiłem się na miejscu. – To nic takiego.

- Wcale, że nie! Chciałabym móc zrobić coś takiego. Wzór jest niesamowicie skomplikowany i misterny. Często budujesz coś takiego?

Kontynuowała zarzucanie mnie pytaniami odnośnie pracy, którą wykonałem, i chociaż żałowałem, że w ogóle się odezwałem, odpowiadałem bez namysłu, jakby trzymała moje jaja w jakimś cholernym imadle. Tak, zbudowałem altanę od podstaw. Zajęło mi to całe lato. Nie, nie uważam, że było trudno. Tak, zbudowałem inne rzeczy. To sprawiło, że pomyślałem o koniach mających piersi Sereny i zaśmiałem się, co wywołało na jej ustach kolejny uśmiech.

Cholera, była naprawdę dobrze, dobrze wyglądającą kobietą, ale kiedy się uśmiechała? Cholera, była o stokroć piękniejsza.

W czasie przerwy w rozmowie, usiadła prosto i wskazała na niebo. – Och, spójrz! Czy to spadająca gwiazda? Jezu, nigdy nie widziałam żadnej lecącej tak blisko.

Moje oczy podążyły za śladem błysku białego światła, który zbliżał się do ziemi z piekielną szybkością. Mój instynkt zapłonął, sprawiając, że zaczęła mnie świerzbić skóra.

Zerwałem się na równe nogi. – To nie spadająca gwiazda.

- A co? – Jej głos zabarwił strach. – Czy to jeden z nich?

- Sereno?

- Tak? – Stała teraz, podchodząc do mnie. – To jeden z nich, prawda?

Odwróciłem się do niej. – Wejdź do środka. – Kiedy zawahała się, pochyliłem się, a moje usta znajdowały się tuż przy jej wargach, gdy się odezwałem. – Wejdź do środka, Sereno.

- Ale...

- Żadnych ale. – Wepchnąłem ją do środka. – Pozamykaj drzwi i zgaś światła. Nikomu nie otwieraj.

Z tymi słowami zamknąłem drzwi, zatraskując ją w środku. Dzieliła nas szyba. Spotkałem się z jej spojrzeniem, pragnąc, aby mnie posłuchała. W końcu wyciągnęła przed siebie rękę, a ciszę przesyłało kliknięcie przekręcanego zamka.

Odwróciłem się i uśmiechnąłem.

Czas na polowanie.



## ROZDZIAŁ 12

Bardzo szybko znalazłem „spadającą gwiazdę”. Poruszając się wzdłuż linii cienia, szybciej niż wiatr, dotarłem na drugą stronę jeziora, leżącą w głębi gęstych lasów Narodowego Parku Monongahela i znalazłem się za wrogiem.

Zwalniając, poruszałem się bezszelestnie, kiedy mężczyzna wyszedł z pomiędzy wysokich wiązów. Był ubrany na czarno, jakby chciał być niewidoczny. To raczej ironicznie biorąc pod uwagę smugę białego, jasnego światła, która go wydała.

- Hej, ty tam – powiedziałem. – Cóż za zaskakujące spotkanie.

Mężczyzna obrócił się na pięcie. Szok obmył jego twarz. – *Aurum...*

- *Luxen* – odpowiedziałem, małpując go.

- Co tutaj robisz? – Zażądał, zaciskając pięści po bokach. – Jak mogłem cię nie wyczuć?

- Ach, *to* dziwne, nieprawdaż? – Uśmiechnąłem się.

Zrobił krok naprzód. Był odważny. Doceniałem to. – Powinienem być w stanie cię wyczuć – powiedział. Jego źrenice zaczęły płonąć jasno. – Jak to możliwe?

Przekrzywiłem głowę na bok. – Nawet gdybym miał ochotę i czas na wyjaśnienia, nie zrobiłbym tego.

Teraz jego źrenice były jasne, niczym diamenty. Zerknął przez ramię, w kierunku domów, po czym jego spojrzenie zatrzymało się na mnie. – Czemu tu jesteś, tak blisko kolonii? Nie ośmieliłbyś się zapuszczać w miejsce, gdzie znacznie przewyższamy cię liczebnie.

Ośmieliłbym się pójść, gdziekolwiek w cholerę mi się spodoba, ale nie o to chodziło. – Mam do *ciebie* pytanie, Tęczowy Ludku. – Powoli, nieznacznie przysunąłem się do niego. – Dlaczego tu jesteś?

- Myślisz, że będziesz mnie przesłuchiwał? – Ciało Luxena zaczęło migotać z wściekłości. – Jesteś niczym, jak tylko niższą formą życia – w porównaniu z nami jesteś na samym dnie łańcucha pokarmowego.

Ach, Luxeni byli takimi pompatycznymi dupkami.

I byłem już tym znudzony. Tak długo, jak tu żyję, nigdy nie przekroczyli góry. Z oczywistych względów, zabronił im tego DB. Jeśli jeden z nich znajdował się tutaj, był tu ze względu na Serenę, co aż prosiło się o pytanie skąd wiedzieli o jej obecności, ale nie byłem wystarczająco głupi, aby wierzyć, że będzie skłonny do rozmowy.

- Zniszczę cię, a potem...

- Bla, bla, gadka szmatka – przerwałem, uśmiechając się ironicznie. – Słyszałem to już wcześniej i koniec jest zawsze taki sam. Ty mówisz. Walczymy. Ja się żywię. Ty umierasz. Koniec.

Luxen zrzucił z siebie swoją ludzką skórę i przybrał prawdziwą formę. Oślepiające światło rozświetliło las, ludzki kształt zawirował, a jasność zapulsowała energią.

Uśmiechnąłem się.

Rozrzucając ramiona na boki, wysunąłem się z ludzkiej formy. Powietrze zaskwierczało, kiedy ruszył na mnie. Zawirowałem odsuwając się na bok, przyciągając do siebie cienie i zwielokrotniając swoją siłę i kształt, kiedy złączyłem swoją esencję z otaczającą nas nocą.

Przez cienie przebił się impuls światła, zmierzając wprost na mnie. Nurkując, uderzyłem pięścią w glebę. Ziemia poleciała w górę, a do przodu przedarła się fala wstrząsowa, która poderwała Luxena i wyrzuciła go w powietrze. Rzuciłem się w górę, łapiąc go, kiedy wystrzelił ze mnie gęsty, ciemny dym, zmieniając noc w najciemniejszą z możliwych.

Obróciłem się, rzucając nim niczym dyskiem.

Rozbił się na drzewie uderzył o ziemię, ale szybko wystrzelił w górę, stając na nogach. Szarżując naprzód, zostawiał za sobą białą smugę światła, zabarwioną na niebiesko, jakby ciągnął się za nim ogon komety. Rzucając łukiem kolejną kulę nuklearnej energii, wydał nieludzki ryk wojenny.

Uchyliłem się, a ładunek chybił, przelatując koło mnie. Zaśmiałem się, a w prawdziwej formie mój głos niósł się niczym szept, wślizgujący wprost do umysłu Luxena. *CZZZZY TO WSZYSTKO, NA CO CIĘ STAĆ?*

Rzucił się do tyłu, szykując kolejny, paskudny ładunek, kiedy sięgnąłem przed siebie, zasysając i przyciągając wszystko, co nie było związane z podłożem. Naprawdę byłem niczym prywatna czarna dziura, dokładne przeciwieństwo Luxenów. Podczas gdy oni mogą odpychać, ja przyciągam.

Stanowimy pierdolone Yin i Yang wszechświata.

Niezdolny do walki z przyciąganiem, Luxen ślizgając się, ruszył do przodu, kopniakami wysyłając w powietrze luźne kamienie i ziemię. Porzuciłem cienie sięgając po niego, pozwalając opaść leśnej wyściółce i ujawniając swój prawdziwy wygląd.

Z powrotem przybrał ludzką postać, jego oczy były szeroko otwarte w wyrazie z przerażenia. Na przemian przeskakując pomiędzy formami, starał się wyswobodzić i przeciwstawić sile przyciągania, zwieszając ramiona pobokach.

Obróciłem się będąc w półprzysiadzie, ścinając z nóg mojego oponenta. Sekundę później byłem na nim, przyciskając kolana do jego klatki piersiowej. Emanował strachem, wypełniającym powietrze swoim mdlącym, słodkawym smrodem.

- Nie...

Dźgnąłem go w sam środek piersi, a moja dłoń wśliznęła się, omijając skórę i mięśnie, zanurzając głęboko w ciele, sięgając rdzenia.

Luxen odrzucił głowę do tyłu, wrzeszcząc.

*TOOO NIE JEST ŚMIERTELNA RANA, WIĘCCC USPOKÓJ SIĘ.* Pochyliłem się, moja twarz znajdowała się kilka cali od jego. *WIESSSZ, CO DZIEJE SSSIĘ W TYM MOMENCIE. MOGĘ ŻEROWAĆ. MOGĘ CIĘ WYSUSZYĆ DO CNA.*

Jego oddech był nieregularny, co chwila zapalał się i gasł. Choć to nie była śmiertelna rana, prawdopodobnie bolała jak diabli. – P... pieprz się – wyjąkał.

Zła odpowiedź.

Zaciągnąłem się. Nie tak, jak przy Serenie. Sposób, w jaki Aurumi żywili się na ludziach był inny. Zazwyczaj były wtedy zaangażowane usta, co doprowadziło do wieków wypełnionych opowieściami o sukubach i inkubach. Żywienie się na Luxenie wyglądało całkiem inaczej. Aurum musiał być z nim najpierw połączony, zwarty, niczym wielki komar.

Pociągnąłem tylko odrobinę w formie ostrzeżenia i wstąpiła we mnie czysta energia. To było, jak kop najczystszej narkotyku. Cholera. Brzmie, jakbym należał do Anonimowej Grupy Jadaczy Luxenów, czy coś w tym stylu.

Znajdujący się pode mną mężczyzna zaczął się szarpać i zawodzić.

*TERAZ, OŚMIEŁĘ SSSIĘ ZAPYTAĆ PONOWNIE.* Umieściłem drugą dłoń na jego czole, zmuszając do pozostania w miejscu. *Czemu tu jesteś?*

Mając wolne ręce, zaczął nimi młócić, ale to jedynie mnie zdenerwowało. Zaciągnąłem się nieco mocniej, czując jak przez moje żyły przepływa rozgrzana do czerwoności energia.

*CHCESZ SPRÓBOWAĆ PONOWNIE? Zapytałem. MOGĘ TOO CIĄGNAĆ DALEJ, JEŚLI CHCESZ.*

- Kobieta – wysapał, po czym przeskoczył do swojej prawdziwej formy. Jego światło rozbłysło i zaczęło pulsować nierówno. Potrząsnąłem nim, aż na powrót uzyskał ludzką powłokę. – Zostałem wysłany, żeby odszukać pewną kobietę.

*I JĄ ZABIĆ?*

- Tak. – Wstrząsnął nim dreszcz, podrywając ciało z ziemi.

Przedarł się przeze mnie gniew, okręcając wokół pulsującej energii. *KTO CI POWIEDZIAŁ, ŻE KOBIETA JESSST TU?*

Wziąłem jeszcze kilka pociągnięć, żeby wyciągnąć z niego odpowiedź. Do tego czasu był w stanie utrzymać swoją ludzką postać tylko przez parę minut.

- Pewien agent powiedział, że zostanie umieszczona w Zachodniej Wirginii. Myślałem, że zostanie wysłana do kolonii, ale kiedy jej nie znalazłem, wpadłem na to miejsce.

*KIM BYŁŁ TEN AGENT?* Kiedy nie odpowiedział, ponownie go walnąłem.  
*POWIEDZ MI, A PUSZCZĘ CIĘ WOLNO.*

Jego ciałem wstrząsnęły konwulsje. – Nie wiem kim on jest. Zostałem tu przysłany przez senatora Vandersona. Agent... rozmawiał z nim.

Powietrze zaczęło się zaciskać wokół nas, kiedy podniosłem go z ziemi, przyciągając do siebie, gdy wstałem. *KTO JESSZE WIE O TYM?*

- Nikt. – Jego oczy były szeroko otwarte, a ciało wciąż migotało. Senator zwrócił się bezpośrednio do mnie. Czemu... czemu cię to obchodzi? Dlaczego *tu* jesteś? Chyba, że... chyba że współpracujesz z Departamentem i ją ochraniasz?

Nic nie odpowiedziałem. Pieprzeni Luxeni. Czyżby naprawdę uważali, że DB nie będzie współpracował z ich wrogami tak na wszelki wypadek, gdyby zmienili front w stosunkach z ludźmi?

W tym momencie na twarz Luxena wkradło się przerażenie. Za nim podążyło zrozumienie i zaczął się trząść. – Nie zamierzasz... mnie wypuścić?

Znowu zaczął się szamotać – rzucając się i młóćąc rękami, kiedy trzymałem go w ramionach – jednak był osłabiony, a ja byłem jednym z najpotężniejszych z mojego gatunku. Okiełznanie go nie wymagało zbyt wiele wysiłku, a kiedy jego wrzaski wstrząsnęły konarami drzew, pożywiłem się.

\*\*\*

Przemierzałam salon w tę i z powrotem. Minęła godzina, a Hunter wciąż się nie pojawił. Niepokój sprawił, że stałam się niesamowicie drażliwa, a będąc uwięziona w domu, nigdy nie czułam się bardziej bezsilna.

Poprawka: czułam się cholernie bezsilna, kiedy Luxen trzymał mnie w powietrzu za pomocą jednej ręki.

Po moich ramionach przebiegł dreszcz i wznowiłam swój spacer, przyłapując się na tym, że stoję w wejściu do przedpokoju.

Zmusiłam się do odejścia od drzwi i wypuściłam drżący oddech, wracając do salonu i podchodząc do oszklonej ściany. Z wyłączonymi światłami na zewnątrz mogłam spojrzeć

wprost na otaczający las, jednak noc przemieniła wszystko, co znajdowało się w pewnej odległości od domu, w złowieszcze kształty.

Gdzieś w oddali salonu tykał zegar.

Z walącym sercem odwróciłam się od okien i bezszelestnie wróciłam do pokoju. Minimalistyczny czarnobiały zegar wskazywał kwadrans po jedenastej.

Jeśli nie wróci w przeciągu trzydziestu minut, będę musiała coś zrobić. Nie było mowy, żebym mogła tu siedzieć i czekać, nie próbując pomóc... jeśli potrzebowałby pomocy. A jeśli przegra z Luxenem, przyjdą po mnie.

Cofnęłam się, uderzając o kanapę. Moje serce biło tak szybko, że czułam się, jakby brakowało mi powietrza w płucach. Musiałam się uspokoić, bo świrowanie na nic się nie zda. Szaleńczo przeszukiwałam swoje wspomnienia w nadziei, że natknę się na coś, na czym będę mogła się skupić, zanim całkowicie pogrążę się w panice. Skończyłam rozmyślając o ostatniej nocy – o śnie, który miałam. A może to wcale nie był sen? Naprawdę nie byłam tego pewna, ponieważ kiedy się obudziłam, na wpół rozebrana i obolała, aż do granic ludzkich możliwości, mogłabym przysiąc, że wyczułam w mojej sypialni Huntera. Że mnie dotykał.

A może tylko tego pragnęłam.

Minęło tyle czasu, odkąd byłam z mężczyzną, że istniała całkiem spora szansa na odtworzenie błony dziewiczej. Najwyraźniej jestem tak desperacko spragniona dotyku ze strony jakiegoś faceta, że pragnę tego nawet we śnie.

Kliknięcie przekręcanego zamka w drzwiach frontowych sprawił, że odwróciłam się na pięcie. Poczułam narastającą nadzieję, która zaczęła mnie rozpierać niczym nadmiernie napompowany balon, jednak na wszelki wypadek rozejrzałam się w poszukiwaniu broni. Ostatnio nie miałam zbyt wiele szczęścia.

Napotykając wzrokiem wazę – wyglądającą na bardzo kosztowną, białą czarną wazę – uniosłam ją, będąc gotową by się nią zamachnąć niczym kijem baseballowym.

Hunter wtoczył się do salonu, zatrzymując w progu z uniesioną jedną brwią. – Sereno...

Ignorując rozbawienie w jego głosie, dokładnie przyjrzałam się twarzy i ciału w poszukiwaniu oczywistych oznak szamotaniny. Na jego koszuli i jeansach nie było krwi. Włosy miał nieco potargane przez wiatr, jednak żadne siniaki nie znaczyły skóry na idealnych, szerokich kościach policzkowych. Usta były pełne, a ich kąciki delikatnie unosiły się w wyrazie rozbawienia.

Wyglądał jednak inaczej. Miał nieznacznie zaróżowione policzki, pokryte rumieńcem, którego wcześniej na nich nie było. Prezentował się, jakby wygrał mecz bokserski i był gotowy do kolejnej rundy. A jego oczy... wciąż były bladoniebieskie, jednak kolor był teraz głębszy, mniej mlecznobiały i bardziej wyrazisty.

Wiedziałam instynktownie. To było jak układanie puzzli, na które składała się wiedza, która się ze mną podzielił. Pożywił się.

Musiał zabić.

- Zamierzasz w tym we mnie rzucić? – Zapytał.

Puls mi szalał, kiedy tak się w niego wpatrywałam. – Nie wiedziałam, że to ty.

- To ja. – Przekrzywił głowę na bok, jego wzrok błędził po moim ciele. Zadrzałam. To było dzikie. Zaborcze. – Jesteś przestraszona.

Zmusiłam się do odłożenia wazy, a ręce mi drżały, kiedy potarłam nimi biodra. Staralam się nie zwracać uwagi na to, że właśnie coś zabił, ale jeśliby tego nie zrobił prawdopodobnie byłabym już martwa i choć to nie był pierwszy raz, to wciąż było niepokojące i odpychające.

Zrobił krok naprzód, a ja instynktownie cofnęłam się. – I wcale nie sędzę, aby miało to jakikolwiek związek ze znajdującym się na zewnątrz Luxenem.

Pragnienie, aby skłamać było zbyt obezwładniające. – Cóż, to było całkiem stresujące. Nie wiedziałam, co się stało, ani czy wszystko z tobą w porządku. Nie było cię przez przeszło godzinę i...

- Boisz się *mnie* – przerwał.

Słowa zamarły mi na ustach. Szczerze powiedziawszy trochę się go bałam. Któż by się nie bał? Chodziło jednak bardziej o to, *do czego* był zdolny, niż o to czym był.

Kącik jego ust uniósł się. – To rozumiałe. To bardzo ludzkie z twojej strony.

- Mówisz tak, jakby to było coś złego – odpowiedziałam.

- To słabość.

Poczułam narastającą irytację. – Bycie człowiekiem nie jest słabością.

Uniósł brew. – Nie jest?

- Nie.

Jego wzrok był wycelowany we mnie, kiedy drapieźnie ruszył przed siebie. – Chodź.

Bez względu na to, jak bardzo nie chciałam tego czuć, w moim podbrzuszu zaczęło coś drzeć. W sposobie, w jaki chodził, patrzył na mnie, było coś innego – Dokąd?

Wszedł do studia, przytrzymując drzwi otwarte. Wzięłam głęboki wdech, po czym ruszyłam przed siebie, trzymając się prosto. Kiedy tylko weszłam do jego studia, przytłoczył mnie, unosząc pasmo moich włosów i pozwalając mu z powrotem opaść na ramię.

Byłam również aż nadto świadoma sposobu, w jaki moje ciało się napięło, kiedy zbliżył się, jego klatka piersiowa niemal stykała się z moją. Boże, pachniał tak cudownie – mydłem i przyprawami korzennymi. Nie podobało mi się, że znajdował się tak blisko, a jednocześnie w pewien sposób pragnęłam tego, tak jak pragnie się zrobić rzeczy, których nigdy nie powinno się robić.

Bez tchu walczyłam, by powrócić do ważnych kwestii. – Czy oni wiedzą, że tu jestem? Czy będzie...

Ujmując w dłonie moje policzki, przyciągnął moje usta do swoich. Pocałunek kompletnie mnie zaskoczył. Był dziki, kazaący i mocny, ale moje wargi natychmiast się rozchyliły.

Ciało obmył gorący, słodki żar.

Przyparł mnie do wypełnionego książkami regału. Jego wzwód dociskał się do mojego brzucha, a dłonie schodziły w dół, gładząc ręce, aż do koniuszków palców, dosięgając troczków szortów.



- Ten Luxen szukał cię – powiedział, rozplątując sznurek jednym, zwinnym ruchem. – Już nikogo nie szuka.

Mięśnie w moim podbrzuszu zacisnęły się, kiedy tak stałam, a moja klatka piersiowa unosiła się i opadała zbyt szybko. – A więc wiedzą, gdzie jestem?

- Wygląda na to, że senator wie. – Zamilkł, wsuwając palce za pasek szortów. Jego zimna skóra otarła się o moje ciało, sprawiając, że podskoczyłam. Spojrzał w górę, wpatrując się w moje oczy. – Wiedział tylko ten Luxen. Nie kłamał. Kiedy na nich żeruję, mogę sięgnąć do ich myśli i wspomnień.

Złapałam go za nadgarstki, a on uśmiechnął się, jakbym go rozbawiła. – Ale skąd senator wiedział?

- Mam zamiar się tego dowiedzieć. – Obniżył głowę, a jego usta otarły się o krzywiznę mojej szczęki, po czym odnalazły puls. Przesunął po tym miejscu językiem, wydobywając ze mnie sapnięcie. – Później.

Z trudem mogłam się skupić, czy choćby oddychać. – Co, jeśli senator powie o tym innemu Luxenowi? Nie jestem bezpieczna...

- Jesteś bezpieczna. – Jego dłonie zsunęły się po moich biodrach, mimo, że trzymałam go za nadgarstki. – Na razie.

- Na razie? – Przełknęłam, jednak moje usta pozostały suche.

Wymamrotał coś, po czym jego zęby otarły się o bok mojej szyi. Nieświadomie, szarpnęłam się i wyzwolił się z mojego uścisku, otaczając mnie, by złapać za pośladki. Sapnęłam w odpowiedzi na chłód jego dłoni stanowiący zadziwiający kontrast dla mojego ciepła.

To działo się zbyt szybko. Ledwo go znałam. Był czymś, co naprawdę nie mieściło się w granicach moich zdolności pojmowania świata. Moje życie było teraz w dezorientującej rozsypce. Jak mogłam być pewna tego, czego chce lub robię? Istniała również ta przerażająca i bezlitosna strona Huntera. Był niczym zapakowany prezent, a ja nie miałam pojęcia, co kryje się pod jego powierzchnią, jednak...

Jednak nie miałam teraz nikogo, oprócz niego. Był taki potężny i niebezpieczny, taki inny ode mnie, ale nie czułam z jego strony zagrożenia. Poza tym nie miałam pojęcia

jak długo jeszcze pożyję, żeby podokazywać zważywszy na moje posrane życie. Czy chciałam umrzeć praktycznie będąc ponownie dziewicą? A jeśli to przetrwam, to czy chcę odejść zaprzeczając istnieniu tego intensywnego przyciągania pomiędzy nami? Ale najbardziej ze wszystkiego pragnęłam jego.

Chciałam go tak bardzo, że to aż bolało, więc dlaczego miałabym temu zaprzeczać?  
Nie będę.

## ROZDZIAŁ 13

Ręce Huntera były na moich szortach. Wbijałam palce w zimną skórę jego przedramion. – Hunter...

Jego usta znowu znalazły się na moich, zabierając pocałunkiem wszystkie zastrzeżenia, które miałam. Hunter całował jak mężczyzna uznający coś za swoje, jak ktoś kto nigdy nie mógł sobie pozwolić na zrobienie coś takiego. A te ręce... te szybkie i zręczne ręce zsunęły moje szorty. Przerwał pocałunek na tyle długo, żeby zsunąć je za kolana, a potem wrócił, jego język domagał się wejścia do moich ust, gdy uniósł mnie z podłogi, zostawiając szorty na dole.

- Opleć mnie nogami w pasie – polecił.

Moje ciało poddało się jego rozkazowi bez namysłu. Taka była moc Huntera, uświadomiłam sobie z oddali. Był czystą pokusą, jego głos głęboki i całkowicie przekonywujący.

Hunter mruknął w przyjemności, przyciskając dolną część ciała do mojego wnętrza. Jego erekcja naprężyła się przez jego spodnie i cienką satynę moich majtek. Znowu trzymając dłonie na moim tyłku, pchnął biodrami do przodu, wydobywając ze mnie głośne sapnięcie, a kiedy raz jeszcze pchnął do przodu, trącając kłębek nerwów, intensywność pobudzenia, które mnie omiotła była zaskakująca i zepchnęła mnie w nieznane.

Złapałam garść jego bluzki i szarpnęłam w górę. Hunter uniósł ręce na tyle długo, żebym przeciągnęła materiał przez jego głowę, po czym chwycił mnie za biodra. Przesunęłam dłońmi po jego barkach, zaskoczona czując, że są cieplejsze niż zazwyczaj i chciałam być z nim skóra przy skórze bez żadnych barier, ale kiedy przygryzł moją dolną wargę, nie mogłam znaleźć słów, żeby mu powiedzieć.

- Podnieś ramiona – powiedział niskim głosem – i złap się półki.

Złapałam półkę nad sobą, wbijając w nią palce, muskając grzbiety książek tam ustawionych. Ten ruch wygiął moje plecy w łuk, sprawiając, że czułam się kobieco i bezbrinnie jednocześnie.

Obejmując mnie ramieniem w talii, Hunter wyciągnął rękę, łapiąc palcami dekolt mojej bluzki. Zanim mogłabym się domysleć co zamierzał, rozerwał materiał wzdłuż środka, przyciągając moje ciało do jego, a potem rzucając z powrotem na półkę. Książki zagrzechotały. Kilka spadło na podłogę.

*Cholera.*

Oddech zamarł mi w piersi na ten pokaz męskiej siły. Byłam pewna, że nic na tym świecie nie może być seksowniejsze.

Hunter dowiedział, że się myliłam.

Biustonosz był drugą częścią odzieży do zrujnowania w nanosekundzie. Cienki skrawek jedwabiu i fiszbiny opadł na podłogę, a wtedy wargi Huntera znalazły się na pączku mojej piersi, jego język okrążył go i łapał, ssąc w rytmie ruchu jego bioder.

Roztopiona lawa przepłynęła moimi żyłami. Zawirowała we mnie żądza, ogłuszająca i niekontrolowana. Budował się surowy żar, jak jego usta ciągnęły moją pierś i jego język drażnił mojego sutka. Chodziło wyłącznie o uczucie i surowe, wspaniałe doznania docierające do mojego wnętrza, które mnie rozgrzewały i zwilżały. Przycisnęłam biodra do jego grubego mięśnia, szukając, chcąc i potrzebując więcej. Boże, był *ogromny*.

- Chcę usłyszeć jak wołasz moje imię, kiedy dojdiesz. – Jego głos był ochryply; usta poruszały się na mojej piersi. – Chcę usłyszeć jak wykrzykujesz moje imię.

Moja macica zacisnęła się w odpowiedzi. Jeżeli nadal będzie tak mówił, to nie będzie musiał prosić dwa razy.

Ręka na moim biodrze zachęcała mnie do dalszego ruchu, żebym wzięła to, czego potrzebowałam. Gdy złapał zębami mój sutek, krzyknęłam, poddając się temu, czego chciało moje ciało, bez skrupułów dociskając biodra do jego twardości. Napięcie między moimi nogami szybko się budowało, kradnąc mi oddech, szokując mnie. Nigdy wcześniej nie doszłam w taki sposób, nie kiedy ciało oddzielały spodnie i majtki, ale och – *och słodki Jezu* – głęboko we mnie zacisnął się węzeł. Moje ruchy stały się niemal gorączkowe. Jego pomruk aprobaty palił moją skórę, rozpalając ogień. Byłam tak blisko... tak bardzo blisko. Naprężyły się moje mięśnie i skurcz odbił się...

Gdzieś w jego gabinecie przenikliwy odgłos dzwoniącego telefonu przebił się przez dźwięk moich jęków. Nigdy nie słyszałam dzwonka telefonu w jego domu, stwierdziłam, że nie ma tutaj takiego i było to raczej głupie, lecz teraz był ten telefon i nie chciał. Przestać. Dzwonić.

- Zignoruj to – powiedziałam, przyciskając się do niego wolnym, falującym ruchem.

Dreszcz przeszył jego napięte ciało. Podnosząc głowę, przeciągnął kciukiem po moim stwardniałym sutku i powstrzymał jęk. Telefon wciąż dzwonił.

- Nie masz poczty głosowej? – wysapałam.

Z zadziwiającą łagodnością zsunął ręce na moje biodra, odsuwając się i rozplątując moje nogi. – Będzie ciągle dzwonił – powiedział, stawiając mnie na nogach. – Muszę odebrać.

- Okropne wycucie czasu. – Stojąc tylko w majtkach, oparłam się o regał, próbując złapać oddech.

- Popieram. – Zlustrował mnie palącym wzrokiem i przeklął pod nosem. Schylając się, zabrał swoją bluzkę z podłogi. Potem odwrócił się do biurka, otwierając szufladę.

Wyciągnął cienką komórkę, ani na chwilę nie odwracając spojrzenia od wszystkich wyeksponowanych części mojego ciała. – Lepiej żeby kończył się pieprzony świat – tak odebrał telefon.

Otworzyłam szerzej oczy.

- Tak, wiem. Zająłem się tym. – Usiadł na krawędzi biurka, pokazując mi jedną ręką, żebym podeszła.

Przełknęłam ślinę. Kiedy opadło trochę żaru, nie czułam się jak oszalamiająca bogini seksu stojąc tam niemal naga. Dzięki Bogu, że nie było tutaj żadnych okien.

Pomalutku podchodząc do przodu, chciałam się zasłonić, ale Hunter zmrużył oczy. Trzymając ramiona po bokach było ekstremalnym pokazem siły woli, ale nie robiłam tego dla niego. Chciałam mieć pewność siebie, którą na mnie wypierał.

- Nieco spóźniłeś się w tym ostrzeżeniu, koleś. – Kiwając do mnie palcem, zachęcał mnie do podejścia bliżej, okazując półuśmiech, gdy zatrzymałam się przed nim. – Tak jak powiedziałem, to jest załatwione. Zająłem się tym.

Słyszałam stłumioną odpowiedź dzwoniącego, ale nie potrafiłam stwierdzić co powiedział. I nie byłam pewna czy Hunter skupiał uwagę, ponieważ wyciągnął dłoń, łapiąc mnie za rękę i postawił mnie między jego udami. Zadrżałam, jak zebrał moje włosy, rozkładając je na moich ramionach.

Umieszczając komórkę między uchem i barkiem, objął jedną ręką mój kark, skutecznie trzymając mnie w miejscu, drugą dłonią przesuwając od końcówek moich włosów do piersi. Powstrzymałam jęk i przymknęłam oczy, gdy przesuwał po niej kciukiem.

- Mhm – mruknął Hunter. – Skupiam uwagę.

Uśmiech uniósł moje wargi, jak zsunął rękę na mój brzuch. Tak bardzo nie skupiał uwagi.

- Dex, zachowujesz się jak cipa – powiedział Hunter. Otworzyłam oczy. Uśmiechnął się, puszczając mój kark. Druga ręka skradała się do brzegu moich majtek. – To prawda. Odkąd pojawiła się Eliza, wariujesz na punkcie wszystkiego.

Cokolwiek odpowiedział Dex spowodowało, że Hunter uśmiechał się teraz szeroko i Boże, moje serce zrobiło głupi podskok w piersi. Lubiałam takiego Huntera... przekomarzającego się, uwodzicielskiego i wyluzowanego. A lubienie tego – lubienie go za coś więcej niż tylko czucie do niego szalonego pożądania – nie było dobre.

Nie chciałam go lubić – nie w taki sposób, który powodował, że moje serce trzepotało, podskakiwało czy robiło inne rzeczy, które prowadziły do głębszych uczuć. Nawet gdyby moje życie nie było teraz w chaosie i spotkalibyśmy się w innych okolicznościach, to on wciąż byłby typem faceta – em, kosmitą – który zostawiał za sobą złamane serca. Byłby trudno do zrozumienia – do choćby *lubienia* przez większość czasu i jeszcze trudniejszy do rozgryzienia.

Poza tym kiedy to wszystko minie, opuszczę to miejsce, *jeśli* będę wciąż żywa i najprawdopodobniej już nigdy go nie ujrzę. Uświadomienie sobie tego sprawiło, że ścisnęło mnie w klatce piersiowej. Zaczęłam się odsuwać.

- A ty gdzie się wybierasz? – zapytał, obejmując mnie w pasie. – Nie. Nie ty, Dex.  
Gównu mnie obchodzi gdzie idziesz.

Zamarłam. – Może powinnam...

Hunter obrócił mną tak, że plecami przyciskałam się do jego torsu, a mój tyłek był między jego nogami. – Nie – powiedział i wtedy wiedziałam, że mówił do nas obojga. – Serena nie uciekła znowu. Jest tutaj i nigdzie się nie wybiera.

Zadrżałam na zmysłowe ostrzeżenie w jego głosie.

Wtem jego ręka znalazła się pod moimi majtkami, jego palce przejechały po wrażliwych nerwach w złączeniu moich ud i sapnęłam głośno.

O Boże, czy on naprawdę zamierzał to zrobić, rozmawiając przez telefon?

Objął mnie tam, napierając klatką piersiową na moje plecy, jego ciepły oddech omiół moje ucho. – Tak, jestem teraz trochę zajęty. – Wsunął we mnie palec i zacisnęłam usta, odpychając jęk. Poruszyłam biodrami przy jego dłoni. – Nie – powiedział głębszym i bardziej zachrypłym głosem. – To nie twoja sprawa.

Moje serce znowu przyśpieszyło, jak powoli wsuwał i wysuwał ze mnie palec. Wygięłam plecy, odchylając głowę na jego bark. Jego druga ręka znalazła moją pierś i złapałam się jego ramion.

Dex coś powiedział, ale Hunter mu przerwał. – Muszę kończyć. – Zostawił moją pierś na tyle długo, żeby zakończyć połączenie i komórka opadła na podłogę, zapomniana. – Gdzie byliśmy? A tak, chcę usłyszeć jak krzyczysz moje imię.

Sufit się rozmazał, jak ogień przepłynął przez moją krew. Czułam go przy tyłku, tak bardzo twardego.

- Robisz to? – zapytał. – Dotykasz siebie?

- Co? – sapnęłam, kiedy włączył się drugi palec.

Jego palce znieruchomiały. – Sprawiasz sobie przyjemność, Sereno?

Co to do diabła było za pytanie? Poruszyłam biodrami, żeby kontynuował, ale położył drugą rękę na moim brzuchu, powstrzymując mnie. – Pytasz poważnie?

- Co? To zbyt osobiste?

- Tak!

- Zabawne, biorąc pod uwagę, gdzie jest moja ręka.

Cóż, miał tutaj trochę racji.

- A to co zamierzam zrobić będzie bardzo osobiste. – Jego wargi nagle znalazły się na mojej szyi, gorące i mocne. – Więc jak często?

Nie chciałam mu odpowiadać.

Hunter obsypał gorącymi pocałunkami moją szyję. – Raz w tygodniu? Więcej? – Zabrał rękę i mnie obrócił. Jedna dłoń wylądowała na moich plecach, a jego usta... jego usta były tak blizutko mojego sutka, przesuając się po mojej piersi. Oddech uwiązał mi w gardle, jak dotknął językiem różowego pączka. Cała zadrżałam.

- Mogę się założyć, że to robisz, a następnym razem? – Drażnił mojego sutka. – Będziesz myśleć o mnie.

Był taki arogancki, ale potem nakrył gorącymi ustami mojego sutka i nie obchodziło mnie to. Przepłynęła przeze mnie przyjemność i objęłam go za szyję, palce wplątując w jego włosy. Wolną dłoń zsunął na dół i zniknęły moje majtki. Jego ręka była między moimi udami, palce ocierały się o pulsujące wnętrze.

Hunter uniósł głowę, trącając nosem moją szyję pod uchem. Potem schował twarz w moich włosach. – Jesteś taka piękna. Niech to szlag, jesteś tak cholernie piękna.

Ścisnęło mnie w środku. Gorące dreszcze dręczyły moje ciało. Ledwo co dotykał mnie palcami, a ja czułam się bliska krawędzi. Znowu. To nie było miłe – o nie, to była surowa, pełna bólu potrzeba. Wypchałam biodra do przodu, przylegając do jego dłoni. Poczulałam przyjemność doprowadzającą mnie do zawrotów głowy i braku oddechu.

Hunter warknął nisko w gardle, kładąc rękę na moim biodrze, unieruchamiając mnie. – Powiedz mi, czego chcesz. Wypowiedz te słowa.

Frustracja zmusiła mnie do otwarcia oczu. Nie mógł mówić poważnie. Nacisnęłam na jego barki, ale wpatrywał się we mnie, mówiąc mi bez słów, co muszę zrobić. Po części go nienawidziłam. A z drugiej strony... cóż, chciałam się w nim zatopić.



Nosił szelmowski uśmiezek, przejeżdżając kciukiem po mojej lechtaczce.

- Tak – szepnęłam, przesywając go wzrokiem. – Okej. *Tak*.

- Tak, co?

Wysunęłam język, oblizując wargi. – Chcę cię...

- Chcesz, żebym co zrobił? – Raz jeszcze musnął mnie kciukiem.

Jęknęłam. – Chcę, żebyś sprawił, bym doszła.

Usatysfakcjonowany uśmiech pojawił się na jego ustach. Oczekiwałam, że powróci do tego co robił, ale zabrał rękę i byłam bliska go walnięcia. Wtedy ruszył się, przesuając ramieniem po powierzchni biurka. Przedmioty trzasnęły o podłogę, a sekundę później leżałam na plecach, a jego usta były pod moją brodą, wolno schodząc w dół. Jego ciemne włosy, jego wargi przesunęły się po mojej piersi. Małeńki kobiecy odgłos utknął mi w gardle.

Hunter przesunął się w dół, rozkładając szeroko moje nogi, które zwisały z biurka. Bezbronna – byłam całkowicie dla niego bezbronna. Piorun wystrzelił w moich żyłach, jak jeszcze szerzej rozłożył moje nogi i chwycił mnie za biodra. Jego język powędrował od mojego pępka do miejsca tuż ponad kłębkami nerwów.

Instynktownie próbowałam złączyć nogi. Wydawało się trochę zbyt szybkie robienie *tego*. – Hunter...

- Spodoba ci się. – Pocałował wnętrze mojego uda. – Mogę ci to obiecać. Rozłóż nogi, Serena.

Powietrze opuściło moje płuca i powoli rozdzieliłam uda na jego polecenie.

- Szerzej – zalecił i tak zrobiłam. Znowu opuszczając głowę, rozdzielił mnie językiem. Opuściłam głowę na drewno i zamknęłam oczy. To był pierwszy raz. Nie chciałam, żeby ktokolwiek to robił, ale słodki Jezu, Hunter...

Hunter nakrył moje ciało ustami, rozchylając moje wargi zdecydowanymi przesunięciami językiem. Krzyknęłam. Ssał jakbym była najslodszy nektarem, jego siłami witalnymi.

Zagubiona w doznaniach, chwyciłam jego włosy i przycisnęłam biodra do jego ust. Mruknął z przyjemnością, wsuwając i wysuwając język. Wygięłam plecy. Serce objęło mi się o żebra. Jego język mnie rozpracowywał, aż miotałam się bezwstydnie, dysząc ciężko. Parzący żar wzrastał i wzrastał tak bardzo, że obawiałam się, iż mnie pochłonie. Moje ciało stopiło się, jak przeniósł się na moją łechtaczkę i dodał palec. Jego ssanie i pchanie pasowało do tempa moich bioder. Nie mogłam oddychać, jak naprężył się każdy mięsień mojego ciała, gotowa na zdecydowanie fantastyczny orgazm.

- Hunter, o tak... - Rzuciłam się i szczytowałam z taką siłą, iż byłam zaskoczona, że nie zrzuciłam się z biurka. Przez cały ten czas nie odrywał ode mnie ust, wchłaniając każdą ostatnią kroplę, podczas gdy moim ciałem wstrząsały słodkie dreszcze.

Kiedy wstrząsy ustały, przylgnął do mnie, pozwalając mi poczuć jego pobudzenie. Długość jego twardości paliła przez jego ubrania. Pragnął mnie – straszliwie. Czulałam to i była dobra szansa na to, że pozwolę mu siebie mieć. W tej chwili. W każdej pozycji jaką chciał na tym biurku.

Uniosłam nogę, obejmując jego. Podniosłam biodra, upajając się tym jak jego ciało zadrżało. Jego rozchylone usta znajdowały się parę centymetrów od moich i szybko oddychał. Przeszła przez niego zmiana, szybka i nieposkromiona. Jego rysy stały się kościste, ostre i bledsze niż normalnie. Jego oczy paliły i temperatura w pokoju spadła. Górne światło zamigotało.

Moje serce zatrzymało się na moment, jak położyłam rękę na jego torsie. Jego skóra była teraz lodowata. – Hunter...

Nagle ze mnie zszedł. W mrugnięciu oka stał po drugiej stronie pokoju przy regale. Cienie wykradały się z kątów pokoju, okrywając Huntera, niemal go przesłaniając.

Siadając, serce waliło mi tak mocno, jakby próbowało się wydostać. – Nic ci nie jest?

Nie było odpowiedzi.

Zdenerwowanie związało moje wnętrzności w supeł. Zaczęłam zsuwać się z biurka, ale niski dźwięk, który wydobył się z gardła Huntera powstrzymał mnie.

- Nie – warknął.

Poczułam ścisk w sercu. – Co nie?

Minęła chwila. – Nie podchodź do mnie.

Zamarłam siedząc na brzegu biurka. Ciepły, przyjemny rumieniec zniknął zastąpiony przez małe dreszcze rozprzestrzeniające się po moim ciele.

- Wyjdź. – Jego głos się załamał i powrócił wewnątrz mojej głowy. *Wyjdź stąd.*

Nie był to jeden z momentów, gdzie miałam być laską, która zabija bestię jej nagim urokiem. To nie był serial, książka czy film. Lodowaty strach przejechał palcami po moim kręgosłupie. Ledwie mogłam różnić figurę Huntera w rozpościerających się cieniach.

Cała z rzecz z nie obawianiem się tego, czym był, wyleciała przez okno.

Wypadłam z pokoju, biegnąc jakby gonił mnie sam diabeł. Moje bose stopy obijały się o drewnianą podłogę salonu. Dotarłam do schodów i złapałam poręcz. Moje ręka zsunęła się i straciłam równowagę, uderzając kolanem w stopień. Podniosłam wzrok.

- O mój Boże – wyszeptałam.

Mróz wspiął się po poręczy, rozkładając się po ścianach i stopniach. Wypuściłam powietrze i podmuch białego, mglistego powietrza zamarzył, zmieniając się w malutką chmurę. Światła w domu zamigotały i zgasły.

Nie ośmieliłam się ruszyć, ale było za późno. Wyczuwałam Huntera. Znajdował się obok, wszędzie wokół mnie. Gęsia skórka pokryła całe moje ciało.

Lód dotknął nagiej skóry moich ramion i chwilę później leżałam na plecach, krawędzie stopni wbijały mi się w kręgosłup. Początkowo nie widziałam nic oprócz ciemności tak pustej i ogromnej, że trudno było w nią patrzeć.

- Hunter – szepnęłam, drżąc tak mocno, że aż się trzęsłam.

Zmienił się w coś, co nazywał swoją prawdziwą formą. Jego ciało miało kolor późnej nocy, mięśnie zmarszczyły się jak pochylił się nade mną.

Z walącym sercem otoczyłam się ramionami i uniosłam kolana do piersi. Nie odezwał się ani słowem, przekrzywiając głowę na bok. Szafirowe drobinki pojawiły się w jego bladoniebieskich oczach, szybko wirując.

O Boże, nie było dobrze.

Prawdopodobnie umrę na schodach; naga jak w dzień urodzenia.

Dwie ręce uderzyły w stopień po obu stronach mojej głowy, łapiąc moje włosy i odchylając mój kark. Spojrzał mi w oczy i nie rozpoznałam go – nie był to Hunter sprzed kilku sekund w gabinecie albo nawet ten przemądrzały, arogancki dupek, które dziwnym sposobem uważałam za zabawnego. Nie było nic ludzkiego w jego intensywnym spojrzeniu. Żadnego współczucia. Żadnego ciepła.

Zadrzałam, próbując skulić się tak bardzo, jak było to możliwe, ale kolaniem otarłam się o środek jego ciała, a on wydał odgłos, który krzyżował się pomiędzy warknięciem, a syknięciem.

O cholera.

Głód błysnął w jego spojrzeniu, surowa zmysłowa potrzeba zmieszana z czymś mroczniejszym i śmiertelnym. Pochylił głowę tak, że chłodny czubek jego nosa dotknął mojego. Skurczyło się między nami powietrze i poczułam w gardle palenie.

- Proszę – szepnęłam.

Hunter zamarł, po czym cały zadrzał. Przekręcił głowę w jedną stronę, potem w drugą, jakby poluzowywał skurcz. Następnie zniknął – po prostu zniknął. Nie było żadnego odgłosu, absolutnie żadnego. Byłam sama.

## ROZDZIAŁ 14

Ledwo spałam godzinę bez budzenia się i gapienia w cienie, które czały się w mojej sypialni. Jeżeli był tam Hunter, to nie dawał znać o swojej obecności. Kiedy nastąpił świt, dom wciąż był chłodniejszy niż normalnie. Po szybkim prysznicu założyłam bluzkę z długim rękawem oraz dzinsy i zeszłam na dół.

Nie było śladu po Hunterze, gdy robiłam dzbanek kawy i zabrałam swój kubek na ganek gdzie zjedliśmy zeszłego wieczora kolację.

Zeszły wieczór wydawał się zdarzyć wieczność temu i być snem.

Dowiedziałam się więcej niż myślałam o Luxenach i jego rodzaju, ale nawet przy wiedzy, którą zdobyłam i ze wszystkim tym, co widziałam od momentu jak Mel powiedziała mi Phillipie Vandersonie, nie mogło mnie to przygotować na to, co ogarnęło Huntera. Nie rozumiałam co wywołało w nim zmianę.

Przyciskając nogi do klatki piersiowej, popijałam kawę, wpatrując się w głębokie cienie, które rzucały grube gałęzie wzdłuż podłoża lasu. Wczoraj byłam przerażona, może nie tak bardzo jak wtedy, kiedy Luxen wysadził auto Mel albo zaatakował mnie w mieszkaniu, ale byłam dosyć tego bliska. Nie miałam żadnych wątpliwości, że Hunter chciał się na mnie pożywić, a gdyby to zrobił, to prawdopodobnie zostałabym zabita.

Ale zatrzymał się.

Prawie nie mogłam w to uwierzyć. Widziałam wyraz jego oczu. Nie było w nim ani odrobiny współczucia czy człowieczeństwa, ale jakimś sposobem się powstrzymał. Miałam przecucie, że to był dla niego pierwszy raz.

Moje myśli podążały od jednej kłopotliwej rzeczy do drugiej, kiedy kończyłam kawę. Musiałam dowiedzieć się dlaczego Luxen tak bardzo chciał uciszyć Mel i mnie. Jeżeli naprawdę miało to coś wspólnego z groźbą ujawnienia lub Mel usłyszała coś, co Luxeni nie chcieli, żeby było wiadome. Jeśli chodziło o to drugie, to chyba miałam w tym przewagę. Nie było to wiele, ale przynajmniej coś.

Odłożyłam kubek i potarłam skronie, myśląc o tym, co powiedział Hunter o potrzebie mocy Luxenów i ich historii dominowania gatunków.

Boże, tego było zbyt wiele do rozważania, ale zmusiłam się do odegrania jeszcze raz całej rozmowy z Mel. To było bolesne – myślenie o niej i tym, jak jej nie uwierzyłam.

Projekt Orzeł. Dzieciaki. Pensylwania.

Te trzy rzeczy nie miały żadnego sensu, ale byłam pewna, że dzieciaki były w Pensylwanii. Czemu to było coś ważnego, to nie wiedziałam. A Projekt Orzeł? Brzmiało jak coś prosto z filmu o Jamesie Bondzie. Ale wiedziałam, że było więcej – było coś, co powiedziała Mel, co było na koniuszku moich myśli i ilekroć chciałam to złapać, to wymykało mi się z rąk.

- Niech to szlag – mruknęłam, zamykając oczy, wciąż pocierając skronie.

- Wyglądasz na zestresowaną.

Pisnęłam na niespodziewany dźwięk głosu Huntera. Obracając się w miejscu, zobaczyłam go siedzącego na krześle po drugiej stronie stolika. – Jasna cholera, jesteś po części ninją?

Jeden kącik jego ust uniósł się nieznacznie. Tego poranka nie miał okularów przeciwsłonecznych. Niebo było pochmurne, zapach deszczu wisiał ciężko w powietrzu. – Mogę być bardzo cichy, kiedy chcę.

- No co ty. – Położyłam rękę na piersi, czując bijące szybko serce. – Bycie w stanie zmienić się w dym i cień ma swoje korzyści, co?

- Ma, pomiędzy innymi rzeczami. – Uniósł podbródek, patrząc spod przymrużonych powiek w szare niebo. – Musimy pogadać, Serena.

Otoczyłam ramionami nogi. – Musimy.

Spojrzał na mnie, jego oszałamiająca twarz była beznamiętna. – Niemal cię zabiłem zeszłej nocy.

Wow. Słyszac jak otwarcie to oświadczył wcale niczego nie ułatwiało. Oderwałam wzrok od jego twarzy, skupiając się na małym rudziku skaczącym z gałęzi na gałąź. – Nie zrobiłeś tego – powiedziałam w końcu.

- Chciałem się na tobie pożywić. Chciałem pożywiać się na tobie, pieprzac cię. Całkowicie bym cię wysuszył.

Dreszcz przeszedł wzdłuż mojego kręgosłupa. Wypuściłam cichy oddech. Co miałam na to powiedzieć? Tak na pieprzenie, ale proszę przy okazji nie zabijaj mnie? – Ale *powstrzymaleś się*.

- Zaledwie – odparł bezbarwnie. – Następnym razem może tak się nie stać.

Obróciłam do niego głowę. Wow, kolego. – Myślisz, że będzie następnyraz?

Arogancja wlała się do jego twarzy i jego usta uniosły się w sardonicznym uśmiešku. Akurat *tę* emocję pokazał. – Będzie następny raz.

Uniosłam brwi. – To z twojej strony niewiarygodnie zarozumiałe.

- Im dłużej jesteśmy razem, tym bardziej jest to nieuniknione. – Postawił nogi na ganku i odwrócił się do mnie twarzą. – Doszłaś mocniej niż prawdopodobnie kiedykolwiek. Będziesz chciała zrobić to *jeszcze raz*, *poczuć to jeszcze raz*.

Gapiłam się na niego bez słowa. Dobra. Wciąż istniał pociąg. Nawet nie mogłam myśleć o tym, co zrobił palcami i tymi cudownymi ustami bez chęci do ściągnięcia majtek, ale nie życzyłam sobie śmierci.

Spotkał moje zaskoczone spojrzenie. – Nadal pragniesz mnie po tym, co zrobiłem.

- Właśnie powiedziałaś, że pożywiałyś się na mnie i pieprzył mnie dopóki nic by we mnie nie pozostało. Czemu dokładnie miałabym tego chcieć?

Jego blade oczy pociemniały. – Chcesz się pieprzyć. Nawet teraz widzę twoje pobudzenie. Pokrywa cię. Trudno mi się przez to oprzeć.

Wpatrywałam się w niego, rozdarta między chęcią śmiechu i walnięcia go w twarz. – Jaja sobie robisz? Mówisz to jakby to była moja wina!

- Nie powinienem cię pociągać.

- Co? – Wyrzuciłam w górę rękę. – Nie możesz być poważny.

Hunter wygiął brew. – Czy wyglądam dla ciebie na niepoważnego?

- Wyglądasz na aroganckiego, napuszonego dupka! – Podniosłam się gwałtownie i obeszałam stolik. Dotarłam do drzwi, ale Hunter cholernie przede mną *wyskoczył*. Byłam zbyt

wkurzona, żeby być zdumioną lub przestraszoną jego superwyjątkową kosmiczną szybkością.  
– Zejdź mi z drogi.

Uśmiechnął się.

Cholernie się do mnie uśmiechnął.

Próbowałam go ominąć, ale zablokował mi drogę. Krzyknęłam sfrustrowana. – To nie moja wina, że mnie pociągasz i że chciałeś zjeść moją duszę czy cokolwiek do cholery robisz, kiedy pożywasz się na mnie, kutasie. Jeśli uważasz, że jest to zbyt niebezpieczne, to może nie powinienes mi się narzucać. Kiedykolwiek o tym pomyślałeś?

- Zjeść twoją duszę? – Hunter wybuchł śmiechem i był to naprawdę ładny dźwięk, ale cholernie chciałam przez to kopnąć go w krocze. – Pozbawiam cię twojej energii – wszystkie żywe istoty mają w sobie energię. Dusze? Kto wie czy one istnieją?

Burknęłam. – Kogo to do cholery obchodzi, co naprawdę robisz? To nie moja wina. Twoja!

Jego uśmiech nie zmalął. – A niech to, masz niezłą gębę. Podoba mi się to.

Zirytowana zdołałam go ominąć. Dotarłam do salonu, kiedy znowu znalazł się przede mną. Tym razem wrzasnęłam. – Jezu! Możesz przestać?

Skrzyżował ramiona. – Nie mogę. To zbyt zabawne.

Zmrużyłam oczy.

- Masz rację.

- Co?

Westchnął. – Masz rację. To nie jest twoja wina, tylko moja. Nie zrobiłaś nic, żeby to wywołać.

- Cholerna prawda.

- Ale nie powinienem cię pociągać.

Wywracając oczami, opadłam na kanapę. – Nie żebym zrobiła to specjalnie. Zaufaj mi, wiem, że byłoby lepiej, gdybyś mnie nie pociągał, więc przestań być taki, taki...



- Jaki?

- Seksowny? – westchnęłam, czując napływającą krew do policzków. To była taka głupia, nieważna rozmowa. – Czemu zeszłej nocy tak się zmieniłeś? Już wcześniej mnie całowałeś, ale tak się nie zachowywałeś.

Hunter nie od razu odpowiedział. Wyglądał jakby próbował rozgryźć trudną układankę w głowie. – Pożywanie się i walczenie sprawia, że mój rodzaj pragnie seksu.

Cóż, to wszystko wyjaśniało. Nie.

- A seks sprawia, że chcę się pożywiać – dodał, prawie jak refleksja. – Nawet jeśli jestem pożywiony.

Jezu. Przez to seks był... skomplikowany. – Zawsze tak jest?

- Nie.

Spojrzałam na niego zaskoczona. – Nie jest?

- Zazwyczaj mogę oddzielić seks od pożywania. Przy tobie nie mogę. – Wzruszył ramionami. – Nie rozumiem. To jest... interesujące.

- Interesujące? – mruknęłam. Mogłabym wymyślić parę lepszych słów. Skrzynkę pocztową pełną różnych słów takich jak popaprane, dziwnie, nefajne – *skrzynka pocztowa*. Usiadłam prosto, rozszerzając oczy. – Cholera jasna.

- Co? – Usiadł obok mnie.

Pokręciłam głową, niemal chcąc zaklaskać jak foka. – Skrzynka pocztowa!

Zmarszczył brwi. – Wszystko w porządku?

- Tak. Po prostu przypominałam sobie...

Hunter nagle podniósł się na nogi, przekrzywiając głowę na bok.

Przestraszona prawie zeskoczyłam z kanapy. – Mógłbyś przestać się ruszać...

- Idź na górę – powiedział, nie patrząc na mnie.

- Uch... - Nie zamierzałam iść na górę. – Co się dzieje?

Hunter obszedł kanapę, kierując się do holu. – Idź na górę i zostań tam, Sereno. Nie żartuję.

Poczułam silną irytację. – Musisz mi powiedzieć...

Spojrzenie, które mi rzucił było czystym ostrzeżeniem, silnym na tyle, żeby odesłać większość ludzi z podkulonym ogonem. Pukanie do drzwi odbiło się echem w domu. Podniosłam brwi. – Wiedziałaś, że ktoś przyjdzie?

- Nie do kilku chwil temu – mruknął. – Serena, proszę idź na górę.

Szalała we mnie ciekawość, mocniejsza niż jego nastawienie. W głowie pojawiła mi się myśl.

- Dobrze – powiedziałam słodko.

Zwątpienie przeszło po jego twarzy. – Serena...

Znowu zapukano do drzwi, tym razem głośniejsz. – Idę. Tylko najpierw wezmę coś do picia.

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym odwrócił się na pięcie, idąc do drzwi wejściowych. Rzuciłam się do kuchni. Nienajlepszy plan i może nie najmądrzejszy, ale chciałam wiedzieć kto był przy drzwiach i co się dzieje.

I miałam dosyć Huntera mówiącego mi, co mam robić.

- Nie spodziewałem się tutaj cię zobaczyć. – Przez bliskość głosu Huntera wiedziałam, że znajdowali się w salonie. – To ostatnie miejsce jakie mógłbyś odwiedzić.

W odpowiedzi rozległ się bardzo głęboki śmiech. Najwyraźniej gość był mężczyzną. – Na pewno nie jesteś tak zaskoczony, Hunterze.

Podeszłam do progu, mając nadzieję, że zobaczę, kto tu był.

- Nie jestem zaskoczony, że jesteś w stanie – odparł spokojnie Hunter. – Jestem zaskoczony, że pojawiłeś się pod moimi drzwiami.

- Naprawdę? – Chłodny humor dźwięczał w głosie nieznajomego.

- Teraz naprawdę nie jest odpowiednia chwila – powiedział Hunter po chwili ciszy. Jego głos wciąż był spokojny, co powinno dodawać otuchy, ale tak nie było. – Możemy podjąć na nowo tę rozmowę później?

- Obawiam się, że nie.

- Więc ja obawiam się, że będę musiał poprosić cię o wyjście.

- Miałoby to coś wspólnego z tym, co masz schowane w kuchni? – Te pytanie poszło dreszcz wzdłuż mojego kręgosłupa.

O. Cholera. Zamknęłam oczy.

- Nie ma z nią nic wspólnego. – Spokój w tonie Huntera nabrał ostrości.

Nastąpił cichy odgłos ruchu i niskie warknięcie, które przypomniało mi dźwięk, który wydał zeszłej nocy Hunter.

- Równie dobrze możesz wyjść i dołączyć do rozmowy – zawołał nieznajomy. – Nie gryzę. Obiecuję.

Otworzyłam oczy. Z sercem w gardle stałam wryta w miejsce.

- Przestań tak na mnie patrzeć, Hunter. Nie jest to zbyt atrakcyjne spojrzenie. – Buty zastukały o podłogę i potem. – Pokaż się. Chcę cię zobaczyć.

Wiedziałam, że najlepiej by było gdybym została w ukryciu, ale nie mogłam się tak chować. Biorąc głęboki wdech, odepchnęłam się od ściany i weszłam do salonu. Najpierw zobaczyłam Huntera. Twarde ustawienie jego szczęki, pulsujący tam mięsień i żelazny błysk w jego oczach krzychało, że był wkurzony. Na ułamek sekundy nasze spojrzenia się spotkały i przełknęłam ciężko ślinę. Przeniosłam wzrok na drugi koniec pokoju, czując węzeł zaciskający się w brzuchu.

Wciągnęłam gwałtownie wdech i cofnęłam się o krok, rzucając spojrzenie Hunterowi, a potem na miejsce gdzie stała jego identyczna kopia.

Te same czarne, falowane włosy. Jasnoniebieskie oczy jak niebo o wczesnym poranku odwzajemniały moje spojrzenie. Dzielili takie same kości policzkowe i szerokie, pełne wyrazu wargi. Identyczna wysokość i szerokie barki, ale gdzie Hunter ubrany był w dżinsy, jego... jego *bliźniak* miał czarne skórzane spodnie i czarną koszulę na guziki, która była do

połowy odpięta. Nie tylko to było inne. Cera jego bliźniaka była bardziej złota niż alabastrowa, jakby spędzał czas na słońcu.

Na święte Arumy, było ich dwóch.

Bliźniak zrobił krok do przodu, ale to samo zrobił Hunter, ich kroki pasowały do siebie. To wytrącało z równowagi, ich dwoje ruszających na mnie z dwóch innych stron. Instynkt naciskał na moją „walcz lub uciekaj” reakcję.

- No, no, no... - mruknął bliźniak, usta unosząc w kącikach, w tak bardzo podobnym zadowolonym uśmiechu jak Huntera, że zamrugałam. – Kim jest ta ślicznadama?

- Nazywa się Serena – odparł Hunter, mrużąc na mnie oczy. – I właśnie miała iść na górę. Prawda?

- Mam nadzieję, że nie ucieknie – powiedział bliźniak, rzucając bratu spojrzenie, którego nie mogłam rozszyfrować i zapewne nie chciałam. – Nie często przebywam z tak pięknym towarzystwem.

- Poważnie w to wątpię – odpowiedział sucho Hunter i musiałam się z nim zgodzić.

Bliźniak uśmiechnął się. – Ale jednak... nie tak pięknym towarzystwem jak *ona*. – Nie rozwinął tego, co miał na myśli i wyciągnął rękę. – Moje imię jest śmiesznie nie do wymówienia, tak jak prawdziwe imię Huntera, ale większość nazywa mnie Sin.

Spojrzałam na Huntera. – Hunter to nie twoje prawdziwe imię?

- Co? – Sin rozszerzył oczy. – Nie wiedziała? Och, Sereno, tyle mógłbym ci opowiedzieć.

Mięsień w policzku Huntera oszalał. – Tylko na takie imię reaguję.

Opuściłam wzrok na wciąż wyciągniętą dłoń Sina. Ludzkie maniery kazały przyjąć jego ofertę, ale z trudem podałam mu rękę. Kiedy otoczył palcami moje palce, przeszła między nami mała iskra. Kątem oka dostrzegłam, że Hunter przysunął się do przodu. Jego brat puścił, palcami przesuwając po wnętrzu mojej dłoni.

Sin odwrócił się do brata. – Więc dlatego byłeś zbyt zajęty, żeby zadzwonić, wysłać maila czy choćby napisać?

Hunter stał teraz przy moim boku i skrzyżował ramiona na piersi. – Nie chciałem się z tobą kontaktować. I teraz naprawdę nie czuję się na siłach do robienia tego.

- Au. – Sin nie wyglądał na przejętego. Usiadł na brzegu kanapy, wyciągając długie nogi. Przesunął między nami spojrzeniem, zanim ostatecznie skupił się na bracie. – Wyglądasz trochę blado, Hunter. Dbasz o siebie? Jadasz dobrze?

Na szczycie uczucia, że byłam wzrokowo molestowana seksualnie przez Sina, dokładnie wiedziałam do czego się odnosił.

Hunter zeszywniał. – Dosyć, Sin.

Zachichotał, spoglądając na mnie. – Mój brat to drażliwy łajdak, nieprawdaż? Ciągle mu mówię, że chodzi wyłącznie o dietę. Gdyby... lepiej się *pożywiał*, byłby w lepszym humorze. Co mawiają o jedzeniu?

- Jesteś tym, co jesz? – zasugerowałam, unosząc brwi.

- Ach! Tak. – Sin klasnął dłońmi w uda. – Jesteś tym, co jesz, Hunter.

- Tak słyszę. – Hunter powoli odplątał ramiona.

Sin wygiął brew. – Słyszałeś coś od Lore'a? Nie udaje mi się go... znaleźć.

- Lore? – spytałam zanim mogłabym się powstrzymać.

- Lore jest naszym bratem – odpowiedział Sin. – Jesteśmy trojakiem.

Obróciłam się do Huntera. – Co...?

- Mam tylko jednego brata, którego uznaję. – Hunter uśmiechnął się ironicznie. – Jestem pewien, że wszyscy tutaj mogą domyślić się, którego brata *nie* uznaję.

Tak, dobrze myślałam.

W ciszy, która nastąpiła coś przesunęło się między braćmi. Nie wiedziałam co, ale miałam przeczucie, że niewiele im brakowało do rozerwania się na strzępy.

Uśmiech Sina nie zniknął. – Może powinniśmy kontynuować tę rozmowę na zewnątrz? To taki ładny dzień na spacer.

Wyglądało na to, że zaczną padać.

Hunter potaknął szorstko. – Zgadzam się.

Obaj bracia skierowali się do drzwi, ale Hunter zatrzymał się, posyłając mi długie spojrzenie, które obiecywało później kłopoty. Nie byłam tym zaniepokojona. Zastanawiałam się czy któryś z nich wróci z ich „spaceru”.

## ROZDZIAŁ 15

Na zewnątrz na wilgotnym porannym powietrzu i wśród starych drzew, piorunowałem wzrokiem tył głowy mojego brata. Ze wszystkich momentów, to teraz Sin musiał się pojawić.

Sin odchylił głowę i roześmiał się głośno. – Masz tam śliczną dupcię. Dzielisz się...?

Skręciłem kark mojemu bratu.

Tak po prostu – dwie ręce po obu stronach głowy a potem skręt, pęknięcie, trzask i to wszystko. Sin uderzył o ziemię, zredukowany do drżącej masy.

W ciągu kilku rozkosznych sekund ciszy, oparłem się o drzewo i czekając, próbowałem przypomnieć sobie dokładną liczbę razów jak skręciłem Sinowi kark. Dwadzieścia czy więcej? Zdecydowanie więcej.

Ciało Sina zaczęło rozmazywać się i ciemnieć, jak straciło cały kształt. Ciemna istota wirowała ponad ziemią, wznosząc się w powietrze. Gęste smugi dymu rozłożyły się, sięgając niższych gałęzi. Gdy weszły w kontakt, liście uschły do martwego brązu.

Pozer.

Mglisty dym oddalił się, na moment ujawniając prawdziwą formę mojego brata. Gdy Sin się przemieniał, płynny ruch ukrył drapieżnika pod ozdobą.

Potem Sin wrócił do swojej ludzkiej skóry. – Co. Do. Cholery. Hunter?

- Nie mogę się powstrzymać, kiedy jestem w twoim towarzystwie. To jak nawyk.

- Więc zmień ten pieprzony nawyk, bo to boli. *Jezu*. – Sin cofnął się o krok, poprawiając koszulę. – Gdybyś nie był moim bratem...

- To co byś zrobił? Zdenerwował mnie na śmierć? – Odepchnąłem się od drzewa, podchodząc do niego. – Czy może myślisz, że możesz mnie pokonać?

Sin roześmiał się. – A ty myślisz, że możesz mnie pokonać? Już nie pożywasz się na Luxenach. Jesteś słaby. Mógłbym wykopać twój tyłek na drugi koniec tej zapadłej planety.

- Och, tak uważasz?

- Wiem to. Stałeś się niczym więcej jak małą suką Departamentu Obrony. Wyświadczasz im przysługi, kiedy Luxeni dalej się rozwijają! Dlatego ta kobieta jest w twoim domu? Mogę się założyć, że to ma coś wspólnego z nimi. DO mówią skacz, a co mówi Hunter?

Zaśmiałem się pod nosem i odwróciłem się. Łapiąc Sina za kark, rzuciłem nim. Jego ciężkie ciało uderzyło o drzewo z taką siłą, że kilka gałązek spadło na ziemię.

Przysunąłem się do twarzy Sina, wbijając głęboko palce w jego gardło. – Hunter mówi pocałuj mnie w tyłek.

Sin uniósł ręce, wyduszając śmiech. – Och, więc Hunter ostatnio się pożywił, co? Wątpię, że ta kobieta mogłaby dać ci taką moc. Jeśli tak, czy mogę spróbować – tylko troszkę, a kiedy już przy tym jestem, mogę ją bzyknąć?

Uderzyłem głową Sina o drzewo na tyle mocno, żeby rozbić czaszkę, ale mój przeklęty brat tylko się zaśmiał. – Nigdy nie wiedziałeś, kiedy się zamknąć.

- A ty nigdy nie miałeś jaj, żeby zrobić co właściwe – odgryzł się Sin.

Puszczając go, cofnąłem się zanim zrobiłbym coś, czego bym żałował. Były chwile, kiedy chciałem zabić mojego brata – to była jedna z nich – ale Sin był moją rodziną. Dzieliliśmy tę samą krew, tę samą historię.

- To nie ma nic wspólnego z jajami – powiedziałem. – Nasza siostra jest martwa przez tę wojnę – nie, nie waż się odwracać wzroku, do cholery.

Ale Sin to zrobił.

Wrywając się do przodu, złapałem go za brodę, zmuszając, żeby na mnie spojrzał. – Nasza siostra nie żyje. Lore niemal zginął przez wojnę, w której walczyli nasi przodkowie – wojnę, której nikt nie wygra, zwłaszcza nie tutaj, nie na *tej* planecie.

- Wygramy. – Wściekłość wypełniła oczy Sina. – Dziesięciokrotnie odpłacimy im się za to, co zrobili naszym ludziom.

- Tak, zrób to. – Puściłem go. – Ty i każdy inny Arum, który chce pomścić swojego upadłego przodka, idziecie na pewną śmierć. Może na innej planecie, ale tutaj, przy ludziach przegracie, bo oni będą wspierać Luxenów – już to robią. Będą podążać za nimi, aż do



śmierci. A w międzyczasie pomogą Luxenom potępić każdego z nas. Więc chrzań mnie za to, że już nie wierzę w te bzdury.

Wstręt pojawił się na twarzy Sina. – Jak śmiesz odwracać się do nas plecami.

- To nie ma z nami nic wspólnego, Sin. To chodzi o *naszą* rodzinę. Nie zamierzam chować kolejnej części rodzeństwa przez to, że nie mieli w tym udziału!

- Ale mamy w tym udział, Hunter. Zostaliśmy stworzeni do robienia tego, co próbujemy zrobić. Wychowani do zniszczenia Luxenów. Jesteśmy jedyną rzeczą, która może ich powstrzymać przed zdominowaniem kolejnego świata.

Ta część była prawdą, ale reszta była taką kupą gówna, że potrzebowałem cholernej łopaty. – Więc jak myślisz, co powinniśmy zrobić? Pozwolić żyć Luxenom? Wszystko odpuścić? – Mój brat uniósł wargę w zdegustowaniu. – Do diabła, wkrótce będziesz myślał, że w porządku jest mieszać dwa gatunki.

Teraz był po prostu głupi. – Nie mówię, że powinniśmy trzymać się za ręce i śpiewać z nimi Kumba-pieprzone-ya. Nie mówię nawet, że powinni dostać wolną rękę.

Sin pokręcił głową. – Zatem co mówisz?

- Mówię, żeby idź dalej. Dać sobie spokój.

Uśmiechnął się ironicznie. – Tak jak zrobiłeś to ty i Lore. Tak w ogóle gdzie jest Lore?

- Nie chce mieć z tobą nic wspólnego, Sin.

Sin odwrócił głowę, zaciskając usta. – Chyba wiem jaki jest z wami problem. Myślę, że się boicie.

- Jestem za stary, żeby zostać do tego sprowokowany.

- Ty i Lore – ciągnął Sin, podchodząc do mnie. – Pieprzone cipy.

Uśmiechnąłem się. – Lepiej pieprzyć cipy...

- Zabawne. Powiedz Lore'owi, że nie może wiecznie się przede mną ukrywać i tak jak ty musi stanąć przed swoim obowiązkiem.

Gniew dotknął mnie tak głęboko, że trudno było utrzymać ludzką formę. – Nie jest moim ani jego obowiązkiem walczyć w wojnie, w którą nawet nie wierzymy – urwałem. – Dbaj o siebie, ale znikaj. Naprawdę nie mam czasu na te bzdury.

Oczy Sina zaciemniły się tak bardzo, że widać było tylko czarne jak smoła źrenice. – Wcześniej czy później będziesz musiał wrócić do gry, bracie. A jeśli coś lub ktoś powstrzyma cię przed podjęciem słusznej decyzji, to osobiście i z radością usunę tę przeszkodę.

- Grozisz mi albo temu, co jest moje? – Wow, chwila. Czy właśnie powiedziałem *moje*? Szlag. – Sin?

Wzrok mojego brata przeniósł się na dom za mną. – Są pewne przeszkody, przy których usuwaniu będę miał wiele zabawy.

Kiedy Sin zniknął, przemierzałem gęsto porośnięty obszar wokół społeczności w mojej prawdziwej formie przez wiele godzin, dopóki nie nastąpiła noc, upewniając się, że Sin opuścił region. Nie od razu odszedł. O nie, sukinsyn został, sprawdzając mnie. Wciąż wracał blisko domu, blisko *Sereny*.

*Moje.*

Co ja przez to miałem na myśli, do diabła? *Moje*? Uznałem ją za coś mojego po bliskim zabiciu jej ostatniej nocy? Gładkie. To nie było nawet najbardziej popapraną częścią. Był to fakt, że mi to pasowało. Dziwne. Wiedziałem, że muszę trzymać się od niej z daleka, ale nie chciałem.

Również wiedziałem, że tego nie zrobię.

Może musiałem usunąć ją ze swojego systemu. Sprawić, żeby przestało swędzieć. Musiałem zrobić to tylko bez zabicia jej.

Gdy wróciłem do domu, znalazłem Serenę czekającą na kanapie. Podniosła się, kiedy dostrzegła mnie na progu. – Dobra. Zanim zaczniesz na mnie krzyżeć, chcę tylko powiedzieć, że myślałam, iż jesteś martwy. Nie było cię cały dzień.

- Najwyraźniej nie jestem martwy. – Zatrzymałem się parę metrów przed nią. – Nie potrafisz słuchać najprostszych instrukcji? Zastanawiam się jak do diabła wciąż żyjesz.

Krzyżując ramiona, uniosła nieco podróbek. Urocze. – Nie lubię jak się mną rządzi.

- Lubisz, kiedy mówię ci, żebyś otworzyła dla mnie nogi – zauważyłem i zostałem nagrodzony rumieńcem plamiącym jej policzki. – Czemu wtedy słuchasz a nie innym razem?

- Bo lubię wiedzieć co się dzieje, ty ogromny kutasie – powiedziała.

- Kutasie?

- Zapomniałeś, że zostało mi wyrwane całe życie i jestem tutaj z tobą, czekając, aż wróćą agenci. Więc myślałam, że to może oni byli przy drzwiach. Nie powinieneś próbować trzymać mnie w niewiedzy.

- Czy kiedykolwiek myślisz, że robię to, aby cię chronić? – Omijając ją, wziąłem pilota i wyłączyłem telewizor. – Nie. To miałoby za dużo sensu.

Odwróciła się do mnie. – Rozumiem, że próbujesz mnie chronić, ale to nie jest łatwe.

- Naprawdę? – Zdecydowałem, że lubiłem ją taką. Wkurzoną, płomienną jak słońce.

Rozkładając ręce, zacisnęła ręce w pięści, wściekając się. – Musiałeś kiedyś na kimś polegać? Musiałeś kiedyś oddać całe swoje życie w ręce kogoś innego i mieć nadzieję, że wyjdiesz z tego cało?

Pytanie wydawało mi się zabawne. – Nie. Oczywiście, że nie.

- Właśnie! – Wyrzuciła w górę ręce. – Nie mógłbyś tego zrobić. Więc dlaczego oczekujesz tego ode mnie?

Otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć, ale mądrze je zamknąłem. Żadna z moich natychmiastowych odpowiedzi nie naprawiłaby sytuacji.

- Po prostu nie... Nieważne. – Serena patrzyła na mnie przez chwilę, po czym pokręciła głową, odwracając się, kierując się do schodów.

- Nie co? – Poszedłem za nią, utrzymując dystans.

Serena zatrzymała się u podnóża schodów i obróciła do mnie. – Nie rozumiem cię.

- Większość ludzi nie rozumie. – Uśmiechnąłem się. – Nie mamy takich samych norm społecznych, co ty. Pewnie dlatego, że jestem...

- Tak, jesteś kosmitą. Nie zapomniałam o tym. Ale od jak dawna jesteś na Ziemi? Od dziecka? A jednak jeszcze nie załapałaś żadnej normy społecznej.

Nic nie powiedziałem, bo wolałem milczeć niż skłamać.

Westchnęła głośno. – Powiedziałam ci o mojej mamie, a ty powiedziałeś, że twoi rodzice nie żyją. Dlaczego nie wspomniałeś, że masz brata?

- Bo nie zaliczam Sina jako mojego brata.

- To trochę ostre, nie uważasz? – spytała.

- Poznałaś go. Jak myślisz?

Kładąc rękę na poręczy, zdawała się rozważać to, co powie. – Co z twoim drugim bratem?

Uśmiechnąłem się z napięciem. – Nie rozmawiam z nim o Lore’u. Nie będę rozmawiał z tobą.

- Zapomnij. – Odwracając się, weszła po schodach.

Wiedziałem, że powinienem dać jej odejść. Albo kierowała mną złość albo coś głębszego, nie byłem pewien. Dwie sekundy później dołączyłem do niej na górze.

Przestraszona, cofnęła się o krok. – Przestań to robić!

- Jadłaś już? – Ruszyłem do niej, a mroczna część mnie mruknęła z uznaniem, gdy jeszcze bardziej się cofnęła. – Serena?

- Tak. Jadłam. Dzięki.

- Ja nie – warknąłem, patrząc na nią.

- Zboczeniec – mruknęła, idąc tyłem, aż uderzyła o poręcz schodów prowadzących do na poddasze. Zaczęła kierować się do korytarza prowadzącego do jej pokoju, ale zablokowałem jej drogę. Uniosła gwałtownie pierś. – Czego chcesz, Hunter?

Och, to było podchwytliwe pytanie, na które miałem wiele odpowiedzi. Wpatrywałem się w nią długo i następnie co wyszło z moich ust nawet mnie zaskoczyło. – Miałem siostrę.

Serena zamrugła. – Ty... ty *miałeś* siostrę?

- Tak. – Równie dobrze mogłem wszystko powiedzieć. – Została zabita cztery lata temu.

Niemal natychmiast w jej oczach pojawiło się współczucie. Nie od razu się odezwała. – Jak?

- Chodź ze mną.

Zmarszczyła brwi, nie poruszając się.

- Chodź ze mną i powiem ci jak. – Wyciągnąłem do niej rękę. Nadal się nie ruszała. – Chodź ze mną na moje poddasze – dodałem łagodniej.

Spojrzała przez ramię, a potem na mnie. Miała minę pełną niedowierzenia. Popatrzyła mi w oczy i podała mi dłoń. Od razu ścisnąłem jej palce. Poprowadziłem ją po schodach. Chętnie poszła, ale również miała nerwową aurę.

Mogłem uspokoić ją jakimś słowem, ale nic nie powiedziałem, ponieważ nie mogłem jej uspokajać, kiedy ja sam nie wiedziałem czy kiedykolwiek zejdzie z powrotem tymi schodami.

## ROZDZIAŁ 16

Mój pokój na poddaszu był przestronny i jak większość mieszkania urządzony bardzo minimalistycznie. Łóżko. Komoda. Kanapa i parę krzeseł. Było jeszcze kilka potrzebnych sprzętów, ale nic osobistego.

Zostawiłem ją przy łóżku. – Rozgość się.

Rozglądając się, wytarła dłonie o uda. – Bardzo ładny pokój.

- W rzeczy samej. – Zrzuciłem buty i usiadłem na krześle stojącym najbliżej drzwi balkonowych. – Siadaj.

Rozejrzała się wokół i westchnęła przysiadając na krawędzi łóżka. Kolana razem, dłonie spoczywające na podołku. Bardzo pruderyjnie. Bardzo poprawnie. To sprawiło, że chciałem ją nieco sponiewierać.

Odchyliłem się na krześle i przechyliłem głowę do tyłu. Zamykając powieki, westchnąłem. – Moja siostra była inna. Z nas wszystkich to właśnie ona najlepiej przystosowała się do życia wśród ludzi. Tak dobrze, że praktycznie była człowiekiem i przejawiała wszelkie zachowania, których oczekiwałabyś ode mnie. Nie polowała na Luxenów i nie chciała brać udziału w walkach z nimi.

- Czy żywiła się na nich?

Moje usta wygięły się w kpiący uśmiezek. – Jeśli się nie żywimy, jesteśmy tak samo słabi, jak ludzie. Mówiąc to nie staram się nikogo obrazić, ale jeśli się nie pożywiamy lub nie stosujemy jakiegoś substytutu, nie jesteśmy w stanie się bronić.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym, - Substytutu?

- Oczywiście możemy zerować na ludziach, ale to nie czyni nas tak silnymi, jak żywienie się na Luxenach. Moja siostra zdecydowała, że nie będzie się na nikim pożywiać, więc była bardzo łatwym celem.

- Co się z nią stało? – Zapytała cicho.

- Radziła sobie całkiem nieźle, ale życie pośród innych z naszego gatunku było ciężkie. Nie rozumieliśmy, czemu nie chce się żywić, ponieważ to było dla niej bardzo niebezpieczne. – Zamilkłem na chwilę, otwierając oczy. Po prostu się kurwa wpatrywałem w sufit. – Tak, czy siak odeszła od nas i zasymilowała się z ludźmi. Zostałem blisko niej. Tak samo, jak Lori. Poszła na studia i robiła tym podobne rzeczy. Poznała kogoś i... była bardzo szczęśliwa.

- Poznała kogoś? Człowieka?

- Taa. – Roześmiałem się, ale był to zimny i płaski śmiech. – Była razem z tym mężczyzną, kiedy wpadła na grupkę Luxenów. Mimo, że nie żerowała na nich od dobrych paru lat, uznali ją za zagrożenie – widząc w niej swojego wroga. A dlaczego? Ponieważ tydzień wcześniej zaatakowaliśmy kolonię Luxenów. Nie miała z tym nic wspólnego. My tak. Jednak to nie miało znaczenia. Nie była wystarczająco silna, żeby móc się obronić, tak samo jak ten mężczyzna. Zabili i ją i człowieka. Porzucając ich ciała na polu, niczym jakieś śmieci, żebyś mogli je znaleźć.

- O mój Boże – wyszeptała.

Nic nie odpowiedziałem. W tym co się stało nie było miejsca dla Boga. Moja siostra została zamordowana przez nienawiść, jaką żywią do siebie nasze gatunki. Nie było żadnego innego powodu. Nigdy by ich nie skrzywdziła. Oni również może nic by jej nie zrobili, gdyby nie nasze czyny. To była moja wina. Tak samo jak Sina i Lora. Ściągnęliśmy na nią śmierć.

Dziwne, ale nie usłyszałem, ani nie zauważyłem, jak Serena się porusza. Po chwili jej dłoń spoczęła na moim ramieniu, a ona klęczała przede mną. Oczy błyszczały jej od łez. Spojrzałem na nią będąc nagle wściekłym. Kusiło mnie, żeby stąd uciec. Nawet nie wiedziałem, czemu jej o tym powiedziałem.

Zacząłem wstawać, kiedy zrobiła coś kurwa niewiarygodnego. Położyła głowę na moim kolanie.

Jej głowa spoczywała na moim kolanie.

Zastygłem w bezruchu. Przestałem oddychać i po prostu się na nią gapiłem. Miała zamknięte oczy, jakby zasnęła, albo się modliła. Wątpiłem, aby robiła którąkolwiek z tych rzeczy.

- Moja mama została zamordowana dla dwudziestu dolców, które miała w torebce – powiedziała drżącym głosem. – Tylko dlatego. Poderżnięto jej gardło dla dwudziestu dolarów.

Nie odezwałem się.

- Wiesz co jest najgorsze w tym wszystkim? – Kontynuowała po cichu. – Gdyby ten dzieciak ją poprosił, oddałaby mu te pieniądze. Nie musiał jej okradać. Nie musiał jej zabijać.

- Odkryłem, że ludzie zabijają równie bezmyślnie co my i Luxeni.

Odsunęła się lecz moja dłoń zakradła się, zamykając się na jej karku. Rozchyliła wargi, a otaczająca ją aura zmieniła kolor przechodząc z jasnego błękitu w róż. Zwilżyła usta, a mój penis zbudził się z rykiem do życia. Natychmiast. Twardy jak skała.

Taa, koniec z tym całym dzieleniem się gównianymi historyjkami.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś – powiedziała.

Hola. Że co? – Dlaczego?

- To pomaga mi lepiej cię zrozumieć.

Ponownie znieruchomiałem. Zrozumieć mnie? Zaczął we mnie wzbierać gniew, niczym gęsty dym, mieszając się z czymś, czego nie byłem w stanie nawet nazwać. Uczuciem, którego nie rozpoznawałem.

- Chcesz mnie lepiej zrozumieć? – Twarda nuta w moim głosie sprawiła, że gwałtownie zamrugła. – Sereno?

- Ja... - Pokręciła głową.

Mogła wyczuć zmianę w moim zachowaniu. Posiadała silny instynkt samozachowawczy. Po prostu nigdy go nie słuchała. I właśnie dlatego wylądowała właśnie tu, gdzie teraz była.

Trzymając dłoń na jej karku poprowadziłem ją na przód, aż znalazła się pomiędzy moimi kolanami, klęcząc. Chwyliła za podłokietniki krzesła, łapiąc równowagę.



Pochyliłem głowę, czując jak moje usta wyginają się w uśmiechu, kiedy otarły się o jej policzek. – Chcesz mnie zrozumieć? Doprawdy? Wiem, że nie powinienem był przychodzić tu z tobą. Wiem, że nie jesteś przy mnie bezpieczna, a jednak cię tu przyprowadziłem. Nie sądzę, żebyś naprawdę chciała mnie zrozumieć, Sereno.

Bierze ostry wdech, ale nie odsuwa się. – Gdybyś chciał mnie skrzywdzić, już byś to zrobił.

Roześmiałem się, odsuwając jej włosy ze skroni. Pociągało mnie jej ciepło. – Naprawdę w to wierzysz?

Nastąpiła chwila ciszy. – Wcześniej nie byłam pewna, ale teraz już jestem.

- Jesteś szalona. – Przesunąłem ustami wzdłuż krzywizny jej szczęki, kuszony przez lekko dostrzegalne drżenie, który nią wstrząsnęło. – I jest już zapóźno.

Jej oddech delikatnie owionął mój policzek. – Hunter... co ty robisz?

- To, co chcę. – Biorąc ją za rękę, położyłem ją na wybrzuszeniu w moich jeansach. Westchnęła. – A chcę ciebie.

Czekałem, aż się odsunie. Dałem jej czas. Jeśliby stchórzyła, pozwoliłbym jej odejść. Musiałbym przygwoździć swoje ręce do krzesła, by powstrzymać się przed ruszeniem za nią w pogoń, ale zrobiłbym co w mojej mocy, żeby pozwolić jej odejść.

Jednak nie zrobiła tego.

Może miała życzenie śmierci. Po ostatniej nocy nie byłem pewien, czy będę w stanie zapanować nad swoją mroczniejszą stroną. W tej chwili to się jednak nie liczyło. Docisnąłem jej dłoń do siebie i powtrzymałem się przed jęknięciem. Drugą ręką odgarnąłem jej włosy z twarzy, po czym ująłem policzek i przechyliłem głowę tak, że nasze oczy się spotkały. – Zrozum mnie lepiej, Sereno.

Pierś gwałtownie jej zafalowała, a otaczający ją róż zawirował przechodząc w czerwień. Zakołysałem biodrami, dociskając się do jej palców. Ukłucia przyjemności wystrzeliły wzdłuż mojego kręgosłupa.

- Czy powinniśmy to robić? – Zapytała głębszym, niż zazwyczaj głosem.

Było wiele rzeczy, których nie powinniśmy teraz robić. To była jedna z nich. Jednak jak już wcześniej sobie to uświadomiłem, ona była swędzącym miejscem, które musiałem podrapać. – To jest to, czego potrzebuję.

- Potrzebuję?

Poczułem jak mój członek nabrzmiewa. – Tak.

Była przekomiczna, ponieważ wymawiając te słowa pocierała przez jeansy mojego pulsującego penisa. – Po wszystkim nie zmyślasz mi chyba zmienić w Skutego Lodem Bałwana<sup>2</sup>?

- Skutego lodem?

Przygryzła dolną wargę i przytaknęła. – Kiedy wszystko pokrywa się szronem, a ty chcesz mnie zjeść?

Zachichotałem. – Ile razy mam ci to jeszcze powtarzać, Sereno? Nie próbowałem cię zjeść. Mimo wszystko to brzmi kusząco. – Moje spojrzenie pomknęło do miejsca, w którym lekko rozchyłała uda. – Doprawdy kusząco.

Krew napłynęła jej do policzków. – Wiesz, o co mi chodzi.

- No co? – Wsunąłem dłoń w jej włosy i natychmiast wyobraziłem sobie, jak te blond loki przesuwiają się po moim fiucie, drażniąc go. – Myślałem, że mi ufasz.

Jej oczy spotykają się z moimi, są spokojne i niczym niezmacone. – Ufam, ale ty nie ufasz samemu sobie.

- Czy to ma jakieś znaczenie? – Pociągam za dziką, złotą falę, zmuszając Serenę by odchyliła głowę.

Przełyka. – Tak. Ma.

Interesujące. Puszczając ją wstaje i ściągam koszulę przez głowę. Kiedy tak patrzy, jak moje dłonie zmiernają do guzika jeansów, a jej różowy język przesuwa się po dolnej wardze wiem, że nie ma żadnej cholernej szansy, żeby uciekła teraz z tego pokoju.

---

<sup>2</sup> Frosty the Snowman – odwołanie do znanej piosenki i programu telewizyjnego.

Jedno spojrzenie na klęczącą Serenę i *niech to szlag*, jestem tak twardy, że to aż boli. Potrzebuję tego. Uwolnić własne pożądanie. Pozbyć się go z systemu. Jednak nagle wstrząsa mną jakaś mroczna zaborczość.

Rozpinając spodnie czuję, jak mój penis wyrywa się na wolność. Sięgam w dół, owijając dłoń wokół podstawy. Spogląda na mnie z szeroko otwartymi oczami, ale widoczny w nich blask przedstawia czyste pożądanie. Uświadamiam sobie, że czekając na jej ruch przestałem oddychać.

Pochyla się do przodu, a ja bezmyślnie rzucam się w dół, biorąc w posiadanie jej usta w delikatnym, niemal czułym pocałunku. Nie uznaję delikatności, ale moje wargi nie są ani zaborcze, ani wymagające. To była powolna, leniwa eksploracja, która mną wstrząsnęła. Kiedy się odsunąłem, trzymałem mocno za jej koszulkę i ściągałem ją z niej przez głowę.

Jasna cholera.

Kremowe półkule jej piersi napierały na czarne miseczki stanika. Czyzby nabyła go Eliza, kiedy wysłałem ją razem z Dexem na wycieczkę po sklepach? Będę musiał powiedzieć Dexowi, żeby podziękował ode mnie swojej kobiecie. Wstając przesunąłem palcem po cieniutkim ramiączku.

- Dotknij mnie – powiedziałem.

Z początku się nie poruszyła, ale po chwili przystąpiła do dzieła. Jasna cholera, i to jak przystąpiła. Jej dłoń owinęła się wokół mojego fiuta, tuż nad moją. Zafascynowany obserwowałem, jak bierze w swoje gorące, wilgotne usta końcówkę penisa. Przeszyło mnie uczucie podobne do tego, które buzuje we wstrząśniętej butelce. Moje plecy wygięły się w łuk, głowa opadła do tyłu, a powieki się zamknęły. Z głębi mojej piersi wyrwał się jęk, kiedy wzięła tak dużo mnie, jak mogła. Ssała mocno i wciągała głęboko, wycofując się i delikatnie drażniąc zębami wszystkie właściwe miejsca. Moje dłonie odnalazły drogę do miękkich, jedwabistych głębin jej włosów, po czym wbiłem palce w jej czaszkę. Pragnąłem trzymać ją tak przez całą wieczność. Kiedy wciągnęła mnie głębiej, zacząłem kołysać biodrami. Wtedy uświadomiłem sobie, że ten akt dominacji z mojej strony świadczy o zupełnej utracie kontroli z mojej strony.

Serena całkowicie mną zawładnęła.

Opuściłem głowę i otworzyłem oczy. Nasze spojrzenia zwały się, a ja poczułem zachodzącą we mnie zmianę. Moja dłoń spoczywająca z tyłu jej głowy zacisnęła się mocniej, a temperatura w pomieszczeniu spadła. Walczyłem by pozostać w ludzkiej formie, gdy w moim wnętrzu zaczęło zaciskać się węzeł i nie było żadnej siły, żeby powstrzymać to, co nadchodziło. Próbowałem się odsunąć, ale nie pozwoliła mi na to.

Wzdłuż mojego kręgosłupa przetoczyło się potężne uwolnienie. Każdy nerw w moim ciele płonął, mięśnie napięły się. Ten orgazm był druzgocący. Nie. Wykończył mnie, kurewsko mnie wykończył, jak jeszcze żaden inny.

Czując dziwną słabość w kolanach odsunąłem od siebie Serenę i spojrzałem na nią. – Boże... - To było wszystko, co byłem w stanie z siebie wykrztusić. Po prostu Boże. Tylko tyle.

Jej oczy lśniły. – Jesteś bogobojnym mężczyzną?

Moje usta zadrgały. Tak jak mój penis, będący już w gotowości na drugą rundę. – Tylko w tamtej chwili.

Chwytając ją za ramiona, pociągnąłem w górę wprost w moje objęcia. Odwróciłem się w kierunku łóżka, kładąc ją na plecach. Następnie, ponieważ chciałem tego, rozsypałem długie, złote pasma włosów na moich poduszkach. – Zostań tutaj.

Odpychając się od łóżka, przeszedłem bezszelestnie na drugą stronę pokoju. Otworzyłem drzwiczki mini lodówki i wyjąłem z niej butelkę wody. Biorąc szybki łyk, poczułem się wycieńczony. Nie w złym tego słowa znaczeniu, po prostu w dziwny i nowy sposób.

Wracając do Sereny wyciągnąłem w jej kierunku butelkę. – Usiądź.

Uniosła jedną, delikatną brew. – Sama mogę się napić.

Przymrużyłem oczy.

Ona przewróciła swoimi. – W porządku.

To było raczej niesamowite, że pozwoliła mi przytknąć butelkę do tych pięknych ust. Gdy ugasiała pragnienie, odstawiłem wodę na bok. Przebiegając po niej wzrokiem,

sprawdziłem jej poziom energii. W wirującej czerwieni pojawiły się delikatne odcienie brązu, będące objawem zmęczenia.

Pragnąłem jednak więcej – chciałem zdjąć z niej ten stanik i jeansy. Chciałem zatopić się głęboko w niej.

Udając się do miejsca, w którym zostawiłem swoją koszulę, podniosłem ją z ziemi i położyłem na łóżku obok niej. Bez słowa otoczyłem ją ręką i rozpiąłem stanik. Ramiączka zsunęły się z jej ramion, a ciężkie, pełne piersi zostały uwolnione.

Obniżyłem głowę, biorąc do ust jeden z różowych szczytów. Sapnęła i wygięła plecy w łuk, kiedy wciągnąłem go głębiej. Zrobiłem to samo z drugą brodawką, skubiąc zębami stwardniały koralik, unosząc przy tym głowę. Następnie skierowałem swoją uwagę na jeansy. Rozpinając rozporek zsunąłem je z jej nóg, odsłaniając czarny kawałek lajtkry, rozpościerający się pomiędzy udami.

Gdy już pozbyłem się jeansów, podniosłem koszulę. – Unieś ręce.

Zamrugnęła, jakby budząc się z głębokiego snu. – Że co?

- Jesteś zmęczona – odpowiedziałem zaskoczony własną potrzebą zaopiekowania się nią. – Unieś ręce, Sereno.

Minęła chwila zanim wykonała polecenie. Wsunąłem jej głowę w moją koszulę. Przesuwając dłońmi wokół szyi, uwolniłem włosy, rozrzucając pasma wokół jej ramion.

Usiadłem z powrotem, podziwiając swoje dzieło. Zdecydowałem, że podoba mi się jak wygląda w mojej koszuli.

Zerknęła na drzwi. – Zgaduję, że powinnam się udać do swojego pokoju.

Rany, była niczym ziszczenie mokrego snu. Choć wiedziałem kiedy powinienem wiać, gdzie pieprz rośnie, powiedziałem coś całkowicie nieoczekiwanego. – Zostań.

Wybałuszyła oczy. – Zostać tutaj, razem z tobą w łóżku?

Co ja sobie do cholery myślałem? Zazwyczaj sama myśl o dzieleniu z kimś łóżka sprawiała, że chciałem odgryźć sobie ramię, jednak pragnąłem żeby leżała przy mnie. Nie byłem pewien dlaczego. Nigdy wcześniej nie odczuwałem takiej potrzeby. Ściągając kołdrę w dół, Przytrzymałem ją dla niej, żeby mogła wsunąć pod nią te swoje kształtne nogi.

Zerknęła na mnie. – Czy jesteś tego pewien?

Nie. – Czemu miałbym nie być?

Obrzuciła mnie spojrzeniem, ale po chwili ułożyła się na poduszce. Minęło kilka chwil, zanim wyciągnąłem się po mojej stronie, kładąc głowę na ręce.

Zatrzepotała rzęsami zamykając oczy, po czym się odezwała, - Gapisz się na mnie.

Chwyciłem za kilka pasm jej włosów. – Lubię się gapić na piękne rzeczy. - Okręcając jedno z pasm, uwolniłem je, a ono prześliznęło się pomiędzy moimi palcami. – A ty jesteś piękna.

Przekręciła się na drugi bok, odwracając twarzą do mnie. Nieznacznie rozchyliła powieki. – Dziękuję.

- Za co?

- Za powiedzenie, że jestem piękna – odpowiedziała. Na jej ustach pojawił się kolejny zaspany uśmiech. – Sam jesteś na swój sposób piękny, wiesz o tym?

Roześmiałem się; ten dźwięk mnie zaskoczył. – Nie wiem, czy kiedykolwiek wcześniej nazwano mnie pięknym.

- Hmm, czy seksowny brzmi bardziej znajomo?

- Tak jakby – powiedziałem przyglądając się jej. Nagle poczułem przemożną potrzebę, żeby zamknąć ją w pięknej, złotej klatce.

Sięgając przed siebie, przebiegła palcami po spoczywającej między nami mojej ręce, śledząc strukturę kości dłoni. – Masz piękne dłonie – powiedziała. – Jesteś niezwykle utalentowany.

Nigdy nie powinienem był jej mówić o altanie. – Wszystkie kobiety tak mówią.

Zaśmiała się delikatnie. – Nie o to mi chodziło.

- Wiem.

Uniosła powieki i spotkała się z moim spojrzeniem. – Masz ładny uśmiech. Powinieneś częściej się uśmiechać.

W odpowiedzi natychmiast *chciałem* się uśmiechnąć jeszcze szerzej, ale to było złe. Uwalniając rękę, powiedziałem, - Powinnaś się przespać, Sereno.

Ponownie się roześmiała. – Twój brat miał rację.

- Jak to?

Zamknęła powieki. – Upierdliwy z *ciebie* drań.

Na te słowa wyszczerzyłem się – prezentując wielki, suszący zęby, idiotyczny uśmiech – a Serena go nie widziała. Miała zamknięte oczy, co było dobre, ponieważ zamieniałem się w jedną, wielką cipę.

- Zanim pojawił się twój brat, coś sobie przypomniałam – powiedziała, a uśmiech spełznął mi z twarzy. – Mel wszystko spisała – wszystko, co usłyszała. Powiedziała mi o tym.

O kurwa, to mogło być coś wielkiego.

Kolejny wąty uśmiech zagościł na jej ustach. – Była naprawdę roztargniona i to w dosłownym tego słowa znaczeniu. Była typem osoby, która wkłada piloty do lodówki i zakłada ubrania tył naprzód. Powiedziała mi, gdzie zostawiła list.

- Gdzie?

- W swojej skrzynce na listy – odpowiedziała sennie. – Nie wiem, czy nadal tam jest, ale mam zapasowy klucz na swoim breloczku. Za każdym razem, kiedy wyjeżdżała z miasta odbierałam za nią pocztę.

Breloczek znajdował się w jej torebce. Wiedziałem o tym, ponieważ przetrząsnąłem jej rzeczy, kiedy tylko ją przywiozłem. Jasna cholera, istniała spora szansa, że cokolwiek spisała jej przyjaciółka były tam zawarte informacje, które Luxeni chcieli zachować w tajemnicy, a oficerowie poznać.

- Czy uważasz, że to w czymś pomoże? – Zapytała.

Mel? Nie, prawdopodobnie nie. Czy to pomoże Serenie? Nie byłem tego pewien. –  
Możliwe.

- Musimy się dostać do tej skrzynki.

Nic nie odpowiedziałem na to stwierdzenie. Dotarcie do skrzynki nie będzie zbyt trudne dla mnie, czy oficerów, ale dla Sereny? To było praktycznie niemożliwe, jednak powiedziała *my*. Jakby mówiła o mnie i o sobie. Czemu musiałem to sobie doprecyzować było poza mną.

Po chwili Serena zapadła w sen. Miała lekko rozchylone usta, a moją pierś owionęły delikatne, ciepłe podmuchy wydychanego przez nią powietrza.

Zsunąłem się w dół tak, że nasze głowy znalazły się na jednym poziomie. Leżąc na prześcieradle, podciągnąłem nogi, dociskając kolana do jej okrytych koldrą.

To była tylko kwestia czasu, zanim senator uświadomi sobie, że wysłany przez niego zabójca nie żyje. Pomyślałem co to będzie dla niego oznaczać. Jeśli ktoś w DB wyjawiał mu jej miejsce pobytu, to zapewne wyśle kogoś innego, żeby ją uciszył. Jedynym sposobem, żeby temu zapobiec było pozbycie się senatora, a wątpiłem, aby DB poparł ten pomysł. A ten list? Nawet jeśli pozyskam całą masę informacji, to czy to pozwoli Serenie wypłatać się z całej tej sytuacji? Moim zdaniem nie. Co więc to oznaczało?

Sprawy nie wyglądały dla nie zbyt dobrze.

W mojej piersi pojawił się dziwny, nieznany ucisk, jakby spoczywał na niej ogromny kamień. Nie byłem pewien, co powinienem sądzić o tym wszystkim, ale leżałem nie zamykając oczu. Zrobiłem to, co zawsze.

Pilnowałem jej.



## ROZDZIAŁ 17

Nie zdawałem sobie sprawy, że zasnę, dopóki nie zbudziło mnie dziwne przecucie. Otworzyłem oczy, a moje zmysły szybko stanęły w pełnej gotowości. Kiedy zrobiłem wdech, zakatował mnie zapach Sereny. Brzoskwinie. Sprawił, że zacząłem pożądać słodczy... i jej.

W którymś momencie w ciągu nocy przekręciła się na drugi bok, a jej ciało docisnęło się do mojego. Mianowicie ten cudowny, kształtny tyłeczek naciskał na moje krocze.

Byłem twardy.

Nic nadzwyczajnego, ale zszokował mnie fakt, że moja ręka spoczywała na jej talii, trzymając bezpiecznie blisko siebie. To była moja ręka i o ile nie złapała jej w środku nocy i siłą nie opasała się nią, to była moja sprawka.

Cóż, cholera.

Nawet bardziej przerażające było to, że właściwie to mi się podobało – cokolwiek to było. Tulenie się? O cholera, to *było* tulenie się. Mówiąc dokładniej na łyżeczkę.

Ja się kurwa tuliłem.

Zabierając powoli rękę, usiadłem i przeczesałem dłonią włosy. Mój wzrok przesunął się po ciemnej sypialni, kiedy pochyliłem się do przodu, pocierając miejsce tuż nad kostką. Właśnie wtedy to usłyszałem – docierające z dołu dzwonienie komórki.

Przeklinając pod nosem, podniosłem się z łóżka. Uważając, aby nie obudzić Sereny, schyliłem się i wciągnąłem jeansy. Wątpiłem, żeby dzwonił Dex, chyba że stało się coś zwariowanego, co pozostawiało jedynie dwie opcje.

Oficerowie DB albo mój brat – ten, do którego się przyznawałem.

Nie było możliwości, żeby Sin dowiedział się gdzie przebywa Lore, jednak zaczęło we mnie narastać gwałtowne poczucie troski. Podniosłem komórkę z biurka i zakląłem widząc numer.

- Czy w ogóle chcę wiedzieć czemu wydzwaniasz do mnie o... - odwróciłem się namierzając wiszący na ścianie zegar – drugiej nadranem?

Nastąpiła chwila ciszy, po czym w telefonie rozległ się grobowy ton głosu Zombro. – Właśnie parkujemy.

Znieruchomiałem. – Dzięki za uprzedzenie.

Nie odpowiedział, a po chwili połączenie zostało przerwane. Przez sekundę lub dwie wpatrywałem się w telefon. W moim umyśle zaczęła kiełkować zimna, bezwzględna myśl.

Mógł istnieć tylko jeden powód, dla którego oficerowie pojawiliby się o tej godzinie.

Spokojnie odłożyłem telefon na biurko i rozejrzałem się po swoim studio. Było urządzone po spartańsku – jak większość mojego domu. Kanapa. Mały telewizor. Półka wypełniona książkami historycznymi, które przeważnie były nudne jak cholera. Sterta wyrzeźbionych z drewna zwierząt. Jak długo tu żyłem? Odkąd skończyłem dwadzieścia pięć lat – przez ostatnie sześć lat to miejsce było moim domem.

Wychodząc ze studia zamknąłem za sobą drzwi i udałem się w kierunku wejścia. Nie dałem oficerom czasu by zapukali i obudzili Serenę. Będzie lepiej dla niej, jeśli po prostu to prześpi.

Ten niczym nie ograniczony chłód, który poczułem w studio zaczął się rozprzestrzeniać, niczym lodowa tafla. Część mnie spodziewała się, że ta chwila w końcu nastąpi. Od momentu w którym oficerowie zostawili tu Serenę, wiedziałem, że nieuchronnie się zbliża.

Przytrzymałem dla nich otwarte drzwi. – Czy to nie mogło zaczekać do rana?

Richards, młodszy z nich posłał Zombro spojrzenie, które momentalnie mi się nie spodobało. Nigdy nic do niego nie miałem. Z nich dwóch to właśnie jego wolałem, ale facet był nerwowy, a w szczególności teraz. Powietrze wokół niego praktycznie falowało od niepokoju.

- Czy były jakieś problemy? – Zapytał.

- Kilka, ale nic poważnego. – Kątem oka obserwowałem Zombro, kiedy weszli do kuchni. To ten dziobowaty drań stanowił problem. – Czemu akurat teraz, skoro żaden z was nie kontaktował się ze mną odkąd tu przyjechałem?

Zombro zerknął na schody. – Doszliśmy do wniosku, że jeśli pozyskasz jakieś przydatne informacje, sam się z nami skontaktujesz. – Obdarzył mnie ostrym spojrzeniem. – Nieprawdaż?

Skrzyżowałem ręce na piersi. – Odnosnie tego, co usłyszała ta dziewczyna?

Oficer przytaknął.

Wracając myślami do skrzynki na listy i tego, o czym sobie przypomniła, pokręciłem głową. – Nic, co mogłoby jak na tą chwilę uchodzić za przydatne.

- Tego się domyśliliśmy – odparł Zombro. – Doszliśmy do wniosku, że cokolwiek panna Cross dowiedziała się od swojej przyjaciółki nie jest dosyć przydatne.

Och, było przydatne. Po prostu nie ufałem tym dwóm palantom. Pora na przejście do sedna. – Przypuszczam, że DO zdecydowało co zamierza zrobić z Sereną?

- Tak. – Zombro zmarszczył brwi, spoglądając na dwa kieliszki po winie stojące w zlewie po poprzedniej nocy. – Ktoś się nią zajmie.

Zająłem miejsce przed wejściem do salonu, które nieuchronnie prowadziło do schodów... i Sereny. – I jak się to rozegra?

Richards przestąpił z nogi na nogę i przesunął nerwowo wzrokiem po kuchni, przypominając mi przestraszoną wiewiórkę. – Urzędnicy spotkali się z senatorem, a choć DO nie zgadza się z czynami senatora, to doszło do porozumienia.

- Czyżby?

Zombro uśmiechnął się z napięciem. Siwość na skroniach mężczyzny wydawała się rozprzestrzenić odkąd ostatni raz go widziałem. – Sytuacja z panną Cross jest niefortunna i pomimo tego, że nie jest jeszcze prawdziwym potencjalnym zagrożeniem, to nie możemy ryzykować wyciekającej wiedzy.

- Huh – mruknąłem i ten lód był teraz w każdej mojej kończynie, wlewając się do pokoju. – Więc postanowiliście pozwolić Luxenom ją uciszyć? Wydaje się być to stratą

czasu, żeby w ogóle ją ukrywać, jeżeli rząd i tak zamierzał im się pokłonić. Powinniście byli mnie o tym poinformować zanim zabiłem Luxena, którego wczoraj wysłali.

Richards wyraźnie przełknął ślinę. – Myślałem, że nie było żadnych poważnych problemów?

- Nie był poważny – odpowiedziałem spokojnie, posyłając im chłodne, wykalkulowane spojrzenie. – Luxen przyszedł. Luxen umarł.

- Nie kłaniamy się im – powiedział Zombro, jego policzki pociemniały. – Oni mają rację. Nieodpowiednia była tylko metoda, w której starali się to zrealizować.

- Ta, innymi słowy, DO z każdym dniem traci kontrolę nad Luxenami. Nim się zorientujecie Ziemia będzie należała do nich.

Zombro zmrużył oczy. – Nie o to chodzi.

Uśmiechnąłem się ironicznie. – Więc jesteście tutaj, żeby się nią zająć?

- Tak – odparł Zombro.

- Trochę to popieprzone, nie sądzicie?

- Lekko dziwny komentarz idący od ciebie. – Zombro uniósł leciutko brodę. – Od kiedy Arum sądzi, że coś jest popieprzone?

Powoli rozplątałem ramiona i wzruszyłem nimi.

- Albo może chcesz ją wykończyć? – prychnął Zombro. – Wiem, że ludzie niewiele ci dają, ale możesz coś z niej wziąć. Pewnie nawet ci się to podoba, prawda? – Jego spojrzenie wyrażające odrazę ani trochę mnie nie ruszyło. – Weź ją sobie.

- Dzięki za ofertę.

Richards odchrząknął. – To nic osobistego. Tak czy owak ona nic nie poczuje. Będzie po wszystkim zanim w ogóle się zorientuje, a jej rodzina i przyjaciele zostaną powiadomieni o jej przedwczesnej śmierci.

- A jej śmierć utrzyma w sekrecie prawdę o kosmitach zamieszkujących Ziemię i te inne bzdury? – roześmiałem się. – Nie macie o niczym pojęcia. Ilekroć Luxeni osiągną swój cel, to dodatkowy gwóźdź do waszej trumny.

- Dosyć tego. – Ręka Zombro powędrowała do jego biodra – do jego broni służbowej. Ołowiowe pociski mnie nie zabiją, ale zdecydowanie zwolnią mój wesoły tyłek. – Gdzie ona jest?

Pomyślałem o Serenie, śpiącej na górze w *moim* łóżku, w *mojej* bluzce z włosami rozłożonymi na *mojej* poduszce, rozchylonymi ustami i rozkosznie nieświadomej, że jej los właśnie został przypieczętowany. Nie miała teraz żadnych opiekunów.

Uśmiechając się, odsunąłem się na bok.

Rzucając długie spojrzenie drugiemu oficerowi Richards wyszedł na przód, skupiając na mnie wzrok. Nie wahałem się. Gdy byłem w gabinecie, wiedziałem co zrobię. Może wiedziałem jeszcze wcześniej. Tak naprawdę nie miało to znaczenia.

Poruszyłem się – szybciej niż mógł zareagować Richards. Przesuwając się za nim, chwyciłem ramię sięgające po broń i obróciłem Richardsem tak, że stał twarzą do drugiego oficera. Złapałem garść włosów Richardsa, odciągając go do tyłu i wbijając kolano w kręgosłup mężczyzny. W kuchni rozbrzmiało donośne gruchnięcie. Zaskoczony burknięcie bólu Richardsa ulotniło się w trzasku pistoletu o kafelki.

Szybkim ruchem ramienia skręciłem kark Richardsa. Ciało oficera uderzyło o podłogę. Nie było żadnego drgnięcia. Tolerowałem tego człowieka, więc jego śmierć była szybka.

Moje oczy spotkały się z Zombro.

Dla niego taka nie będzie.

Zombro uniósł ramię, drżącą ręką trzymając broń służbową, jak z niej wystrzelił, ale rzuciłem się na bok. Nie przestawał strzelać, jeden strzał po drugim, wycofując się. Rzuciłem się do przodu, wytrącając pistolet z jego dłoni szerokim machnięciem ramienia. Bez broni Zombro był bezbronny. Do diabła, nawet z bronią nie była dla mnie zagrożeniem. Zombro uderzył o wyspę, złapany w pułapkę.

Jego gardło poruszyło się i wyniosłe nastawienie ustąpiło miejsca surowemu strachowi. – Nie. Proszę. Nie...

- Przykro mi. To nie jest osobiste. Nawet nic nie poczujesz – urwałem. – I jestem pewien, że twoja rodzina zostanie poinformowana o twojej przedwczesnej śmierci.

Zombro otworzył usta, ale wyciągnąłem rękę. Chwyciłem gardło mężczyzny, ucinając jego krzyk w bulgotaniu, gdy miażdżyłem jego tchawicę. Puszczając go, patrzyłem jak Zombro zsunął się po wyspie, łapiąc się za gardło i wybałuszając oczy.

Przestąpiłem przez nogi rozpostarte pod dziwnym kątem i klęknąłem, żebyśmy byli na poziomie wzrokowym. – Mogłem trochę skłamać. Twoja śmierć nie będzie szybka. I najprawdopodobniej będzie bolesna.

\*\*\*

Podnosząc się gwałtownie w łóżku, moje serce waliło ciężko w mojej piersi, jak strzał z pistoletu odbijał się echem w mojej głowie. Początkowo myślałam, że miałam koszmar, ale Huntera nie była obok mnie. Zsunęłam nogi z łóżka i założyłam na siebie dzinsy. Śpiesząc do drzwi, zatrzymałam się, żeby posłuchać.

Nie było nic – a potem chrupiący odgłos sprawiający, że zawirowało mi w żołądku, a zaraz po nim ciche bulgotanie, następnie dźwięk ciała opadającego na podłogę.

Zdrowy rozsądek kazał zostać mi na górze, ale strach – *strach o Huntera* – chwycił mnie za pierś. Czy przyszło po mnie więcej Luxenów? Lodowate przerażenie wbiło się pazurami w moje wnętrzności, kiedy wyszłam na korytarz.

Z głośno dudniącym sercem zeszałam dwa piętra na dół, chcąc go zawołać, ale wiedziałam, że w środku nocy wydarzyło się coś złego, coś okropnego. Takie same uczucie miałam, gdy dostrzegłam mężczyznę na korytarzu przy moim mieszkaniu.

Otworzyłam usta, język formował już imię Huntera, lecz żaden dźwięk nie opuścił moich nagle suchych ust. Poruszyłam dalej moimi odrętwiałymi nogami.

Jak moje nagie stopy dotknęły chłodnej drewnianej podłogi, wyczułam ostry zapach odpalonego pistoletu. Powietrze było tu na dole od tego gęste. Chwyając wazon, który trzymałam w noc, gdy nie było Huntera, weszłam do kuchni, trzymając go mocno.

Najpierw zobaczyłam nogi.

Nogi w czarnych sztruksach, które leżały przed progiem. Buty były czarne i niedawno czyszczone. Błyszczące. W otepieniu podeszłam bliżej, podążając wzrokiem po długości nóg do dziwnego położenia talii. Kurtka mężczyzny była rozchylona, ukazując kaburę na broń. Pistolet leżał na podłodze blisko otwartej dłoni.

Nie chciałam patrzeć, ale nie mogłam się powstrzymać.

Na kuchennej podłodze leżał oficer Richards, a jego szyja była wykręcona na bok, niemal obrócona do tyłu. Był martwy, bardzo martwy.

O Boże...

Obok niego oparty po wypię leżał Zombro. Coś... coś stało się jego gardłu. Było wciśnięte do środka, kruche kości były połamane. Oboje byli martwi i Hunter... nie było tutaj śladu Huntera.

Wazon wyslizgnął się z moich palców, rozbijając się na podłodze w dużych ceramicznych kawałkach. Gardło pracowało nad krzykiem, ale nie wydobył się żaden dźwięk. Cofnęłam się do tyłu, przyciskając ręce do otwartej buzi. To nie mogło się dziać. Mój mózg absolutnie nie chciał przetrwać całej tej śmierci. Może ja śniłam? Nie. Wszystko było zbyt realne – widok, smród dymu i śmierci, moje dudniące serce.

Ręka opadła na moje ramię i wrzask, który budował się w moim gardle przeszył ciszę. Odsuwając się, próbowałam uchylić się od chwytu, ale ramię oplotło mnie w talii, przyciskając do twardej, nagiej piersi.

- Serena, to ja. Wszystko w porządku.

Ulga przeszła przeze mnie w zadziwiającej prędkości. Obróciłam się, wtulając twarz w jego klatkę piersiową. – O mój Boże, Hunter, co im się stało?

Był moment wahania, a potem Hunter objął mnie ramionami. Uścisk był niezręczny i sztywny, ale w tej chwili mnie to nie obchodziło. Trzymałam się go, jakby był kotwicą stworzoną tylko dla mnie.

Wciągnęłam jego zapach, mając nadzieję, że rozmyje wszystko wokół mnie. – Znaleźli nas, prawda?

- Nie.

Te słowo dopiero po dłuższej chwili nabrało dla mnie sensu. Gdy w końcu się to stało, odsunęłam się lekko, unosząc głowę. Przyjrzałam się oszołamiającym rysom Huntera. Były przerażająco puste. Nic w nich nie przypominało mężczyzny sprzed paru godzin, który uśmiechał się i prosił mnie, żebym z nim została.

Poczułam ukłucie niepokoju. – Co masz na myśli?

- Nie jest to sprawka Luxena – powiedział, spotykając się ze mną bladymi oczami.

Wzięłam wdech, ale utknął w moim gardle. Wtedy dostrzegłam worek marynarski na stoliku do kawy i ten niepokój wzrósł jak chwast, dusząc mnie. – Więc kto... kto im to zrobił?

- Ja.

Znowu uwiązał mi dech. Pokój trochę się przekrzywił, podłoga niespodziewanie była nierówna pod moimi nogami.

- Musisz iść na górę i spakować co tylko możesz. Teraz – mówił dalej Hunter, zabierając ręce z moich pleców. – Musimy wyjechać.

Cofając się o krok, poczułam uścisk w sercu. Opierając się na tym, co opowiadał mi o sobie, uciekałabym biliarz mil od Huntera sprzed czterech lat, ale nie od tego Huntera. Ten potrafił być wredny i czasami wręcz groźny, ale pod spodem było dobro.

Zatem dlaczego na kuchennej podłodze leżały martwe ciała?

Wzięłam głęboki wdech. – Ty ich zabiłeś?

Zniecierpliwienie błysnęło na jego lodowatej twarzy. – Sądzę, że zostało to już ustalone.

Węzły zacisnęły się w moim brzuchu. Na jeden przerażający moment przed oczami stanęły mi martwe ciała Richardsa i Zombro. – Dlaczego?

Wyraz jego twarzy mówił, że naprawdę nie miał czasu na wyjaśnienie powodu stojącego za zamordowaniem dwóch członków egzekwowania prawa.

Gniew zmieszał się ze strachem, uderzająca do głowy i niebezpieczna mieszanka. – Wyraźnie o czymś nie wiem, Hunter! Ostatnim razem jak sprawdzałam – wskazałam za siebie drżącą ręką – oni byli po naszej stronie.

- Nigdy nie byli po mojej stronie – powiedział, przeczesując włosy dłonią – dłonią, która zakończyła dziś dwa życia.

Boże, chciało mi się rzygać.



Zacęłam się odwracać. Musiałam od niego odejść – potrzebowałam świeżego powietrza. Powrócił nacisk, wzrastając w mojej piersi jakby siedział na niej goryl. Brzęczenie wypełniło moje uszy.

Hunter złapał mnie, jedną ręką otaczając moje ramię, a drugą chwytając za kark. Mój puls zadudnił mocno na ten stanowczy chwyt. – Nie rozumiesz, Serena. – Jego intensywne oczy przeszukały moją twarz. – Przyszli tutaj, żeby cię zabić, żeby upewnić się, że nigdy nie powiesz nikomu o tym co się stało – o Luxenach.

Zdezorientowana i przestraszona, przycisnęłam rękę do środka klatki piersiowej. Moje serce waliło nierówno.

- Zdecydowali, że wolą uszczęśliwić senatora i Luxenów, a żeby to robić, zamierzali cię zabić. Nie są po twojej stronie. I musimy stąd zwiewać. – Kiedy się nie ruszyłam, schylił głowę w moją stronę. – Wiem, że to wiele do przyjęcia, Sereno. Przeszłaś przez szalone gówno i będzie jeszcze bardziej szalenie.

- Jeszcze bardziej?

Położył ręce na moich policzkach i przeszył mnie chłód jego skóry. – Musisz ze mną zostać, dobra? Wyciągnę cię z tego, ale musisz się jakoś trzymać.

- Zostać z tobą?

Potaknął.

Wtedy to do mnie dotarło. Bardziej przerażające od oszalałych kosmitów, martwych oficerów w kuchni czy rządu chcącego mnie ukatrupić było to, że Hunter mi pomagał.

Hunter zmarszczył brwi. – Możesz oddychać, prawda? Wyglądasz, jakbyś oddychała, tak...

- Czemu? – Chwyciłam jego nadgarstki. – Czemu to robisz? Sprzeciwiłeś się DO – rządowi – żeby mi pomóc? Dlaczego tak się wystawiłeś? Teraz jesteś w takich samych problemach, co ja.

Hunter zamrugał powoli i zabrał ręce. Cofnął się o krok. – Musimy wyjechać, Serena. My...

- Nie! – Zacisnęłam ręce w pięści, czując mrowienie skóry. Chodziło mi o to, że co jeśli źle to wszystko rozumiałam? – Muszę wiedzieć dlaczego to robisz. Bo co ja tak naprawdę wiem? Daj mi znać, że mogę ci zaufać.

Położyłam ręce na biodrach, wciągając powietrze do płuc. Przygotowałam się – na co, nie byłam pewna. – Sam nie wiem – odparł.

Moje usta się poruszały, ale nie było żadnego dźwięku.

- Nie wiem – powtórzył gniewnie. – Nie wiem dlaczego to zrobiłem. Wiedziałem tylko, że muszę to zrobić.

Ta, to niewiele mi mówiło. Nie była to również wielka deklaracja, dlaczego miałabym mu zaufać, ale o to chodziło. Hunter nie prosił mnie, żebym mu ufała. Nie sądzę, że kiedykolwiek to zrobił.

Podniosłam wzrok, patrząc w blade oczy Huntera. Jego spojrzenie nie było teraz tak apatyczne. Jeśli już, to wyglądał na tak zdezorientowanego jak ja.

Moje ręce trzęsły się, jak je potarłam ze sobą. Ufanie Hunterowi było wielką rzeczą. Mogłam popełniać wielki błąd. Co jeśli to Hunter chciał mnie zabić? Ale najpierw lubił się pobawić swoim jedzeniem? Ścisnęło mnie na to w sercu, ale cichutki głosik wewnątrz mnie powiedział mi, że wcale o to nie chodziło. Jeżeli Hunter chciał mnie martwą, to już dawno by mnie zabił. I wcześniej mu już zaufałam.

Musiałam zaufać mu raz jeszcze.

- Okej – powiedziałam i czułam się, jakbym zeskoczyła z klifu.

Usta Huntera zadrgały, jakby chciał się uśmiechnąć i węzły w moim brzuchu zrobiły się jeszcze większe.

## ROZDZIAŁ 18

Spakowałam w otępieniu rzeczy, które kupił mi Hunter. Wyciągnął małą walizkę i wszystko się tam zmieściło. Zajęło mi to tylko parę minut, ale wydawały się minąć godziny. Powinnam być już przyzwyczajona do niespodzianego – dziwaczного – ale byłam cholernie zszokowana obrotem spraw.

Rządź chciał, żebym zginęła.

Wrzucając ostatnią parę spodni do walizki, moje serce zatrzymało się na moment. Jak miałam to wszystko przetrwać, jeżeli tkwił w tym również rząd? Nie będzie miejsca gdzie będę mogła pójść. Już nigdy nie będę miała kontroli nad swoim życiem.

Opadła na mnie potworność tej sytuacji. Poczułam jak oddech znowu zamiera mi w piersi i przeklełam.

Zamknęłam oczy i nabrałam głębokiego wdechu. Ufałam Hunterowi. A w tej chwili tylko na niego mogłam liczyć.

Zapinając walizkę szybko przyjrzałam się pokojowi, patrząc czy czegoś jeszcze potrzebowałam. Nie było nic i nie miałam czasu na opóźnianie.

Hunter czekał na mnie na dole. Jego wypełniony po brzegi worek marynarski leżał przy drzwiach, ale kiedy dobrze mu się przyjrzałam, szybko się zatrzymałam.

Wow.

Zmienił się. Wyglądało na to, że nie tylko przebrał ubrania.

Pod cienką czarną bluzką naprężyły się jego silne mięśnie. Jego uda były jak pnie drzew w czarnych skórzanych spodniach. Buty, które miał teraz na sobie były prawdziwie groźne. Ani trochę nie przypominał mężczyzny siedzącego porankami na ganku, ubranego w znoszone spodnie. Stał przede mną pełny pokaz siły, która przekraczała męskość i była zbyt przerażająca. Nawet ciemne, rozwichrzone włosy wyglądały na nieprzewidywalne.

Hunter emanował niebezpieczeństwem, ale nie tylko to wrzucał do atmosfery. Podekscytowanie. Rodzaj niebezpiecznego mężczyzny, który potrafił zająć się sprawami,

które wymknęły się spod kontroli i mógłby, *i zrobiłby to*, pieprzyć cię do nieprzytomności, kiedy wszystko się zakończy.

Moje policzki się zarumieniły.

Dobrze wiedzieć, że moje jajniki wciąż funkcjonowały, jakby seks wychodził z mody. Jezu. Potrząsnęłam głową. – Wyglądasz jak twój brat.

Hunter wygiął jedną brew.

- Chodzi mi o to, że jesteś jego bratem bliźniakiem i w ogóle, ale *naprawdę* wyglądasz jak on – zamilkłam. – Ty jesteś Hunter, prawda?

Pojawił się mały uśmiech. – Podoba mi się to, co zrobiłaś z zębami, kiedy byłaś przede mną na kolanach.

- Ta, jesteś Hunterem. – Czerwieniąc się mocno, wskazałam na jego torbę. – Gdzie idziemy?

- Potrzebujemy samochodu. Dex zajmuje się tym za nas.

- Możemy mu ufać? – zapytałam.

- Absolutnie. – Kiwnął głową w stronę kuchni. – Jeśli chcesz coś do picia, kuchnia jest czysta. Zająłem się nimi.

Zadrzałam. Nie chciałam wiedzieć, co zrobił z ciałami. Szczerze, pomimo tego jak tchórzliwie może to brzmieć, w ogóle nie chciałam o nich myśleć.

- Nie chcę – odparłam. – Zabiorę to na zewnątrz.

Kiwnął głową.

Ciągnąc za sobą walizkę, wyszłam na ganek, trochę zaskoczona, że nie skomentował mojego wyjścia.

Noc była ciemna i pełna głębokich cieni, ale czyste górskie powietrze było uspokajające. Kiedy oparłam bagaż o krzesło, poczułam jak rozluźniają się moje napięte mięśnie.

Na podjeździe zaparkowany był czarny Expedition, najprawdopodobniej należący do martwych oficerów. Przeszedł po mnie kolejny dreszcz.

Nie potrafią zrozumieć dlaczego on zatrzymał agentów od zrobienia tego, po co tutaj przyszli, chwyciłam rączkę walizki i zniosłam ją po schodach. Cała ta sytuacja mnie oszałamiała. Może później, jeśli będzie później, będę mogła się nad tym zastanowić.

Odwrociłam się, żeby wrócić na górę schodów, gdy coś przemknęło obok Expedition. Tak jakby cień rzucony przez bardzo wysokiego człowieka. Ale nikogo nie było na ganku. Nikogo nie było w pobliżu.

Ostrzeżenie przemknęło po moim kręgosłupie chwilę przed tym jak mój oddech pojawił się w małej, mglistej chmurce i zamarzył tak jak tamtej nocy, gdy Hunterowi niewiele brakowało do stracenia nad sobą kontroli. Poręcz pod moją ręką zamieniła się w lód. Odskokczyłam od niej.

O cholera.

Poczułam napływającą adrenalinę i obróciłam się, lecz lodowata powłoka na stopniu sprawiła, że straciłam równowagę. Poślizgnęłam się, kolanami uderzając o schody. Gorący ból wystrzelił w moich nogach.

Zimna ręka objęła moją nagą kostkę i pociągnęła mnie do tyłu. Desperacko próbowałam złapać się poręczy, ale nie potrafiłam. Przewróciłam się na bok i policzkiem uderzyłam o deskę. Kolejny ból wystrzelił w mojej twarzy i wardze. Wciągnęłam ostry wdech, smakując krew.

Sięgnęły mnie ciemne, gęste wąsy dymu, przesuwając się po mojej skórze i zamarzając mnie na kość.

Wrzasnęłam.

\*\*\*

Co teraz mogło się dziać, do diabła?

Poczułem obecność innych parę sekund zanim usłyszałem przenikliwy, spanikowany krzyk Sereny, uruchamiający część, która bardziej należała do potwora niż człowieka. Ta część została aktywowana, gdy zabiłem w kuchni oficerów i był to podstawowy instynkt dla

mojego rodzaju – potrzeba dominowania, zabijania, pożywania i chronienia tego, co było moje.

Chronienia tego, co było *moje*...

Pędząc do drzwi, otworzyłem je na oścież. Oczami przeskanowałem noc. Nigdzie nie było Sereny, ale jej walizka stała u podnóża schodów. Ale byli inni – dwoje było na podjeździe, jeden na drodze, ale to był Dex, i jeszcze inny w lesie.

Cień przemknął po podjeździe, zatrzymując się przy schodach. Bezkształtna masa zaczęła nabierać formę. W ciągu paru sekund pojawiła się tam wysoka kobieta. Jej lodowato blond włosy leżały luźno na jej nagich ramionach. Bluzka wiązana na szyi, którą na sobie miała ledwo co skrywała krągłości jej piersi czy wyrzeźbiony brzuch.

To była Jael, jedna z trzech istot, które były przy altanie w dniu, kiedy Serena postanowiła pójść na mały spacer.

Biodra Jael kołysały się z każdym jej krokiem. Jej spódnica coraz bardziej się podwyższała, aż dostrzegłem cienki pasek białej koronki.

- Hunter – zamruczała, rozchylając krwawoczerwone wargi, jak językiem oplatała moje imię. – Myślę, że już dawno minęła pora, jak powinniśmy poznać się na poziomie osobistym.

- Naprawdę? – odparłem. – Gdzie jest twój chłopczyk Raz?

Uśmiechnęła się bezdusznie. – Jest zajęty. To pozostawia tylko mnie i ciebie.

- I Coleca – zauważyłem, mówiąc o drugim.

Jael przesunęła ręką po dolinie jej piersi i brzuchu. – Lubi się przyglądać.

- Dobrze. – Patrzyłem jak wchodziła po schodach. – Mam coś dla niego.

- Tak? – Przywarła do mnie. – Podoba mi się, gdzie to zmierza.

Otoczyłem dłonią gardło Jael. Kobieta uśmiechnęła się. – Lubię szorstkość – szepnęła.

- Świetnie, bo zaraz będzie naprawdę szorstko.

Oczy Jael powiększyły się o ułamek cala. Obróciłem się, unosząc ją w powietrzu i rzucając przez poręcz. Oszołomiony Arum nie dość szybko pozbył się ludzkiej formy. Obiła się o maski Expedition.

Chwytając się poręczy, przeskoczyłem przez nią i wylądowałem, kucając. Uniosłem głowę, gdy Jael zsunęła się z maski i opadła na kolana, sapiąc.

Cień przesunął się po samochodzie, kierując się prosto na mnie.

Uniosłem się gwałtownie, odbijając się od kratownicy auta. Odwracając się, uchyliłem się przed Arumem. Skoczyłem, łapiąc masę cieni i rzucając Coleca na ziemię. Żwir uniósł się w powietrzu.

- Nie mam na to czasu – warknąłem, ściskając mocniej Aruma. Unosząc się, wałnąłem ręką w środek klatki piersiowej Aruma.

Oczy Coleca rozszerzyły się i otworzył szeroko buzię. Wydobyło się z niego bulgotanie.

Oderwałem ramię i uśmiechnąłem się. Światło księżyca odbiło się od srebrnej rączki i ciemnoczerwonego ostrza. – Obsydian.

Arum zadrzał i jego skóra zmarszczyła się jak wzrastająca fala. Energia zapulsowała, a kiedy się odsunąłem, Arum rozpadł się na tysiąc fragmentów, które wsiąknęły w atmosferę.

- Ty sukinsynie! – wrzasnęła Jael. – Jak mogłeś go zabić jedną z tych rzeczy? Tak właśnie walczysz? Ty słaby, kochający ludzi gnojku. Zabiję cię!

Jael przybrała swoją prawdziwą formę. *Wyrwę ci jaja i wepcham ci je do tyłka, aż będzieszz mnie prossić, żebym dała ci żyć. Potem nakarmię twoim kutassem tylek tej ludzkiej sssuki, który Raz...*

Rzuciłem obsydianowym ostrzem. Przeszył powietrze tak szybko jak pocisk, mocno uderzając. Ostrze głęboko wbiło się w pierś Jael, ucinając jej tyradę. Wydała krzyk, który zahuczał w moich uszach. Sekundę później rozpadła się, przyłączając się do Coleca w wielkim nieznanym.

Zabierając sztylet z ziemi, wsadziłem go do skórzanej oprawy na plecach. Palił moją skórę, gdy go nosiłem, ale ból był niczym w porównaniu z tym, co zamierzałem zrobić z Razem.

Przedarłem się przez las. Nie zajęło mi dużo czasu znalezienie sukinsyna, a kiedy to zrobiłem, furia wydostała się z mojego głębokiego wnętrza. Znajdował się nad nią i pomiędzy jej nogami, w swojej prawdziwej formie. Jej buty wbijały się w ziemię, jak waliła pięściami w jego boki.

Rzucając się do przodu, ściągnąłem z niej tego skurwiela i rzuciłem go na bok. Skupiłem wzrok na jej rozszerzonych oczach i zakrwawionej twarzy, po czym spuściłem spojrzenie, widząc jej rozdartą bluzkę i odpięte spodnie.

Napadło mnie nowe uczucie, kiedy zdałem sobie sprawę, co próbował zrobić Raz. Odwracając się do miejsca, gdzie Arum się podnosił, wiedziałem, że z przyjemnością go zabiję.

Znalazłem się przy jego twarzy, chwytając go za czarne gardło. Rzuciłem go na pobliskie drzewo. Donośne trzaśnięcie posłało ptaki z krzykiem do nieba.

Pędząc do przodu, wałnąłem pięścią w twarz Raza, ale gnojek się uleczył, odpychając mnie parę metrów do tyłu. Krawędzie zaczęły się zamazywać, gdy małe smugi dymu wydobyły się z jego ramion, rozkładając się za nim jak skrzydła. Rzucił się na mnie jak pocisk, a potem skoczyłem, pozwalając sobie na przemianę. Wyciągając ramiona, obróciłem się i moje ciało przemieniło się, moja masa się rozłożyła.

Teraz miało się zacząć na poważnie.

Gałęzie zadrżały i wyciągnęły się do mnie, a Raz kierował się prosto na mnie. Zderzyliśmy się w powietrzu, przecinając gałęzie.

Uderzyliśmy o ziemię, oboje w naszych prawdziwych formach, bijąc się tak jakbyśmy byli na ringu. Nie chodziło tylko o zabicie Raza. Chodziło o unicestwienie go za to, że odważył się dotknąć Serenę. Miała nade mną kontrolę zwierzęcą, brutalna furia.

Uderzyłem Raza, a jego głowa odskoczyła do tyłu. Upadł, ale szybko wstał na nogi. Potem raz jeszcze się na mnie rzucił. Chwytając go, zabrałem go do góry, ale w ostatniej chwili odwrócił się i wróciliśmy na ziemię. Wałnął tak mocno w ziemię, że Serena opadła na



tyłek, przez moment byłem unieruchomiony jak przejechaliśmy po ziemi, przekopując ziemię i krzaki. Gleba wzniosła się w powietrzu, zagęszczając powietrze. Gdy się zatrzymaliśmy, byliśmy kilkanaście metrów dalej.

Raz zeskoczył ze mnie, znowu kierując się do Sereny. Podniosłem się szybko, ale zanim dosięgnąłem dupka Dex wystrzelił z lasu, uderzając prosto w niego i przyszpilając go do drzewa.

Ale Dex się wycofał, bo jakoś wiedział. Może był to instynkt naszego rodzaju. Zostawił Raza mnie.

Zatrzymałem się przed Razem i minęła chwila. Uniósł głowę i zaryczał. Uderzyłem go jak piorun. Pięścią uderzyłem w klatkę piersiową Raza, przebijając się przez nią. Wyrwijąc ramię, coś długiego i czarnego wyszło razem z nim. Wyrwałem z niego kręgosłup i patrzyłem jak Raz zmarszczył się jak pognieciony papier. Nie minęło więcej niż sekunda zanim jego ciało zadrżało i rozpadło się, kawałki wbiły się w powietrze i rozwiały.

W ciszy, która nastąpiła cofnąłem się do tyłu, ciało bolało mnie od walki i poczułem potrzebę, która przychodziła zawsze po czymś tak krwawym. Zazwyczaj potrzebowałem kobiety albo mojej ręki, ale nie teraz.

*Potrzebowałem Sereny.*

Odwracając się do niej, pożądanie uderzyło mnie w brzuch mocniej niż jakikolwiek cios Raza. Myślałem tylko o dostaniu się do niej i wewnątrz niej.

*Zwolnij, bracie, szepnął głos Dexa.*

Naprawdę go nie rozumiałem ani mnie to nie obchodziło, bo zrobiłem krok w stronę Sereny. Gdy do niej dotrę, zamierzam...

Serena cofnęła się chwiejnie, drżącymi dłońmi trzymając rozerwane brzegi jej bluzki. Zbliżyłem się i zawirował wokół niej kolor paniki. Ostrożnie mnie ominęła, przenosząc wzrok z Dexa na mnie i w tamtej chwili zorientowałem się, że wciąż byłem w mojej prawdziwej formie, a to pewnie ją cholernie przerażało.

Pożądanie o dziwo złagodniało, gdy szybko pojawiła się inna potrzeba; pragnienie pocieszenia jej. Wyglądało na to, że jednak było trochę za późno, bo Serena uciekła biegiem do domu.

Spojrzałem na Dexa, a on skinął głową.

Przeklinając siebie, łatwo ją wytropiłem, znajdując ją na kolanach blisko krawędzi lasu. Światła domu zamigotały pomiędzy grubymi gałęziami. Zatrzymałem się i przybrałem ludzką formę.

- Sereno.

Podniosła głowę, wypuszczając drżący głos. – Chyba straciłam tam trochę rozumu.

Kucnąłem blisko niej, ale jej nie dotknąłem. – To zrozumiałe.

Siadając, wyprostowała przed sobą nogi. – Kosmici. – Roześmiała się. – Myślę, że w końcu to do mnie dociera. Kosmici.

- Wolę termin istota pozaziemska – powiedział za nami Dex.

Serena podniosła się szybko i zachwiała. Złapałem ją za barki, podtrzymując zanim mogłaby zrobić sobie krzywdę.

- On cię nie skrzywdzi. – W moim głosie była dziwna łagodność, kiedy zsunąłem rękę z jej barków. – On jest przyjacielem. To Dex.

Wydawała się trochę zrelaksować, ale nic nie powiedziała.

Dex wsunął rękę do kieszeni spodni i zakołysał się na piętach. – Istota pozaziemska brzmi fajniej.

- Ta – mruknęła i powiedziała głośniejszym głosem po chwili – jesteście tu w sąsiedztwie ochroną w postaci przyjaznych kosmitów?

Dex roześmiał się.

- Nie – odparłem całkowicie poważnie. – Zazwyczaj jest przeciwnie.

Wpatrywała się w nas przez chwilę. – Pocieszające.

- To jest Hunter – powiedział z uśmiechem Dex. – Filar wsparcia.

Zmrużyłem oczy i odwróciłem się do Sereny. – Pamiętasz jak mówiłem, że będzie o wiele bardziej szalenie? Cóż, tak się stało, a nie mówiłem nawet o tym.

## ROZDZIAŁ 19

Byłem minimalnie zaskoczony, kiedy Serena wydawała się wziąć się w garść. Jednak nie dawałem jej wystarczająco kredytu. Ta kobieta była twarda jak wolfram, ale biorąc pod uwagę jak cicha była, kiedy nasza trójka wróciła do domu, co było do niej tak niepodobne, w połowie spodziewałem się, że będzie wariować i znowu zacznie uciekać. Więc trzymałem na niej oko i coś w sposobie, w jakim oplatała się ramionami, sprawiając, że wyglądała na mniejszą niż była, bardziej bezbronną i kruchą, sprawiło, że chciałem ją objąć.

Stojąc przed domem obejrzałem to, co przywiózł mi Dex. – Myślałem, że powiedziałem ci, coś niepozornego?

Dex uśmiechnął się ironicznie, przesuwając dłonią po masce granatowego Porsche. – Powiedziałeś, że chcesz coś szybkiego. To najszybszy wóz, jaki mam. – Dotknął czule samochodu. – I jeśli zobaczę choć jedną rysę na tym maleństwie, to zabiję cię i sprawię, że będzie boleć.

- Twoim autu nic nie będzie. – Zerknąłem na Serenę. Stała blisko Porsche, patrząc na nie. Jej głowa przekrzywiona była na bok i nawet w ciemności dostrzegałem siniaka wzdłuż jej policzka i opuchniętą dolną wargę.

Odwróciłem się do Dexa. – Zostań tutaj z nią. Zaraz wrócę.

Dex potaknął i obróciłem się, kierując do domu. Szybko wziąłem to, czego potrzebowałem i kiedy wróciłem, stali dokładnie tam, gdzie ich zostawiłem. Ale Dex miał dziwny wyraz twarzy.

- Co? – spytałem.

Zacisnął wargi, po czym powiedział cichym tonem. – Nic nie powiedziała.

- Wątpię, że będzie to trwać. – Wskazałem na Expedition. – Musisz pozbyć się tego SUVa. Wszystko inne zostało załatwione.

- W porządku, stary. – Dex wyciągnął rękę. – Dbaj o siebie.

Zawahałem się przez chwilę i uścisnąłem jego dłoń. –Dziękuję.

- Nie ma problemu.

Chwyając bagaże, wrzuciłem je do bagażnika. Gdy go zamknąłem, zobaczyłem, że stoi obok mnie Dex.

- Nie wiem co planujesz z nią zrobić – powiedział cicho Dex – ale jest człowiekiem, Hunter. Będziesz musiał być z nią ostrożny. Oni łatwo się łamią.

Prychnąłem, ale potem w chwili jasności, odwróciłem się do Dexa. – Czy kiedykolwiek martwisz się o złamanie Elizy?

Arum spotkał moje spojrzenie tymi samymi bladymi oczami. – Każdego przeklętego dnia.

- Więc dlaczego z nią jesteś?

Dex przyłożył rękę do piersi. – Przez to, co jest tutaj – to co do niej czuję nigdy nie pozwoli mi na skrzywdzenie jej.

- Mówisz o miłości? – Potrząsnąłem głową, ściskając klucze. – Bardzo niemądre jest poleganie na *ludzkim* uczuciu, żeby ją bronić.

- Również bardzo niemądre jest myślenie, iż jesteśmy niezdolni do bycia bardziej ludzkimi niż Arumi.

A potem zniknął.

Stałem tam przez chwilę. Bardziej ludzcy niż Arumi? Niemożliwe.

Obracając się, mój wzrok wylądował na Serenie. W świetle księżycowym jej włosy były srebrną aureolą wokół jej pochylonej głowy. Gdy podszedłem do niej ostrożnie, podniosła wzrok. Będąc tak blisko siebie, widziałem głęboko purpurowe zniekształcenie siniaka na jej policzku, wyschniętą krew pod jej wargą.

Cholera. Raz jeszcze chciałem zabić Raza.

Gdy podniosłem obok niej rękę, wzdrygnęła się. – Sięgam tylko do drzwi. To wszystko. – Otworzyłem je dla niej, a ona wsiadła i skuliła się na przednim siedzeniu.

Zamykając je za nią, miałem ostatnią rzecz, którą musiałem załatwić. Podchodząc do tyłu Porsche, pochyliłem się i podciągnąłem spodnie. Wsuwając rękę pod urządzenie tropiące

pokryte opalem, wiedziałem, że usunięcie go będzie prostym „masz przejebane jeśli to zrobisz i masz przejebane jeśli tego nie zrobisz”. Ale bez niego DO nie mogło mnie wytropić.

I bez niego nie będę miał opalu zwiększającego moją moc i zmniejszającego potrzebę pożywienia. Będę potrzebował nowego kawałku opalu, takiego, które nie będzie podłączony do GPS i wiedziałem, gdzie taki zdobyć.

Oderwałem łańcuszek od nogi. Przeszyła mnie energia, a potem czerwone światełko zamigotało na kawałku opalu. Trzymając go w dłoni, zmiażdżyłem urządzenie, pozwalając małutkim kawałkom przesiać się przez moje palce jak kurz. Jedyne co pozostało to opal i wrzuciłem go do pobliskiego krzaka.

W tamtym momencie miałem nadzieję, że wiedziałem, co robiłem. Nieszczególnie miałem plan, poza tym, żeby zdobyć inny kawałek opalu, a potem co? Można zgadywać. Przeważnie liczyłem na to, że nie opóźniałem Serenie nieuniknionego i nie wystawiałem jej na więcej bólu.

Obszedłem samochód i wsiadłem za kierownicę. Musieliśmy pojechać do jakiegoś bezpiecznego miejsca. I musiałem dobrze jej się przyjrzeć, żeby zobaczyć rozległość jej obrażeń. Będzie musiała odpocząć.

W moich myślach było dużo „będzie musiała”.

Wycofując auto, zawróciłem, wznosząc żwir w powietrze, jak zapiszczały opony. Dobrze, że Dex nie był w pobliżu, żeby to zobaczyć. Docierając do głównej drogi, zerknąłem na Serenę.

- Powinnaś zapiąć pas.

Z pobladałą twarzą powoli rozplotła ramiona i szarpała się z pasem bezpieczeństwa, dopóki się nie zatrzasnęła.

- Wszystko w porządku, Sereno? Raz, on... - urwałem, ponieważ byłem pewien, że wybuchnę, kiedy myślałem o tym, co Raz próbował jej zrobić.

Serena potaknęła. Drzewa otaczające drogę rozmasały się i dopiero kiedy opuściliśmy wspólnotę, wjeżdżając na główną autostradę, ona się odezwała.

- Gdzie jedziemy? – spytała, jej głos brzmiał na zmęczony.

Zmieniłem pozycję na siedzeniu, czując na sobie jej spojrzenie. – Gdzieś, gdzie możemy schować się na dzień. – Szybkie spojrzenie na deskę rozdzielczą powiedziało mi, że miałem tylko parę godzin przed wschodem słońca.

- Potem co? – Jej głos brzmiał silniej.

Uśmiechnąłem się. – Mam nadzieję, że w pewnej chwili to rozgryzę.

Serena powróciła do wypatrywania przez przednią szybę. Jej dłonie rozwierały się i zamykały na jej kolanach. Zastanawiałem się czy w ogóle wiedziała, że to robi? Jedna z jej dłoni, lewa, wyglądała na dość zniszczoną. Paznokcie były połamane, wyszczerbione i krwawiące.

Wściekłość osiadła w moim brzuchu, jak pomyślałem o wszystkim, co przeszła. Szczerze, nigdy nie obchodziły mnie problemy ludzi czy zagrożenia, z którymi się mierzyli przechodząc tylko z kuchni do łazienki, ale z Sereną o tym myślałem. Kurwa. Miałem na tym punkcie obsesję.

Trzymając kierownicę jedną ręką zmrużyłem oczy na ciemnej drodze. Nie zdawałem sobie sprawy, co robię, dopóki nie wyciągnąłem ręki i objąłem palcami jej dłoń, uważając, żeby nie dotknąć jej palców.

Serena nie odsunęła się. Ścisnęła moją rękę.

A ja odwzajemniłem uścisk.

\*\*\*

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Chociaż mój mózg zdawał się połapać z wydarzeniami z ostatnich paru godzin i byłam stosunkowo zdrowa psychicznie, to po prostu nie wiedziałam, co powiedzieć. Czy podziękowanie było w porządku? Jakoś zdawało się być niestosowne, a wtedy byłam taka... *otępiła* na to wszystko, że nic nie mogłam powiedzieć.

I nie mogłam przestać patrzeć na rękę obejmującą moją dłoń. Dłoń Huntera wyglądała ludzko, eleganckie kości i skóra. Jego dotyk był o wiele chłodniejszy, ale poza tym nie wyglądała inaczej od ręki każdego innego ludzkiego mężczyzny.

Sposób w jaki trzymał moją dłoń, jakby bał się mnie jakoś zranić, stworzył grubą gulę w moim gardle. Była to delikatność, do której chyba nawet on nie wiedział, że był zdolny.

Spojrzałam na niego ukradkiem.

Zamilkł i w tej chwili wyglądał tak jak zawsze: niesamowicie przystojnie i poważnie, dziwne połączenie, które intrygowało mnie od początku. Ale na jego wargach widniało spięcie. Wgłębienia pod jego kośćcami policzkowymi wyglądały na poważniejsze. W ciemności samochodu wyglądało tak, jakby na jego twarzy zaczęły pojawiać się siniaki.

Szybko wzrósł we mnie niepokój. On i Raz walczyli tak brutalnie – prawdziwy pojedynek na śmierć. Nigdy niczego takiego nie widziałam. Prosto jak z filmu i szalone było, iż on nadal oddychał i stał.

- Nic ci nie jest? – zapytałam ochryplym głosem.

Przeniósł na mnie wzrok. – Nie, wszystko okej.

- Jak mogłoby być okej po takiej walce?

Nie od razu odpowiedział. – Jestem do tego przyzwyczajony.

Przyzwyczajony do tego? Przez to bolało mnie *za* niego. – Musisz leczyć się inaczej niż... niż ludzie.

- Tak jest. – Urwał, zabierając rękę. – Gdy przybieramy prawdziwą formę, leczymy się.

- To wygodne – mruknęłam. Moja ręka czuła się pusta i zimna, a potem już nic nie zostało powiedziane.

Świt zaczął się skradać wzdłuż wschodniego horyzontu, rzucając na niebo żywe barwy ciemnego błękitu, kiedy Hunter zjechał z autostrady i podjechał do małego motelu mieszczącego się w dolinach i ziemiach uprawnych. Nadal byliśmy głęboko po środku Zachodniej Wirginii, ale umieściliśmy kilka godzin i mil pomiędzy nami, a domem.

Czekałam w Porsche, kiedy Hunter poszedł się zameldować. Na szczęście dostał pokój na tyłach, więc samochód będzie zaparkowany za motelem. Nie zdawał się być zmartwiony tym, że ktoś dowie się, kim jesteśmy, ale ciągle oczekiwałam, że kosmici i oficerowie DO wyskoczą znikąd.

- Motel nie wygląda zbyt podejrzanie – powiedział Hunter, wyciągając nasze bagaże z bagażnika. – Powinnaś móc się umyć i trochę odpocząć.

Znużona podążyłam za nim, badając słabo oświetlony parking. Wtedy coś mnie uderzyło. – Czy ty śpisz? Nigdy nie widziałam, żebyś spał.

- Tak. Spanie jest moją trzecią ulubioną rzeczą.

- Jakie są dwie pierwsze?

Otwierając drzwi, rzucił spojrzenie przez ramię. – Moją drugą ulubioną rzeczą jest jedzenie i myślę, że możesz zgadnąć jaka jest moja pierwsza ulubiona rzecz.

Poczułam ciepło w policzkach. Dobrze zgadłam.

Pokój motelowy nie był zły. Pościel na łóżku w królewskim rozmiarze wyglądała na czystą i pachniała świeżo, nie środkiem dezynfekującym, ale przyjemnym zapachem dzikich kwiatów. Było jedno łóżko. Żadnej kanapy, tylko niewygodnie wyglądające krzesło w kolorze spalonej pomarańczy, stojące w kącie obok małego biurka. Hunter położył nasze bagaże przy biurku.

Zmęczona zaczęłam siadać, ale Hunter nagle pojawił się przede mną.

- Chciałabym ruszać się tak szybko jak ty – powiedziałam. – Nigdy nie wyjaśniłeś jak się tak poruszasz.

Hunter wygiął brew. – Tak naprawdę to łatwiej jest mi się tak szybko poruszać. Poruszanie się wolniej, w ludzkim tempie wymaga więcej energii. Nie siadaj. Chcę się tobie dobrze przyjrzeć.

Byłam całkiem pewna, że dobrze i intymnie mi się przyjrzał zanim noc się schrzaniła. – Nic mi nie jest.

- Nie kłóć się.

Zbyt zmęczona na sprzecanie, dałam mu się poprowadzić do jasno oświetlonej łazienki. Siadając na klozecie, skrzywiłam się. – Chyba posiniaczyłam sobie tyłek.

- Na niego też mogę spojrzeć.

Uśmiechnęłam się, ignorując delikatne pociągnięcie na dolnej wardze. – Jestem pewna, że mógłbyś.



Znikając w pokoju, pojawił się ponownie z butelką wody utlenionej i torebką wacików. Teraz wiedziałam po co wrócił do domu.

Położył to na blacie, po czym uklęknął. Wyciągając rękę, zaczął podwijać nogawkę moich dżinsów.

- Co robisz? – Przesunęłam wzrokiem po słabych czerwonych znakach na jego policzkach i szczęce.

Podniósł brwi, podnosząc obie nogawki ponad moje kolana. – Myję cię. Jesteś teraz lekkim bałaganem.

Czułam się jak bałagan. – Nie musisz tego robić.

Podnosząc butelkę, potrząsnął nią. – Nie kłóć się ze mną.

- Boże, jesteś władczy.

Uśmiechnął się z napięciem.

- Nigdy nie widziałam by ktoś tak walczył. Gdy walczyłeś z Luxenem w moim mieszkaniu, to nie było to nic w tym stylu. – Skupiłam się na czubku jego pochylonej głowy. – Myślę, że zapomniałam czym naprawdę jesteś.

Uniósł głowę, patrząc mi w oczy. – Nigdy nie powinnaś o tym zapominać, Sereno.

- To trudne. Jesteś bardzo ludzki.

- Jesteśmy bardzo różni. Tak jak Luxeni. – Z opuszczoną brodą zbadał moje nogi. – Nie muszę oddychać, ale to stało się nawykiem.

Jezu.

- Dziwnie się czuję, kiedy tego nie robię – dodał. – Dużo jem – potrzebuję tego. Nasze metabolizmy, tak jak Luxenów, są ekstremalnie szybkie.

- Musi być miło – powiedziałam zafascynowana.

Hunter przetarł gniewne ślady otarcia na moich kolanach. Zakłuła mnie skóra, przywołując świeże łzy do oczu, ale nie pozwalałam im spaść. Kończąc z kolanami, podniósł moją lewą dłoń. Jego uchwyt był boleśnie delikatny. Ścisnęło mnie w klatce piersiowej.

- Gdybym był Luxenem, to mógłbym po prostu cię uzdrowić – powiedział, przesuając czystym wacikiem po wnętrzu mojej ręki. – O wiele łatwiejsze od tego. To jedna z rzeczy, które bada w nich DO. Nie mogą chorować. Pomyśl co to mogłoby znaczyć dla wszystkich ludzkich chorób.

Spróbowałam ogarnąć to mózgiem. Zero gryp. Zero przeziębień. Zero nowotworów. – Co z twoim rodzajem?

- Również nie chorujemy, ale nie możemy leczyć się tak jak Luxeni. Starają się nie robić tego ludziom. Najwyraźniej może zmienić to DNA człowieka, w zależności od powagi urazów albo od tego czy zostało wiele razy wykonane.

Nie odrywałam spojrzenia od jego twarzy. Jego brwi opuszczone były w koncentracji. – Co dzieje się z ludźmi?

- Mutują, przyjmują niektóre cechy Luxenów. – Hunter położył moją rękę na kolanie i podniósł drugą. – Nazywani są hybrydami i niektóre są silniejsze od Luxenów.

- Jezu – szepnęłam, wstrząśnięta.

Mały uśmiech rozciągnął się na wargach Huntera, jak położył na moim kolanie drugą rękę. Potem jego chłodne palce znalazły moją brodę, pochylając moją głowę. – To pewnie będzie bardziej kłuło.

Zadrzałam na jego dotyk, nie potrafiąc pogodzić się z tym jak delikatny był w tej chwili, a jak agresywny i przerażający był w lesie. Te dłonie potrafiły zabić w jednej sekundzie, ale teraz ostrożnie odchylały moją głowę do światła.

- Jak jest źle? – spytałam.

Odsunął palce. – Nie tak źle. Będzie trochę opuchlizny. Gotowa?

Potaknęłam.

Mrużąc oczy, przycisnął świeży wacik do miejsca pod moją wargą i kłuło jak jasna cholera, ale siedziałam nieruchomo, kiedy sunął nim wzdłuż mojej dolnej wargi. Płyn zasyczał lekko, łaskocząc moją brodę.

- Policzek też jest trochę opuchnięty. – Sięgnął po kolejny wacik.

Zamknęłam oczy, kiedy przemywał mi twarz. – Mogło być gorzej.

- Mogło.

Nadal udawał lekarza i niestety nie tego fajnego. Gdy skończył z moją twarzą, zakręcił butelkę. – Gdzieś jeszcze cię boli?

Wszędzie byłam obolała. – Nie.

Wyglądał, jakby mi nie wierzył. Był cholernie spostrzegawczy jak na mężczyznę... i kosmitę.

Wzięłam płytki wdech. – Dlaczego oni po nas przyszli? To przez DO?

- Pamiętasz dzień, kiedy byłeś w altanie? Poszli za tobą i przyszedłem zanim się do ciebie dobrali, wyśmiewając Raza przy innych. Nasz rodzaj musi dominować. A żeby to robić, musisz być silniejsza od wszystkich innych. Więc musiał udowodnić swoim przyjaciołom, że jest alfą.

- Szczeknął pod niewłaściwym drzewem.

- Dokładnie.

Hunter wciąż tam był, klęcząc przede mną. Znowu sprawdzał moje kolana, marszcząc lekko czoło.

- Zerwałeś swoje urządzenie namierzające, prawda? – zapytałam. – To właśnie robiłeś przy samochodzie?

Tylko skinął głową.

- Dlaczego? Nie rozumiem czemu zrobiłbyś coś takiego dla mnie.

Milczał przez *wieczność*. – Nie wiem.

- Nadal? – Potrząsnęłam głową. – Kiedy zerwałeś urządzenie, czy to ich powiadamia – DO?

- Tak, ale nie znajdą mnie.

- Ale to wiele do ryzykowania, jeżeli nie wiesz dlaczego.

Uniosły się rzęsy Huntera. – Nie wiem, Serena.

Wypuściłam oddech. Nie wiedział kilka godzin temu i wątpiłam, że będzie wiedział kilka godzin później. Czy to miało znaczenie? *Tak*, wyszeptał cichutki głosik. Miało to znaczenie dla mnie. – Dziękuję – wypaliłam. – Dziękuję za pomaganie mi i nie pozwolenie im... cóż, zabić mnie.

Hunter wstał prędko. – Powinnaś wziąć prysznic. Potem odpocząć. Poczujesz się lepiej.

Wpatrywałam się w niego w oszołomieniu. Nie oczekiwałam wielkiego nie-ma-za-co, ale cholera, niezbyt dobrze przyjmował podziękowania. Znowu zniknął z łazienki i powrócił ze swoją koszulką, która była dla mnie wystarczająco długa do noszenia. Bez słowa opuścił łazienkę, zamykając za sobą drzwi.

Minęła kilka minut jak tam siedziałam, próbując przetrwać dodatkowe informacje, których się dowiedziałam. Czułam się jakby koła w moim mózgu się zepsuły, ponieważ nic nie działało się między moimi uszami.

Wstając, zdjęłam z siebie zrujnowane ubrania i odkręciłam kran. Wchodząc pod lejącą się ciepłą wodę, skrzywiłam się, jak woda uderzyła o liczne rany i otarcia. Nie wiedziałam co takiego było w tych małych liźnięciach bólu, ale wezbrały się łzy i tym razem nie potrafiłam ich powstrzymać. Nie byłam nawet pewna czemu płakałam. Za Mel? Za mnie? A może za wszystkiego naraz?

Zostałam pod prysznicem, dopóki nie wzięłam się w garść. Potem szybko się wytarłam i założyłam jego koszulkę. Słońce już weszło, zalewając pokój łagodnym światłem. Hunter stał przy oknie plecami do mnie.

- Znalazłem czekoladę i napój gazowany w automacie na zewnątrz. Są obok łóżka. Powinnaś to zjeść zanim pójdziesz spać.

Kołdra również była odsunięta. Spojrzałam na Huntera. – O co chodzi z czekoladą? Drugi raz karmisz mnie tabliczką czekolady.

- Cukier. Pomaga, kiedy ktoś z naszego rodzaju pożywiał się na tobie.

Wchodząc do łóżka, wsunęłam nogi pod kołdrę. Gdy jadłam i piłam ciężkie od kalorii towary, Hunter wziął prysznic. Kończąc, zsunęłam się w dół, składając ręce pod poduszką i czekałam.

Hunter wrócił, jego skórzane spodnie zwisały nisko na jego biodrach. Mokre, zmierzwiłone włosy przyklejały się do jego policzków i szyi. Podeszedł do szerokich, podwójnych okien, jego ruchy były sztywniejsze niż normalnie i zasunął groszkowo-zielone zasłony. Ciemność natychmiast ogarnęła mały pokój.

Skulona na boku obserwowałam jak Hunter przemierza pokój. – Hunter?

- Tak.

- Na pewno nic ci nie jest?

Usiadł na krześle. – Nie powinnaś martwić się o mnie.

Zmarszczyłam brwi. Nie bardzo była to odpowiedź. Minęło parę chwil, a potem Hunter oparł głowę o ścianę. Pozycja musiała być niewygodna, a łóżko było wystarczająco duże dla nas obojga. Biorąc głęboki wdech, uniosłam się na łokciach. – Hunter?

- Idź spać, Serena.

Zignorowałam jego rozkaz. – Powiedziałeś, że kiedy jesteś w swojej prawdziwej formie, to cię leczy. Racja?

Otworzyło się jedno oko. – Dlaczego o to pytasz?

- Bo musisz być obolały. – Wzięłam głęboki wdech. – I nie przeszkadza mi, kiedy jesteś w prawdziwej formie.

- Powinno. – Teraz drugie oko również było otwarte. – Idź spać.

Usiadłam. – Pójdę spać, jeśli przybierzesz prawdziwą formę i się uleczysz.

Hunter nie poruszał się przez kilka chwil, a potem roześmiał się ochryple. – Jesteś niezłym numerem, wiesz?

Nie byłam pewna czy to był komplement, czy nie, ale potem Hunter wstał i, niech to szlag, był zraniony, ponieważ podniósł się z tego krzesła powoli, podpierając się rękoma.

Hunter nie odwrócił wzroku, tak jak zrobił ostatnim razem, gdy przemienił się przede mną. Zacisnęłam ręce na kołdrze i podszedł do mojej strony łóżka, jego nagi tors był wyrzeźbiony i mokry.

Krawędzie jego ciała rozmazały się, ubranie i w ogóle, a potem rozpląły w dym – w wątlą, ciemną formę ludzką. Rozszerzyłam oczy a potem nabrał kształtu, nabierając masy, dopóki nie wyglądał jak ludzki mężczyzna, ale inaczej.

Odwrócił się na bok i mięśnie płynnie się naprężyły. Zanim mogłam się powstrzymać, wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego ramienia. Zamarł i jak ostatnim razem, nie odsunął się. Pozostał w miejscu, jak przesuwalam palcami po jego ramieniu i zachwycalam się jego dotykiem.

Tym razem zabrałam rękę zanim zaczęłabym go obmacywać. Hunter pozostał w swojej prawdziwej formie przez paręnaście sekund, po czym rozmazał się i powrócił do ludzkiej formy. Żadnych siniaków. Żadnych wgłębień na jego twarzy. Niesamowite.

- Jesteś piękny – mruknęłam, a potem zarumieniłam się, bo wydawała się być to zła rzecz do powiedzenia. Prawdopodobnie również głupia.

Hunter spojrzał na mnie ze zmrużonymi oczami i rozszerzonymi nozdrzami. Nasze spojrzenia się spotkały i poczułam jego wzroku w każdej części ciała. Kołdra wysunęła się z moich palców, jak poczułam w sobie pobudzenie.

Wypuścił długi oddech. – Idź spać.

Zerknęłam na krzesło. – Łóżko jest wystarczająco duże dla nas obojga, wiesz.

- Wiem.

- Ty też możesz tutaj spać.

Początkowo nie wyglądało na to, że odpowie. Patrzył na mnie, jakbym oszalała. Nie rozumiałam spojrzenia. Kilka godzin temu dzieliliśmy te same łóżko. Wszystko i nic się nie zmieniło.

- Cholera – powiedział, podchodząc do drugiej strony łóżka.

Położyłam się na moim boku, twarzą do drzwi. – Nie musisz, jeśli nie chcesz.

- Nie w tym problem. – Kołdra poruszyła się i łóżko zapadło się pod jego ciężarem. Czy on zdjął swoje skórzane spodnie? Pewnie dobrze będzie, jeśli nie będę wiedziała.

- Więc w czym problem? – zapytałam.

Minęła chwila ciszy. – Chcę tego.

Zrobiłam minę, której nie mógł zobaczyć. – Nie widzę jak to miałoby być problemem.

- Nie widziałabyś.

Sekundy zmieniły się w minuty i nie zaoferował więcej wyjaśnienia. Nie sądziłam, że możliwe będzie zaśnięcie po tym wszystkim, ale czułam się z nim bezpiecznie i, cudownie, gdy zamknęłam oczy, zasnęłam.

## ROZDZIAŁ 20

Obserwowałem śpiącą Serenę, wciąż prześladowany przez jej pytanie. *Dlaczego mi pomagasz?* Pomaganie jej nie było dużym ryzykiem. Było gwoździem do uniwersalnej trumny.

Choć nie cierpiałem bycie chłopcem na posyłki DO, moje życie było stosunkowo wygodne i spokojne przez ostatnich parę lat. Odrzuciłem je z finezją i dlaczego?

Uniosłem się na łokciu, uważając, żeby jej nie obudzić. Na jej nosie i policzkach znajdowało się sześć piegów, tworząc pewnego rodzaju gwiazdozbiór.

Po raz pierwszy w całej mojej egzystencji zazdrościłem Luxenom. Posiadali jedyną zdolność, której nigdy nie przyswoimy – uzdrawianie. Kiedy byłem w łazience, oddałbym wszystko, żeby mieć ten talent, żeby uzdrowić Serenę z jej siniaków oraz bólów, zamiast ją łątać.

*Moja.*

Cały ten sposób rozumowania był błędny. Arumi rzadko kiedy usatkwowywali się z kimś z ich własnego rodzaju, a robienie tego z człowiekiem było jeszcze rzadsze z całej kupy oczywistych powodów, ale moja siostra to zrobiła, tak jak i Dex.

Nie chciałem uważać Sereny za moją. Byłoby tak dla niej lepiej, ale nigdy wcześniej nie robiłem gówna z zaprzeczaniem, więc czemu zaczynać teraz?

Położyłem się, wypuszczając cichy jęk. Spędziłem bez opalu tylko parę godzin, ale już wyczuwałem tego skutki jak cholerny nałogowiec. A tym właśnie stali się Arumi. Rasą nałogowców poprzez wieki pożywania się na Luxenach.

Byłem niespokojny, swędziała mnie skóra i miałem sucho w gardle. Mój kutas był także twardy, ale to miało więcej wspólnego z krągłym ciałem obok mnie niż brakiem opalu.

Nadal byłem zszokowany faktem, iż Serena poprosiła mnie o przybranie prawdziwej formy, by się uzdrowić po zobaczeniu naszego rodzaju w najgorszym świetle. Chciałem powiedzieć, że to szok skłonił mnie do zrobienia czegoś tak głupiego jak przybranie prawdziwej formy bez opalu. Zrobienie tego wymagało energii, a energia wymagała pożywienia.

Ale zrobiłem to jak palant, nie dlatego, że byłem zaskoczony jej prośbą, lecz dlatego, że Serena mnie o to poprosiła, a ja chciałem ją *zadowolić*.

Cholernie ją zadowolić.

I naprawdę chciałem zadowolić ją do niepamięci.

Bystrą rzeczą byłoby pójście prosto po opal, ale powinienem być w stanie wytrzymać



przez parę godzin. Jednak będę musiał się pożywić, bez względu na wszystko. Żeby przejrzeć to gównu, muszę być w szczycie siły.

Jak dokładnie przejrzeć to gównu?

Kolejne dobre pytanie, pomyślałem, krzywiąc się. Rany, naprawdę tego nie przemyślałem.

Zamknięcie umysłu zajęło mi dłużej niż normalnie. Spałem. Jak długo naprawdę nie wiedziałem, ale kiedy się obudziłem, byłem w tej samej pozycji co poprzedniej nocy. Moje ciało przyciskało się do niej i obejmowałem jej talię ramieniem.

Kurwa.

We śnie Serena poruszyła tyłkiem, znajdując przy mnie wygodną pozycję, sprawiając, że przez moje żyły przepłynęła gorąca krew.

Podwójne kurwa.

Uchylając powieki w wąskich szparkach, zerknąłem przez ramię. Cienkie promienie słonecznego blasku prześlizgnęły się przez lukę w zasłonach. Będziemy musieli za niedługo wstać i wrócić na drogę. Mieliśmy jeszcze co najmniej pięć godzin, żeby dotrzeć na miejsce.

Byłem twardszy niż minutę temu.

Potrójne kurwa.

Wciągnąłem powietrze i poczułem tylko zapach Sereny. Powinien mnie udusić, ale tak nie było. Odniósł odwrotny skutek, rozluźniając mnie. Wtedy mnie uderzyło, że mogłem stracić Serenę w lesie.

Zimny ból wywiercił w moim brzuchu otwór wielkości moich pięści. Jej życie nie było teraz bezpieczne, nie ze mną i nie beze mnie, co przyniosło głębokie poczucie bezradności – uczucie, do którego nie byłem przyzwyczajony. Wkurzyło mnie to. Gniew dręczył moje wnętrze, dopóki nie wydała cichego, kwilącego dźwięku we śnie.

Zamknąłem oczy i policzyłem do dziesięciu. *Weź się w garść.* Gdy otworzyłem znowu oczy, skupiłem się na kształcie jej biodra. Serena żyła. Była silna – silniejsza niż prawdopodobnie zdawała sobie sprawę. Większość ludzi nie wytrzymałoby tak długo jak ona przy kimś z mojego rodzaju. Do diabła. I przetrwała atak Luxena, ale...

Ale zaczynałem odczuwać do niej pierdolone uczucia.

Uczucia nie były czymś, co mieli z natury Arumi. Dex miał, ale ten Arum wziął ostry zakręt w *pieprzoneszaleństwo*.

Byłem tuż za nim.

We śnie przesunęła się tak, że dotykała plecami mojego torsu. Zamarłem, kiedy jej tyłek przycisnął się mocniej do mojego krocza. W najbliższym czasie nie powrócę do snu.

Podpierając się, zerknąłem na nią z góry. Wydawała się przy mnie taka mała, a to wywołało kolejne dziwne uczucie. Takie, które sprawiło, że chciałem schować ją tam, gdzie nikt nie mógłby jej dotknąć ani na nią spojrzeć. Brzmiało jak naprawdę popaprana obronna aura.

Naprawdę popaprana.

Przesunąłem kciukiem po jej gładkim policzku, śledząc delikatną kość. Mój dotyk był lekki jak piórko, ale poruszyła się sennie, raz jeszcze dociskając ten tyłek. Pożądanie mrowiło moją skórę i szarpnęło mnie w brzuchu. Zsunąłem koniuszki palców po jej gardle, barku. Podobało mi się, że znowu była w mojej koszulce.

Wymknęło jej się ciche westchnięcie i przewróciła się na plecy, podnosząc na mnie te szerokie brązowe oczy. Nic nie mogłem uzyskać z wyrazu jej twarzy, ale wiedziałem, że musiała wyczuć przy sobie moją twardość. Gdy nie zeskoczyła z łóżka jak pocisk, moje zaniepokojenie nie znało granic.

Powoli przesunąłem rękę na dekolt pożyczonej koszulki, przyciskając wewnątrz dłoni do kształtu jej piersi. Znajomy rumieniec wślizgnął się na jej policzki. Zastanawiałem się, ile jeszcze jej ciała tak się rumieniło.

Serena położyła rękę na moim boku, kierując ją do moich pleców, gniotąc napięte mięśnie. Uczucie jej dotyku przeszło przeze mnie z hukiem, cholernie mnie zaskakując. Poraziła mnie żądza i sprawiła, że zakręciło mi się w głowie.

Koniec z myśleniem o tym – byłem istotą działania, nie myślenia. Musiałem dotknąć więcej jej ciała i potrzebowałem zrobić to teraz. Położyłem rękę na jej biodrze i zsunąłem ją pod wzgórek poduszek. Potem uniosłem się nad nią, używając jednego ramienia do podparcia mojego ciężaru. Moja erekcja dopasowała się przy jej wnętrzu, jakby była do tego stworzona i kiedy poruszyłem się tak jak tamtej nocy, gdy jej smakowałem, wysapała moje imię.

Do diabła, tak.

Raz jeszcze zakolysałem biodrami, uwielbiając sposób, w jakim rozchyliły się jej usta.  
– Prawdopodobnie nie powinniśmy tego robić.

- Wiem. – Ale jej ciało zdradziło jej słowa, kiedy uniosły się jej biodra.

Moje następne słowa wydobyły się w niskim, ostrym warknięciu. – Mogę ci obiecać, że seks ze mną nie będzie kręcił się wokół długich, delikatnych pieszczot czy szeptanych słowach. Lubię na szorstko i surowo, ale twoja przyjemność zawsze będzie na pierwszym miejscu. Za każdym razem.

Jej ciężkie powieki zakryły jej oczy. Gęste rzęsy opierały się o jej policzki. – Za każdym razem?

- Za. Każdym. Razem. – Każde słowo podkreśliłem pchnięciem bioder, sprawiającym, że musiałem zdusić warknięcie.

- Całkiem śmiało oświadczenie – szepnęła, rozkładając uda, przyciskając je do moich.

- Nie oświadczenie. – Opuściłem głowę, sunąc ustami po policzku, który głaskałem chwilę wcześniej. – Ale obietnica.

Przesunąłem rękę w górę jej biodra do brzucha. Zatrzymałem ją tuż pod jej piersiami, muskając kciukiem krągłość. Jej ostry wdech powietrza odbił się echem w mojej czaszce.

Zamarł jej dech w piersi, jak moje pocałunki dosięgły kącika jej ust. Odwróciła lekko głowę. Nasze wargi się musnęły i od razu się odsunąłem, przypominając sobie, że była ranna.

- Czujesz się na to na siłach? – zapytałem, a potem zastanowiłem się, skąd, do cholery, wzięła się ta przyzwoitość.

Zacisnęła palce na moich barkach. – Czuję się dobrze.

Opuściłem głowę do miejsca pomiędzy jej szyją a barkiem. Chwytając jej biodra, trąciłem nosem jej szyję, orientując się, że nigdy nie wachałem niczego lepszego od niej. Pozwoliłem dłoni błąkać się trochę wyżej, niemal sięgając pączku jej piersi.

Nie kazała mi przestać, nic nie powiedziała ani się nie poruszyła. Tylko czekała... czekała, żeby zobaczyć, co zrobię. Po czym złapała mnie za nadgarstki, ale nie oderwała moich dłoni. Tylko je trzymała. W jej oczach było wahanie, ale jej oddech przyspieszył, sprawiając, że jej pierś jeszcze bardziej dotykała mojej ręki.

Warknąłem cicho w gardle i jej plecy uniosły się z materacu, wciskając pierś do mojego uścisku. Odpowiedziałem, przesuważąc kciukiem po naprężonym pęczku napierającym na koszulkę.

Nie odrywałem wzroku od jej oczu, drażniąc jej sutek przez ubranie. Przeniosła drugą rękę na moją klatkę piersiową i napięły się mięśnie mojego brzucha. Musiałem znowu zobaczyć jej piersi, dotknąć ich, posmakować. Wsunąłem rękę pod jej bluzkę. Jedwabista skóra zapadła się lekko, jak uniosłem w górę materiał, odkrywając jej brzuch i powoli ściągnąłem koszulkę. Z kogokolwiek innego zerwałbym tę koszulkę, ale z niej... nie z niej. Nie teraz, ale najprawdopodobniej później.

Później?

Ta, kogo ja, do cholery, oszukiwałem? Będzie później.

Jej piersi były wspaniałe. Okrągłe oraz idealne i jeszcze piękniejsze w mojej dłoni. Wydała cichy dźwięk, gdy moje palce przejechały po szczycie jej piersi. Miałem mokro w ustach, jak obniżyłem głowę, dotykając językiem jednego jędrnego sutka.

Jęknęła i teraz obiema dłońmi ścisnęła moje boki. – Hunter...

- Mmm? – Przywarłem do niej, przenosząc rękę na drugą pierś. Przejechałem językiem po sutku. – Chcesz, żebym przestał?

Odchyliła głowę, a jej oddech wydobywał się w krótkich sapnięciach. – To... to nie to miałam na myśli, kiedy powiedziałam, że możesz tutaj spać.

Wsunąłem różowy pączek do ust, łapiąc jej drugi sutek między kciukiem a palcem wskazującym. Jej skóra smakowała jak najśłodszy narkotyk, a jej krzyk był jak śpiew syreny. – Nie?

- Boże – wyjęczała. – Okej. Może tak.

Nim mógłbym poczuć samozadowolenie, jej dolna część ciała zaczęła poruszać się w malutkich kółkach i, dobry Boże, byłem tak twardy, że mogłem wyczuć moje tętno przy skórzanych spodniach. Zazgrzytałem zębami, nieruchomiejąc, kiedy ożywiła się pode mną.

\*\*\*

Zawirowało we mnie pożądanie, pozostawiając mnie w poczuciu braku kontroli i oszołomienia. Jednakże pod surowym żarem zwijały się kłęby strachu. Nawet kiedy moje ciało wyginało się do niego, błagało o niego, to wiedziałam, że Hunter nie był jak inni mężczyźni. Mógł stracić kontrolę, a wtedy będę w wielkich, ogromnych tarapatach.

Ale wpatrując się w jego twarz *widziałam* Huntera. Nie widziałam drapieżnika ani zagrożenia. Widziałam jego, tylko jego. Sunąc dłońmi po jego torsie, *czułam* Huntera. Pod tą jego cudowną skórą istniało coś totalnie innego. Wiedziałam o tym, ale powierzyłam mu moje życie i ciało. Właśnie to się liczyło.

A kiedy jego usta pociągnęły za moją pierś i jego język otarł się o mojego sutka, przestałam myśleć. Chodziło tylko o czucie oraz surowe, piękne doznania pędzące do mojego wnętrza, ogrzewając mnie i zwilżając. Wiedziałam tylko, że chciałam to czuć – *naprawdę to czuć*.

Przeciągnęłam dłońmi po twardych jak skała mięśniach brzucha, które pogłębiały się i marszczyły. Jego skóra była jak chłodny jedwab. Męska doskonałość. Przycisnęłam biodra do grubego mięśnia przywierającego do mojego wnętrza. Boże, był *ogromny*. Musiała to być kosmiczna rzecz, bo *cholera*.

- Tak bardzo cię pragnę. – Jego głos był ochrypliwy; jego wargi poruszały się na mojej piersi. W tej chwili mógłby mówić świńską łaciną i uważałabym to za głęboko zmysłowe.

Zniżył rękę na moje biodro, zachęcając mnie do ruchu, do wzięcia tego, czego chciałam. Kiedy chwycił zębami mojego sutka, znowu krzyknęłam, poddając się temu, czego żądało moje ciało, bez skrupułów poruszając biodrami przy jego twardości. Szybko zbudowało się napięcie między moimi nogami, kradnąc mój oddech, zaskakując mnie. Z

zadziwiająco szybko wsunął pode mnie ręce i uniósł mnie, siadając na piętach.

Na jego kolanach – *o słodki Jezusie* – wyczuwałam napierający na mnie jego czubek. W jakiś sposób jego spodnie zostały odpięte. Mogłam to zrobić ja. Mógł to zrobić on. Nie wiedziałam ani mnie to nie obchodziło. Jego usta były chłodne na mojej szyi i sprzeczny żar/chłód wszędzie mnie naprężył.

Wsunęłam ręce głęboko w jego włosy i szarpnięciem odchyliłam jego głowę, zaskoczona moją agresywnością. Opuszczając usta do jego ust, pocałowałam go głęboko, ignorując błysk bólu z poranionej wargi. Wsunęłam język między jego usta i jęknęłam, dociskając się do niego.

Niespodziewanie chwycił mnie za nadgarstki, opuszczając je w dół i łapiąc je jedną dłonią. W jednej sekundzie znalazłam się na plecach, a on nade mną. Po krótkim zerknięciu na jego oczy, zauważyłam, że miały kolor jaśniejszego błękitu. Piękne.

Przytrzymując nadgarstki przy moim brzuchu zniżył się w dół, obsypując pocałunkami moje ciało od brody do pępka, zbliżając się do miejsca, gdzie go pragnęłam – potrzebowałam.

- Rozłóż dla mnie nogi. – Gdy podążyłam za jego poleceniem, jego wolna dłoń przejechała po moim udzie, zatrzymując się kilka cali od mojego wnętrza. – Założę się, że jesteś na mnie gotowa.

Byłam. Boże, byłam taka gotowa, że tonęłam.

Potem jego usta znalazły się na mnie, głęboko ssąc i jeden długi palec zanurzył się w moim ciele. Połączenie bycia trzymaną, tak bardzo podnieconą, było nie do wytrzymania.

Wtedy doszłam, rozbijając się na bilion kawałeczków, gdy moje ciało drżało przy jego ustach. Nie przestawał, dopóki nie zajęczałam, znowu zbliżając się do orgazmu. Wtedy się podniósł, przesywając mnie dziwnymi oczami.

Jedną ręką ściągnął spodnie i odrzucił je na bok. Przeplływały przeze mnie słodkie, bezmyślne wstrząsy, jak raz jeszcze znalazł się nade mną, przyciskając moje ramiona nad moją głowę. Poczułam przy moim wnętrzu jego twardą, dużą długość.

Swędziały mnie ręce, żeby go dotknąć, ale on nie zamierzał mi na to pozwolić. Przesuwając językiem po moim twardym sutku, ustawił się między moimi udami.

- Czekaj – powiedziałam bez tchu. Hunter podniósł głowę i jego spojrzenie powiedziało *serio?*. Prawie się roześmiałam. – Co z zabezpieczeniem?

Uśmiech wygiął jego usta. – Nie mogę cię zapłodnić i nie mamy chorób. Nie tak to działa.

- Człowiek. Kosmita – powiedziałam, śmiejąc się nerwowo. – Powinnam była o tym

pomyśleć.

- Wątpię, żeby było to coś zwykle rozważanego. – Wolną dłonią przesunął po linii mojej szczęki, po czym zsunął ją między moimi piersiami do biodra, wywołując we mnie dreszcz. – Jesteś piękna. W każdym calu.

Tak się czułam, kiedy dotykał mnie w taki sposób. – Chcę cię dotknąć.

- Wiem.

Ale nie puścił moich nadgarstków. Trzymał je nad moją głową, a mój oddech zamarł, po czym powrócił z podwojoną siłą, kiedy poczułam go przy sobie, wsuwającego się cal po rozkosznym calu. Początkowe rozciągnięcie miało pyszne ukąszenie.

Hunter opuścił głowę, przyciskając nos do mojego gardła. – Niech to szlag, czuję cię tak dobrze. Zabijasz mnie, wiesz? Cholernie mnie zabijasz.

Byłam pewna, że to on zabijał. Unosząc biodra, przyjęłam go całego. Moje sapnięcie rozkoszy zagubiło się w jego jęku, jak wygięłam plecy. On był wspaniałą obecnością w moim ciele, rozciągając mnie, dopóki uczucie doskonałej pełni nie zacisnęło moich palców u stóp na kołdrze.

- O Boże, Hunter...

Pragnęłam opleść go ramionami, ale trzymał mnie nieruchomo. Przeszedł przez niego delikatny dreszcz i jego uścisk zacieśnił się na moich nadgarstkach, aż ukąszenie stało się niemal bolesne.

Otwierając oczy, wciągnęłam gwałtownie powietrze.

Jego rysy były ostrzejsze, napięte i jego oczy błyszczały jaśniejszymi plamkami błękitu. Zastępstwo jego skóry wydawało się odpadać. – Hunter?

Wygiął głowę na bok i napięły się jego mięśnie. Zamknął oczy i widziałam, że z tym walczył; mroczniejszą potrzebą, żeby się pożywić. Minęła wieczność zanim uniosły się jego rzęsy. Jego oczy były jaśniejsze niż normalnie, ale jego twarz straciła ostrość. Zaczął się poruszać, odsuwając się, aż pozostał we mnie tylko jego czubek, a potem pchnął do przodu, dopóki nie było między nami ani cala przestrzeni. Tarcie każdego oderwania i późniejszego powrotu zbudowało szaloną burzę emocji, która szybko zmieniła się w wirujący węzeł głębokiego napięcia.

Hunter utrzymywał te powolne, dręczące tempo, dopóki na jego czole i nagim, gładkim torsie nie pojawił się połysk potu. Byłam blisko, moje palce zaciskały się na pustym powietrzu, kiedy rytm nabierał tempa.

- Jesteś taka idealna – powiedział, znowu mnie całując, gdy jedna ręka dotknęła mojego biodra i wiedziałam, że w tamtej chwili zwalczył bestię.

W odpowiedzi oplótłam nogami jego talię, wydając się usadowić go jeszcze głębiej. Hunter zawarczał nisko w gardle, kiedy splótłam kostki.

Złapał kącik moich ust w lekkim przygryzieniu, po czym warknął. – Przelecę cię. Mocno.

Zanim mogłabym zauważyć, że właśnie to robił, Hunter zagłębiał się we mnie raz po razie, zatrzymując się między pchnięciami, żeby przycisnąć się do mnie. Za każdym razem gdy to robił, to tarcie lizało mnie jak słodkie płomienie. Potem pochylał głowę, zębami chwytając różowy pączek i raz jeszcze się we mnie zagłębiając. Orgazm przeszedł przeze mnie dreszczem i wykrzyknęłam jego imię w ochrypłym krzyku, wyczuwając, jak drży wokół mnie, we mnie, a potem dołączył do mnie, spadając w przepaść w potężnym pośpiechu. I wiedziałam, że żadne z nas już nigdy nie będzie takie same.

## ROZDZIAŁ 21

Kilka minut później moje serce nadal pędziło, nawet kiedy wysunął się ze mnie, sprawiając, że maleńkie iskry ekstazy przeszły rykoszetem przez moje ciało. Puścił moje nadgarstki, ale nie poruszyłam ramionami. W tej chwili nie byłam niczym więcej jak galaretką.

Delikatnie chwytając dłońmi moją twarz, uniósł moją brodę i znowu mnie pocałował, długim i głębokim pocałunkiem, który przywłaszczał mnie do niego bardziej niż cokolwiek innego. Kiedy zsunął się ze mnie, oczekiwałam, że odsunie się ode mnie, ale zabrał mnie razem ze sobą, przytulając moje ciało do jego boku.

Położyłam rękę na jego chłodnym torsie, zaskoczona, ponieważ czułam, że serce wali mu jak młot. Pewnego dnia naprawdę będę musiała rozgryźć całą tę sprawę z kosmicznym/ludzkim ciałem i jak ono działało, ale teraz nie była pora na lekcję fizjologii.

- To... to było niesamowite – powiedziałam, zamykając oczy.

- Wiem. – Rysował na moim biodrze leniwe koło. – Było jeszcze lepiej niż sobie wyobrażałam, a mam dość dziką wyobraźnię.

Uśmiechnęłam się na to. W głębi umysłu miałam tyle pytań. Co to dla nas znaczyło? Czy seks coś zmieniał? Nadal musiałam odzyskać moje życie z Hunterem albo bez niego, ale czy on chciał być częścią tego życia? Mógł być? I czy to ciepło, rozkwitające głęboko w mojej klatce piersiowej, było sygnałem czegoś więcej niż rozkoszy po orgazmie?

Ale nie byłam gotowa wypowiedzieć na głos tych pytań.

Przysunęłam się bliżej, przyciskając nogę do jego nogi. – Jest coś, czego nie mogę rozgryźć.

- Tylko jednej rzeczy? – Rozbawienie w jego tonie powiększyło uśmiech na mojej twarzy.

- Dlaczego rząd pozwoliłby kosmicie zdobyć taką władzę poprzez stanie się senatorem? – zapytałam. – Wygląda to jakby po prostu prosili się o kłopoty.

Hunter odwrócił się na bok, twarzą do mnie. – Myślę, iż rząd wierzy, że zawsze mogą mieć nad nimi kontrolę, że przez pozwolenie im na uzyskanie władzy ludzkimi standardami Luxeni będą usatysfakcjonowani.

Fascynowała mnie ta cała polityka Luxenów/ludzi/Arumów. – A nie są? Bycie senatorem jest dość potężną fuchą.

- Bycie senatorem jest niczym dla rasy kosmitów, którzy rządzą ich galaktyką od tysięcy lat. – Wyciągnął dużą rękę, rozkładając ją na moim barku. – Ale ludzie – bez urazy –



nadal sądzą, że są na szczycie łańcucha pokarmowego. Tak jak Luxeni, kiedy po raz pierwszy się pojawiliśmy. To ich ignorancja oślepia ich na to, do czego tak naprawdę są zdolni Luxeni.

Zadrzałam, częściowo przez to, co powiedział i częściowo przez jego rękę przesuwaną się po moim ramieniu. Wierch jego knykci musnął moje piersi i przysunęłam się bliżej. Jego przyrodzenie znowu było twarde albo nigdy nie zmiękło. Gruba i dumna długość, która wystawała między nami.

O wow.

Skupiając się na jego twarzy, zarumieniłam się, gdy zobaczyłam jego znaczący uśmiezek. – Do czego tak naprawdę są zdolni Luxeni?

- Wszystkiego. – Zsunął rękę na moje udo. – Gdyby chcieli przejąć Ziemię, to mogliby to zrobić.

- Naprawdę? – Gdy przyciągnął mnie do siebie, sapnęłam cicho. – Zrobilibyto?

Hunter wzruszył jednym ramieniem. – Nie wiem, ale pewnego dnia wzrośnie populacja Luxenów. Mogliby przewyższyć liczebnie ludzi.

Objął ręką krągłość mojego tyłka, jego palec znajdował się niebezpiecznie blisko. – Co z Arumami?

- Czy chcemy rządzić Ziemią? – Jego drugie ramię, to, na którym leżałam, zacisnęło się wokół mnie. – Arumom nie zależy na rządzeniu całym gatunkiem. O wiele bardziej obchodzą nas rzeczy, które sprawiają nam przyjemność.

Podniosłam na to brwi.

- Za niedługo musimy wrócić na drogę – powiedział. – Muszę wybrać się do jednego miejsca.

- Dobrze.

- Ale mamy jeszcze trochę minut.

Przez moje ciało przepłynął żar. – Na...?

Kolejny uśmiech uniósł jego wargi, a potem przeniósł mnie na siebie w jednym płynnym ruchu, zagłębiając się w jednym, twardym pchnięciu. – To.

Wyginając plecy, położyłam ręce na jego ramionach, żeby się oprzeć, jak chwycił mnie za biodra. Przez na wpół otwarte powieki widziałam, jak przyglądał się miejscu, gdzie byliśmy złączeni, kiedy podnosił mnie i opuszczał z powrotem na dół. Potem uniósł wzrok, spotykając moje spojrzenie. W tamtym momencie świat zdawał się zatrzymać, mimo że tandetnie to brzmiało – byliśmy tylko my. Nie było niczego innego i byłam w nim zatracona.

\*\*\*

Seks nigdy wcześniej taki nie był. Zamiast kręcić się wokół zadowolenia pragnienia i

spuszczenia, stał się zakończeniem innego rodzaju. Nawet w tych chwilach, kiedy trzymałem ją po pierwszym razie wiedziałem, jak różniło się to od moich wcześniejszych wyczynów. A po drugim razie chciałem mieć ją blisko... i znowu jej pragnąłem.

Do diabła, pragnąłem jej jakiegoś sto razy bardziej.

Gdy obserwowałem, jak przebierała się w parę dżinsów i zwykłą bluzkę, znowu chciałem ją wziąć. Od tyłu. Przy ścianie. Na podłodze. Gdziekolwiek.

Jeżeli nadal będę tak myślał, to nigdy nie wrócimy na drogę, a straszliwie tego potrzebowałem. Wcześniej blisko mi było do pożywienia się na niej. Poza moim pojęciem było, jak tego nie zrobiłem, ale nie zamierzałem testować mojego szczęścia.

- Gotowa? – zapytałem, lekko szorstkim głosem.

Zerknęła na mnie i skinęła głową. – Gotowa, kiedy ty będziesz.

Było późne popołudnie, ale żar narastał, obiecując, że nadchodzi długie i gorące lato. Zapinała pas bezpieczeństwa, kiedy wsiadłem do Porsche.

Siadając prosto, odwróciła się do mnie. – Gdzie jedziemy?

- Do miejsca na obrzeżach Martinsburg – odpowiedziałem, skanując przód motelu zanim wycofałem. – Jesteśmy parę godzin przed nim.

- Martinsburg? – Zmarszczyła czoło. – Co tam jest?

- Ktoś, kto może mi dać coś, czego potrzebuję.

- Naprawdę? – Założyła ramiona i urocza mina pojawiła się na jej twarzy. – Gadaj.

Zachichotałem. – Opal.

Zdezorientowanie ogarnęło jej twarz. – Opal? Kamień szlachetny opal czy jakaś staruszka o imieniu Opal?

- Kamienie szlachetne mają dziwny efekt na nas i Luxenach. Czasami dobry. Czasami zły. Ma to coś wspólnego z załamywaniem i pochłanianiem światła.

Serena gapiła się na mnie, jakbym zaczął mówić innym językiem.

Uśmiech rozciągnął moje wargi. – Obsydian jest śmiertelny dla Arumów. Noszę jeden, ale muszę być z nim ostrożny. Kamień szlachetny załamuje światło oraz cienie i tnie nas jak nic innego. Jeden dobry zamach i to wszystko, czego potrzebujesz.

- A ty nosisz taki? – Popatrzyła na mnie, jakbym oszalał. – Czy taki sam efekt ma na Luxenach?

- Nie, ale onyks – kolejny typ kamienia szlachetnego – naprawdę im dokłada. W dużych ilościach pewnie mógłby ich uśmiercić albo sprawić, żeby chcieli być martwi, ale opal jest inny. – Musiałem to przyznać; dziwnie było rozmawiać o tym z człowiekiem. – Opal jest całkiem inną historią.

- Czemu? – zapytała.

Gdy wjechałem na zjazd na główną autostradę kierującą się na wschód, opony Porsche gładko zjadały mile, kiedy tłumaczyłem dokładnie, co kawałek, nawet najmniejszy, potrafił zrobić.

- Opal ma zdolność załamania i odbicia określonej częstotliwości światła, zmieniając prędkość oraz kierunek. Dla Luxenów jest to jak wzmacniacz elektryczny. Nawet dla hybrydy, ponieważ ich ludzkie DNA jest teraz pokryte częstotliwością światła – urwałem, spoglądając na Serenę.

Wyglądała na absolutnie oszołomioną.

Uśmiechnąłem się. – Zwiększa ich umiejętność załamania światła, jak również odbicia. Dla przykładu, jeżeli Luxen nosi kawałek opalu, to może wykorzystać go do odzwierciedlenia rzeczy wokół niego, jak jednokierunkowe okno.

Zmarszczyła brwi. – Więc tak jakby mogą stać się niewidzialni, ponieważ będą odzwierciedlać to, co jest wokół nich?

- Poprawnie. Mogą również poruszać się szybciej i stwarzać silniejsze podmuchy energii.

Gwizdnęła cicho. – Okej. Przypuszczając, że całkowicie rozumiem całą sprawę z kamieniami szlachetnymi i kosmitami, nie rozumiem, jak kawałek opalu działa na Arumach. Nie jesteście jak Luxeni.

Otworzyłem usta, ale zaraz je zamknąłem. Mrużąc oczy na drodze, zorientowałem się, że chciałem ją okłamać. Wymyślić jakąś nedorzeczną bajkę o tym jak działało to dla Arumów, zamiast powiedzieć jej, że kiedy osuszaliśmy Luxenów, to w większości przypadków ich zabijaliśmy. Nigdy wcześniej na ten temat nie skłamałem, ale nigdy nie miałem powodu do kłamstwa.

A teraz wyglądało na to, iż miałem powód, ale nie mogłem zmusić się do okłamania jej. Zacisnąłem ręce na kierownicy. – Opal może także zwiększyć umiejętności Arumów. Sprawia, że jesteśmy szybsi i silniejsi, ale najpierw musimy coś zrobić. Musimy pożywić się na Luxenie albo hybrydzie. Gdy to robimy, zabieramy ich esencję. Ta część reaguje na opal.

Pokiwała powoli głową, odwracając wzrok. – Coś takiego jak inkub?

- Tak – odparłem, odchrząkując. – Opal może również utrzymać nasz poziom energii.

Nastąpiła znacząca cisza, a potem znowu poczułem na sobie jej wzrok. – Z opalem nie musimy tak dużo się pożywiać – powiedziałem, czując swędzenie. Cała ta rozmowa o pożywaniu wywoływała we mnie *głód*. – DO zaopatruje swoich Arumów w opal. Pomaga lepiej utrzymać nas pod kontrolą, kiedy nie biegamy jak w amoku, wysuszając nic

niepodejrzewających Luxenów.

- To chyba dobrze. – Wyciągnęła nogi, po czym odchyliła głowę. Nie musiałem na nią patrzeć, żeby wiedzieć, że była zaniepokojona. – Zabijasz Luxena, kiedy pożywasz się na nim? – zapytała.

- Nie zawsze, ale większość Arumów to robi, bo chcą ich zabić. Ale możemy pożywać się bez zabijania.

- A ty będziesz musiał pożywić się, żeby ten opal zadziałał, prawda?

- Jeżeli za niedługo się nie pożywię, to nie będę bezpieczny. W niczym towarzystwie.  
– Zerknąłem na Serenę. Jej twarz była blada, ale spojrzenie spokojne. Nie skłamałem. – Więc tak, będę musiał się pożywić.

## ROZDZIAŁ 22

*Będę musiał się pożywić.*

Nie byłam pewna, jak sobie z tym poradzić. Sposób, w jakim to powiedział, tak precyzyjnie i nieskruszenie, był niepokojący. I nie określił, czy zabije, czy nie. Całe to pożywanie było trudną rzeczą do przełknięcia. To było jak siedzenie obok wampira czy coś. Już wcześniej pożywił się na mnie – dwa razy – ale nie zrobił tego, odkąd poprosiłam go, by tego nie robił. Powstrzymał się i wierzyłam, że znowu mógł się powstrzymać.

Miałam tylko nadzieję, że nie zmieniłam się w największą idiotkę na świecie za wiarę w to.

Gdy podróżowaliśmy przez resztę popołudnia wyjaśnił, że jedziemy do tego klubu, gdzie będzie mógł znaleźć takiego faceta o imieniu Luc. Nic więcej o nim nie powiedział i zgadywałam, że Luc był kolejnym Arumem, oby tak przyjaznym jak Dex.

Ostatecznie faliste wzgórza i gęste zalesione obszary usunęły się z autostrady międzystanowej i droga zrobiła się bardziej zatłoczona, kiedy zbliżaliśmy się o zmroku do miasta Martinsburg.

Wjechaliśmy od południa, mijając centrum handlowe i parę restauracji, co obudziło mój żołądek. Byłam głodna, ale zbyt podminowana, żeby brać pod uwagę jedzenie. Parę mil później Hunter zjechał na Spring Mills i skręcił w prawo, kierując się do miasteczka o nazwie Back Creek. Z takimi nazwami powinno być fajnie.

Dwie mile po zjeździe Hunter zwolnił, gdy pojawiła się stara, porzucona stacja benzynowa. Uniosłam brwi, obejmując wzrokiem wyrosnięte chwasty. Droga nie była o wiele lepsza, tak naprawdę mieszanina wybojów i żwiru.

- Jesteś pewien, że tutaj jest ten klub? – zapytałam, wyglądając przez okno. Kurz wznosił się w powietrzu, gęsty jak mgła.

- Tak. Nikt tutaj nie przyjeżdża.

- Mogę sobie wyobrazić – mruknęłam.

Mijając kilka podupadłych budynków z zabitymi dechami oknami, byłam przekonana, że gdzieś źle skręciliśmy, ale zanim mogłabym to zauważyć, zniknęły drzewa i ukazał się prowizoryczny parking przepełniony samochodami.

- Chryste – powiedziałam, potrząsając głową.

Morze samochodów zaparkowane było wokół budynku i to nie gówniane pojazdy. Całkiem nowe półciężarówki, Hummersy, które mogłyby wykosić całe wioski, BMW i Jaguary zaparkowane tuż przy sobie. Wyglądało to jak ładniejsza część przedstawicielstwa handlowego używanych samochodów.

Hunter uśmiechnął się do mnie. – Wygląd może oszukiwać.

- Bez wątpienia – powiedziałam, gdy Hunter zaparkował samochód.

- Chcę, żebyś trzymała się mnie tutaj blisko, dobrze? – Hunter zgasił silnik. – Wyczuwam innych z mojego rodzaju i kilkoro Luxenów. Nie powinni nas zaczepiać, ale nigdy nie wiesz.

Uniosłam brwi. – Luxeni i Arumi razem?

- Dziwniejsze rzeczy miały miejsce i dziwne gówno zawsze dzieje się tutaj. To jest strefa niezabijania.

Powinnam czuć przez to ulgę. Hunter zaczął otwierać drzwi, ale chwyciłam go za ramię. – Poczekaj chwilę. Co się stanie, kiedy zdobędziesz opał i zrobisz, co będziesz musiał?

- Odjedziemy.

Posłałam mu beznamiętne spojrzenie. – Domyśliłam się, że nie będziemy tu obozować. Co zrobimy?

Hunter odwrócił wzrok, jego profil był stoicki. – Skierujemy się na południe, do obrzeży Atlanty. Tam powinno być bezpiecznie.

- Bezpiecznie przed czym? – zapytałam, wbijając palce w kolana. – Muszę...

- Możemy porozmawiać o tym potem? – przerwał mi z nieczytelnym wzrokiem.

Chciałam zaprotestować, ale to naprawdę nie była na to pora. Ustępując, wysiadłam z auta i podążyłam za Hunterem przez labirynt samochodów. Jediną rzeczą, jaką zauważyłam,

co było dziwne jak cholera, było, że nie słyszałam żadnych dźwięków dochodzących z klubu ani przestrzeni wokół nas.

Było nienaturalnie cicho.

Dreszcz przeszedł mi po ramionach i skrzyżowałam je na piersi. Hunter spowolnił, dopóki nie byłam obok niego. Nic nie powiedział o moim wolnym postępie i mając dobre pojęcie, że miałam doznać kolejnego szoku mojego życia w tym klubie, coraz bardziej zwalniałam.

- Pamiętaj – powiedział Hunter, kładąc rękę na moich plecach. – W środku trzymaj się blisko mnie. Dobrze?

Potaknęłam. – Kumam.

Zatrzymaliśmy się przed stalowymi, szarymi drzwiami. Dwie sekundy później drzwi się otworzyły i wyszedł olbrzymi mamutowy człowiek, mający na sobie niebieskie dżinsowe ogrodniczki i nic więcej.

Wytrzeszczyłam oczy. Ramiona mężczyzny były rozmiaru pnia i patrzył na nas, jakby ani trochę nie był zadowolony na nasz widok.

Hunter przesunął się leciutko, zasłaniając mnie. – Muszę zobaczyć się z Luciem. To nagły wypadek.

Ogrodniczki splótł swoje muskularne ramiona. – Wszyscy mówią, że to nagły wypadek, kiedy przychodzą. Rzadko tak jest.

- Teraz jest.

- Ta. – Ogrodniczki przeciągnął słowo. – Wszyscy tak mówią, a Luc nie ma tak dużo wolnego czasu, wiesz?

Byłam w towarzystwie Huntera na tyle długo, żeby rozpoznać, kiedy zaczynał tracić cierpliwość. Jego barki się napięły, kręgosłup zeszywniał. A potem się uśmiechnął. Tylko jedna strona jego ust się uniosła.

O nie.

- Co powiesz na to? – zaczął Hunter i skrzywiłam się w duchu. – Wiem, że on teraz się przysłuchuje. – Zamilkł i pstryknął czarny drucik za uszami Ogrodniczek. Huh. Nawet tego nie zauważyłam, ale była tam czarna słuchawka. – Ten mały gnojek jest mi dłużny. A wiemy, jaki jest wobec przysług. Więc jeżeli nie chce, żebym przedarł się przez wszystkich w środku, włączając w to twój wielki tyłek i zawiesił wasze wnętrzności na krokwi, to znajdzie dla mnie czas.

O rany.

Odwróciłam się powoli do Huntera, zastanawiając się, czy kiedykolwiek słyszał o przysłowiu *złapiesz więcej niedźwiedzi miodem*, ponieważ, Jezu, właśnie polał twarz Ogrodniczek kwasem akumulatorowym.

Spodziewając się, iż Ogrodniczki każe nam odejść albo ucieknie się do ciosów, niemal się przewróciłam, kiedy wielki mężczyzna ukazał wyszczerz zębów.

- Czeka na ciebie, *Hunterze*. – Ogrodniczki odsunął się na bok, przytrzymując otwarte drzwi i minęliśmy go. Zauważyłam, że zlustrował Huntera wzrokiem. – Uwielbiam, kiedy robią się władczy.

Uśmiech pojawił się na mojej twarzy, ale zamarł, kiedy wyszliśmy z wąskiego, czarnego korytarza. – Cholera...

Nigdy czegoś takiego nie widziałam, nie w prawdziwym życiu. Nie chodzi o to, że nie wiedziałam, iż istnieją. Po prostu nigdy ich nie odwiedzałam. Takie kluby były bardziej w guście Mel.

Różnokolorowe światła stroboskopowe pulsowały ponad ogromnym tłumem tancerzy. Klatki zwisały z sufitu. Skąpo ubrane kobiety tańczyły w nich, kołysząc biodrami do ciężkiego rytmu muzyki. A kiedy mówię skąpo, to mam na myśli, że jedynymi częściami ich ciała, których nie widziałam, były sutki oraz hoohah.

Słabe oświetlenie bardziej skrywało niż ukazywało peryferie klubu. Widziałam, że były stoliki i może nawet kanapy, ale to wszystko. Cała atmosfera była nie z tego świata.

Ręka Huntera odnalazła moją, jak prowadził mnie przez zwarty tłum ludzi. Rozdzielał tłum jak pociąg towarowy. Kobiety przestawały tańczyć, żeby na niego spojrzeć. To samo robili niektórzy mężczyźni i nie wszystkie spojrzenia były lubieżne. Niektóre były wręcz



wrogie. Czy to byli Luxeni? Ludzie, którzy wiedzieli, kim był czy inni Arumi? Nie mogłam stwierdzić w błyskającym świetle.

W powietrzu był dziwny zapach goździków, a przy zawrotnym świetle, głośniejszej muzyce oraz niskiej mgle, która wydawała się sunąć po podłodze, wirując w górę naszych nóg, czułam się, jakbym przebywała we śnie.

Wysoka, ciemna masa wystąpiła z grupki ludzi, blokując naszą drogę. Koleś wyglądał na mój wiek, włosy były gęste i ciemne, uniesione do góry. Błada skóra i oczy ciężko obramowane proszkiem antymonowym, jego wargi wygięte były w napiętym półuśmiechu, gdy jego jasnoniebieskie oczy przeniosły się z Huntera na mnie.

Nie trzeba było eksperta od kosmitów, żeby stwierdzić, że to był Arum.

Hunter nie zatrzymał się, spychając barkiem z drogi młodszego Aruma. – Nie mam na to czasu.

Patrząc przez ramię, spodziewałam się, że drugi Arum coś zrobi albo powie, ale jego uśmiech się powiększył, jak wrócił do tancerzy tłoczących się na parkiecie. Zadrżałam na całą dziwność tej sytuacji.

Ominęliśmy bar i doszliśmy do wąskiego, pustego korytarza. Na jego końcu znajdowały się drzwi ze znakiem mówiącym TYLKO DZIWAKI. Miło.

Hunter zapukał wolną ręką i minęło jedno bicie serca. Drzwi otworzyły się, ukazując niezwykle wysokiego i przystojnego mężczyznę.

O rany, był wszystkich rodzajów złota.

Złota skóra. Złote włosy. Złota koszulka.

Niewiarygodnie nierealne niebieskie oczy rozszerzyły się leciutko, a usta mężczyzny opadły. – A ja tutaj miałem taki dobry wieczór...

Hunter uśmiechnął się ironicznie. – Ciebie też miło widzieć, Paris.

*Paris?* Ja myślałam tylko o Orlando Bloomie i Bradzie Pittcie.

Mężczyzna otworzył drzwi. – Znasz zasady.

Weszliśmy do gabinetu. Była tam kanapa oraz biurko i nic innego prócz zamkniętych drzwi prowadzących nie wiem, dokąd i nie byłam pewna, czy chciałam wiedzieć. Drzwi, przez które weszliśmy, zamknęły się za nami, odcinając cały dźwięk. Paris stał tam ze skrzyżowanymi ramionami. Opuścił wzrok na miejsce, gdzie ręka Huntera łączyła się z moją. Wydał z siebie cichy, krótki śmiech.

Hunter zmrużył oczy, ale nie puścił mojej dłoni. – Przez ciebie czuję, że muszę sprzeciwić się tym zasadom.

- Spróbuj – odparł Paris, opierając się o zamknięte drzwi. – Ale wątpię, że twoja przyjaciółka będzie chciała być świadkiem bałaganu, który pozostawimy za sobą.

Wtedy to do mnie dotarło i moje serce potknęło się o samo siebie. – Jesteś Luxenem.

Paris puścił oko. – A ty człowiekiem.

Moje usta złożyły odpowiedź, ale Hunter ścisnął moją rękę. – On niczego nie spróbuje – powiedział cichym tonem, ale oczy skupione miał na Luxenie. – Nieprawdaż, Paris.

- Zależy od tego, co zrobisz, Arumie. – Paris spojrzał na mnie i uśmiechnął się. To był ładny uśmiech, nawet czarujący, lecz strach przelał się przez moje żyły jak lód. – Ale ty, moja droga, nie masz, co się mnie bać. Nie będę oceniał cię za twój oczywisty błąd w osądzie, jeśli chodzi o tego, z kim się wiążesz.

- Nie ma nic złego z moim osądem – odparłam gniewnie. – Ale dzięki.

- Och. – Paris uniósł brwi. – Ona cię broni, Hunter. Jak słodko.

- Zamknij się – odpowiedział Hunter.

Paris parsknął.

Pomimo ich wymiany zdań zdałam sobie sprawę, iż Hunter nie był spięty ani nie przygotowywał się do walki. Wyglądało na to, że tylko sobie pyskowali... dla zabawy. Nieznacznie się rozluźniłam.

- Zawińcie mnie i nazwijcie dzieciątkiem bożonarodzeniowym. Hunter z kobietą – *ludzką* kobietą.

Wystraszyłam się głosu i odwróciłam do drzwi za biurkiem. Nawet nie usłyszałam, żeby się otwierały, ale stał tam wysoki nastolatek, nie starszy niż jakiś piętnaście lat. Jego blond włosy zaczesane były w krótkiego kucyka, ukazując anielską twarz, która była asymetrycznie doskonała, ale jego oczy... wow. Były fioletowe.

Kto, do diabła, ma *fioletowe* oczy?

Kosmici. Duh.

Hunter wypuścił długi, bolesny oddech. – Luc.

Otworzyłam szeroko usta. Jasna cholera, Luc był dzieciakiem.

## ROZDZIAŁ 23

Luc przespacerował się do biurka i wskoczył na niego, podpierając brodę na pięści. Opal na jego skórzanym mankiecie błysnął w świetle. Kusilo mnie trochę, żeby go walnąć i zabrać opal, ale Luc...

Ta, Luc nie był normalny.

Nawet w świecie Luxenów, Arumów i hybryd. Był całkowicie czymś innym i walnięcie go nie byłoby jak walnięcie dziecka na placu zabaw, ponieważ ten *dzieciak* potrafił wykopać każdego i wszystko do innej galaktyki. Czasami trudno było o tym pamiętać, gdy rozmawiało się z tym małym gówniarzem.

Luc uśmiechnął się szeroko. – Co cię tutaj sprowadza? Słyszałem, że ten „mały gnojek” jest ci dłużny.

- Wiesz, że jesteś mi dłużny. A jeśli potrzebujesz przypomnienia, powiem ci tylko: Sharpe.

- A tak. Rzeczywiście przypomina mi to wiele rzeczy.

- Sharpe? – mruknęła Serena, przeskakując między nami spojrzeniem.

Puściłem jej rękę i stanąłem przed nią. Luc dostrzegł to z psotnym błyskiem. – Potrzebuję moich pieniędzy.

Luc przechylił się leciutko na bok, jakby starał się zobaczyć Serenę. Rany, ten dzieciak uwielbiał igrać z ogniem. – Możesz dostać swoje pieniądze, kiedy tylko będziesz ich potrzebował. Paris mógł ci je przynieść. Więc wątpię, że tylko tej rzeczy potrzebujesz.

- Potrzebuję również kawałka opalu.

Jego brwi uniosły się, gdy całkowicie przechylił się na bok, opierając się na jednym ramieniu. Uśmiechnął się do Sereny. – A dlaczego Arum, który pracuje dla uroczonego DO, byłby w potrzebie kawałka opalu? Czy nie rozdają go z ich odznakami „Zostałem wykupiony przez człowieka”? Och! Chwila... momencik, Hunter. – Rozszerzone oczy Luca zamrugwały niewinnie i miałem silne pragnienie, żeby wbić mu te oczy w czaszkę. – Nie bawisz się już z DO?

- A jak myślisz? – Przesunąłem się w bok, zasłaniając Serenę.

- Interesujące. – Usiadł prosto, znajdując się naprzeciwko Sereny. – A kto to jest?

- Nie twoja sprawa – warknąłem.

Luc rzucił mi spojrzenie z ukosa. – Ona jest w moim gabinecie, w moim klubie, dlatego jest moją sprawą.

- To twój klub? – zapytała Serena. – Ile ty masz lat?

- Wystarczająco, żeby docenić atrakcyjną kobietę. – Luc puścił oko.

Serena otworzyła szeroko usta.

- Czy ty chcesz umrzeć? – spytałem, zaciskając dłonie w pięści.

Paris wystąpił naprzód, wieczny ochroniarz, ale Luc tylko się roześmiał. – Och, ochłoń, Hunter. Jesteś zbyt drażliwy. Ile razy mówiłem ci, żebyś wyluzował, wziął sobie wakacje. Disney World jest naprawdę fajny o tej porze roku. Powinieneś go wypróbować.

Wciągnąłem długi, głęboki oddech. – Luc.

Był skupiony na Serenie. – Zatem, jak wmieszałaś się w związek z bryłą radosnej osobowości?

Serena zerknęła na mnie pytająco i potrząsnąłem głową. Im mniej Luc wiedział, tym lepiej.

Luc zabębnił palcami o biurko. – Dobra, dzieciaki, nie chcecie się bawić, to ja nie chcę się bawić. Paris przyniesie twoje pieniądze i możecie się wynosić.

- Hola. Chwila. Jesteś mi dłużny, Luc. Potrzebuję kawałka opalu...

- I przypuszczam, że potrzebujesz również Luxena albo hybrydy, żeby się pożywić. I masz rację. Jestem ci dłużny. Zająłeś się moim problemem i będę ci za to wdzięczny do końca życia. Mogę ci pomóc, ale chcę wiedzieć, kim ona jest i dlaczego wylądowała przy twoim boku.

Zdradziecki sukinsyn.

Serena wystąpiła do przodu. – Nazywam się Serena Cross. Moja najlepsza przyjaciółka została zabita przez Luxena po tym, jak widziała, gdy przybrał swoją, um, prawdziwą formę. Widziałam, jak to się stało i Hunter został sprowadzony przez DO, żeby mnie chronić.

Odwrociłem się do niej powoli.

- No co? – Podniosła ręce. – Do niczego nie dotrzemy w taki sposób.

Przeszył mnie gniew, ale go utemperowałem. Serena nie знаła Luca, nie rozumiała, do czego był zdolny ten dzieciak. Do diabła, ja sam wiele o nim nie wiedziałem, ale wiedziałem wystarczająco.

Luc przeniósł wzrok na Parisa, który wyglądał na wielce zainteresowanego. – Chronić cię przed Luxenami?

Potaknęła, dręcząc swoją dolną wargę.

- Tylko dlatego, że twoja przyjaciółka była świadkiem, jak Luxen robi coś takiego lśniącego? Za to ją zabili? – W jego ametystowych oczach pojawił się wyrachowany wyraz. – To brzmi drastycznie.

- Brzmi znajomo – wtrącił Paris. – Nie ma to nic wspólnego z Senatorem Vandersonem?

- Ach... - wymruczał Luc.

Serena znieruchomiała i aura wokół niej nabrała głębszego odcienia błękitu. – Skąd o tym wiesz?

- Dobre pytanie – powiedziałem.

Paris wzruszył jednym ramieniem. – Wiem, co w trawie piszczy. Senator wpadł w furję, bo DO zabrało jednego z jego chłopców, a potem drugiego. Luxeni są przez to rozgorączkowani. Reaklimityzowanie się jest jak chodzenie zieloną miłą, skarbie.

Zmrużyłem oczy.

Paris uśmiechnął się, wracając wzrokiem do Luca. – Ale to nie wyjaśnia, dlaczego ścigaliby ciebie, prawda? Nie jesteś pierwszą, która zobaczyła nas w prawdziwej formie. Nie będziesz ostatnią. Wydajesz się być mądrą kobietą. Wiesz, żeby milczeć. Więc...

- Więc musi chodzić o coś więcej – dokończył Luc. Złączył razem ręce. – A w historyjkach zawsze chodzi o więcej. Gadaj.

Serena mądrze zamilkła, ale było na to trochę za późno. Skrzyżowałem ramiona. – Jej przyjaciółka podsłuchiwała, jak bracia rozmawiali o czymś nazywanym Projektem Orzeł i dzieciach w Pensylwanii. Cokolwiek to jest, to chyba jest warte zabijania, żeby trzymać to w ukryciu.

Luc zamrugał powoli. – A czy DO o tym wie?

- Tak – odpowiedziała Serena i chrząknęła. – Powiedziałam im, co powiedziała moja przyjaciółka, ale...

- Ale wy dwoje jesteście tutaj i Hunter nie ma swojego opalu, co oznacza, że nie ma swojego zręcznego urzędnika tropiącego. Jak to się stało? – zapytał Luc. – Nie bądź nieśmiała, Sereno. Nie jestem tutaj złym kolesiem.

Prychnąłem. – Ta, a ja jestem pieprzonym Świętym Mikołajem.

- Dobra. – Luc błysnął zwycięskim uśmiechem. – Biorąc wszystko pod uwagę, jestem w tej chwili twoim najmniejszym zmartwieniem, co? W życiu są trzy rzeczy, których nie trawię i są nimi, bez szczególnej kolejności: DO, Arumi i Luxeni. Ludzie są całkiem cholernie w porządku w mojej książce.

Serena zerknęła z szokiem na szczerzącego się Parisa, a ja potarłem skroń. Zaczynała boleć mnie głowa.

- DO postanowiło, że to, co podsłuchiwała Mel nie jest ważne – powiedziałem.

Luc przekrzywił głowę na bok. – A ty w to wierzysz?

Parsknąłem śmiechem. – Do diabła, nie. Jestem pewien, że próbowali wykopać wszystko w tym Projekcie Orzeł, ale nie wiedzą o Pensylwanii. Serena przypomniała to sobie po rozmowie z oficerami. – List w skrzynce pocztowej pozostawał sekretem. – Senator i

społeczność Luxenów wszystkie rodzaje gówna w sprawie ryzyka wyjawienia prawdy i naciskali na śmierć Sereny. DO uległo.

- Ryzyka wyjawienia prawdy? – Paris ruszył do biurka i usiadł na krześle za Luciem. – Czy senator szczerze sądzi, że DO wypuści jego synów, jeśli Serena zniknie?

- Nie sądzę – przyznałem. – Myślę, że cokolwiek podsłuchała Mel i powiedziała Serenie, jest dla nich warte zabijania, żeby tego nie nagłaśniać. Nawet, jeśli Serena o niczym nie wie, to nie chcą ryzykować. DO przyszło, żeby ją zamordować i, cóż, ja się na to nie zgodziłem.

- Chciałabym, żebyście przestali gadać o ludziach chcących mojej śmierci – powiedziała Serena, ale patrzyła na mnie w sposób mówiący, iż potem o tym porozmawiamy. – Naprawdę zaczyna mnie to przerażać.

- Racja – odezwał się Luc, kręcąc głową. – Więc powstrzymałeś DO? Obroniłeś człowieka, wiedząc nawet, że nałożą cenę na twoją głowę, której nawet ja nie jestem w stanie spłacić?

Przestąpiłem z nogi na nogę. – Tak.

- Interesujące – mruknął Luc.

- On nie wie, dlaczego to zrobił, więc nawet go nie pytaj. – Serena rzuciła mi cierpki uśmiech, a ja nie potrafiłem poczuć nawet znacznej irytacji. Odwróciła się z powrotem do dzieciaka. – Wiesz coś o Projekcie Orzeł?

Luc spojrzął jej w oczy. – Wiem wiele rzeczy, Sereno. Mam również wiele podejrzeń. Niektórzy ludzie myślą, że jestem paranoidalny, ale lubię mówić, iż jestem realistycznie przygotowany na chwilę, kiedy nastanie kiepska sytuacja.

Serena zmarszczyła brwi. – Niewiele mi to powiedziało.

- Nie wiem o Projekcie Orzeł – powiedział – ale chciałbym dowiedzieć się więcej.

- Dobra, jak już skończyliśmy z tą procedurą troski i dzielenia – wtrąciłem – jesteś mi dłużny.



- Jestem. – Luc zeskoczył z biurka. – Wróc juro i będę miał coś dla ciebie. – Zerknął na Serenę i mrugnął. – I bądź w przyjemniejszym nastroju. Zabijasz moją szczęśliwą atmosferę.

- Jutro? – Poruszyłem szyją w bok, starając się rozluźnić napięcie. – Nie planowałem, żeby ta podróż zawierała nocowanie.

- Lecz jestem pewien, że znajdziesz sposób na spędzenie tego czasu. – Luc poruszył sugestywnie brwiami i nawet ja byłem tym lekko zaniepokojony. Obszedł swoje biurko i otworzył szufladę. Wyciągając klucz, rzucił go do mnie. – Możecie zostać na noc w mieszkaniu Parisa. Jego tam nie będzie i jest tam bezpiecznie.

Na twarzy Parisa pojawił się grymas. – Co, do diabła, Luc?

Uśmiechnął się z zakłopotaniem. – Co? Nie zostanie w moim mieszkaniu.

Schowałem klucz do kieszeni, ucieszony gniewem wpływającym na twarz Luxena. – Adres.

Luc zapisał go na kartce papieru i podał mi ją. – Wróćcie jutro przed południem.

Złapałem Serenę i skierowałem się do drzwi, ale Luc nas zatrzymał. – I Hunter?

Odwrociłem się, już nie lubiąc dziwnego wyrazu na twarzy dzieciaka. Przygotowałem się na każdą pierdołę, która miała wyjść z jego ust. – Tak?

Uśmiech Luca był tajemniczy. – Ludzie nie są tak słabi, jak sądzisz.

## ROZDZIAŁ 24

Wyraziłam swój niepokój dotyczący zaufania Lucowi, jak tylko wsiedliśmy do Porsche, ale Hunter nie sądził, że mieliśmy czym się zamartwiać. Najwyraźniej ten dziwny dzieciak był naszym najmniejszym problemem.

Zatrzymaliśmy się po fast food w drodze do miejsca gdziekolwiek mieszkał Paris i skończyło się na tym, że zjadłam swoje jedzenie, zanim podjechaliśmy pod odosobniony dom w kurorcie The Woods. Nawet w nocy dostrzegałam brokat na podjeździe i rogach dwupiętrowego budynku.

- Beta-kwarc – wyjaśnił Hunter, prychając. – Bardzo sprytne. W pobliżu nie ma żadnych naturalnych depozytów, więc sam je przyniósł. Blokują to nam ich widok, rozrywa ich częstotliwość.

Wysiadając z samochodu, zmarszczyłam brwi na maleńkie błyszczące plamki w świetle księżyca. Jak wiele razy mogłam coś takiego zobaczyć i to zlekceważyć? Odwróciłam się, przyglądając bujnym drzewom otaczającym podjazd, kiedy Hunter wyciągał nasze bagaże z bagażnika.

Wewnątrz budynku zdałam sobie sprawę, że gust Parisa mógł zostać łatwo zauważony. Złota farba na ścianach hallu. Złoty żyrandol zwisający z sufitu i wszystkie klamki pomalowane na złoty kolor; nawet okazałe schody miały złote stopnie.

- Gah – odezwałam się, potrząsając głową.

Uniosła się warga Huntera, jak rozglądał się wokół. – Wow.

Uśmiechnęłam się lekko. Stosunkowo oniemiały Hunter - i potrzeba było tylko naprawdę krzykliwego wystroju wewnątrz. Przeszliśmy się trochę po dolnym piętrze, po czym ruszyliśmy na górę. Wyraźne było, który pokój był główną sypialnią.

Hunter skierował się prosto do niej.

- Na pewno są tutaj dodatkowe sypialnie. – Wskazałam na korytarz. – Może powinniśmy wziąć jedną z nich.

Zerknął przez ramię, szczerząc się. – A co to za zabawa?

Roześmiałam się cicho. – Jesteś okropny.

Ale poszłam za nim do hojnej głównej sypialni. Była ogromna i pośrodku znajdowało się łóżko z baldachimem. Hunter położył nasze bagaże na kanapie, a ja sprawdziłam łazienkę.

- Cholera jasna – mruknęłam. – Ta rzecz jest wielka.

- Nie tylko ona jest wielka. – Hunter objął mnie od tyłu ramionami i przyciągnął do siebie.

Poczerwieniałam, czując go na plecach. Wzrosła we mnie żądza, rozgrzewając moje ciało. – To dość słabe.

Hunter zachichotał, przesuając ustami po moim policzku. – Prawda.

Potem się wycofał, a ja oparłam się o ogromną umywalkę – pomalowaną na złoto, oczywiście – i spojrzałam na niego. Już brakowało mi tchu, a poczułam tylko jego erekcję. Absurdalne.

Jego usta uniosły się, jakby wiedział, o czym myślałam. Zignorowałam ciepło przepływające przez moje żyły i między udami.

- Jesteś zmęczona?

Było późno i nie przespaliśmy zbyt dużo ostatniej nocy, ale pokręciłam głową. Wzrok Huntera stał się znaczący. – Wiem, że tego chcesz.

Ścisnęło mnie w brzuchu i zawirowało we mnie pożądanie. – Tak?

Potaknął, ale potem zrobił coś nieoczekiwanego. Wyszedł z łazienki. – Chcesz nacieszyć się tą wanną. Proszę bardzo. Przejdę się po tym miejscu, upewnię się, że naprawdę jest bezpieczne.

Gapiałam się na niego, gdy zamknął drzwi. Jego głęboki chichot zza drugiej strony drzwi sprawił, że chciałam znaleźć tępy przedmiot i nim rzucić.

Łajdak.

Wzdychając, odwróciłam się do wanny. Była cudowna, okrągła i głęboka z kilkoma kranami na przodzie. Odkręciłam je na ciepłą wodę i przeszukałam łazienkę, żeby coś do niej

dodać. Na szafce stało mnóstwo produktów i wybrałam coś, co pachniało brzoskwiniami. Dodając to do wanny, szybko znalazłam się w niebie z pianą.

Rozebrałam się z ubrań i weszłam do wody. Zadrapania nadal troszkę piekły, ale wyciągnęłam się, opierając głowę o tył wanny, kiedy bąbelki wzrastały wokół mnie, pokrywając moją klatkę piersiową.

- To zdecydowanie najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

Piszcząc, otworzyłam gwałtownie oczy i podskoczyłam. Woda i bąbelki rozlały się po bokach wanny. – O mój Boże...

Hunter stał przy wannie kompletnie nagi. Cała wyrzeźbiona dobroć na pokaz i był twardy. Naprawdę twardy. Podążyłam za jego spojrzeniem. Wpatrywał się w moje piersi. – Jesteś takim facetem.

Wzruszył ramionami. – Myślę, że potrzebujesz pomocy w kąpieli, a jestem w hojnym nastroju.

- Rzeczywiście czuję się trochę brudna. – Chciałam schować głowę pod wodą, ale patrząc na to, jak zabłyśły oczy Huntera, wiedziałam, że nie miałam powodu do wstydu.

Podobało mu się to.

Przesunęłam się, gdy usadowił się za mną. Para uniosła się nad wanną i poruszyła się woda, sprawiając, że bąbelki połaskotały moje boki, kiedy położył nogi po obu stronach moich bioder; jego skóra mokra i gładka przy mojej.

Hunter odsunął moje włosy za ramiona, a potem poczułam jego wargi w miejscu między barkami. Ten pocałunek... nie wiem, co w nim takiego było, ale zmienił moje wnętrze w papkę.

To było oficjalne. Zero zaprzeczenia. Nie zakochiwałam się w Hunterze.

Ja już byłam w nim zakochana.

Moje wnętrze splotły się w węzły, kiedy to do mnie dotarło. Kochanie Huntera było absolutnie szalone, ale zar rozkwitający w mojej klatce piersiowej, oplótł się wokół węzłów, rozwiązując je. Moje życie było zrujnowane. Ścigali nas rząd i inna rasa kosmitów,

ale nie miało to żadnego znaczenia dla mojego serca. Kochanie go było niewłaściwe na wszystkie właściwe sposoby.

Oplótł ramieniem moją talię i usadowił mnie między swoimi nogami. Obróciłam głowę w jego stronę. – Sprawdziłeś dom? – zapytałam.

Przycisnął pocałunek do mojego policzka i jeszcze bardziej się roztopiłam. – To miejsce jest jak Fort Knox. – Spuścił głowę i przygryzł lekko moją szczękę, sięgając obok mnie po kostkę mydła. – Pozwól mi cię umyć.

To była największa prośba, jaką kiedykolwiek od niego usłyszałam. Namydlił sobie dłonie, po czym przesunął jedną po moim ramieniu do samych czubków palców i między nimi.

- Jesteś bardzo dokładny – powiedziałam.

Hunter zachichotał, przesuwał dłońmi w górę, zabierając ze sobą wodę. – To moje drugie imię.

Zaśmiałam się. – Właśnie zdałam sobie sprawę, że nawet nie znam twojego drugiego imienia ani nazwiska.

Jego policzek uniósł się przy moim w uśmiechu. – Nie mam.

- Żadnego?

- Żadnego. – Przeniósł się na moją drugą rękę i jego knykcie musnęły krągłość moich piersi. Drgnęłam na ten kontakt i zrobił to ponownie, zmywając mydło. – Podoba ci się to?

Przygryzłam wargę. – A jak myślisz?

- Myślę, że tak. – Zsunął rękę po moich plecach i biodrze. – Moje prawdziwe imię nie jest wymawialne, a kiedy tutaj przybyliśmy, moja rodzina nigdy nie przyjęła nazwiska.

- Przybycie tutaj musiało być przytłaczające. – Opuściły mnie słowa, jak jego namydlona ręka przesunęła się po moim brzuchu. – Prawda?

- Początkowo. – Przejechał dłonią w górę mojego brzucha, raz jeszcze muskając moje piersi, i trudno było mi się skoncentrować. – Byłem z własnym rodzajem – dość dużą grupą. Wylądowaliśmy w regionie bałtyckim.

- Wylądowaliście? – Wtedy się roześmiałam. – Przepraszam. Wyobrażam sobie statki kosmiczne i w ogóle.

Znowu zachichotał i nabrał do ręki wodę, splukując mydło. Wstrzymałam oddech, gdy przesunął namydloną ręką po mojej prawej piersi, a potem lewej. Moje sutki naprężyły się w obolałe punkciki i zagryzłam wargę.

- Moja rodzina ostatecznie przybyła do Ameryki. Wciąż byłem młody. – Teraz obie jego dłonie były zaangażowane w procesie mycia i kciukami przesunął po sutkach. Przypuszczałam, że dodatkowo się upewniał, iż będą one czyste. – Jesteśmy bardzo adaptacyjnymi istotami, a w naszej naturze leży także wędrowanie. Więc dużo podróżowałem.

- Co z nauką?

Szarpnął za moje sutki, zanim jego ręce je opuściły i zagłębiły się w wodzie. – Nigdy nie poszedłem do szkoły, a wiedza nie zawsze jest zdobywana w klasie. Poza tam nasza zdolność przystosowywania pozwala nam do szybkiego przyswajania rzeczy. – Woda opadła kaskadą na moje piersi, sprawiając, że zatrzepotały mi mięśnie. – Zaaklimatyzowani Luxeni poszli do ludzkich szkół, ale nasz proces nigdy taki nie był.

Zastanawiałam się, ile jeszcze moich starych kolegów z klasy tak naprawdę było ET. – Więc DO wypuściło Luxenów i oni żyją jak ludzie, ale wy wszyscy...?

- Nieszczególnie. – Otoczył mnie ramionami. – Nie byliśmy traktowani tak samo. Sądzę, że widzieli nas jako coś niższego od Luxenów, od nich. Kiedy nas znaleźli, nie dostaliśmy możliwości bawienia się w ludzi.

- To niesprawiedliwe – szepnęłam.

- Życie rzadko jest sprawiedliwe, skarbie. – Przesunął dłońmi po moich udach, ustami znowu dotykając krzywizny mojej szczęki. – Zawsze byliśmy widziani jako broń. Tym właśnie jesteśmy.

- Nie. – Rozwinął się we mnie żar, rozprzestrzeniając dreszcze po moim ciele. – Jesteś czymś więcej niż bronią, Hunter. O wiele więcej.

- Przy tobie? – Jego głos był ochryply. – Jestem czymś więcej, alez nikim innym.

Nie miałam szansy na przetrwanie jego słów, ponieważ wsunął rękę między moje uda. Rozkosz zawibrowała w podniecającym tańcu, gdy jego palce musnęły moje wnętrze.

- Wciąż jestem dokładny – powiedział.

Oparłam głowę o jego tors. – Widzę.

- Nie chcę, byś myślała, że nie biorę tego poważnie – ciągnął. Jego palce poruszały się powoli. – Bo to najpoważniejsza pieprzona rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem.

- Wierzę ci. – Uniosłam biodra, gdy wzrósł nacisk jego dotyku. Wierciłam się, próbując nakierować go tam, gdzie go pragnęłam. – Hunter...

Podniósł drugą rękę, chwytając mnie za kark. Skierował moją głowę do tyłu i na bok. Jego wargi zawisły nad moimi. – Uwielbiam, kiedy wymawiasz moje imię.

W dokładnej chwili, kiedy dotknął ustami moich warg, pchnął we mnie palec, przejmując mój jęk, a moje biodra wysunęły się do przodu, po czym wróciły do jego erekcji. Sięgnęłam za siebie, oplatając ramieniem jego szyję. Pocałunek się pogłębił i byłam niespokojna, pragnąc o wiele więcej. Stały rytm jego palca doprowadzał mnie do szału i na samą krawędź, ale to nie wystarczało.

On o tym wiedział.

Droczył się ze mną.

Oderwał ode mnie usta i przesunął nimi po moim gardle. Nastąpiły za nimi mokre muśnięcia jego języka i jęknęłam. – Hunter.

Niski dźwięk aprobaty zadudnił w jego klatce piersiowej i w następnej sekundzie chwycił mnie za biodra, uniósł i odwrócił. Polała się wszędzie woda, ale skupiona byłam na nim, a nie na potencjalnych zniszczeniach spowodowanych przez wodę.

Hunter opuścił mnie i kolana umieściłam po obu stronach jego bioder. Jego gruba męskość czekała, gdy nakrył moje usta w głębokim, palącym pocałunku. Przytrzymałam się jego barków, tonąc w jego smaku i dotyku. Boże, nie miałam go dosyć.

- Potrzebuję cię – warknął. – Już.

Moja krew płonęła, kiedy sięgnęłam w dół, oplatając palcami jego grube przyrodzenie. Opuściłam się na niego, sapiąc, gdy rozciągnęła mnie jego grubość. Położyłam ręce na jego klatce piersiowej, sunąc kciukami po jego sutkach, a on wbił palce w moje biodra.

Wpatrywał się w moje oczy i jego spojrzenie było podniecającą mieszanką pożądania oraz czegoś o wiele głębszego, kiedy pchnął biodrami w górę, i krzyknęłam. Wziął mnie całkowicie, wiążąc nas razem. Zadudniło wyraźne pulsowanie w moim wnętrzu. Zakręciłam biodrami, jęcząc, jak odnalazłam rytm, który dosięgał każdego punktu wewnątrz mnie. Objął mój tyłek, przyciskając mnie do dołu i unosząc biodra do góry.

Szybko, powolne pchnięcia nie wystarczały żadnemu z nas. On dyszał, a ja sapałam. Nasze wargi miażdżyły się nawzajem. Trzymałam dłonie na jego policzkach, przytrzymując go w miejscu, kiedy nasze ciała poruszały się razem w szybkim, niemal gorączkowym tempie. Ogarnęła mnie rozkoszna fala intensywnej przyjemności. Byłam nim całkowicie przytłoczona, ale było tak od samego początku.

Tu chodziło o coś więcej, o wiele więcej.

- Jesteś idealna – mruknął Hunter, mocno we mnie uderzając i wydobywając ze mnie stłumiony jęk. – Jesteś idealna dla mnie, tylko dla mnie.

Te słowa zepchnęły mnie z krawędzi, doprowadzając do orgazmu, który roztrzaskał każdy kawałek mojego istnienia. Miał rację, cholerną rację. Byłam idealna dla niego, tylko dla niego.



## ROZDZIAŁ 25

Leżeliśmy razem w łóżku ze splecionymi razem nogami oraz poczerwieniałymi i mokrymi ciałami. Jej głowa opierała się na mojej klatce piersiowej, podczas gdy rysowałem leniwie kształty na jej biodrze i talii. Liczba osiem przyprawiała ją o dreszcze i przysuwała się bliżej, więc była moją ulubioną.

Kiedy wyszliśmy z wanny, woda była wszędzie i kiedy Serena pochyliła się, żeby wyciągnąć ręczniki z szafki, aby posprzątać trochę bałaganu, który spowodowaliśmy, miałem dobry widok tego krągłego, doskonałego tyłka. Zaatakowałem ją.

Obróciłem ją jednym mocnym ruchem, podniosłem i przyspiliłem jej ciało między ścianą a mną. Gdy nakryłem wargami jej usta, zagłębiłem się w niej całkowicie. Jej ciało zareagowało tak, że chciałem w niej zostać, ale nie było to wolne uwodzenie delikatnych pieszczot. Jej nogi oplotły się wokół mojego pasa i nie mogłem się powstrzymać. Nasze połączenie było szybkie oraz mocne, a ona dorównywała mojemu każdemu pchnięciu. Jej wilgoć doprowadziła mnie do krawędzi i kiedy zadrżała wokół mnie, podążyłem za nią w ciągu paru sekund.

Zaniosłem ją do łóżka, jak już byłem pewien, że nie zegną się pode mną kolana. Miałem zamiar zostawić ją w tamtej chwili, ale widząc ją na tej przeklętej złotej kołdrze, jej włosy jak aureola światła klejąca się do jej nagich barków i piersi, powiększył się mój nienasycony głód.

Nie taki do pożywienia.

Znowu jej pragnąłem.

I dostrzegłem głód w jej oczach, więc znowu ją wziąłem na jej kolanach. Ten śliczny tyłek przyciśnięty był do moich bioder, moje ramię oplatało jej smukłą talię. Nie było to delikatne, ale Serena także taka nie była. Wyciągnęła ręce, wbijając paznokcie w moje biodra, ponaglała mnie. Rozbrzmiały tylko odgłosy naszych ciał, jęków i dyszących oddechów. Cholernie piękny chór. Pragnąłem jej, potrzebowałem w sposób, jaki mężczyzna potrzebował kobiety.

Mężczyzna – nie Arum.

Rozpieprzało to mój umysł, ale taka była prawda. Tym razem załątek mroczniejszej potrzeby nigdy nie przeważał potrzeby, żeby być wewnątrz niej, blisko niej.

Natężenie było niemal bolesne. Wewnątrz mnie był ogień, przeszywając mój kręgosłup, napęlniając pachwinę. Objąłem ją ramieniem pod piersiami, podniosłem do góry, gdy moje pchnięcia straciły rytm i biodra przywarły do jej tyłka. Doszliśmy razem, pieprzoną eksplozją jasnego światła.

Potem opadliśmy na łóżko, wyczerpani i zaspokojeni. Jedną ręką objąłem jej zarumieniony policzek, przyciągnąłem te pełne wargi do moich i pocałowałem ją powoli, niespiesznie. I nie ruszyliśmy się od tamtej chwili.

- Złamałem cię? – zapytałem w połowie poważnie, bo mocno ją wziąłem.

Jej dłoń zacisnęła się na moim brzuchu, gdy jej ramiona zadrżały od cichego śmiechu.  
– Nie. Myślałeś, że to zrobiłeś?

Odsunąłem włosy z jej policzka. – Byłem... szorstki.

Uniosła się, patrząc na mnie z góry zaspanymi oczami. – A mnie się to podobało.

- Wiem o tym.

- Jesteś taki zarozumiały.

- Ach, nie mów niczego ze słowem kutas<sup>3</sup>.

- No co? – zachichotała. – Obudzę bestię?

- Bestia zawsze jest przebudzona w twoim towarzystwie. – I niech mnie diabli wezmą, jeśli „bestia” właśnie się nie budziła. Zamiast dać sobie upust, położyłem ją z powrotem obok siebie, lubiąc dotyk jej ciała. Podniosłem pasemko jej włosów i okręciłem je wokół palca.

- Myślisz, że Luc robi jutro, co trzeba? – zapytała cicho.

- Tak. – Rozplotłem jedwabisty kosmyk jej włosów. – Jest mężczyzną dotrzymującym słowa.

---

<sup>3</sup> Zastanawiacie się pewnie, o co chodzi – w oryginale Serena mówi: „You’re so cocky”, więc Hunter odpowiada to, co odpowiada, ponieważ cock = kutas itd. Niestety inaczej tego przetłumaczyć się nie da, a przynajmniej ja nie mam pomysłu.

- Mężczyzną?

Zachichotałem. – *Dzieckiem* dotrzymującym słowa.

- Nie rozumiem Luca – przyznała, mocniej się przytulając. *Przytulając?* Przytulanie stało się częścią mojego słownika? Kurwa. – Nie lubi Arumów, Luxenów ani DO, ale Paris jest Luxenem, a Luc tobie pomaga. Dlaczego? I kim on, do diabła, jest? Jedną z tych hybryd, o których wspominałeś?

- Ach, Luc jest... inny. Serio, nie ma wyjaśnienia na to, czym jest albo jak działa jego logika. Szczerze mówiąc, sądzę, że jest trochę szalony. – Prawdą było, iż Luc uważał się za hybrydę – produktem tego, kiedy Luxen z powodzeniem uzdrawiał człowieka i zmieniał jego DNA – ale miałem swoje podejrzenia. Nie był podobny do żadnej hybrydy, którą spotkałem.

Serena milczała tak długo, iż pomyślałbym, że zasnęła, gdyby nie nerwowa energia rozciągająca się wokół niej. – Więc będziesz musiał się pożywić, kiedy przyniesie ci kawałek opalu?

Nie było powodu, żeby kłamać w odpowiedzi, chociaż chciałem. – Tak.

Nastąpiła kolejna długa cisza. – Potem co?

Pytanie za milion dolarów. – Mój brat – ten, którego uznaję – mieszka przy Atlancie. Jest całkiem dobrze ustawiony. Będzie tam bezpiecznie... dla nas.

Nas. Proszę. Powiedziałem to. Żadna jebanie wielka sprawa.

Serena znieruchomiała, i niech to szlag, jeśli moje serce nie zrobiło bardzo ludzkiej rzeczy i nie obilo się szybko o moje żebra. – Nie mogę jechać do Atlanty – powiedziała w końcu.

Nie tego się spodziewałem. Zmarszczyłem brwi, pochylając głowę. – A gdzie się niby wybierasz?

Nabrała głębokiego tchu, powodując, że jej piersi przycisnęły się do mojego boku i mój kutas podskoczył. Teraz naprawdę nie była pora na to gówno. – Muszę jechać do Colorado – odparła. – Muszę dotrzeć na tę pocztę i znaleźć to, co zapisała Mel.

Co, do cholery? Przysięgam, że źle ją usłyszałem, ale jej słowa krążyły po mojej czaszce. Chciała wrócić do Colorado? – Czy ty oszalałeś?

Parsknęła krótkim śmiechem. – Szczerze? Czasami przez to wszystko czuję się szalona.

Nie była to wystarczająco dobra odpowiedź. – Chcesz wrócić do stanu, gdzie mieszka bardzo potężny Luxen – Luxen który chce twojej śmierci?

Zmarszczyła brwi. – Pamiętam, że senator chce mojej śmierci.

- Jesteś pewna? Bo nie potrafię wymyślić innego logicznego powodu, dla którego chciałabyś tam wracać.

Serena westchnęła. – Muszę wrócić, Hunter. Muszę się dowiedzieć, co było warte życia Mel – *mojego* życia. Być może coś, co jest w tym liście, może w jakiś sposób stawić senatora przed sądem.

Parsknąłem śmiechem. – On nigdy nie zostanie oskarżony ani postawiony przed odpowiedzialnością przez to, co zrobił twojej przyjaciółce lub tobie, Sereno. Więc równie dobrze możesz to sobie odpuścić.

- Wiem, że nie, ale może to, co planuje wystarcza, aby zabrać mu władzę – wpakować go w kłopoty. Przynajmniej wtedy poniesie jakąś karę. To lepsze niż nic, prawda? Bo nie mogę żyć ze świadomością, że morderca Mel – osoba ostatecznie odpowiedzialna za jej śmierć – może żyć sobie dalej, jakby nic nie zrobił.

Nic na to nie powiedziałem. Rozumiałem potrzebę zemsty, ale jeśli wróci do Colorado to zostanie zabita.

- Nie mogę na to pozwolić – powiedziałem – i, kurwa, byłem przekonany o słuszności mojej decyzji. Nie mogłem jej na to pozwolić, ponieważ mogła umrzeć, a mnie to nie pasowało. A jeśli miałbym być szczerzy, byłem cholernie przerażony tym pomysłem. Jakimś cudem w stosunkowo krótkim czasie, jakim znałem Serenę, zdołała wcisnąć się do mojego chłodnego ciała. Była moim światłem, moim ciepłem i nie byłem gotów dać jej odejść.

Serena podniosła się, nieśmiało przytrzymując kołdrę przy swoich piersiach, lecz jej oczy były stalowo brązowe, kiedy spojrzała mi w oczy. – Nie możesz mnie powstrzymać, Hunter.

Prawie się roześmiałem, ponieważ mogłem ją powstrzymać. – Mogę.

Zacisnęła rękę w pięść na krawędzi kołdry. – Już nie chronisz mnie przed DO. Nie musisz już wykonywać tej pracy.

- Pracy? – Usiadłem szybko, strasząc ją na tyle, że się odsunęła. – Naprawdę sądzisz, że to jest dla mnie praca?

- To *jest* dla ciebie praca.

- To *była* dla mnie praca, Serena. Już nie.

Wyglądała, jakby nad tym myślała, po czym potrząsnęła głową. – Nie mogę od tego odejść.

Widziałem tylko jej śliczne oczy, martwe i nieruchome. Nacisk opadł na moją klatkę piersiową. – Cholernie jasne, że nie możesz.

- A ty nie możesz mnie powstrzymać – powtórzyła, biorąc głęboki wdech. Jej głos był silny i spokojny, gdy znowu się odezwała. – Doceniam wszystko, co zrobiłeś, żeby mnie chronić. Nigdy... nie zapomnę tego, ale muszę dostać ten list. – Znowu urwała i nabrała kolejny głęboki wdech, wyżej podnosząc kołdrę. – Proszę, Hunter, nie próbuj mnie zatrzymywać. Wiem, że możesz, ale nie rób mi tego, proszę.

Przez chwilę niczego nie słyszałem, gdy się w nią wpatrywałem. Po części nie wiedziałem, czy właśnie nie zostałem zbyt wyrazem wdzięczności, czy co. Przecież nie odśloniłem swojej duszy ani nic takiego, ale jej odpowiedź paliła jak suka. Zależało mi na niej. Nie mogłem już temu zaprzeczać, ale ona nie brała nawet pod uwagę, że moje czyny mogły być czymś więcej niż *pracą*. Wyraźnie włożyłem w to wszystko więcej niż ona, i oto *martwiłem* się o nią, *bałem* się o nią, a ona myślała, że wykonywałem tylko *pracę*?

Kuuurwa.

Obce uczucie wspięło się po moim karku, coś więcej niż ciarki rozdrażnienia. Nie podobało mi się to uczucie – to siedzenie w miejscu i obserwowanie jak ktoś biegnie na własną śmierć. To była bezradność i czułem ją tylko wtedy, kiedy leżała przede mną moja martwa siostra. Przeszedł przede mną dziki szereg emocji, bo zamiast widzieć moją siostrę, zobaczyłem Serenę.

Gniew zalał mnie jak rozlewająca się tama. Opuściłem nogi na podłogę i wstałem. – Nie będę częścią tej samobójczej misji, Serena.

Wytrzeszczała oczy. – Hunter...

- Nie. – Temperatura w pokoju opadła i gęsia skóra pojawiła się na jej skórze. Oblodziły się okna pokoju. – Nie tylko jest samobójcza, ale i głupia. Jak się tam dostaniesz? Samolotem? Masz pieniądze albo dowód osobisty, którego nie wykorzysta DO? Nie. Nie sądzę.

Wzdrygnęła się, odsuwając do tyłu. – Nie mogę odpuścić. Nie mogę...

- Rozumiem. Dowiedzenie się, co podsłuchiwała Mel, jest ważniejsze od twojego własnego życia i... - urwałem, zanim powiedziałbym coś głupiego. – Chcesz wracać do Colorado, dobra. Po jutrzejszej wizycie u Luca dowiozę twój tyłek do samolotu.

Serena zeszła z łóżka, zabierając ze sobą kołdrę. Otworzyła usta, ale uniosłem rękę, uciszając ją. – Tak będzie lepiej, bo masz rację. To *była* praca i ona się zakończyła. Chcesz bardziej zaplątać się w to gówno, proszę bardzo. Nic z tego nie jest warte własnej śmierci. Mógłbym robić lepsze rzeczy poza niańczeniem ciebie.

Jej twarz zbladła. Poczucie winy wezbrało się w moim brzuchu, ponieważ uderzyłem tam, gdzie bolało. Zraniłem ją słowami. Do tego właśnie byłem stworzony, do bycia chłodnym i apatycznym. Martwienie się o nią, strach o nią, nie było w mojej naturze. A dbanie o nią? Pieprzyć to. To – ten *chłód* budujący się wewnątrz, do tego byłem przyzwyczajony, tego potrzebowałem. To właśnie pozwoliło mi na opuszczenie pokoju bez spojrzenia do tyłu.

Nie byłem ludzkim mężczyzną.

Byłem Arumem.

I nadeszła pora, żebym zaczął o tym pamiętać.

## ROZDZIAŁ 26

Niezręczność i napięcie nie mogło nawet opisać atmosfery pomiędzy Hunterem a mną, kiedy jechaliśmy do klubu Luca przed południem. Nie potrafiłam pojąć, jak szybko wszystko się pogorszyło zeszłej nocy.

W czasie, gdy zdołaliśmy się poznać, coś między nami wyrastało, stając się czymś więcej niż wzajemnym pociąganiem oraz rozżarzoną do czerwoności chemią. Zeszłej nocy również nastąpiła w Hunterze zmiana. Był cieplejszy, bardziej zrelaksowany i delikatniejszy. Nawet troskliwy, opiekuńczy i cały taki, co mówił, że jego rodzaj nie jest zdolny czuć, ale jak tylko powiedziałam o znalezieniu listu Mel, stał się Hunterem, którego po raz pierwszy spotkałam: brutalnie zimnym i arogancko wycofanym.

*Mógłbym robić lepsze rzeczy poza niańczeniem ciebie.*

Zamknęłam oczy i przełknęłam węzeł w gardle, jak Porsche przemierzało autostradę w zabójczym tempie. Mówi, że przebywanie ze mną było dla niego czymś więcej niż pracą, a potem gada coś takiego? To dziabnęło głęboko i nadal mnie dźgało za każdym razem, kiedy te słowa odtwarzały się w mojej głowie.

Nie oczekiwałam, że będzie zachwycony pomysłem pojechania do Colorado, ale myślałam, że zrozumie i mnie wesprze. W głębi duszy, choć było to durne, myślałam nawet, że zależy mu na tyle, iż pojedzie ze mną.

Kiedy skierował Porsche do wyjazdu, zmusiłam oczy do otwarcia. Wydawały się mokre i czułam się głupio za chęć płaczu. Odejmując fakt, iż Hunter to kosmita i w ogóle, zakochiwanie się w kimś takim było proszeniem się o złamanie serca. Sytuacje zawierające wysoki stres rozwijały emocje. Wiedziałam o tym, a jednak pozwoliłam sobie zakochać się w pozaziemskim dupku.

Odgarniając włosy z twarzy, nabrałam głębokiego tchu. Lekki zapach jego wody kolońskiej wdarł się do moich zmysłów, ale zrobiło to także świeże powietrze przedzierające się przez szparę w oknie.

Musiałam posegregować sprawy priorytetowo.

Zbyt wiele miałam do zmartwienia, żeby skupiać się na zranionych uczuciach, bez względu na to, jak strasznie chciałam wejść do łóżka i zarzucić kołdrę na głowę. Musiałam znaleźć pieniądze na samolot, modlić się, że moje nazwisko nie zostało oznaczone i dostać się na pocztę.

A potem...?

Nie miałam pojęcia. Nie byłam taka głupia, by sądzić, iż będę mogła wrócić do swojego życia, jakby nic się nie wydarzyło. Mogłam tylko znaleźć list i liczyć na to, że było w nim coś, co będę mogła wykorzystać jako wpływ na DO, by zapewnili mi jakąś przyszłość. Ryzykowne będzie zabranie do nich tej informacji, ponieważ najwyraźniej chcieli mnie martwej, ale byli mniejszym złem. Ale co, jeśli listu nie ma?

Więc miałam totalnie przejebane.

- Gotowa?

Głos Huntera wyciągnął mnie z myśli i zerknęłam na niego. Jego profil był stoicki, a ciemne okulary przeciwsłoneczne zasłaniały jego oczy. Nic nie pozostało z mężczyzny, który kochał się ze mną kilka razy zeszłej nocy.

Westchnęłam i skinęłam głową. Prowizoryczny parking był przeważnie pusty, poza paroma przypadkowymi autami. Wysiadłam, zaciągając szorty, kiedy wilgoć od razu przykleiła się do mojej skóry.

Rzucając kolejne spojrzenie na cichego mężczyznę w drodze do drzwi frontowych, poczułam, jak ściska mnie w brzuchu. Bez względu na to, co się stanie od tej chwili, czy przeżyję kolejny tuzin dekad lub przeżyję tylko tydzień, to za niedługo go zostawię – bardzo za niedługo.

I nie zapomnę go. Nigdy.

Palilo mnie w klatce piersiowej i gardle, gdy bramkarz otworzył nam drzwi, nim zapukaliśmy. Tym razem nie było żadnej pogawędki. Wpuścił nas do środka i poprowadził przez zaciemniony parkiet klubu do gabinetu, zamykając za nami drzwi po burknięciu czegoś o tym, że Luc jest w drodze.

A wtedy Hunter i ja znowu byliśmy sami.



Niezręcznie.

Westchnęłam, siadając na brzegu kanapy, i postukałam palcami o kolana. Hunter wsunął okulary do tylnej kieszeni, przemierzając długość gabinetu, nie odrywając oczu od drzwi, którymi tutaj weszliśmy.

Nie mogłam znieść tego milczenia. Odchrząkując, przesunęłam dłońmi po nogach. – Więc potem wybierasz się do Atlanty?

Hunter zatrzymał się pośrodku pokoju i spojrzał na mnie. Jego bladoniebieskie oczy były jak studnie bez dna – nieobecne i zimne. – Taki jest plan.

Zadrżałam. – On żyje w Atlancie czy...?

- Nie. W Mariettcie. Duże miasta nam nie pasują. – Przekrzywił głowę na bok. – Hałas, zapachy i światła to za dużo.

Przez to, jak intensywny był jego wzrok, potrafiłam zrozumieć tę część oświadczenia. – Dlaczego hałas i zapachy?

Jego ręce otwierały się i zamykały po jego bokach. – To zbyt... ludzkie.

I tylko tyle wyciągnęłam z niego w tej kwestii. Jego oczy zdawały się płonąć, kiedy znowu zaczął chodzić, denerwując mnie. – Możesz przestać?

- Co takiego? – Rzucił mi zdawkowe spojrzenie, mijając mnie.

- Chodzić. Cholernie się przez to denerwuję. – Znowu wytarłam spocone dłonie o moje dzinsy. – Wiem, że pragniesz stąd wyjść, pozbyć się mnie i jechać w drogę, ale mógłbyś usiedzieć przez parę chwil?

Hunter wtedy się zatrzymał, skupiając na mnie całą swoją uwagę. – Tak właśnie myślisz?

Spotkałam jego spojrzenie i potrząsnęłam głową. – Co? – zażądałam.

Wpatrywał się we mnie długo i twardo, tak jakby odrywał warstwy skóry. – Jesteś niemądrą kobietą, Sereno.

Otworzyłam szeroko usta i zirytowanie przecięło mnie jak gorąca letnia burza. – Jestem *niemądrą* kobietą? Cóż, ty jesteś kompletnym dupkiem.

- Tak mi mówiono – odparł spokojnie. – Ale to nie zmienia prawdy.

Skoczyłam na równe nogi, zaciskając dłonie w pięści. Półuśmiech pojawił się na jego pełnych ustach, jak bym go rozbawiła. To jeszcze bardziej mnie wkurzyło. – Jesteś gnojkiem, Hunter. Wiesz o tym? Obojętnym gnojkiem, a mnie mówisz, że jestem niemądra? I przestań się do mnie uśmiechać! To nie jest zabawne. – Byłam jak wulkan, który miał splunąć mu w twarz ogniem i popiołem. – Brakuje mi dwóch sekund do zderzenia tego uśmiechu z twojej twarzy, ty dupku!

Ten półuśmiech rozszerzył się podczas mojej tyrady, zmieniając jego rysy i ocieplając jego oczy. – Przykro mi.

Nie brzmiał ani nie wyglądał, jakby było mu przykro. – Nie prosiłam cię o to wszystko, wiesz? Nie prosiłam cię o chronienie mnie, przywiezienie mnie tutaj ani o robienie czegokolwiek...

W ciągu sekundy Hunter znalazł się przede mną tak szybko, że odskoczyłam do tyłu i upadłabym na kanapę, gdyby nie chwycił mnie za ramiona. Opuścił głowę tak, że jego wargi zawisły kilka centymetrów nad moimi. Niechciane, zdenerwowane pożądanie rozbudziło moje hormony.

- Podobasz mi się taka – powiedział cichym, głębokim głosem.

Prychnęłam, ignorując żar budujący się między nami jak nadużyty piec. – Podobam ci się rozgniewana? Jesteś niezrównoważony.

- Być może – mruknął. – I wiem, że o to wszystko nie prosiłaś. Wiem...

Hunter puścił mnie nagle i cały skamieniał, oczy szeroko otwarte i nozdrza rozszerzone. Zakołysałam się lekko, kiedy odwrócił się do drzwi, znowu przekrzywiając głowę. Jego nienaturalna nieruchomość sprawiła, że w moim brzuchu zacisnęły się węzy.

- Co jest? – zapytałam, oplatając się ramionami w pasie. Temperatura w pokoju szybko opadła.

Spojrzał na mnie. – Jest tutaj Luxen.

- Paris?

Hunter potrząsnął głową. – Nie. To nie Paris.

Przeszył mnie lodowaty strach i wślizgnął się do mojej klatki piersiowej, gdzie pokrył moje serce.

Odwrócił się do mnie szybko, kładąc chłodną dłoń na moim policzku. Minęła chwila zanim się odezwał. – Pójdę to sprawdzić.

- Ale...

- Zaraz wrócę – powiedział, a jego oczy były jak palące się odłamki lodu. – Jeżeli będzie źle...

Nie dokończył i nie miałam szansy na powiedzenie czegokolwiek. Zniknął za drzwiami, nim mrugnęłam okiem. Temperatura w pokoju trochę urosła, jakby zabrał ze sobą chłód. Serce obijało się o moje żebra, jak by chciało wyskoczyć z mojej klatki piersiowej i uciec z krzykiem.

Przeczekalam jakieś trzy minuty i więcej nie wytrzymałam. Podejmując decyzję, podeszłam do drzwi i uchylałam je. Wąski korytarz był słabo oświetlony przez szynowy system oświetlenia. Doszłam do połowy korytarza, kiedy klub rozświetliło intensywnie białe światło zabarwione czerwienią.

Moje serce stanęło. Rozpoznałam to światło. Jak nazywał je Hunter? Źródłem? Był tutaj Luxen i nie był on przyjazny.

Podniosły się męskie głosy, a wtedy usłyszałam Luca. – Na twoim miejscu nie robiłbym tego. Hunter jest bardzo, bardzo głodny.

Co do...? Luc nie brzmiał na zbyt zaniepokojonego tym, co się działo, więc pospieszyłam do przodu. Zatrzymując się na końcu korytarza, otworzyłam szeroko usta.

Luc stał z boku, mając na sobie bluzkę z jakimś napisem o zombie, a Hunter był w swojej prawdziwej formie, gęstą solidną masą z bladymi oczami. Po drugiej stronie pokoju stał inny mężczyzna. Był młodszy ode mnie, miał może osiemnaście lat czy coś koło tego.

Niesforne ciemnobrązowe włosy opadały na jego czoło w niedbałych falach. Był niemal tak wysoki jak Hunter, co czyniło go gigantycznym, ale nie tak szeroki. Jego twarz... wow, nie było na nią słów i czułam się jak zboczeniec za pozwolenie mojemu umysłowi na zajście tam na choćby pół sekundy.

Nieznajomy był atrakcyjny w zaskakujący sposób.

Jego oczy były jarzącymi się kulami bieli, jak elektryczność przebiegła wzdłuż jego ramienia, a za nią intensywne światło. Strach przyspieszył rytm mojego serca, gdy nieznajomy skupił się na Hunterze, ale Hunter nie zrobił nic prócz przekrzywienia głowy, jakby wyzywał młodszego Luxena, by coś zrobił.

Czy on oszalał?

- Hunter – odezwałam się, mój głos brzmiał zbyt głośno.

Gwałtownie odwrócił głowę w moim kierunku, to samo zrobił Luxen. Światło wokół jego ramienia wygasło i przysięgłabym, że nieznajomemu opadła szczeka.

*Nie powinnaś była tutaj przychodzić. Głos Huntera przeniknął przez moje myśli. Wsszysstko jessst w porządku.*

Wszystko nie wyglądało na w porządku. Dziwnie? Tak. Wszystko wyglądało dziwnie. – Ale on jest jednym z *nich*.

Oczy Luxena rozszerzyły się i przedziwny blask zniknął, ukazując oczy, które były niezwykle zielonego koloru, tak jasne i niebieskie, że przypominały mi wiosenną trawę.

Hunter obrócił głowę z powrotem do Luxena i jego tors uniósł się, gdy zrobił krok do tyłu. Sekundę później był w swojej ludzkiej formie. – Serena, wracaj do gabinetu Luca.

Jezu, czy jego podniecało rządzenie się mną? – Słucham?

Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami i chwilę później znikąd pojawił się bramkarz i przeszedł przez parkiet, oplatając ramię wokół moich barków. – W tej chwili naprawdę nie potrzebujesz tutaj być.

Zapałam się. – Ale...

- No chodź, mam ci rzeczy do pokazania.

Hunter zmarszczył ciemne brwi. – Jakie rzeczy?

Bramkarz puścił oko przez ramię. – Rzeczy.

Nie dostałam dużego wyboru. Kilka sekund później byłam z powrotem w gabinecie, zła, że się mną rządziło, lecz również zmartwiona tym, co się tam działo.

Zajmując miejsce przed drzwiami, bramkarz założył ramiona na swojej masywnej piersi. – Ta dwójka nie zamierza robić sobie krzywdy, więc możesz się odprężyć.

Odprężenie było ostatnią rzeczą na mojej liście. – Nie wyglądają, jak by mieli się przytulić.

Uśmiechnął się szeroko. – Może to być prawda, ale tamten chłopak ma większe problemy niż zadzieranie z Arumem. Większe problemy od ciebie, szczerze mówiąc.

- Na przykład? – wyzwałam. Biorąc pod uwagę, jak bardzo miałam teraz popaprane życie, to miałam o to wątpliwości.

Bramkarz rozplątał ramiona i podrapał się po brodzie. Minęło parę chwil, po czym powiedział. – Zabrali mu jego dziewczynę, a odzyskanie jej nie będzie łatwe. Prawdopodobnie niemożliwe.

Nie spodziewając się tego, cofnęłam się o krok i opadłam na kanapę. – Kto ją zabrał?

- Rząd.

Przetrawiłam to w głowie. – Dlaczego?

Wzruszył jednym dużym ramieniem. – Dlaczego nie? Rząd robi, co chce. Tak jak Luxeni. Tak jak Arumi. – Urwał. – Jesteśmy w ich świecie, skarbie. Nie martw się o tego luxenowego chłopca z Luciem. Martw się o siebie.

Nie miałam wiele czasu na zastanowienie się nad tymi przeszczęśliwymi słowami. Drzwi się otworzyły i Hunter wszedł do środka, całkowicie nietknięty. Zaczęłam podnosić się na nogi.

Uniósł rękę. – Nic mi nie jest.

- Widzę to. Co się tam działo?

- Nic takiego – odpowiedział. Bramkarz opuścił pokój i Hunter odwrócił się do mnie. – On jest tutaj, żeby porozmawiać z Luciem. Nie ma to z nami nic wspólnego.

Czułam się winna za ilość ulgi, która mną wstrząsnęła. – Chodzi o... dziewczynę?

Hunter potaknął, wyglądając na rozproszonego. – Na to wygląda.

Myśląc o tym, co powiedział bramkarz, oparłam się o zaskakująco wygodną poduszkę.  
– Dlaczego ją zabrali? Dowiedziała się, kim on jest?

- Nie wiem dlaczego, ale sądzę, że chodzi o coś więcej. Może ją zmutował. – Hunter potarł czoło. – W każdym razie, jeśli ją mają, to ma małą szansę na wyciągnięcie jej stamtąd.

Wciągnęłam cichy oddech, zasmucona tą sytuacją, chociaż tamten chłopak był Luxenem, a ja ich nie znałam. Kolejne życie w bałaganie i dlaczego? Naprawdę nie wiedziałam. Szczerze, to nic już nie wiedziałam.

- Jesteś taka ludzka.

Unosząc głowę, zauważyłam, że Hunter przyglądał mi się z zaciekawioną miną. – Tak, to ja. Ludzka w każdym calu.

Zrobił krok w moją stronę, ale się zatrzymał. – Nie miałem na myśli obrazy. Widzę twój smutek z ich powodu. Obchodzą cię, chociaż nigdy ich nie spotkałaś. To jest z twojej strony bardzo ludzkie.

Naprawdę nie wiedziałam, co o tym myśleć. Empatia nie była dla mnie czymś nienormalnym i nie uważałam też, żeby była ona dla Huntera obcym pojęciem. – Jesteś bardziej ludzki, niż zdajesz sobie z tego sprawę, Hunter.

Wyglądał, jak by chciał się o to sprzeczać, ale drzwi otworzyły się raz jeszcze i wszedł Luc, rzucając Hunterowi spojrzenie z ukosa. – Powinieneś być tutaj zostać, Hunter.

- Nazwij mnie szaleńcem, ale nie podobało mi się, że jest tutaj Luxen, a ja nie wiem, co się dzieje.

Luc wszedł za biurko i usiadł. – Jesteś szaleńcem, ale to zostało już ustalone. Tak czy inaczej, zacznijmy już to show zanim wyjdzie mi z tyłka więcej niezapowiedzianych gości.

Uniosłam brwi, ale mądrze nic nie powiedziałam.

Luc otworzył szufladę i wyciągnął smukły, srebrny mankiet. Pośrodku był czarny, owalny kawałek opalu z czerwoną smugą pośrodku. Rzucił go Hunterowi, który złapał go w powietrzu jednym ruchem nadgarstka. Przysięgłabym, że w chwili, jak Hunter zapiął mankiet wokół nadgarstka, jego policzki się rozjaśniły.

Dziwne.

- Wiesz, że nie daję ich łatwo. Odprawiałem lepszych sojuszników, którzy tego potrzebowali. – Luc zamilkł. – Dlatego idzie to na konto twojej jednej przysługi.

- Dobra. – Spojrzenie Huntera pociemniało. – Tylko tego potrzebuję.

- Nieprawda. Potrzebujesz Luxena, z którego się pożywisz.

Hunter wygiął szyję w bok. – Gdzieindziej mogę znaleźć Luxena.

Luc uśmiechnął się. – To byłoby niekonieczne. Mogę ci to załatwić, zapewnić chętną przekąskę, ale będziesz mi wtedy dłużny.

- Chętną? – Przesuwałam między nimi spojrzeniem. – Istnieje chętny Luxen, żeby się z niego pożywiać?

- Są Luxeni chętni do zrobienia dla mnie wszystkiego – poprawił mnie Luc. – A tym sposobem będzie o wiele bezpieczniej i szybciej. Nie wspominając już o tym, że masz kogoś zgodę. To dobra karma, Hunter. Mógłbyś to wykorzystać.

Hunter spojrzał gniewnie. – Ta, a potem będę ci dłużny. Wiem, jak działa ta gra. Nie, dzięki.

- Au. – Luc udał zranienie. – Moje przysługi nie są takie złe.

- Tak, a ja jestem potajemnym milusieńkim królikiem.

Szeroki uśmiech przeszedł po twarzy Luca, kiedy oparł łokcie na biurku. – Słuchaj, poprosiłbym tylko, żebyś pomógł mi w czasie potrzeby. To wszystko. Zgódź się na to, a kogoś tutaj przyprowadzę. Łatwo. Bezboleśnie. Potem wrócisz w swoją drogę.

Hunter otworzył usta, ale wyprzedziłam go. – Chwila. Więc będziesz tylko potrzebował pomocy jednego dnia? Pomocy z czym?

- Czymkolwiek, z czym będę potrzebował pomocy – odparł.

Hunter westchnął.

- A ten Luxen poważnie nie będzie miał problemu z tym, że Hunter się na nim pożywia?

- Poważnie.

Spojrzałam na Huntera. W prawdzie nie miałam pojęcia, jak bardzo walniętej przysługi potrzebowałby Luc, ale zmuszanie Luxena, bez względu na to, co ich rasa zrobiła, nie bardzo mi pasowało.

Hunter spotkał mój wzrok, po czym przeklął pod nosem i odwrócił się do wręcz promiennego Luca. – Dobrze. Jak chcesz. Pomogę ci w twoim czasie *potrzeby*.

Wypuściłam oddech, jak Luc podniósł się i klasnął dłońmi. – Świetnie. – Wyciągnął telefon z kieszeni, jego palce latały ponad ekranem. – To nie zajmie długo.

- Czy to będzie tamten smarkacz? – Hunter zaczął się uśmiechać. – Bo naprawdę sprawiłoby mi to radość.

Pomyślałam o młodym mężczyźnie z przeszywającymi zielonymi oczami i wątpiłam, że zgodziłby się na to.

Luc zaśmiał się. – Nie. Ma teraz ręce pełne roboty.

Hunter wyglądał na rozczarowanego, lecz kilka chwil później znieruchomiał i wiedziałam, że przybył Luxen. Ich dwójka skierowała się do drzwi.

- Tym razem naprawdę powinnaś tutaj zostać – powiedział Hunter.

Tym razem wysłuchałam. Patrząc, jak niezwykle duet opuszcza gabinet, schowałam twarz w dłoniach. Bycie świadkiem, jak Hunter się pożywia, nie było wysoko na mojej liście rzeczy do zrobienia. Istniało już wystarczająco dużo rzeczy, które przypominały mi, jak inni tak naprawdę byliśmy.



## ROZDZIAŁ 27

Luxen, którego przyprowadził Luc, był typowym aroganckim gnojkiem, ale zaskakująco kompromisowym, kiedy chodziło o pożywanie. Sądzę, że podniecał go ból. Jak kto woli.

Przepływała przeze mnie surowa i czysta energia, wzmocniona przez opal. Jeżeli nie zrobię niczego szalonego z pożyczoną energią, to będę posiadał tę falę przez długi czas.

Kiedy Luxen uciekł, odwróciłem się do Luca. Opierał się o bar z założonymi ramionami, rzucając mi spojrzenie z uniesionymi brwiami. – No co? – zapytałem.

Wzruszył jednym ramieniem. – Więc jaki jest teraz plan?

Plan – pieprzony plan. Obróciłem się, przeczesując dłonią włosy. – Ruszam do Georgii.

- Do twojego brata?

Potaknąłem.

- Brzmi jak dobry pomysł. On wie, jak pozostać poza radarem. – Urwał. – A co z Sereną?

Stając twarzą do Luca, zastanowiłem się, czemu, do diabła, brałem w ogóle pod uwagę powiedzenie mu o tym. Jednakże to był Luc i dziwne gówna zawsze zdarzało się wokół niego. – Ona chce wrócić do Colorado.

Uniósł brwi. – A po co?

- Jest coś, co pozostawiła za sobą jej przyjaciółka. Może to być ważne.

- Przypuszczam, że to ma coś wspólnego z tym, co podsłuchiwała jej przyjaciółka i nikczemnymi planami Luxenów? – Kiedy nie odpowiedziałem, Luc roześmiał się łagodnie. – Jeżeli są tego dowody, to jest to ważne. Choć wątpię, iż wydobycie takich rzeczy na światło dzienne cokolwiek zmieni.

- Więc sądzisz, że Serena powinna tam wrócić? Ryzykować jej życie?

Luc wskoczył na bar, machając nogami w powietrzu. – Sądzę, że wszystko to jest dość bezcelowe. Dowód jest ważny, ale tak jak powiedziałem, nie zmieni żadnej cholernej rzeczy. DO schowa głowę głębiej w piasek albo będą ścigać Luxena, który nie ma nic wspólnego z tym Projektem Orzeł.

Zmarszczyłem brwi. – Czy naprawdę istnieje coś takiego jak dobry Luxen?

- Czy naprawdę istnieje coś takiego jak dobry Arum? – odparł. – Jestem pewien, że uważałabyś swoją siostrę za dobrą.

Zacisnąłem szczękę. – Jeżeli w ogóle cenisz swoje życie, to nigdy nie będziesz mówił o mojej siostrze.

- Hej. – Podniósł ręce. – Mówię tylko, że po obu stronach istnieją niewinni mali kosmici. W każdym razie, nieważne. Nie zamierzasz towarzyszyć Serenie w drodze do Colorado?

Prychnąłem. – Nie mam życzenia śmierci.

- I na serio pozwolisz jej pojechać samej?

Otworzyłem usta, ale nic nie powiedziałem. Chciałem powiedzieć tak, ponieważ to byłaby łatwa i bystra rzecz do zrobienia, lecz to jedno przeklęte słowo nie chciało wydobyć się z moich ust. Ale ja już znałem prawdę. Nie zamierzałem pozwolić jej jechać beze mnie. Nigdy bym tego nie zrobił.

Luc zacisnął usta. – Cóż, może źle to odczytałem.

Powróciła moja irytacja. – Odczytałeś co?

- Ciebie i ją.

- I? – Kiedy nic nie powiedział, powstrzymałem się przed zepchnięciem go z baru. – Kurwa. Co takiego?

Luc znowu wzruszył ramionami. – Po prostu nie myślałem, że pozwolisz jej jechać samej. Że byłbyś bardziej, sam nie wiem, przejęty jej dobrem.

- Dlaczego tak myślałeś?

Podniósł brwi.

- Jestem Arumem, Luc. Nie jestem pieprzonym człowiekiem, Luxenem czy kimkolwiek, do cholery, jesteś ty. – Podszedłem do niego, a on tylko się do mnie uśmiechnął. – Nie...

- Nabierzesz mnie – wtrącił z jebanym mrugnięciem. – Sprzeciwiłeś się DO, żeby ją ochronić. Zabiłeś dwóch oficerów, co jest dla ciebie wyrokiem śmierci, jeśli kiedykolwiek cię złapią. Nazwij mnie szaleńcem, ale to coś oznacza.

- Co oznacza?

Luc przechylił głowę na bok. – Nigdy nie wydawałeś mi się głupim typem, Hunter.

Zmrużyłem oczy. – A ty nigdy nie wydawałeś mi się samobójczym typem, mądralo.

Roześmiał się. – Mówię tylko, że wiesz, co to oznacza. Po prostu nie chcesz jeszcze tego zaakceptować.

- Dlaczego mnie nie oświecisz, ty mały kretynie.

Posyłając mi ukośne spojrzenie, zeskoczył z baru i ruszył z powrotem do gabinetu. – Arumi są dość tępi.

Przez krótki moment brałem pod uwagę rzuceniem nim na drugi koniec klubu. – Luc.

Rzucił mi szybki uśmiech, otwierając drzwi. Za nim Serena zeskoczyła z kanapy, przesuwając spojrzenie ze mnie na Luca.

Ścisnęła razem dłonie. – Czy wszystko poszło... uch, gładko?

- Jest wykarmiony jak grubiutkie dziecko – odpowiedział Luc i wywróciłem oczami. – A więc kierujesz się do Colorado?

Serena spoglądnęła na mnie. – Tak.

- Jak tam się dostaniesz? – zapytał.

Przestąpiła z nogi na nogę; atmosfera wokół niej nabrała słabego błękitu. – Naprawdę nie wiem.

Luc uśmiechnął się. – Cóż, lot będzie zbyt ryzykowny. Nie możesz tego zrobić. Ale mam parę dodatkowych samochodów, które możesz pożyczyć, dodatkowo trochę kasy na paliwo i jedzenie. Jest to jazda na jakieś dwadzieścia trzy godziny, więc możesz...

- Chwileczkę – przerwałem mu, stając między nimi. – Zamierzasz dać jej samochód i pieniądze, żeby tam się dostać?

Luc zamrugał niewinnie. *Ten mały gnojek.* – Tobie dałem kawałek opalu oraz Luxena na przekąskę.

- Nie o to mi chodzi – warknąłem. – To niebezpieczne...

- Więc jedź z nią – rzucił, odwracając się do Sereny. – Oczywiście, jeśli ona w ogóle chce, żebyś z nią jechał. Całkowicie bym zrozumiał, gdyby nie chciała.

Och, do kurwy nędzy. – Ona nie pojedzie do Colorado całkiem...

- *Ona* stoi tuż obok, koleś. – Serena rzuciła mi się do gardła i było to prawie śmieszne. – Nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia, jeśli dobrze pamiętam.

Spojrzałem na nią z góry. Ta laska była szalona. Oczy bardziej zielone niż brązowe, płomienne i żywe, a jej broda uparcie wysunięta była do przodu. Wyglądała, jak by chciała mnie udusić.

Cholernie gorące.

- Może pozwolę wam to omówić. – Luc zaczął wycofywać się do drzwi.

Serena skrzyżowała ramiona. – Nie ma o czym gadać.

Rzuciłem Lucowi spojrzenie i wyszedł, ku niezadowoleniu Sereny. Fuknęła. – Serio, nie ma o czym gadać.

Podpierając się o biurko, opierałem się głupiemu uśmiechu, który próbował wypełznąć na moją twarz... i pragnieniu, żeby ją pocałować, ponieważ naprawdę chciałem teraz jej dotknąć. Wątpiłem, żeby jej to teraz pasowało. – Nie mogę ci pozwolić jechać tam samej.

- Ta rozmowa jest głupia. – Odwróciła się, przeczesując ręką włosy. – Wczoraj powiedziałeś już, co chciałeś, tak jak i ja. Nie możesz mnie powstrzymać.

- Nie zamierzam cię powstrzymać.

Serena obróciła się do mnie, marszcząc czoło. – Więc o co ci chodzi?

Dobre pytanie. – Jadę z tobą.

Otworzyła szeroko usta i, tak, to oświadczenie mnie zaskoczyło. Jeszcze trzy minuty temu nie było cholernej mowy, żebym tam pojechał, ale Luc miał rację, co do jej „dobra” i całego tego gówna.

Powoli pokręciła głową. – Powiedziałeś, że jechanie do Colorado jest głupie i samobójcze.

- A także bezcelowe – dodałem. – Ale nie mogę pozwolić ci zrobić tego samej.

Wytrzeszczała oczy. – Dlaczego? Wczoraj wyglądałeś na całkiem cholernie pewnego swojej decyzji.

Nie miałem pojęcia, co na to powiedzieć.

- Czy to dlatego, że Luc daje mi możliwość na dotarcie tam? Czy ty teraz czujesz poczucie winy? – Wtedy się roześmiała. – Czy Arumi w ogóle czują poczucie winy?

- Zazwyczaj? Nie.

Wywróciła oczami. – Słuchaj, nie chcę, żebyś ze mną jechał, bo czujesz, że musisz.

- Czuję, że muszę.

Serena zacisnęła wargi, a potem znowu potrząsnęła głową. – To nie jest twój problem.

- Ty jesteś moim problemem.

Teraz gapiła się na mnie, jak bym poprosił o przelecenie jej nogi. Być może mówiłem niewłaściwe rzeczy i powinienem się, kurwa, zamknąć.

Serena zamrugła szybko, po czym ruszyła do drzwi. – Nie jestem twoim problemem, Hunter. Już nie. Wykonałeś swoją pracę. Skończyła się. Jedź do swojego brata. Nie oczekuję od ciebie, że będziesz ryzykował życie dla czegoś, co nie ma z tobą nic wspólnego.

- Czekaj. – Poruszyłem się tak, że stałem przed Sereną i położyłem ręce na jej barkach. – Mówię to w zły sposób.

Wygięła brew. – Tak myślisz?

Wziąłem płytki wdech. – Będę z tobą szczerzy. Nie wiem, co się dzieje w mojej głowie, Serena. Myślę o rzeczach, o których nigdy nie myślałem, więc wszystko to jest dla mnie nowe. Mówię niewłaściwe rzeczy, więc pozwolisz mi zacząć odnowa?

Wpatrując się we mnie, skinęła powoli głową. – Okej.

- Nie pozwoliłbym ci pojechać tam samej. Myślałem – kurwa – myślałem, że jeśli to powiem, to nie pojedziesz beze mnie. Chciałem, żebyś pojechała do Georgii, byś była bezpieczna i była ze mną. Nie dlatego, że uważam to za swoją pracę. I nie chciałem, żebyś jechała do Colorado, ponieważ nie chcę, by stała ci się krzywda. To *jest* niebezpieczne i ja... nie podoba mi się ten pomysł. – Kurde. Zaraz złapię ją za rękę i zacznę mówić o motylkach i tęczach. Ja pierdolę. – Słuchaj, rozumiem, dlaczego musisz to zrobić. Nie zgadzam się z tym, ale będę... będę tam z tobą, a potem razem pojedziemy do Georgii.

Przełknęła ślinę. – Wszystko to jest... tak bardzo ludzkie.

Skrzywiłem się.

Wymknął jej się cichy śmiech. – Nie jest to taka zła rzecz, wiesz?

- Według ciebie.

Serena odchyliła głowę i minęło kilka chwil zanim się odezwała. – Co to wszystko znaczy? Już tyle zaryzykowałeś i znowu zamierzasz to zrobić. I chcesz, żebym pojechała z tobą do Georgii. – Dwa jasnoróżowe plamki pojawiły się na jej policzkach. – Gdybym nie wiedziała lepiej, to powiedziałabym, że coś do mnie czujesz.

Czułem się, jakby pyton owinał się wokół mojej klatki piersiowej. Chociaż nie wiedziałem, jak to jest czuć do kogoś coś więcej poza chęcią przelecenia go, zabicia lub bycia od niego z daleka, w jej słowach było wiele prawdy.

Zaśmiała się z mojej miny, która prawdopodobnie musiała być popieprzona. – Maleńkie kroki – powiedziała. – Będziemy robić maleńkie kroki.

## ROZDZIAŁ 28

Kiedyś wierzyłam, iż Colorado mieści się pośrodku Stanów Zjednoczonych. Nie jestem pewna, czemu tak myślałam, ale odkryłam, że tak naprawdę to Kansas znajduje się pośrodku Stanów Zjednoczonych.

Skąd wiedziałam o tym bezużytecznym fakcie?

Zatrzymaliśmy się w Lebanon, żeby zatankować paliwo. Podczas gdy Hunter robił samochodową rzecz, weszłam do środka, żeby kupić jakieś przekąski. Ich znaki dumnie ogłaszały siebie za środek Stanów Zjednoczonych. Niesamowite.

Z rękami pełnymi rodzajem jedzenia, który zaraz doda dziesięć kilo mojemu tyłkowi, przeszłam przez popękany chodnik, kiedy podjechał radiowóz. Zwolnił, gdy mnie mijał, okna były zamknięte i przyciemnione.

Zadrżałam pomimo gorąca, spiesząc do miejsca, gdzie Hunter zamykał pokrywkę zbiornika paliwa. – Widzisz samochód policyjny?

Spojrzał przez ramię, zabierając ode mnie połowę tuczących smakołyków. – Tak. Co z nim?

Może byłam paranoidalna? Wzruszyłam ramionami. – Sama nie wiem. Po prostu przyprowadził mnie o dreszcze. Było tak, jakbym czuła, jak on... przygląda mi się.

Hunter otworzył moje drzwi, przypatrując się radiowozowi. Ze skórzanymi spodniami i ciemnymi okularami przeciwsłonecznymi wyglądał przy tym na twardziela.

Wsiadłam do środka, gdy otworzyły się drzwi policyjnego auta. Korpulentny, starszy glina wysiadł z samochodu i skierował się do sklepu ogólnospożywczego bez jednego spojrzenia w naszą stronę.

Wypuszczając oddech, który wstrzymywałam, uśmiechnęłam się do Huntera. – Chyba patrzył tylko na śmieciowe jedzenie, które niosłam.

Uśmiechnął się ironicznie i zamknął drzwi.

Podczas jazdy dziwne uczucie zniknęło, kiedy zabraliśmy się do jedzenia. Dowiedziałam się również, że Hunter potrzebował tylko jednej ręki do prowadzenia. Bardzo dobrze zaznałomiłam się z jego drugą dłonią. Hunter był... bardzo utalentowany.

Kilka razy podczas podróży wychwycił mijającą obecność Luxenów i Arumów, ale nie mieliśmy żadnych kłopotów. Choć jego niezziemskie zmysły włączały się jakąś milę przed Denver. Im dalej jechaliśmy South Broadway, przybliżając się do poczty, kwas wyżerał dziurę w moim żołądku.

Hunter ścisnął moje kolano. – Denerwujesz się.

- Nie mogę tego powstrzymać.

- Więc może nie powinniśmy tego robić.

Rzuciłam mu spojrzenie. – Już za późno. Niemal tam jesteśmy, a komu moglibyśmy powierzyć zrobienie tego?

- Musimy być szybcy. – Skręcił w prawą uliczkę. – Szpiedzy są wszędzie, a przy pobliskiej wielkiej społeczności Luxenów nie będę w stanie ich wyczuć, dopóki nie będą tuż przy nas.

Moje serce straciło na chwilę rytm. – Wiem.

Nastąpiło milczenie, kiedy poczta pojawiła się w zasięgu wzroku i nie mogłam oprzeć się zapytaniu samej siebie czy robiłam mądrą rzecz. Nie, ale czasami mądra rzecz nie była tam samym, co prawidłowa rzecz.

Hunter zaparkował Porsche za pocztą, blisko dużego samochodu dostawczego i strefy załadunku. Popatrzył na mnie. – Do roboty.

Żałując, że nie mogę brzmieć i wyglądać, choć w połowie tak zabójczo jak on, zerwałam mały kluczyk z kółka schowanego w mojej torebce i otworzyłam drzwi. Kilka sekund później on był obok mnie, łapiąc mnie za rękę.

Spodziewałam się, że zaatakuje nas grupa SWAT składająca się z oficerów DO, Arumów i Luxenów, kiedy szybko obeszliliśmy budynek i weszliśmy przez automatyczne drzwi, ale nikogo nie było w pobliżu. Korytarz i rząd skrytek pocztowych były puste.

- Jaki numer należy do niej? – zapytał.



Spojrzałam na kluczyk, żeby potwierdzić to, co już wiedziałam. – Osiemset pięćdziesiąt dwa.

Hunter wyciągnął szyję i westchnął, dostrzegając rzędy z tyłu. Widziałam, że mu się to nie podobało, ale ruszyłam do przodu, zdeterminowana, żeby dostać się do tej cholernej skrytki. Miałam nadzieję, że to nie było na nic i że ktoś odwołał jej skrytkę, a cała poczta została usunięta.

Z odrobiną trudności odnalazłam jej skrzynkę i po kilkukrotnym obracaniu kluczyka, metalowe drzwiczki otworzyły się. Koperty wszystkich kolorów oraz kształtów, magazyny i śmieciowa poczta wypadły na podłogę.

- Cholera jasna – powiedział Hunter.

Nie mogłam się powstrzymać. Zaśmiałam się. – Mel... cóż, rzadko kiedy sprawdzała swoją skrytkę, a kiedy to robiła, zostawiała w niej rzeczy i jestem pewna, że wiele z tego przyszło po tym jak... jak umarła.

- Nie umarła. – Hunter uklęknął i zaczął przeszukiwać pocztę leżącą na podłodze. – Została zamordowana. To różnica.

Miał rację. Była ogromna różnica pomiędzy tymi dwoma pojęciami. Ze ściśniętym gardłem sięgnęłam do skrytki i wyciągnęłam to, co zostało. Wiele z tego było ostemplowane po jej morderstwie.

Wrzucając śmieci z powrotem do skrytki, starałam się, jak mogłam, żeby nie wpłynęło na mnie widzenie imienia Mel na każdym liście, na opóźnionych rachunkach, co było tak bardzo w jej stylu, czy na organizacjach okrucieństwa wobec zwierząt, do których należała.

Przeglądanie tych rzeczy było niemal nie do wytrzymania.

Hunter wstał i objął ręką moje ramię, przyciągając moją uwagę. Odpychając łzy, podniosłam wzrok i chrząknęłam. – Co?

- Chcesz, żebym to przejrzał? Albo możemy to wszystko stąd zabrać.

Oferta wiele dla mnie znaczyła, naprawdę, ale pokręciłam głową. – Nie. Mogę to przejrzeć i nie chcę zabierać tego ze mną.

Wyglądał, jakby chciał powiedzieć więcej, lecz powrócił do przeglądania własnego przydziału. Zatrzymałam się na katalogu Adam i Ewa, a wtedy zamarł mój oddech. – Hunter, co to jest?

Uniósł gwałtownie głowę, mrużąc oczy, po czym się odwrócił, przyglądając się części holu, którą widzieliśmy. – Wyczuwam innego Aruma. Blisko.

W moim brzuchu wybuchł niepokój. – Czy Arum pracowałby z senatorem albo jakimś Luxenem stąd?

- Niemożliwe. – Wsadził pocztę z powrotem do skrytki. – Ale mógłby pracować z DO. Pójdę sprawdzić przód. Ktokolwiek to jest, przebywa na zewnątrz. Zostań tutaj.

Potaknęłam i Hunter ruszył, ale zaraz obrócił się i objął moje policzki. Odchylając moją głowę, spojrzał mi głęboko w oczy. – Zaraz wrócę.

- Wiem.

Pojawił się półuśmiech, a potem zniknął w podmuchu lodowatego wiatru. Wypuszczając drżący oddech, odwróciłam się do poczty i podniosłam katalog, odnajdując notkę zapisaną ręcznym pismem.

- O mój Boże – szepnęłam, upuszczając resztę poczty.

To było to. Cholerny list, który napisała sama Mel. To było jej pismo, list zaczynał się opisem braci Vanderson jako żarówki. To na pewno było to. Niemal nie mogłam w to uwierzyć.

Moje ręce drżały, kiedy szybko przeskanowałam list, a potem musiałam znowu go przeczytać, bo nie mogłam uwierzyć w to, co czytałam lub w to, że Mel nie pamiętałaby o tym, kiedy ze mną rozmawiała.

Albo może była zbyt przerażona, żeby w ogóle mówić o tym głośno, ponieważ prawie chciałam cofnąć to, co zobaczyłam. Niewiedza... dobry Boże, niewiedza była niemal lepsza. Nie było nic nowego o Pensylwanii, ale to, co było tutaj...

Projekt Orzeł był w odpowiedzi na rządową organizację znaną jako Dedal. To, co podsłuchała Mel naprawdę nie miało dla niej żadnego sensu, ale dla mnie tak, wiedząc to, co wiedziałam.

Projekt Orzeł był dominacją nad światem.

To był plan skontaktowania się z Luxenami, które nie przybyły jeszcze na Ziemię – jak Boga kocham, prawdziwa inwazja wykorzystująca *pierworodnych*. Nie było nic tłumaczącego, czym byli „pierworodni”, ale te setki tysięcy Luxenów, o których mówił Hunter? Projekt Orzeł zamierzał ich tutaj ściągnąć.

Potrząsnęłam głową. – Nie wierzę w to.

- Ani ja – odezwał się nieznajomy głos. – Jednakże wiedzieć znaczy wierzyć.

Poczułam pustkę w brzuchu, gdy się obróciłam, przyciskając list do piersi. W wejściu do rzędu, gdzie mieściła się skrytka pocztowa Mel stał mężczyzna. Był wysoki, ciemnowłosy i miał niezwykle jasnoniebieskie oczy. Słabe światło obrysowujące jego ciało powiedziało mi, czym był.

Luxenem.

Powietrze wyleciało z moich płuc i cofnęłam się o krok, wpadając na metalowe skrytki za mną.

- Zastanawiasz się, skąd tutaj jestem? – Wyciągnął ramiona po bokach. – Mamy oczy wszędzie, kochanie. Ta mała odludna stacja benzynowa w Kansas? Nie potrzeba było naukowca, żeby rozgryźć gdzie zmierzacie.

Ten pieprzony glina! Wiedziałam. Zmusiłam język do pracy. Jeżeli sprawię, że będzie gadał, to przy odrobinie szczęścia da to Hunterowi wystarczająco czasu na powrót, chyba że coś się stało – przerwałam sobie zanim zakorzeniła się panika. Nie mogłam o tym myśleć. – Jak mnie tutaj znalazłeś?

Cmoknął cicho. – Sądziłaś, że nie wiedzieliśmy o tym liście?

- Co? – sapnęłam.

Luxen zaśmiał się jowialnie. – Sprawdziliśmy wszystko, co należało do twojej przyjaciółki i odkryliśmy tę notkę. Zatrzymaliśmy ją tutaj, mając nadzieję, że przyciągnie cię tutaj. List nie jest zgubionym ogniwem, kochanie. Nie jest ostatnim łańcuchem dowodów, którym musimy się zająć. Przecież wiemy, że ci powiedziała. Jak wiele? Można zgadywać. Więc ty jesteś ostatnim ogniwem w tym łańcuchu.

Och.

O cholera.

Podszedł do przodu, schylając brodę, a ja odepchnęłam się od skrytek. – Nie próbuj uciekać. Nie znajdziesz ucieczki. A twój przyjaciel Arum? Nie przyjdzie ci z pomocą.

Ścisnęło mnie w piersi.

- Nigdy nie powinnaś ufać Arumowi. – Uśmiech Luxena był niemal tak oślepiający, jak światło promieniujące z jego ramienia. – Przejmują się tylko sobą.

Nie chcąc wierzyć, iż Hunter mógłby zdradzić mnie w taki sposób, nie ruszałam się z miejsca, mierząc wzrokiem hol znajdujący się za nim. – Kłamiesz.

Luxen pokręcił powoli głową, nadal się uśmiechając. – Głupi człowiek...

Wokół jego ramienia światło zabłysło i zawibrowało jaskrawo. W ułamku sekundy każdy instynkt, który posiadałam obudził się do życia. Moje nogi poruszyły się zanim mózg połąpał się, o co chodzi. Przekręciłam się w talii i zaczęłam uciekać. Krzyk zbudował się w moim gardle i palce zacisnęły się na liście Mel.

Jasne światło wybuchło w całym pomieszczeniu. Gorący ból eksplodował wzdłuż mojego kręgosłupa, nim mogłam zrobić krok, paląc każde zakończenie nerwowe. Ból skradł mi oddech i przyspieszył rytm mojego serca. Nogi złożyły się pode mną jak akordeon... a potem była nicość.

\*\*\*

W chwili, jak wyszedłem na gęste nocne powietrze, zdałem sobie sprawę, iż to był błąd – głupi, pieprzony błąd. Odwróciłem się, by wrócić do środka, kiedy ciemny cień oderwał się od budynku, urzeczywistniając, jak podchodził bliżej.

To był Arum z lotniska, z dnia, gdy dostałem rozkazy na opiekę nad Sereną i odebranie jej.

- Interesujące, że znowu cię widzę – powiedziałem, prostując ramiona.

Nosił okulary przeciwsłoneczne, w nocy, jak kretyn. – Naprawdę?

- Tak sędzę. – Zrobiłem krok do przodu, a wtedy *to* poczułem. Innych. *Luxenów*. Skupiłem się nie na tym, co było przede mną, a na Serenie. Zostawiłem ją tam bezbronną. – Pracujesz z Luxenami?

- Nie powiedziałbym, że z nimi pracuję, jestem bardziej wolnym strzelcem.

Mój brat – Lore – był wolnym strzelcem, ale nie pracował z Luxenami. – Ta, kto co woli.

- Najlepiej będzie od tego odejść, bracie.

Nie kłopotalem się nawet odpowiedzią. Sięgając za mnie, złapałem uchwyt obsydianowego sztyletu i wyciągnąłem go z ochronnej pochwy. Arum dostrzegł błyszczący czerwony sztylet i przemienił się. Ja jednak nie traciłem czasu z tym gnojkiem.

Poruszając się z szybkością światła, wystrzeliłem do przodu i wbitem obsydianowy sztylet głęboko w klatkę piersiową Aruma. Zadrzał, gdy wyciągnąłem ostrze, po czym uniósł się, zasłaniając słabe światło wejściowe zanim jego masa rozszarpała się i roztrzaskała.

Dotarłem do drzwi, kiedy kula pieprzonego światła uderzyła w moje ramię, przechylając mnie w bok. Wyciągnąłem rękę, podpierając się o murowaną ścianę. Cholera jasna, używali Źródła na widoku? Nie opieprzali się.

Nie było wiele czasu na namysł.

Ponad dwumetrowy świetlik wypadł ze środka poczty i uderzył we mnie. Cofnąłem się o parę kroków, a potem rzuciłem do przodu, odpychając świecącego łajdaka. Roztrzaskało się szkło, kiedy uderzył we drzwi. Odbił się, otrząsnął się ze szkła i ruszył na mnie. Bardziej przygotowany tym razem, odsunąłem się w bok, a wtedy zobaczyłem, że kieruje się na mnie dwóch innych. Nie miałem czasu na to gównno. Jeżeli Luxeni byli wewnątrz, znaczyło to, że dostali się innym wejściem i byli w środku z Sereną.

Serce zabiło mi szybciej w piersi.

Zamachując się ramieniem, rzuciłem obsydianowym sztyletem. Uderzył Luxena prosto w klatkę piersiową. Obsydian nie był śmiertelny dla Luxenów, ale sztylet w sercu robił swoje.

Kolejny uderzył we mnie i unieśliśmy się w powietrze, przemieniając się w nasze prawdziwe formy, a potem w ludzkie, jak uderzyliśmy o dach poczty. Luxen był na górze i zobaczyłem błysk czerwonego sztyletu.

Blokując atak, przewróciłem Luxena na plecy i wyszarpnąłem obsydian z jego ręki. Bez skórzanej rączki ostrze paliło, ale ignorowałem to, wbijając je głęboko w pierś Luxena. Potem przemieniłem się i pożywiłem.

Od razu wchłonałem ostatnie myśli Luxena. Większość zablokował, ale widziałem przez jego oczy szerokie oczy Sereny wypełnione strachem, usłyszałem jego szyderstwa. Zobaczyłem Serenę na podłodze, z zamkniętymi oczami i twarzą wykrzywioną w bólu. Została oddana komuś, *zabrana*.

Wysuszyłem tego gnojka do końca.

Opuszczając jego ciało, podniosłem się na nogi, kiedy drugi Luxen pojawił się na drabinie. Po ostatnim pożywieniu, tym oraz opalu, te gnojki mi nie dorównywały. Złapałem go za gardło, uderzając nim o dach z taką siłą, że pękł cement.

Trzymałem Luxena, przemieniając się w prawdziwą formę. *Gdzie ona jessst?*

Luxen wsunął się w ludzką formę, jego oczy były szeroko otwarte, gdy jego plecy wygięły się nad ziemią. – N-nie wiem.

*Gówno prawda. Powiedz mi, gdzie ją zabrali i pozwolę ci żyć.*

Kiedy Luxen nie odpowiedział, zamachnąłem się wolnym ramieniem i uderzyłem pięścią w jego szczękę, a jego głowa odskoczyła do tyłu. *Mogę to ciągnąć przez wieczność. Rozumiesssz mnie? Powiedz mi, gdzie ona jest i będziesssz mógł odejść.*

Zabrało mi jeszcze parę minut przekonywania, a wtedy ciemnoczerwona krew, która błyszczała błękitem była rozlana na dachu. Luxen zaczął śpiewać jak kanarek.

- Zabrali ją do senatora. On... on ją ma.

Cofnąłem rękę o ułamek cala. *Zabierzesssz mnie do niej.*

Luxen zadrzał i bulgoczący dźwięk urósł w jego gardle. – Będzie za... późno. Ona jest już równie dobrze martwa.

Moje serce stanęło, dosłownie jebanie stanęło na te słowa, a potem wstałem, zabierając Luxena ze sobą, jak przemieniłem się w ludzką formę. – Dla dobra twojego i wszystkich, na których ci zależy, lepiej miej nadzieję, że tak nie będzie.

## ROZDZIAŁ 29

Dryfowałam w ciemności, pozbawiona bólu i świadomych myśli, dopóki ostre mrowienie nie zaatakowało mojego błędnego zapomnienia. Zaczęło się w palcach u stóp i powędrowało w górę nóg i tułowia, rozprzestrzeniając się na ramionach, a wtedy mrowienie zmieniło się w głębokie pulsowanie.

Świadomość wracała do mnie kawałek po kawałku. Mój policzek przyciśnięty był do czegoś chłodnego i mokrego, tak jak moje całe ciało. Do cementu? To miało sens, ponieważ był twardy.

Bolała mnie każda partia ciała, kiedy zmusiłam oczy do otwarcia i przyjrzałam się nieznanemu otoczeniu. Nade mną mrugało słabe światło, rzucając długie cienie na drewniane ściany. Byłam w pokoju, może magazynie? Nie miałam pewności.

Ale nie byłam martwa.

I wiedziałam, że prawdopodobnie za niedługo będę życzyć sobie bycie martwą, ponieważ to oznaczało, że mieli mnie Luxeni. Panika rozwinęła się w moim podbrzuszu, dusząca jak gęsty dym. Moja klatka piersiowa zaświszczała przy następnym duszącym oddechu, który wzięłam. Zimny pot zalał moje czoło.

Szaleństwa wszystkich rodzajów zalały moje myśli – tortury, dochodzenie kosmitów, śmierć przez atak paniki. Chryste, możliwości były nieskończone i każda przyśpieszała rytm mojego serca, ale nie potrafiłam tego odepchnąć. Musiałam się podnieść, wydostać się stąd, czymkolwiek to było, zanim będzie za późno – a nic nie było straszniejsze od za późno.

Nabierając kilka głębokich wdechów, przesunęłam dłońmi po podłodze i uniosłam się na ramionach, które trzęsły się tak mocno, iż zastanawiałam się, czy było w nich trwałe uszkodzenie nerwów.

- Obudziłaś się. Dobrze. Nie mam całej nocy.

Moje serce opadło ciężko na dźwięk gładkiego, kulturalnego głosu. Już go kiedyś słyszałam, nigdy osobiście, ale wiele razy w telewizji i lokalnych wiadomościach.

Senator Vanderson.



Rozbrzmiał głęboki chichot, jakby słyszał moje pędzące myśli. Usiadłam, krzywiąc się na przeszywające ukłucie bólu promieniujące z moich skroni. – Cowy...?

- Co ci zrobiliśmy? – Jego głos zabrzmiał bliżej. – Zostałaś uderzona Źródłem. Nie na tyle, żeby cię zabiło, oczywiście, ale wyobrażam sobie, że to uczucie mogłoby dorównywać tylko uderzeniu ekstremalnie mocnego paralizatora.

Uniosłam głowę i mój wzrok był przez dłuższą chwilę zamazany, zanim się wyostrzył.

Senator Vanderson stał tylko parę metrów dalej z szeroko rozstawionymi nogami i ramionami po bokach. Miał na sobie dopasowany, ciemnoszary garnitur i z jakiegoś powodu skupiałam się na czerwonej chustce do nosa w kieszeni jego garnituru, nim uniosłam oczy do góry.

Senator był niezwykle przystojnym mężczyzną. Zawsze uważałam, że pomagało mu to w głosowaniach. Wyglądał jak coś wyciągniętego prosto z magazynu *Klub Jachtowy Miesiąca*, razem z jasnobrązowymi włosami, posiwiałymi przy skroniach oraz żywymi niebieskimi oczami.

W tej chwili uśmiechał się tak, jak w jego wielu wywiadach. Wcześniej nie zauważyłam, jak wyćwiczony był ten uśmiech ani jak zimny tak naprawdę był. Teraz tak.

Z trudem wydobyłam z siebie słowa. – Gdzie jestem?

Uklęknął, jedna warga uniosła się w zdegustowaniu, kiedy jego kolano musnęło zabrudzoną podłogę. – Czy to ma znaczenie? Odpowiem za ciebie. Nie ma. Nikt cię tutaj nie znajdzie. Nikt nie przyjdzie.

Pomyślałam o Hunterze i jego imię pozostawiło za sobą palący ślad. – Hunter po mnie przyjdzie.

Senator Vanderson odchylił głowę i roześmiał się. – Naprawdę sądzisz, że Arum zaryzykuje dla ciebie swoje życie? Arum przejmuje się tylko tym, co przynosi mu korzyści, kochanie.

- Nie jest jak inni Arumi.

- Arum jest Arumem, kiedy chodzi o takie sprawy – odpowiedział senator. – Musiałby przedrzeć się przez moich najlepszych ludzi, a nawet gdyby się przy tym wysilił, co jest wątpliwe, musiałby zmusić ich do gadania, a to się nie wydarzy. On nie przyjdzie.

- Mylisz się. – Odsunęłam od niego nogi. – Tak bardzo się mylisz.

- Pokładasz tyle wiary w Aruma? Odrażające – powiedział z pogardą, jego twarz znalazła się nagle kilka centymetrów przed moją. – Arumi nie są niczym więcej niż tym, co ludzie nazwaliby pasożytami. Oni nie są warci brudnej podłogi, na której leżysz.

Gniew pojawił się tak szybko, że niemal mnie udusił. – Myślisz, że jesteś od nich lepszy? – odparłam. – Nie jesteś. Jesteś gorszy...

Jego dłoń wystrzeliła tak prędko, że nie miałam szansy na powstrzymanie ciosu. Ból eksplodował po boku mojej twarzy, kiedy jego ręka na moim policzku odbiła się echem po magazynie. Z oczami zachodzącymi łzami, sapnęłam na metaliczny smak wewnątrz moich ust.

Senator Vanderson chwycił moją brodę w bolesnym uścisku, podnosząc moją głowę, żebym spojrzała w jego świecące oczy. – Nie waż się porównywać nas do nich. Nigdy. Oni nie są nawet w tej samej skali, co my, tak samo ludzie. Nie jesteśmy na szczycie łańcucha pokarmowego, panno Cross. My *rzadzimy* łańcuchem pokarmowym. – Puścił mnie i wstał. Wyszarpując chustę z kieszeni, otarł rękę, po czym odrzucił skrawek jedwabiu na bok. – Widzisz, taki jest właśnie problem z ludźmi. Wasz rodzaj nie ma zdrowego rozsądku ani zdolności rozpoznania waszej wyższości. Cała wasza rasa składa się jedynie ze zwolenników i zawsze dopasowujecie się do najsłabszego ogniwa. Jesteście żałośniejsi od Arumów w ich najgorszym momencie, kiedy ich cała rasa uklęknęła przed nami i błagała o życie.

Przycisnęłam rękę do obolałej szczęki. Ból, gniew oraz strach było złym połączeniem, ale mieszać to z wiedzą, że miałam umrzeć, to wszystko było niebezpiecznym ugrupowaniem. Moje filtry poszły sobie z tej imprezy. – Jestem całkiem pewna, że jesteście również na szczycie łańcucha aroganckości.

Senator uśmiechnął się ironicznie. – Po prostu znamy nasze miejsce, panno Cross. Możesz uznawać to za arogancję, ale w rzeczywistości jest to właśnie wyższość. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął kartkę papieru. Ścisnęło mnie w brzuchu. – Twoja przyjaciółka dowiodła bycie problemem długo po jej przedwczesnej śmierci.

Poczułam furię spowodowaną uratą Mel. – Ty sukinsynu. Zabiłeś ją.

- No i? – Uniósł brwi, rozkładając list. – To tylko jedno ludzkie życie, a patrząc jak wyglądała jej, nie była to nawet kropla w morzu.

Gapiłam się na niego z obrzydzeniem. – Życie jest życiem.

- Nie. Nie jest. To kolejna zabawna rzecz w ludziach. Myślą, iż wszystkie życia są równe. – Zaśmiał się, a ten dźwięk powtórzył się gdzieś za mną. Włoski uniosły się na moim karku, gdy po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że nie byliśmy sami. – Życia nie są równe, panno Cross. Niektóre są ważniejsze od innych, a niektóre wcale się nie liczą.

- Mylisz się.

- A ty nudzisz mnie swoimi protestami. – Przejrzał list i pojawił się następny uśmiezek bliski perfekcji. – Wiedziałem, że twoja przyjaciółka podsłuchiwała więcej, niż powiedziałaś Departamentowi Obrony. Synowie powiedzieli mi, o czym rozmawiali. Choć są niemądrzy, wiedziałem, że udowodnisz bycie jeszcze bardziej głupią. Musiałem tylko poczekać.

Cichy szept poruszenia za mną przyciągnął moją uwagę i zeszywniałam. Dwie ręce wyładowały na moich barkach i sekundę później stałam na zdrętwiałych nogach. Przekreśliłam się, żeby się wyrwać, lecz uścisk się zacieśnił. Palce zagłębiły się poprzez bluzkę w moje ciało i zamknęłam usta, ale wymknął mi się jęk.

- Domyśliłem się, że wrócisz, żeby dokonać zemsty. – Senator Vanderson podszedł do nas, trzymając list pomiędzy dwoma eleganckimi palcami. – Jeśli już, ludzie są śmiesznie przewidywalni... i durni, lecz jestem ciekawy. Co dokładnie myślałaś, że osiągniesz poprzez odzyskanie tego listu?

Niespodziewanie spłynęło po mnie spokojna akceptacja, niczym nabrzeżna fala. Wiedziałam, że nie ucieknę od tego. Nic nie mogłam zrobić, żeby im się wymknąć – byli szybsi, silniejsi i bardziej zabójczy.

Miałam zginąć.

Ale to nie oznaczało, że musiałam mu to uławiać.

Senator Vanderson roześmiał się cicho. – Teraz milczysz? Interesujące. – Zatrzymał się przede mną. Odsunęłam się, ale Luxen trzymał mnie w miejscu, jak senator przesunął brzegiem papieru po moim policzku. – Jesteś bardzo ładną kobietą, panno Cross. Chociaż nasze kobiety są nieskończenie bardziej atrakcyjniejsze – ciągnął, przenosząc list na drugą stronę mojej twarzy. – Jestem pewien, że wiele moich mężczyzn z wielką chęcią spędziłoby noc zabawiając się tobą.

Zakręciło mi się w żołądku na tę sugestię, zrobiło się jeszcze gorzej, kiedy Luxen za mną nachylił się i przesunął rękami po moich ramionach. – Chętnie przyjąłbym jego ofertę – powiedział Luxen, po czym zachichotał, gdy zadrżałam. – Przecież ona tak bardzo broni Aruma. Może się z nim pieprzy?

Senator Vanderson wygiął brew. – Odrażające.

- A co myślisz o ludziach sypiających z Luxenami? – spytałam wyzywająco.

- Są pobłogosławieni – odpowiedział z półuśmiechem.

W każdej innej sytuacji wybuchłabym śmiechem, ale byłam śmiertelnie przerażona. Musiałam robić wszystko, żeby się nie przewrócić.

- Zamierzałaś oddać ten list Departamentowi Obrony? – Senator Vanderson rozszerzył oczy. – Zamierzałaś, prawda? Jak uroczo. Myślałaś, że dadzą ci za to schronienie? Myślałaś, że zrobią coś innego prócz uciszenia cię?

Moje serce waliło tak szybko, iż nie mogłabym odpowiedzieć, gdybym chciała.

Senator Vanderson cmoknął cicho językiem. – Powiedzmy, że oddałabyś ten list i dowiedzieliby się o naszym małym Projekcie Orzeł. Naprawdę sądzisz, że pozwoliliby ci żyć z taką wiedzą? Mogłabyś pójść do telewizji i spowodować panikę. Uciszyliby cię, a potem jak myślisz, co zrobiliby nam? Och, mogliby spróbować zrobić nam obławę i trzymać pod ich okiem, ale ponieśliby porażkę. Jest nas tutaj dziesiątki tysięcy, a oni nigdy nas nie powstrzymają, ale czeka ich setki tysięcy *tam*. – Uniósł głowę i uśmiechnął się szeroko. – Twój rząd nic by nam nie zrobił.

Wzruszył ramionami. – Ale to nieważne, prawda? Ten list nigdzie nie pójdzie. Wkrótce będziesz martwa i, cóż, użyj swojej wyobraźni dla reszty.

To było to. Czułam to w każdej komórce. Zamierzali zabić mnie szybko czy to przeciągać? Napięłam mięśnie.

Senator Vanderson uniósł list do góry. Nie było pstryknięcia płomieniem, ale tylko łagodny biały blask na czubkach jego dwóch palców. Ciepło ogrzało moją twarz i kruchy kawałek papieru uschnął, po czym zapadł się w sobie, w ciągu kilku sekund pozostawiając po sobie tylko popiół.

List zniknął – dowód na to, że Luxeni spiskowali przeciwko rządowi i ludzkości, zniszczony. Ta wiedza była w mojej głowie, ale kto mi uwierzy? A to tylko, jeśli się stąd wydostanę.

Co było wysoce nieprawdopodobne.

I wiedziałam, że Senator Vanderson miał rację – Hunter miał rację. Jeśli wezmę tę informację do rządu, to zabiją mnie, by upewnić się, że nie powiem niczego prasie i nie rozpocznę paniki.

Byłam głupia, myśląc, że jakimś cudem mogę odzyskać swoje życie, ale nie żałowałam tego, co mnie tutaj doprowadziło. Wolałam ponieść porażkę niż siedzieć beczynnienie i nie zrobić nic, żeby postawić przed sądem morderców Mel, nawet tak bezowocnie jak się okazało.

Luxen za mną przyciągnął mnie do swojego torsu, a kiedy przesunęłam wzrokiem po pokoju zobaczyłam, że w cieniach czekało ich więcej. Tuzin Luxenów.

Staralam się wziąć oddech, ale utknął mi w gardle. Opuściła mnie spokojna akceptacja, którą czułam wcześniej. Spojrzałam w oczy senatora i wiedziałam – o Boże – wiedziałam, że to nie będzie szybkie. Strach wlał się we mnie jak lodowata ulewa.

Wolny uśmiech senatora oziębził mnie do szpiku kości.

Moje mięśnie napięły się boleśnie, a potem wyłączył się mój mózg. Obróciłam się na bok, desperacko próbując uwolnić się od Luxena. Poczułam, jak jego uścisk poluzowuje się i wyrwałam się.

Luxen pojawił się przede mną, wyglądało to tak, jakby zmaterializował się z powietrza. – Cześć.

Odwróciłam się, krzycząc.

Kolejny stał za mną, jego oczy były orbitami białego światła.

Rzucając się w bok, moje stopy opuściły ziemię, gdy ramię oplotło mnie w talii. Ktoś się roześmiał, po czym uderzyłam w podłogę tak szybko i tak mocno, iż przejechałam na boku jakieś kilka metrów. Moje ciało paliło od siły uderzenia i przez chwilę nie mogłam się ruszać przez ogłuszenie. Powietrze poruszyło się wokół mnie i zostałam pchnięta na plecy. Uderzyłam głową o podłogę. Gwiazdki wybuchły za moimi oczami. Luxen był nade mną, trzymając kolana po obu stronach moich bioder, a jego ręka trzymała mnie za gardło, każdy palec naciskał na moją skórę z najlżejszą presją.

Za jego ramieniem stał Senator Vanderson. – Kto jeszcze wie o tym liście lub jego zawartości, panno Cross?

Poza podejrzeniami Huntera nie było nikogo innego, o kim bym wiedziała, ale najwyraźniej senator obawiał się, iż powiedziałam więcej.

Senator wciągnął głęboki wdech. – Jestem już bardzo zmęczony tą grą, panno Cross.

Zmusiłam gardło do pracowania wokół morderczego chwytu. – Pieprz się.

Oczy Senatora Vandersona w ciągu sekundy zmieniły się z błękitu na biel. – To była bardzo nieuprzejma rzecz. I za to upewnię się, że... - Urwał i uniósł głowę do sufitu. – To są chyba jakieś jaja.

Luxen nade mną znieruchomiał, przekrzywiając głowę na bok. Jego nozdrza się rozszerzyły, jakby wyczuł coś w powietrzu. Wokół nas usłyszałam gwałtowne wciągnięcie oddechów i mignięcie jasnego białego światła.

Niczego nie czułam, ale wiedziałam. W głębi duszy wiedziałam, kto tutaj był. Unosząc wzrok do góry, spotkałam jasne spojrzenie senatora. Uśmiechnęłam się, chociaż sprawiło to ból moim wargom. – A nie mówiłam?

## ROZDZIAŁ 30

Mniej niż połowę boiska dalej od jednego z magazynów senatora, u moich stóp leżały martwe, przezryste ciała Luxenów chroniących budynek. Było to, jak miażdżenie palcami świetlików, bez całego bałaganu ze lśnieniem.

Ale pan Gaduła nie był pomiędzy nimi. Przyprowadził mnie tutaj. Więc rzeczywiście go puściłem, a on uciekł tak jak powinien.

Surowa energia rozpływała się w moich żyłach, buzując jak najlepszy narkotyk na ziemi. Pożywienie się na tak wielu Luxenach było niebezpieczne dla każdego, kto stanął na mojej drodze. Siła mruzczała pod moją skórą, roztrzaskując komórki.

Luxeni byli w popieprzony sposób podobni do galaktycznych Pringles. Kiedy przełamało się jednego, nie można było przystać – wcale. Nikt nie był bezpieczny teraz w moim towarzystwie.

Nawet Serena.

Ale była tutaj, a oni robili jej Bóg wie co. Wciąż była żywa – musiała. Nie mogłem pozwolić sobie na inne myślenie.

Przeszedłem przez pusty parking, wyczuwając grupkę Luxenów na pierwszym piętrze i dachu. Zatrzymując się przy budynku, skupiłem się na dachu. Stając się częścią ciemnych cieni, uniosłem się na górę i kucnąłem.

Troje Luxenów stało pośrodku. Odwrócili głowy w moją stronę jak pieski preriowe.

- Arum – zawołał jeden z nich.

*Sprytny.* Zsunąłem się z murku, czując pożyczoną energię rozpływającą się po mojej formie, kiedy się rozprzestrzeniłem. Noc wokół nas stała się ciemniejsza. Nie dałem im szansy na walkę czy ucieczkę. Znalazłem się na nich w sekundzie, stając za pierwszym i przeszywając ręką klatkę piersiową Luxena. Wyciągnąłem drugie ramię i przebiłem drugiego. Obróciłem się, rzucając pierwszego na trzeciego. Opadli jak kupa cegieł. Wysuszyłem drugiego, aż był niczym więcej jak kosmiczną suszoną śliwką.

Smaczne.

Tamta dwójka podniosła się, przemieniając w chodzące żarówki. Mój uśmiech poniósł się jak dym. *Trzeba było pozostać na dole.*

Skupiając się na dwóch Luxenach, wciągnąłem ich, jakbym nabierał duży wdech powietrza. Przeszli ślizgiem po dachu, ich świecące ramiona miały się jak światła ostrzegawcze. Nie było, czego się złapać, nic, co by ich zatrzymało. W ciągu chwili przebiłem dłońmi ich klatki piersiowe.

Było miło, ale się skończyło.

Zostawiając ich ciała na dachu, ruszyłem do drzwi wyjścia ewakuacyjnego. Stalowe drzwi niemal oderwały się z zawiasów, kiedy otworzyłem je z rozmachem. Zleciałem w dół klatki schodowej, cichy, jak wciągałem w siebie cienie.

Czekali na parterze, przynajmniej tuzin pieprzonych świetlików z przestrzeni kosmicznej. Wyszukałem Serenę, nie widząc jej, ale wiedząc, że była pomiędzy nimi. *Czułem ją.*

Również wyczuwałem krew – ludzką krew. Krew *Sereny*.

Furia wzrosła jak okrutna, czarna fala. Przetoczyła się wzdłuż podłogi magazynu, stając się żywą, oddychającą istotą próbującą się uwolnić pazurami.

Przybrałem ludzką formę, kiedy powietrze wokoło znieruchomiało. – Za odważenie się dotknięcia tylko jednego włoska na jej głowie, wszyscy zginiecie.

Jeden z Luxenów rzucił się na mnie i złapałem sukinsyna za szyję. Próbował użyć na mnie swoich żarówkowych czarów, ale przekręciłem nadgarstek, łamiąc mu kark i kręciłem, dopóki kość nie przebiła skóry.

Następny nabrał odwagi i wystrzelił naprzód, a ja obróciłem się na bok i wycelowałem moim wielkim butem w jego świecący brzuch. Zgiął się w pół i elektryczność trzasnęła w powietrzu. Pochylając się, wbiłem rękę w światło. Luxen przemienił się w ludzką formę tylko na sekundę, ale to wystarczyło. Moja dłoń była wewnątrz niego i otoczyłem palcami smukłą długość kości. Szarpnąłem ramieniem i Luxen zawył.

Opadł na podłogę w bezkształtnej masie.



Odrzuciłem kręgosłup na bok i zrobiłem obrót, uderzając pięścią w szczękę kolejnego Luxena. Jego głowa została odrzucona do tyłu, a kiedy wróciła, chwyciłem boki jego twarzy i uderzyłam głową w jego głowę, po czym ją przekręciłem. Ciemność we mnie zawyła na dźwięk łamiącej się kości.

Światło zawibrowało wokół najbliższego Luxena chwilę przed tym, jak piorun wystrzelił przez dystans, uderzając w moje ramię. Siła odrzuciła mnie o krok do tyłu, ale nie powaliła.

Zaśmiałem się. – Nawet podobało mi się to uczucie.

Luxen odsunął się, uwalniając kolejne podmuch doładowanej mocy. Tym razem uniknąłem uderzenia, po czym rzuciłem się do przodu, kładąc go trupem zanim zorientował się, co nadchodzi.

Kiedy się wyprostowałem, dostrzegłem przerażoną twarz Sereny. Luxen ją trzymał. Jebaniec w garniturze stał obok niej, przypuszczałem, że to był senator. Znowu skupiłem się na Serenie. Na jej twarzy były siniaki, a jej warga była zakrwawiona.

Trzymający ją Luxen szarpnął nią szorstko, a jej jęk przeszył mnie, jak nic innego.

Straciłem kontrolę nad moją ludzką formą.

Moja masa rosła wraz z zaabsorbowaną siłą wielu pożywień. Ściany magazynu zadrżały jak puszki. Samotne krzesło w rogu przejechało po podłodze. Szafki magazynowe zatrzęsnęły się, po czym upadły, posuwając się po ziemi. Krzesło pierwsze dotarło otaczających mnie ciemnych kosmyków, a potem szafki. Każdy przedmiot wzniósł się w powietrze, kręcąc się wokół mnie w gwałtownym cyklonie śmieci i kurzu.

*To będzie bolało*, obiecałem.

Przedmioty się zatrzymały, zawieszane przez ułamek chwili, po czym zapadły się w sobie, jakby ogromna ręka gniotła papier. Nie pozostało nic po szafkach czy krześle. Nawet kurz.

Znowu wchłonąłem siłę, skupiając się na czterech Luxenach stojących pomiędzy Sereną a mną. Walczenie w taki sposób szybciej wydali energię, nawet z opalowym mankietem, ale byłem niemożliwie wkurzony, już się nie kontrolowałem. Chciałem, żeby wszyscy zginęli w bolesny sposób.

Luxeni rzucili się na mnie, przemieniając się co rusz w swoje prawdziwe i ludzkie formy. Ktoś krzyknął, ale zaginęło to w próżni. W chwili, kiedy dotknęli otaczającej mnie ciemności, ich wrzaski stały się chórem. Opadł na nich ciężar, kiedy zostali złapani przez cienie. Oni również zniknęli i tak jak krzesło oraz szafki, nic nie pozostało, gdy powietrze się uspokoiło.

Nie chodziło o to, że byłem jakiś silniejszy od nich. Luxeni byli onieśmielającymi przeciwnikami. Walczyłem inaczej niż kiedykolwiek wcześniej. Nie chodziło o starą jak świat bitwę między Arumami i Luxenami. Nie walczyłem, żeby się pożywić czy pozbyć się agresji. Nie walczyłem, ponieważ tak mi kazano czy byłem zobowiązany.

Walczyłem dla Sereny.

Ona była dla mnie wszystkim.

Wiedząc o tym, w pełni rozumiejąc, co to oznaczało, byłem na pierdolonej wojennej ścieżce.

Pozostały Luxen ruszył na mnie, a podmuchy Źródła rozjaśniły pomieszczenie, przecinając cienie wypływające z zewnątrz przez dziury w ścianie.

Przyjąłem uderzenie, ale ledwie je poczułem. Znowu się pożywiłem i uniosłem. Luxen podążył za mną. Wnieśliśmy się pod sufit. Światło. Ciemność. Światło. Ciemność.

Ciemność wygrała.

Martwe ciało Luxena opadło na podłogę z głuchym uderzeniem. Zabiłem wszystkich innych, którzy nadeszli po nim. Wyczuwałem wylewającą się ze mnie energię i będzie mnie bolało jak cholera, ale chwyciłem najbliższego Luxena i przebiłem jego klatkę piersiową.

Rzuciłem umierającego Luxena na podłogę, przygotowując się do wykończenia świetlika.

Nagły przenikliwy krzyk Sereny zatrzymał mnie, podczas gdy nic innego na świecie nie mogło tego zrobić. Podniosłem się, natychmiast znajdując ją w chaosie. Pozostał tylko jeden Luxen – senator i ten sukinsyn otaczający ręką jej kruchą szyję.

Przybrałem ludzką formę, oddychając ciężko. Moje ciało bolało, ale zignorowałem ból. – Jeżeli masz choć trochę inteligencji, w tej chwili jąpuścisz.

- Bo co? – spytał senator, cofając się do tyłu, ciągnąc ze sobą Serenę. – Pójdiesz za mną, a ona umrze.

Powietrze wokół mnie pociemniało i natężało. Skupiłem się na świecących oczach senatora, bo gdybym spojrział teraz na Serenę, to straciłbym kontrolę. – Nie wydostaniesz się stąd, zwłaszcza jeśli ją skrzywdzisz.

Usta senatora Vandersona wykrzywiły się w kącikach. – Czyżby? Jestem pewien, że to ja teraz mam władzę.

- Zabiłem wszystkich twoich Luxenów i zabiję ich więcej, jeśli przyjdą. – Zrobiłem krok do przodu, ale zatrzymałem się, gdy Serena zajęczała. Zacisnąłem ręce w pięści.

- To może być prawdą, ale mam takie przeczucie, że zrobiłbyś wszystko, by upewnić się, że ona wydostanie się z tej sytuacji. – Zacieśnił uchwyt, a ona sapnęła. – Nieprawdaż?

Przeniosłem wzrok na Serenę. Nie zawahałem się. – Prawda.

- Dobrze – odparł, robiąc kolejny krok w tył. Ponad jego ramieniem znajdowało się wyjście. – Na kolana, Arumie. Tam, gdzie przynależysz.

O tak, to sprawiło, że chciałem przebić ręką jego twarz. Gapiłem się na niego, ledwo mogąc powstrzymać ponurą wściekłość, przez którą chciałem zetrzeć wszystko w tym pomieszczeniu.

- Na kolana albo ona zaraz umrze – powtórzył senator.

Wziąłem głęboki wdech. Nie byłem głupi. Jeżeli senator zrobi mi to, co uważał, że może, to wątpliwe było, iż puści Serenę. A nawet gdyby uciekł, Serena nie była bezpieczna. Nigdy nie będzie z nim bezpieczna.

To pozostawiało mi tylko jeden wybór.

- Nie, Hunter – błagała, a te ładne oczy wypełniły się łzami. – Nie słuchaj...

Jej słowa zostały urwane przez chwyt senatora. Dźwięk, który wydobył się ze mnie, posłałby demony w pieruny. Oczy senatora Vandersona rozszerzyły się leciutko, ale wciąż trzymał Serenę.

- Chcesz zobaczyć, jak wyglądają jej rozświetlone wnętrzości? – spytał. – Zaczynam się niecierpliwić.

Działalem przeciwko wszystkiemu w mojej naturze, nie rozrywając go w tamtej chwili na strzępy, ale połamaliby kark Serenie, zanim zrobiłbym krok. Była dla mnie warta więcej niż moja duma. Taka była prawda.

Opadłem na kolana. – Co?

Senator zrobił krok w bok, trzymając Serenę tuż przed sobą. Wiedziałem, że każdy ruch, który zrobiłbym w tej chwili, oznaczałby jej śmierć. Był zamknięty w okręgu wszystkich martwych ciał i wiedział o tym. – Jakie to uczucie być tam, gdzie powinno się być? Na kolanach przed kimś wyższym od siebie?

Wygiąłem brew. – Takie samo, jak będzie, kiedy będę stał nad twoimi zwłokami.

Moja odpowiedź wydawała się wytrącić go z równowagi. – Twoja arogancja jest zakorzeniona w głupocie.

- A twoja długość życia robi się krótsza z każdą sekundą – obiecałem, spoglądając w oczy Serenie. Jej spojrzenie informowało mnie, że była gotowa na wszystko. – Marnujesz powietrze i przestrzeń.

Senator prychnął. – Jeszcze zobaczysz. Ty i ludzie wkrótce zobaczycie.

W jednej chwili Senator Vanderson zmienił się w prawdziwą formę. Nagle przez moment światło oślepiło. Uniosłem się, tracąc Serenę w blasku. Jej wrzask odbił się echem w mojej duszy i w tamtej chwili wiedziałem, że ją mam. Czy byłem człowiekiem, czy nie, uderzyło mnie to w samo wnętrze.

Senator odrzucił Serenę na bok z taką siłą, że jej stopy oderwały się od ziemi. Była dla niego rozproszeniem na ucieczkę, ponieważ senator sądził, że pójdę za nią.

Miał rację.

Złapałem ją w pasie, nim uderzyła o ziemię. Obróciła się w moim uścisku, chwytając mnie za ramiona i unosząc głowę. – Hunter...

Pocałowałem szybko siniaka na jej policzku, po czym posadziłem ją na podłodze. Znowu zawołała moje imię, jak się odwróciłem, odnajdując senatora niemal przy drzwiach.

Nie uda mu się.

Rzucając się w powietrze, przemieniłem się w prawdziwą formę. Wylądowałem na senatorze, przewracając go na plecy. Podniósł rękę i błysnęło coś czarnego oraz lśniącego.

Chwyciłem jego ramię, przekręcając je, dopóki nie upuścił kawałka obsydianu. *Ta, to ci sssię nie uda.*

Senator Vanderson wiercił się, ale przygwoździłem go do podłogi. Mógłbym od razu go zabić i mieć to za sobą, ale za to, co ukradł Serenie, będzie cierpiał.

- Powstaniemy – wydyszał senator.

Wbiłem rękę głęboko w klatkę piersiową senatora. Uniósł plecy z podłogi, gdy się pochylałem. *Nie obchodzi mnie, co zrobicie. Tu nie chodzi o wojnę.* Wciągnąłem powietrze, wyciągając Źródło z senatora do siebie. *Tu chodzi o nią.*

Płomień jego istnienia wdarł się w moje ciało, wlewając we mnie ciepło. Wciągnąłem go w siebie, kiedy jego ciało migotało dziko pode mną, i przeciągałem to tak długo, żeby każdy krzyk, każdy spazm jego ciała był przeprosinami dla Sereny.

Upuszczając senatora na podłogę, podniosłem się i obszedłem jego martwy kształt, kiedy się obróciłem. Serena stała na nogach z pobladłą twarzą, siniaki wyróżniały się w rażącym kontraście, ale żyła.

A ja ją kochałem.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez kilka chwil, nic nie mówiąc ani się nie poruszając, a potem stanąłem przed nią, przyciągając ją do torsu, wciągając do płuc jej zapach i opadłem na kolana, zabierając ją ze sobą. Otoczyła mnie ramionami i trzymała się mnie tak mocno, jak ja jej. Wtedy zdałem sobie sprawę, że nadal byłem w prawdziwej formie. Ona była światłem przeciw mojej ciemności.

Serena nie cofnęła się ani nie zawahała. Zaakceptowała mnie, całego mnie. Zawsze akceptowała.

Przemieniłem się w ludzką formę, przytulając ją do siebie. Słowa wydobyły się ze mnie łatwiej, niż kiedykolwiek bym pomyślał. – Kocham cię.

## ROZDZIAŁ 31

Przespałam większość dwudziestoczworgodzinnej drogi do Atlanty, a kiedy się obudziłam, byliśmy przed Mariettą. Nadal czułam się tak, jakbym nie odpoczywała od wielu dni. Nieustannie bolało mnie ciało i twarz, ale była to mała pokuta do zapłaty w porównaniu z faktem, że na serio nie powinnam być teraz żywa.

Senator był martwy – kreatura odpowiedzialna za śmierć Mel. Może jestem przez to okropną osobą, ale cieszyłam się. Prawo nie ustanowiło kary, ale on już nigdy więcej nie rozkaże nikogo zamordować. Ostatecznie dostał to, na co zasługiwał.

Chłodny dotyk musnął moją dłoń i odwróciłam się do Huntera. Niepokój wymalowany był na jego twarzy. – Trzymasz się tam?

Potaknęłam, a w głowie słyszałam tylko te dwa słowa: *Kocham cię*. Zmęczony uśmiech rozciągnął moje wargi. – A co z tobą? Nawet się nie zatrzymaliśmy, co nie?

Pokręcił głową. – Nic mi nie jest.

Nie rozumiałam, jak mogło to być możliwe po tym wszystkim, co zrobił. Oglądanie go w walce budziło strach oraz podziw, ale przyjął ciosy, które zabiłyby człowieka. Musiał być zmęczony i cierpiący, ale wiedziałam, że się do tego nie przyzna.

Obracając rękę, splotłam z nim palce i je ścisnęłam. Znowu na mnie zerknął, jego twarz była dziwnie bezbronna. – Czy twój brat wie, że jedziemy?

Uśmiechnął się nieznacznie. – Nie. Nie chciałem ryzykować używania komórki połączonej z jednym z nas.

- Myślisz, że nie będzie mu przeszkadzało, że tam jedziemy?

Hunter znów potaknął. – Nie będzie. Nie musisz się martwić. – Podniósł nasze dłonie do ust i je ucałował.

Było wiele do zmartwienia, ale kiedy dłoń Huntera mocno oplatała moją, czułam się bezpiecznie. Zamknęłam oczy i kiedy znowu je otworzyłam, Hunter skręcał Porsche w długi, wąski wjazd otoczony grubymi, bujnymi klonami. Te same dziwne wzory, które widziałam w

altanie były wyryte w wielu solidnych pniach - ciągła, kręta pętla z czterema kropkami pośrodku.

- Te wzory – powiedziałam, wskazując na drzewo. – To symbol twojego rodzaju, prawda?

- Tak. Cztery kropki reprezentują rodzinę, a węzły są nieskończone. – Podążył za skrzyżowaniem w drodze. – To znaczy, że rodzina jest nieskończona bez względu na wszystko.

Zabuzowało we mnie zaskoczenie. – To takie...

- Ludzkie? – Roześmiał się. – Tak. Nigdy tak o tym nie myślałem, ale tak jest.

Nie wydawał się tym przejęty, nie tak, jakby na pewno był, kiedy pierwszy raz go spotkałam. Przesunęłam wzrokiem po mocniej linii jego szczęki i wiedziałam, że nie mogłam nawet zacząć liczyć, jak wiele rzeczy się zmieniło w tak krótkim okresie czasu.

Hunter zatrzymał się przed ogromnym, trzypiętrowym tynkowym domem. Otworzyłam szeroko usta. – On mieszka tutaj sam? – zapytałam. To miejsce z łatwością zmieściłoby ośmioosobową rodzinę.

- Z tego, co wiem, to tak. – Wyciągnął kluczyki, patrząc na mnie. – Już wie, że tutaj jestem, więc nie ma sensu tego opóźniać.

Poczułam w brzuchu nerwową energię. Nie mogłam nic na to poradzić.

Odwracając się do okna pasażerskiego, spojrzałam na ogromny dom. To pewnie będzie mój nowy dom przez jakiś czas.

Jeżeli to wszystko przeżyłam, to przeżyję również poznanie drugiego brata Huntera. Biorąc głęboki wdech, otworzyłam drzwi samochodowe i wyszłam na upalne popołudniowe słońce Georgii.

Hunter pojawił się u moim boku, a ja nawet nie podskoczyłam. Udowodniło to, jak bardzo przyzwyczajałam się do wszystkich tych dziwnych kosmicznych rzeczy. Zsunął okulary przeciwsłoneczne, osłaniając oczy.

Wyciągnął rękę.

Uśmiechnęłam się ze zmęczeniem, oplatając palcami jego dłoń. Poprowadził mnie brukowym chodnikiem, obok schludnie obstrzyżonych krzaków oraz kremowych kwiatów, które niosły słaby słodki zapach.

Rytm mojego serca przyspieszył, kiedy dotarliśmy do rozciągniętej części, która była dość... urocza ze swoją drewnianą huśtawką oraz wyściełanymi wiklinowymi krzesłami. Na drzwiach wisiał wieniec słomkowy. Nigdy bym nie pomyślała, że mieszka tutaj Arum.

Hunter uniósł rękę, żeby zapukać, ale drzwi pierwsze się otworzyły, ukazując lustrzany obraz Huntera.

Wiedziałam, że on i jego bracia są identyczni. Widziałam Sina, lecz nadal szokiem było patrzeć na replikę Huntera. Ale tak jak z Sinem, braci oddzielały maleńkie różnice. Podczas gdy Sina otaczała lodowata wyniosłość, to przy Lorze było ciepło, którego nawet Hunter nie miał.

Blade oczy Lore'a przeniosły się z Huntera na mnie, a potem w dół, gdzie były złączone nasze ręce. – Człowiek? – zapytał głosem bardziej ochryplym od Huntera.

Hunter odpowiedział skrzywieniem ust. – Ta, no i co?

- Och, nic takiego. – Jego brat oparł się o framugę drzwi, splatając ramiona. – Tylko nie wiem, czym mam być bardziej zaskoczony. Że jesteś tutaj czy że jesteś tutaj z ludzką kobietą.

- Jestem pewien, że wydarzyły się bardziej zaskakujące rzeczy.

- Wątpliwe – mruknął Lore, po czym utkwiał we mnie te zadziwiająco blade oczy. Wyciągnął do mnie rękę. – A ty jesteś?

- Serena Cross. – Chwyciłam jego dłoń, ignorując zaborcze, głębokie burknięcie, które wydobyło się z Huntera. – Miło cię poznać.

- Słońce, cała *przyjemność* po mojej stronie. – Posłał swojemu bratu półuśmiech, który był na tyle szelmowski, że poczułam ciepło w policzkach. – Jak, u licha, wylądowałaś z moim bratem?

- Um, to długa historia.

Lore uśmiechnął się szerzej. – Zamieniam się w słuch.



Hunter rozłączył nasze dłonie z mrocznym spojrzeniem. – Może przestaniesz dotykać moją kobietę, zaprosisz nas do środka, a wtedy opowiem ci o tym wszystkim.

Jego brat zachichotał głęboko, odsuwając się na bok. – Moje życie nie będzie kompletne, jeśli nie usłyszę tej historii.

Przestąpiłam przez próg, czując jak pieką mnie koniuszki uszu. Hunter podniósł okulary przeciwsłoneczne i teraz były utkwione we mnie spojrzenia obu braci. Miałam silne pragnienie, by uciec i ukryć się za czymś.

Hunter uwolnił palce z mojego śmiertelnego ścisku i położył rękę na moich plecach, podczas gdy Lore szedł przed nami. Hall był praktycznie pusty za wyjątkiem paru liściastych roślin w doniczkach. Minęliśmy przejście prowadzące do przestronnej kuchni, a potem kręte schody. Lore zaprowadził nas do dużego salonu z masywną, dzieloną kanapą, wystarczająco szeroką, by pomieścić trzy osoby leżące obok siebie. Usiadłam pośrodku i kanapa zassała mnie tak, jak wszystkie wygodne kanapy.

- No więc – odezwał się Lore, stając przed dużym panoramicznym oknem wychodzącym na podjazd. – Zgaduję, że nie jesteś już z DO?

- Zgadujesz dobrze. – Hunter siadł obok mnie i pochylił się do przodu, kładąc łokcie na kolanach.

Lore wygiął brew, nawyk ten był tak hunterowy, że musiałam spojrzeć dwa razy. – Rozstaliście się w szczęśliwych warunkach?

- Jeżeli pozostawienie za sobą dwóch martwych oficerów uważasz za „szczęśliwe”, to tak.

Rzuciłam Hunterowi spojrzenie.

Uśmiechnął się szeroko.

- W takim razie... - Lore westchnął. – Co się dzieje?

Gdy Hunter opowiadał o wszystkim Lore'owi, oparłam się o poduszkę i przysłuchiwałam. Chociaż wszystko sama to przeżyłam, brzmiało to dla mnie szalenie, jak coś z kiepskiego filmu science-fiction. Kiedy skończył, Lore wyglądał na oszołomionego.

- Myślisz, że Luxeni spróbują zrealizować Projekt Orzeł? – zapytał, chodząc po pokoju. – Na pełną skalę?

- Nie jestem pewna – odezwałam się. – Senator nigdy nie wspomniał, ilu z nich jest za tym, a DO... cóż, nie sądzili, że Mel podsłuchiwała coś ważnego. Zupełnie to zlekceważyli.

- Oczywiście – powiedział. – Bez urazy, ale odkryłem, że kiedy chodzi o ludzi oraz Luxenów, ludzie często głupio wierzą, że mają przewagę.

- Atak niepodjęty. – odpowiedziałam, bo naprawdę miał rację. DO sądziło, że ma pod kontrolę społeczeństwo Luxenów i może ich uspokoić. Mylili się. – Musi być coś, co możemy zrobić.

- Co? – zapytał Hunter, odwracając się do mnie ze zmrużonymi oczami. – W DO nie ma nikogo, komu ufam na tyle, by przekazać mu informację. Jakikolwiek kontakt mógłby narazić cię na niebezpieczeństwo. Odmawiam robienia tego.

- Ale...

- On ma rację, co jest rzadkie.

Hunter posłał swojemu bratu spojrzenie. – A poza tym, nie ma żadnego dowodu. Jediną rzeczą, jaką mieliśmy, był list, a on został zniszczony. I tak wątpliwe jest, że DO by w to uwierzyło.

- Więc nie robimy nic? Musi coś być! Wiem, że ludzie niewiele dla ciebie znaczą...

- Ty znaczysz dla mnie wiele. – Hunter przechylił głowę. – Więc pieprzyć resztę.

Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek. – Cóż, jeżeli znaczyłabym dla ciebie wiele, to zrozumiałbyś, że na Ziemi jest bilion ludzi i nie powiedziałbyś, żeby to pieprzyć. Jeśli poważnie myślą o Projekcie Orzeł, to musimy coś zrobić.

Hunter był niewzruszony. – Nie zrobię nic, co narazi cię na niebezpieczeństwo.

Sfrustrowana wzięłam głęboki wdech. – Rozumiem, że próbujesz mnie chronić.

- Nie sądzę, że rozumiesz.

- I doceniam to, naprawdę. – Uniosłam rękę, kiedy Hunter znowu otworzył usta. – Ale musimy coś zrobić, nawet jeśli to ryzyko czy nawet jeśli Projekt Orzeł nie wypali. Nie możemy udawać, że o tym nie wiemy.

- Serena...

- *Hunter* – warknęłam.

- Dobra, papużki nierozłączki, choć zabawne jest oglądanie jak się kłóćcie, to być może jest coś, co mogę zrobić.

Oboje obróciliśmy się do Lore'a. – Co? – zapytał Hunter.

- Znam kogoś w DO, komu ufam – i nie patrz tak na mnie, Hunter. Myślisz, że jak pozostają poza radarem?

Hunter odchylił się. – Luc był ci dłużny i zajął się tym.

Zmarszczyłam brwi. – Dlaczego wszystko na świecie wraca do Luca? Piętnastoletniego chłopca?

Lore prychnął. – Luc... cóż, jest Luciem.

- Zaczynam to rozumieć. – Zmieniłam temat. – Co możesz zrobić?

- Mogę powiadomić mojego przyjaciela – powiedział. – Nie mogę obiecać, iż zaalarmuje to DO, ale to jest coś.

Nie było to dużo, lecz to był start i dawał nam czas na wymyślenie czegoś znacznieszego. Jeżeli Projekt Orzeł się wydarzy, cała ludzkość będzie zagrożona.

- Jediną inną opcją jest skontaktowanie się z Dexem, żeby zobaczyć czy może coś wygrzebać albo roznieść słowo, ale jest to teraz zbyt ryzykowne.

- Jest. Nie wiem nawet, jak oddam mu jego samochód – powiedział Hunter.

Lore spojrzał przez okno. – To jego Porsche?

Hunter potaknął.

- A ty przewiozłeś to maleństwo z Zachodniej Wirginii do Denver, a potem tutaj? – Uśmiechnął się lekko. – Mocno się wkurzy.

- Ej, nie ma na nim nawet rysy. – Hunter urwał i łobuzerski błysk rozpałił jego blade oczy. – Tylko parę tysięcy dodatkowych mil.

Lore zaśmiał się. – Więc wszystko ustalone. Wy dwoje jesteście bardziej niż mili widziani, żeby tutaj zostać tak długo, jak potrzebujecie. Jest tutaj bezpiecznie i wystarczająco dużo miejsca.

- Miałem nadzieję, że to powiesz. – Hunter błysnął jednym z tych rzadkich, pięknych uśmiechów. – Da nam to czas, żeby wymyślić, co robić dalej.

*Nam.* Takie małe i proste słowo, ale w tej chwili prawdopodobnie była to najpotężniejsza rzecz. „*Nam*” oznaczało, że byliśmy w tym razem, bez względu na to, co przyniesie przyszłość.

Lore oprowadził Huntera i mnie po domu, zasadniczo dając nam kontrolę nad drugim piętrem. Potem Hunter poszedł za Lorem na dół, żeby zrobić coś na kolację. Na szczycie schodów usłyszałam pytanie Lore’a. – Słyszałaś coś od Sina?

- Ta. – Nadeszła odpowiedź Huntera. – Wciąż gada o tych samych starych bzdurach „wywołajmy-wojnę”...

Ich rozmowa ucichła, gdy dotarli na parter. Odwracając się od schodów, ugasiałam niepokój budujący się w moim brzuchu. Jutro będę się martwić ich mniej niż przyjaznym, przeważnie psychotycznym bratem.

W tej chwili obchodził mnie tylko ten prysznic, który przylegał do naszej nowo nabytej sypialni. To maleństwo miało mnóstwo słuchawek prysznicowych.

Weszłam do łazienki, lekko zdumiona rozmiarem pomieszczenia i kabiną prysznicową. Co, do diabła, zrobił Lore, żeby to wszystko opłacić?

Do diabła. Czy ja w ogóle chciałam to wiedzieć?

Zajął mi zawstydzającą ilość czasu zorientowanie się, jak posługiwać się wszystkimi słuchawkami prysznica. Odsunęłam się i zaczęłam ściągać koszulkę, kiedy nagle przystanąłam. Odwróciłam się, znajdując Huntera opierającego się o framugę.

- Nie przestawaj z mojego powodu.

Uśmiechnęłam się. – Powinnam zawiesić na tobie dzwonek.

- To zrujnowałyby całą zabawę. – Podszedł do mnie powoli. – Ale zdawałaś się wiedzieć, że tutaj jestem.

- Wiedziałam. Nie jestem pewna jak, ale wiedziałam.

- Hmm... - Pochylił się, łapiąc moje wargi w szybkim pocałunku, który przyspieszył moje tętno. – Interesujące.

Przymknęłam powieki, jak koniuszki jego palców przesunęły się po moim policzku, odsuwając moje włosy za ucho. – Naprawdę jesteśmy w Georgii, prawda?

- Tak.

Przytuliłam policzek do wnętrza jego dłoni. – A twój brat naprawdę pozwala nam tutaj zostać?

- Naprawdę. – Hunter zamilkł. – Wkrótce znajdziemy własny miejsce. I wiem, że nic z tego nie jest idealne. Zaslugujesz na więcej – na życie, prawdziwy dom, przyszłość. Normalne, ludzkie gówno i obiecuję, że będziesz miała to wszystko. Przysięgam ci.

Otworzyłam oczy i odepchnęłam łzy, które nadeszły znikąd. We własny sposób Hunter robił obietnicę, którą wiedziałam, że prędzej by umarł, niż złamał. Tyle chciałam powiedzieć, ale mogłam wydobyć z siebie tylko: – Kocham cię.

Hunter cały znieruchomiał, a potem chwycił mnie za policzki. Jego usta znowu znalazły się na moich wargach, pocałunek był głębszy i dłuższy. Oparłam się o niego, ściskając przód jego bluzki, gdy jego język musnął mój, roszcząc sobie prawa do tego, co było już jego, tylko jego. Pomógł mi zdjąć koszulkę, tak łagodnie, że trudniej było mi powstrzymać te przeklęte łzy.

- Znowu – powiedział, opadając przede mną na kolana. Rozpiął moje dzinsy i zsunął je w dół. – Życzę sobie czegoś, o czym nigdy nie myślałem.

- Co takiego? – Wystąpiłam ze spodni, patrząc, jak się podnosi.

Wyciągnął rękę, rozpinając mój biustonosz. – Chciałbym być Luxenem. – Zsuwając ramiączka z moich ramion, pozwolił materiałowi opaść na podłogę. Po czym pochylił się i ucałował bolesne miejsce na moim ramieniu. – Chciałbym uzdrowić cię moim dotykiem.

Poruszona tym oświadczeniem, położyłam rękę na jego policzku. Pocałował wnętrze mojej dłoni, po czym wsunął palce pod moje majtki. Sekundę później dołączyły do reszty moich ubrań. Pomogłam mu zdjąć jego ciuchy, nie tak wdzięcznie jak on, ponieważ za każdym razem, jak musnęłam palcami jego nagą skórę, traciłam małą cząsteczkę siebie.

Weszliśmy do zaparowanej kabiny, pod stały natrysk wody. Przesunęłam palcami po jego gładkiej szczęce. Nasze oczy się spotkały i moje gardło ścisnęło się od emocji.

Schylił głowę, zsuwając rękę po moim gardle, pomiędzy piersiami i niżej, po brzuchu, zatrzymując się tuż ponad moim wnętrzem. – Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Sereno. Wiesz o tym, prawda?

Uniosłam głowę, dotykając wargami jego ust. – Wiem.

Jego dłoń przesunęła się o kolejny cal na południe i gorący, słodki ogień pędził przez moją krew, gdy wsunął rękę pomiędzy moje uda. Pocałował mnie, po czym oderwał się. Przesunął językiem po moich wargach, potem wsunął go do środka, dopasowując się do wolnego ruchu jego palców. Poczułam drżenia zaczynające się w moim brzuchu. Mięśnie się napięły. Męczył mnie, dopóki nie poruszyłam biodrami przy jego ręce. Wymknął mi się mały, długi jęk, kiedy mój orgazm nadszedł znikąd.

Hunter przyciągnął mnie do swojego torsu, kiedy moje ciało zadrżało. Woda zwilżała jego skórę, mięśnie były naprężone i sztywne od powstrzymywania się. A następnie obrócił mnie, kładąc moje ręce na kafelkowej ścianie. Objął ramieniem moją talię, używając swojego uda do rozdzielenia moich.

- Myślałem, że cię straciłem, kiedy pojawili się na poczcie. – Jego chłodny oddech zatańczył na moim policzku.

Zamknęłam oczy. – Nie straciłeś. Jestem tu.

- To nie zmienia smaku strachu. – Złapał moją pierś wolną ręką, sunąc kciukiem po twardym sutku. – Już nigdy nie wypuszczę cię poza zasięg mojego wzroku.

Moje oddechy były szybkie i krótkie. – To trochę trudne.

- Jednak nie niemożliwe. – Hunter powoli się we mnie wsunął, centymetr po centymetrze. Poruszając się tak głęboko, iż czułam się, jakbym rozpadła się w snopie iskier. Ciągłe tarcie doprowadzało moje ciało do płonienia. Wolne i równe pchnięcia szybko stały się

niewystarczające. Przycisnęłam się do niego, a jego ciche warknięcie przyspieszyło moje tętno do zawrotnego tempa.

- Mocniej – szepnęłam. – Proszę.

Hunter wbił się we mnie, każde pchnięcie było mocniejsze i szybsze od poprzedniego. Każdy kołyszący ruch piętrzył moją rozkosz i pogłębiał krzyki. Nie mogąc robić nic innego, jak poruszać się razem z nim, odrzuciłam głowę na jego bark i pozwoliłam mu się brać. Ramię obejmujące moją talię było jak pas stali, trzymające mnie tam, gdzie mnie chciał, trzymając mnie w miejscu, bym otrzymywała długie, wspaniałe pchnięcia. A gdy moje ciało zaczęło drżeć wokół niego, chwycił moją brodę i odchylił moją głowę do tyłu, nakrywając wargami moje usta, jak sam osiągnął swój szczyt.

Niewiele pamiętam z późniejszego prysznica. Byłam zatracona w uderzającej do głowy rozkoszy, która ożywiła się ponownie tylko wtedy, kiedy potem nie spieszył się z wycieraniem mnie. Jakoś wylądowaliśmy w łóżku, jego duże ciało unosiło się nad moim. Znowu byłam na niego gotowa, gorąca i obolała.

Przeciągnął kciukiem po moim policzku w leciutkim dotyku, ale poruszyłam się niespokojnie. Pożądanie mrowiło moją skórę. Przesunął koniuszkami palców po moim gardle, po barku. Wymknęło mi się małe westchnięcie. – Chcesz poznać sekret?

- Zależy.

Zachichotał. – Chodzi o chwilę, kiedy wiedziałem, że cię pragnę, że będziesz moja. – Powoli przysunął rękę do krągłości mojej piersi. – Że się w tobie zakocham.

Głęboko mnie poruszało, gdy usłyszałam, jak to mówi. Dopiero po chwili odpowiedziałam. – Kiedy?

- Szybciej niż myślisz. – Używając uda, rozdzielił moje, po czym obniżył się, przyciskając się do mnie w powolnym, kołyszącym ruchu.

- Kiedy? – zapytałam.

- Pierwszego dnia, gdy byłaś w moim domu. – Znow poruszył biodrami. – Gdy rzuciłaś w moją głowę figurką.

Uniosłam biodra, gdy zalało mnie zaskoczenie. – Tak szybko?

- Tak szybko. – Opuścił głowę, sunąc wargami po moim policzku. – Wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- Nie rzuciłam figurką w twoją głowę. – Rozchyliłam uda, obejmując go nogami.

- Mój błąd. – Jego druga ręka przesunęła się w górę mojego biodra na brzuch. Zatrzymał się tuż pod piersiami, kciukiem muskając krągłość. Oddech utknął mi w gardle, kiedy jego pocałunki dosięgły kącika moich ust. Odwróciłam lekko głowę. Nasze usta się dotknęły i to było elektryczne. – To było moje udo.

Wymknął mi się chichot moment przed tym, jak zniżył głowę do miejsca pomiędzy moją szyją a barkiem. Przenosząc dłonie na moje biodra, trącił nosem moją szyję. Pozwolił swojej ręce błądzić wyżej, prawie sięgając szczytu mojej piersi.

Chciałam, żeby poruszał się szybciej, ale też, żeby utrzymywał ten wolny, męczący rytm. – Ja też mam dla ciebie sekret.

- Pragnęłaś mnie w chwili, jak zobaczyłaś mnie w podziemnym parkingu?

Mój śmiech został przerwany, gdy objął dłonią moją pierś. – Nie o to chodzi.

- Ale mogę się założyć, że to prawda. – Nie zrywał kontaktu wzrokowego, drażniąc mój sutek. Zsunęłam rękę po jego torsie i zacisnęły się mięśnie mojego brzucha. – Wtedy też cię pragnąłem. Chciałem rozebrać cię do naga i przelecieć na masce twojego auta.

Jego słowa wywołały we mnie mroczne drżenie. – Wow.

Zachichotał głęboko, po czym opuścił głowę, przesuwając językiem po jednym, jędrnym sutku. Jęknęłam, przyciskając obie dłonie do jego brzucha, a jego mięśnie się napięły. – Więc o co chodzi?

- Co? – Nie miałam pojęcia, o czym mówił.

Przycisnął się do mnie, przenosząc rękę na drugą pierś. Językiem zrobił kółko na moim sutku. – Mówiłaś, że masz sekret.

- O, to. – Odchyliłam głowę, a mój oddech wydobywał się w krótkich sapnięciach. Wsunął różowy pączek do ust, łapiąc drugiego sutka kciukiem i palcem wskazującym. – Boże – jęknęłam. – Hunter...



- Skup się.

Mój tułów zaczął poruszać się w małych kółkach. – Byłam totalnie podniecona, kiedy rzuciłeś mną na łóżko.

- Wiedziałem. – Pociągnął ustami za moją pierś, językiem sunąc po szczycie, doprowadzając mnie do szału.

- To było gorące. – Przeciągnęłam dłońmi po jego twardych jak skała mięśniach brzucha, które zagłębiały się i marszczyły. Męska doskonałość. Poruszyłam biodrami przy grubym mięśniu przyciskającym się do mnie.

- Ty jesteś gorąca. – Jego głos był ochryple; wargi poruszały się na mojej pierś. – Podniecasz mnie. Sprawiasz, że obchodzą mnie rzeczy, które nigdy mnie nie obchodziły. Sprawiasz, że myślę. Sprawiasz, że jestem ciepły.

Złapał mojego sutka zębami, zmieniając pozycję i wsuwając się głęboko we mnie. Krzyknęłam, łapiąc palcami jego włosy, jak poruszał się wolno, głęboko. Czułam się, jakbym miała spłonąć, kiedy zagłębiał się we mnie, raz po raz. Oplotłam nogami jego biodra i spotykaliśmy się razem, pchnięcie za pchnięcie. Jego usta były wszędzie, obcałowując moje gardło. Jego ręce ścisnęły moje biodra, trzymając mnie nieruchomo, kiedy dociskał się do mnie. Szepnął coś w języku, którego nie rozumiałam, uderzając we mnie bez przerwy.

Było coś innego w tym razie. Każdy dotyk mnie palił, a jego wydawał się łamać. Powoli zdałam sobie sprawę, że się kochaliśmy. Nie oznaczało to, że inne razy znaczyły coś mniej ważnego, lecz tym razem, tak wyglądało kochanie się.

Zatracona w zaślepiającej rozkoszy, opuściłam wzrok, gdy uniósł się na tyle, bym mogła zobaczyć, gdzie byliśmy razem połączeni. Widok tego, jak wsuwał się we mnie i wysuwał, był erotyczny i intymny, ale nie bardziej potężny od tego, co symbolizował sam akt. Wznosiłam się coraz wyżej, aż odrzuciłam głowę do tyłu. Spazmy przeszły po moim ciele.

Moje zdyszane jęki szybko się spotęgowały i raz jeszcze jego usta były na moich, uciszając moje ochryple krzyki, kiedy się rozpadałam. Hunter szybko poszedł za mną, jego biodra poruszały się gorączkowo, dopóki nie znieruchomiał, przyciskając się do mnie, we mnie.

Hunter oparł czoło na moim czole i wyczuwałam, że jego serce biło równie szybko. Jego ciało zadrżało i jęknął. – To było... tak, to...

- Zgadzam się.

Wysunął się ze mnie i obrócił na bok, biorąc mnie w ramiona i całując mnie w policzek, a potem usta. I cóż, to doprowadziło do rzeczy równie wspaniałych.

Później, o wiele później, stałam przed oknem, które wyglądało na patio na dole. Hunter i ja byliśmy w stanie ignorować chęć jedzenia tylko do czasu i po zjedzeniu ciężkiej kolacji, oboje zasnęliśmy w chwili, jak opadliśmy na łóżko po raz drugi.

Ale nie spałam zbyt długo.

Tak wiele krążyło po mojej głowie. Moja przyszłość była wielką, grubą niewiadomą, ale z Hunterem u mojego boku wiedziałam, że nam się uda. Sprawy mogą nie być ortodoksyjne ani takie, jak wyobrażałam sobie moje życie, ale byłam żywa i byłam z kimś, kogo kochałam. Jednakże wiedziałam, że nie będzie łatwo.

Opatuliłam się kołdrą, jak dreszcz przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa.

Śmierć Mel została pomszczona, a wiedza, którą nieświadomie zyskała, zostanie przekazana, ale miałam przeczucie, że to nie wystarczało. Ostatecznie wszystko zmieni się jeszcze bardziej, niż do tej pory.

Gdzieś na świecie była potajemna organizacja rządowa pracująca i walcząca z dwoma rasami kosmicznymi, które nie tylko przesączyły ludzkość, ale również stały się częścią społeczeństwa. Cała rasa kosmiczna potencjalnie planowała wszcząć wojnę, a dobrzy kosmici...

Poczułam powiew ruchu, po czym poczułam, jak Hunter oplata mnie od tyłu ramionami.

Cóż, dobrzy kosmici nie byli typowi. Tak naprawdę wcale nie byli dobrymi kosmitami, ale jeżeli czeokolwiek się dowiedziałam, to tego, że nie było czegoś takiego jak biel i czerń. Było wiele szarości pośrodku.

- Nie możesz spać? – zapytał.

Oparłam się o niego, przymykając powieki. – Nie chciałam cię budzić. Wiem, że musisz być wymęczony.

- Nic się nie stało. – Pochylił głowę, przyciskając policzek do mojego. Jego oddech podrażnił kącik moich ust. – Wszystko w porządku?

Pytanie było dość ogromne, biorąc wszystko pod uwagę. Moje życie zostało na wieczność zmienione i nigdy już nie będzie takie samo. Może jednego dnia będę mogła wrócić do pracy, którą miałam wcześniej. Być może jutro milion kosmitów zaatakuje Ziemię. Ale w tej chwili? Musiałam żyć tą chwilą.

Hunter przycisnął wargi do mojej skroni. I ta chwila nie była taka zła. Obróciłam się w jego ramionach, uwielbiając to, jak od razu zacisnęły się wokół mnie, przyciągając do jego torsu. Odchyliłam głowę i uśmiechnęłam się. – W porządku.

Jego oczy miały głębszy odcień błękitu, gdy połączyły się z moimi. – Wiem.

- Więc czemu pytasz?

- Stwierdziłem, że to typowo *ludzka* rzecz – odparł.

Uśmiechnęłam się szeroko. – Stajesz się coraz lepszy w tych sprawach.

Hunter roześmiał się głęboko. – Wcale nie. Ale to nic. Podobam ci się taki.

Tak było. Wciąż był jak cholerna pantera. Jeśli ktokolwiek podszedłby za blisko, rozerwałby go na strzępy – każdego, ale nie mnie. Emocje stanęły mi w gardle, kiedy się w niego wpatrywałam. Mój wzrok zapamiętywał każdy centymetr twarzy i uniosłam się na palcach stóp. Spotkał się ze mną w połowie drogi, przesuając wargami po moich ustach. Jego usta i uścisk były chłodne, ale ja czułam tylko obfitość ciepła.

Więc *ta chwila* będzie pasowała idealnie.